



WALKKA
zmysłów

Zasada jest jedna – żadnego seksu
z fighterami Kincaida

VICTORIA BLACK

AMARE

VICTORIA BLACK

WALKA
zmysłów

AMARE

motto

*(...) każdy udaje kogoś, kim nie jest,
a głęboko w środku wszyscy jesteśmy tak samo popieprzeni.
Po prostu jedni ukrywają to lepiej niż inni.*

Colleen Hoover, *It ends with us*

dedykacja

Dla mojej siostry, Patrycji

Prolog

Leona

Rok wcześniej

Patrzyłam na nagrobek brata i po raz pierwszy od dnia jego śmierci nie czułam zupełnie nic – prócz otępienia. Wcześniej pojawiało się mnóstwo uczuć. Niedowierzenie. Żal. Rozpacz. Później złość. Na niego – za to, że nie odpuścił walk. Na siebie – za to, że to przeze mnie musiał się ich podjąć. Na Jacoba – że to wszystko zorganizował i pozwolił, by złamano zasadę „żadnych pojedynków na śmierć i życie”.

Dzisiaj nie było już niczego. Może dlatego, że w chwili, w której pochowałam swojego brata – bliźniaka, straciłam wszystko. Zawsze miałam tylko jego. Matka zmarła przy porodzie, a ojciec niewiele się nami interesował. Istnieliśmy tylko dla siebie. Gdy cztery lata temu porzuciliśmy to, co znane, niewiele się w tej kwestii zmieniło. Byliśmy dla siebie i to nam wystarczało.

Brat zrezygnował dla mnie ze wszystkiego. Należało mu się wiele, a on po to nie sięgnął, abym ja pozostawała bezpieczna. I to przeze mnie wylądował w tym grobie. Oboje wybraliśmy takie życie. Oboje poczuliśmy

dzięki temu wolność. Jednak to on za to zapłacił, a ja zostałam sama i nie wiedziałam już, czy rzeczywiście czuję się wolna. Miałam raczej wrażenie, że utknęłam w pułapce, bez przyszłości. Nie wiedziałam nawet, jak chciałabym, żeby ta przyszłość wyglądała.

– Leona.

Ktoś dotknął mojego ramienia. Rozpoznałam głos, więc nawet się nie poruszyłam. Bałam się, że jeśli się odwrócę, ujrzę w spojrzeniu Jacoba współczucie, a tego chyba nie mogłabym znieść.

– Nie jesteś sama – powiedział. – Twój brat był częścią klubu. A ja troszczyć się nie tylko o swoich ludzi, ale i o ich rodziny.

Wiedziałam, że Jacob miał w zwyczaju przygarniać sierotki. Dawał szansę każdemu, kto na nią zasługiwał, a nie mógł wpasować się w społeczeństwo. W końcu przyjął również mnie i Diega. Zastąpił nam rodzinę, której tak naprawdę nigdy nie mieliśmy. Sęk w tym, że ja nie chciałam jego litości. Po tym jak udało mi się zrobić dyplom, pracowałam na pół etatu jako dietetyk, ale to Diego nas utrzymywał. Kupił mieszkanie, ogarnął rachunki. A teraz nie było mnie na to wszystko stać, nawet jeśli przez jakiś czas mogłam żyć z jego oszczędności. Musiałam sprzedać nasze lokum i nabyć coś mniejszego, choć serce pękało mi na myśl, że stracę to mieszkanie. Miejsce, w którym po raz pierwszy poczułam się jak w domu.

Trzeba było zatem znaleźć lepszą pracę, ale z moimi papierami wolałam nie ryzykować zatrudnienia w jakiejś dużej firmie.

Spojrzałam wreszcie na Jacoba, ukrywając smutek. Miałam świadomość, że on i tak się domyśla, co czuję – ale nie musiałam mu tego pokazywać.

– Nie będę twoją utrzymanką – odparłam.

– Nikt nie mówi, że masz nią być – zapewnił. – Po prostu pozwól sobie pomóc.

Szczerze mówiąc, sam pomysł, że miałabym wyjechać do nowego miasta i zacząć od zera, cholernie mnie przerażał. Poza tym naprawdę polubiłam tych ludzi, to miejsce. Straciłam już Diega. I nie chciałam tracić więcej. Musiałam jednak zrobić coś ze swoim życiem. Nie mogłam tak tu tkwić i ciągle na kimś polegać. Nie tego pragnęłam. Pragnęłam być niezależna. Naprawdę wolna.

– Chcesz mi pomóc? Daj mi pracę – poprosiłam. – Prawdziwą pracę, a nie to gówno, które jest jedynie przykrywką.

Jacob dobrze się ukrywał, ale każdy, kto słyszał o podziemiu, wiedział też o jego walkach. Prowadził je od ponad trzynastu lat i odniósł cholerny sukces. A teraz walki nie stanowiły już jedynie chwilowej rozrywki. Był to w pełni działający interes. Dla Jacoba pracowało dużo ludzi. Nie tylko bokserzy, lecz także wielu innych. Diego, jako jeden z walczących, widział, jak ten biznes kwitnie. Nie chciał, abym się do tego mieszała, ale teraz jego już nie było, a ja musiałam radzić sobie sama. I na pewno nie zamierzałam tego robić, żyjąc na czyjejs łasce. Chciałam zapracować na swoje miejsce w tej organizacji.

– Leona, zdajesz sobie sprawę z tego, czym się zajmuję... – westchnął Jacob. Moja propozycja nie przypadła mu do gustu.

– A ty zdajesz sobie sprawę z tego, kim jestem – powiedziałam. –

Myślisz, że nie wiem, czym jest to życie? Że nie znam go od podszewki?

Że nie widziałam ludzi, którzy robili gorsze rzeczy niż prowadzenie dobrowolnych walk?

Nigdy wcześniej nie rozmawiałam z nim na ten temat. Kiedy po naszym przybyciu sprawdził Diega, zorientował się, kim jesteśmy. Wystuchał nas i przysiągł dochować tajemnicy. Wiedziałam, że mogę mu zaufać, ale nigdy więcej nie zamierzałam wracać do tego tematu. Byłam Leoną Torres.

Dziewczyną, która już nigdy nie spojrzy w przeszłość.

– Chciałaś od tego uciec – zauważył Jacob.

– Chciałam uciec od ludzi, którzy sądzili, że mają prawo decydować za mnie – poprawiłam go. – Chcę żyć na własnych zasadach. Nie mogę tkwić w miejscu.

Jeśli miałam kiedykolwiek ruszyć dalej po śmierci brata, nie mogłam tego zrobić, siedząc za barem. Potrzebowałam wyzwania, wolności, adrenaliny.

Nagle Jacob uśmiechnął się, jakby otrzymał jakąś wspaniałą wiadomość. Był to jego pierwszy uśmiech od chwili, gdy przyszedł do mnie do domu i powiedział, że mój brat zginął w walce.

– Ty i Diego od początku byliście zdrowo popieprzeni – przyznał.

W jego ustach zabrzmiało to jednak jak komplement.

– Ciągnie swój do swego – mruknęłam. Jacoba z pewnością też nikt nie określiłby jako normalnego.

– Właśnie – odparł. – Przyjąłem was, bo wiedziałem, że Diego ma to we krwi. Tak jak ja. Nie tylko walkę, ale pewien mrok, który sprawia, że potrafimy robić to, co robimy.

– Sądzisz, że ja bym się do tego nie nadawała? – zapytałam, starając się ukryć złość. Nie chciałam, by miał mnie za gorszą tylko dlatego, że jestem kobietą.

– Sęk w tym, że wręcz przeciwnie – odrzekł. – Twoim bratem kierowała opiekuńczość. Tobą pragnienie wolności. A ja wiem, jak to drugie potrafi być silne. Wydawał się niemal dumny, że jego domysły się sprawdziły. To był specyficzny człowiek, ale dzięki niemu zaczęła kiełkować we mnie nadzieja. Może jednak moje przyszłe życie nie miało być tak puste jak teraz.

Rozdział 1

Leona

Obecnie

Kiedy weszłam do klubu, recepcjonistka natychmiast uniosła głowę znad gazety, lecz gdy zobaczyła, że to tylko ja, oszczędziła sobie uśmiechów i po prostu skinęła mi głową. Odwzajemniłam gest i ruszyłam prosto do biura Jacoba. Nigdy nie potrafiłam zapamiętać imion zatrudnionych tu kobiet.

Dziewczyny zmieniały się tak często, że zanim zdążyłam przyzwyczaić się do jednej, już pojawiała się druga. Nie wiedziałam, czy brakowało im cierpliwości do pracy w miejscu, gdzie przychodzili głównie podejrzani faceci, czy też nie miały jej do Jacoba, który potrafił być upierdliwym dupkiem.

– Szef jest w sali treningowej numer dwa – odezwała się kobieta.

Spojrzałam na jej plaketkę. Tina.

– Dzięki, Tino – odparłam i weszłam do korytarza prowadzącego do pomieszczeń treningowych.

Wiedziałam, że w dwójce znajdował się ring, na którym uwielbiał trenować Jacob. W końcu sama spędziłam z nim tutaj niezliczone godziny, kiedy pokazywał mi, jak się bronić. Oczywiście Jake wolał walczyć w klatce, nawet jeśli był to tylko trening, ale zjeżdżanie do piwnic uznawano za zbyt ryzykowne, gdy w pobliżu kręciło się tak wiele ludzi. Na ogół klienci raczej należeli do podziemia, lecz nie wszyscy, a pracownicy nie wiedzieli, co jest grane, przynajmniej oficjalnie, zatem należało zachować pozory. Mimo to kilka razy walczyłam z Jacobem również w klatkach, oczywiście nie na serio. Początkowo nie wiedziałam, dlaczego tak nalegał, ale już podczas pierwszego treningu szybko to pojęłam. Na ringu człowiek zyskiwał poczucie, że ma dokąd uciec. W klatce byłam tylko ja i on, bez tej możliwości. Wiedziałam, że muszę go pokonać, aby wyjść. Chociaż nie groziło mi realne niebezpieczeństwo, podświadomość robiła swoje i trening stawał się bardziej skuteczny. Czasem trenowałam też z niektórymi zapaśnikami. W mojej pracy musiałam nauczyć się bronić przed wieloma zagrożeniami.

Działałam dla Jacoba od roku, czyli od dnia śmierci Diega. Oficjalnie i nieoficjalnie. Wiedziałam, że zachowywanie pozorów jest tutaj niezwykle ważne, więc nadal udzielałam porad z dietetyki, ale moim głównym zajęciem było pozyskiwanie nowych ludzi dla nas. Jeździłam po świecie, oglądałam legalne i nielegalne walki, a potem sprowadzałam dobrych zawodników tutaj. Rozumiałam, że spotkanie z Jacobem oznacza, iż ma dla mnie kolejne zadanie – i już nie mogłam się go doczekać.

Ta robota dawała poczucie wolności, jakiego nie zaznałam nigdy wcześniej. Jake ofiarował mi coś, czego pragnęłam – cel w życiu.

Weszłam do sali, gdzie właśnie okładał worek treningowy. Jacob zdecydowanie był dobry w walce, ale raczej nie wezwał mnie tutaj, żebym tylko sobie popatrzyła.

– Mam dołączyć czy ściągnęłaś mnie tu w innym celu? – zapytałam, podchodząc bliżej.

Zatrzymał się i spojrzał na mnie. Jego czarne włosy ociekały potem, podobnie jak naga pierś, ale miałam pewność, że dopiero się rozkręcał.

– Cześć – przywitał się. – Nie słyszałem, jak weszłaś. Daj mi chwilę, już do ciebie idę.

Zdjął rękawice bokserskie i nałożył koszulkę, po czym poprowadził mnie do swojego biura. Wiedziałam, że po spotkaniu zamierzał jeszcze skończyć trening.

– Dokąd teraz? – zapytałam, niemal zacierając ręce z ekscytacji, gdy tylko usiadłam w fotelu naprzeciwko niego. Uśmiechnął się porozumiewawczo. Tylko on potrafił zrozumieć, jak ważna jest dla mnie ta robota.

– Nowy Jork – odparł, kładąc na biurku teczkę. – Klub Andreasa. Jest tam paru, którzy mogliby nam przynieść spore zyski. Oceń ich i spróbuj namówić chociażby na gościnne walki. Obecnie przebywa tam jeden z moich ludzi, więc Andreas nie powinien robić ci kłopotów. Przynajmniej potencjalnie. Oczywiście wiesz, jak jest. Zawsze będzie jakieś ryzyko.

– Nie martw się, potrafię sobie poradzić – zapewniłam.

– Wiem – odparł bez wahania. – Wylatujesz jutro rano, na miejscu załatwiłem ci samochód, hotel, wszystko, czego potrzeba. Największe walki odbędą się w weekend, więc zostaniesz tam parę dni.

– Żaden problem. W Nowym Jorku raczej nie będę się nudzić – stwierdziłam.

– Jeśli zechcesz, przedłuż sobie wyjazd, odpocznij trochę – powiedział Jake. – Nie musisz wracać od razu.

– Masz świadomość, że wolę przekazywać ci wszystko osobiście. Nie martw się, nie potrzebuję urlopu.

Urlop jest dla tych, którzy pragną odpocząć od swojej pracy. Moja była dla mnie całym życiem. A od tego nie chciało się odpoczywać.

– Każdy czasem potrzebuje chwili oddechu – zauważył Jacob.

– I to mówi facet, który nie wziął wolnego, odkąd go znam – prychnęłam.

– Szef nie może wziąć wolnego.

Cóż, Jake bez wątplenia był dobrym szefem. Z tego, co wiedziałam, otworzył siłownię, która służyła za przykrywkę dla walk, już w wieku dwudziestu lat. Podobno wychował się na ulicy i walczył w klatkach od czasów nastoletnich, by zarobić na życie, a potem na własny biznes.

Później sam zaczął organizować nielegalne spotkania i wspiął się wysoko w hierarchii przestępczego półświatka. Znał niemal każdego, kto organizował walki w innych miastach, i wymieniał się zawodnikami, dzięki czemu było ciekawiej. Gdy ludzie ciągle oglądają te same pojedynki, szybko się nudzą, więc Jacob, obecnie z moją pomocą, zapewniał swojej widowni różnorodność widowisk. Miał kasę, lojalność swoich pracowników – wszystko, czego zapragnął. Doszedł do tego ciężką pracą i nie dało się temu zaprzeczyć. Teraz zarządzał dwoma interesami i czasem walczył w klatkach, a oba biznesy wręcz kwitły.

Kiedyś nie potrafiłam pojąć piękna życia ludzi wyjętych spod prawa, a przynajmniej żyjących na jego granicy. Teraz jednak nie wyobrażałam sobie czegoś innego. Dzięki Jacobowi wreszcie sama wybierałam swoją drogę i to, kim byłam.

Wreszcie czułam się wolna.

Następnego dnia już w pełni się przygotowałam do kolejnej misji. Głównie dzięki magicznemu wynalazkowi, jakim jest internet i tajna stronka, na której można znaleźć transmisję z nielegalnych walk. Dowiedziałam się zatem sporo o osobach, które miałam zwerbować, i – szczerze mówiąc – nie wszystkimi byłam zachwycona. Trzech facetów zapowiadało się całkiem nieźle. Bili się dobrze, ale nie wyglądali na takich, co sprawiliby kłopoty, więc sądziłam, że może coś z tego będzie. Dwaj pozostali wydali mi się całkowicie nieodpowiedni. Jonah Holmes i Wallace Martin. Nie chodziło o to, że źle walczyli. Raczej mieli tendencję do łamania zasad, a nawet w tym świecie pewne reguły musiały istnieć. Wiedziałam, jak się kończy ich nieprzestrzeganie, i dlatego byłam na te sprawy wyjątkowo wyczulona. Jacob też zresztą nie przepadał za tym, gdy ci z wymiany zaczynali robić się krnąbrni. Nad takimi trudniej zapanować. Uznałam jednak, że nie skreślę od razu tych kandydatów. Najpierw im się przyjrzę i zobaczę, co z tego wyjdzie.

Po wylądowaniu w Nowym Jorku nie miałam zbyt wiele czasu na odpoczynek. Pospałam jednak trochę w samolocie i musiało mi to wystarczyć. Teraz należało się ogarnąć i pojechać do klubu, w którym odbywały się walki.

Przygotowania na szczęście nigdy nie zajmowały mi sporo czasu. Pół godziny po zameldowaniu się w hotelu byłam gotowa. Zdecydowałam się na czarną obcisłą sukienkę na ramiączkach i jak zawsze wysokie szpilki.

Włosy wysuszyłam i pozwoliłam im opaść swobodnie na ramiona, dzięki czemu teraz okalały moją twarz ciemnymi falami. W ramach makijażu pociągnęłam usta bordową szminką. Za jedno mogłam dziękować moim meksykańskim przodkom – cerę miałam bez skazy, a rzęsy ciemne i gęste, więc nie wymagały żadnych ulepszeń.

Zanim wyszłam z hotelu, wzięłam sobie w restauracji kawę na wynos.

Potem udałam się na parking. Jacob jak zawsze wszystko załatwił – samochód czekał już na mnie na lotnisku, więc nie musiałam udawać się taksówką do wypożyczalni. Znając moje preferencje, wybrał nową hondę civic. Wpisałam adres klubu w GPS i ruszyłam w drogę, czując znajomy dreszczyk ekscytacji.

Ogólnie rzecz biorąc, moja praca nie była szczególnie niebezpieczna.

Jeździłam na różne walki, wypatrywałam utalentowanych ludzi, którzy mogliby walczyć dla nas, i namawiałam ich do tego. Ryzyko stanowiły ich wybuchowe charaktery oraz organizatorzy, którym nie zawsze się podobało, że ktoś próbował podebrać im ludzi. To był świat zdominowany przez mężczyzn, więc Jacob długo się wahał, zanim dał mi tę robotę. Szybko się jednak okazało, że zawodnicy o wiele chętniej przystawali na propozycję kobiety. Nie wiedziałam, na co dokładnie liczyli w związku z tym, że to ja proponowałam im gościnne walki, ale w większości przypadków zgadzali się dużo częściej, niż gdy moją funkcję pełnił John, nasz obecny księgowy.

Cóż, nie twierdzę, że nie sypiałam z zawodnikami. Ale nigdy z tymi walczącymi dla nas. Miałam świadomość, że to zawsze wszystko za bardzo komplikuje. Trochę rozrywki na gościnnej imprezie nikomu nie zaszkodzi, ale stwarzanie niezręcznej atmosfery we własnym gronie to już zupełnie co innego.

Właściwie to po wykonaniu roboty nie miałabym nic przeciwko znalezieniu sobie kogoś chętnego do zabawy. Ostatnio pomagałam Jake'owi w ogarnięciu paru spraw w klubie, więc nie miałam za wiele czasu dla siebie. Cholera, nie byłam z nikim od swoich dwudziestych piątych urodzin dwa tygodnie temu. Czułam, że najwyższy czas to zmienić.

Ale najpierw praca.

Na miejsce dotarłam bez problemu. W odróżnieniu od nas ten cały Andreas ukrywał interes pod szyldem klubu nocnego. Nie uważałam za rozsądne organizowania walk i imprezy w tym samym momencie, ale cóż, każdy ma własny pomysł na biznes.

Zaparkowałam na prywatnym parkingu i skierowałam się prosto do wejścia, omijając kolejkę oczekujących. Ludzie oczywiście popatrzyli na mnie z oburzeniem. Słyszałam, jak przeklinają, ale ich zignorowałam.

Ochroniarz zatrzymał mnie dopiero przy drzwiach.

– Panienko, jest kolejka – powiedział.

– Jestem od Jacoba Kincaida – odparłam.

– Leona Torres?

– To ja – potwierdziłam.

Ochroniarz sprawdził moje dokumenty i wreszcie pozwolił mi wejść do środka. Klub okazał się miejscem całkiem na poziomie. Ochrona musiała nieźle pilnować porządku, bo nigdzie nie widziałam ludzi zataczających się i pijanych w trupa. Wszyscy grzecznie tańczyli na parkiecie lub popijali drinki przy barze. Podejrzywałam, że nikt nie miał ochoty na to, aby zawitały tu gliny. Tak czy siak, prowadzenie takiego miejsca jako przykrywkę to poroniony pomysł. Zawsze coś może pójść nie tak. To jednak nie moja sprawa.

Przeszłam przez klub, kierując się na zaplecze. Wiedziałam, że tam musi znajdować się wejście do miejsca, które naprawdę mnie interesowało.

Rzecz jasna tego również pilnował ochroniarz.

– Tylko dla personelu, panienko.

Tym razem powiedzenie mu, jak mam na nazwisko i od kogo jestem, nie zadziałało. Facet patrzył na mnie podejrzliwie, po czym gdzieś zadzwonił, zapewne do szefa.

– Jest tu jakaś dziewczyna, która twierdzi, że nazywa się Leona Torres i przysłał ją Kincaid. Mam ją wpuścić?

Odpowiedź rozmówcy chyba była twierdząca, bo ochroniarz tylko coś mruknął i w końcu usunął się na bok. Za drzwiami zastałam schody, więc zesztam nimi i w końcu trafiłam tam, gdzie chciałam.

Atmosfera tutaj nie bardzo się różniła od tej panującej w czasie naszych walk. Ludzie, podekscytowani zbliżającym się pojedynkiem, otaczali klatkę. Ci mniej zaangażowani siedzieli przy stolikach, popijając alkohol.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu moich dzisiejszych celów. Wątpiłam, by zawodnicy znajdowali się wśród pijących, ale zdarzali się i tacy wariaci.

W końcu postanowiłam zająć stolik i zamówić sobie drinka. Nie mogłam tak stać na środku i czekać nie wiadomo na co. Kiedy rozpoczęła się pierwsza walka, obserwowałam ją jedynie kątem oka. Nie walczył nikt z mojego kręgu zainteresowań. Dopiero przy trzeciej rundzie pojedynków zauważyłam wychodzącego z szatni Cesara Skinnera. To jeden z facetów, których uznałam za wartych ściągnięcia do nas, więc skupiłam się na nim.

Patrzyłam, jak wchodzi do klatki z niezachwianą pewnością siebie. Jego przeciwnik nie był aż tak spokojny. Nie drżał, ale dało się zauważyć, że zdawał sobie sprawę ze zdolności tego, z kim ma walczyć.

Widziałam już parę pojedynków Skinnera, ale tylko na nagraniach.

Miałam nadzieję, że tak samo dobry okaże się w realu.

Mimo iż nie fascynowałam się tą rywalizacją tak jak Jacob czy niegdyś Diego, potrafiłam docenić jej paradoksalne piękno. Walczący faceci mieli w sobie coś hipnotyzującego, ekscytującego. Ci, którzy naprawdę potrafili się bić, mieli w ruchach pewną harmonię. Ich walka była jak brutalny taniec.

Szybko się zorientowałam, że Cesar jest jednym z tych dziwnych tancerzy. Potrafił poradzić sobie z przeciwnikiem, robiąc przy okazji dobre widowisko. Nie urządził jednak krwawej jatki, która mogłaby przysporzyć kłopotów. Stwierdziłam, że muszę go do nas ściągnąć.

Gdy drugi z zawodników wreszcie odklepał i się poddał, Skinner wyszedł z klatki i skierował się do szatni. Z doświadczenia wiedziałam, że niedługo wyjdzie, by świętować zwycięstwo, więc postanowiłam poczekać na niego przy barze. W tym czasie na ringu zjawiał się kolejny z listy Jacoba – Jonah Holmes.

Już po paru minutach zrozumiałam, że ten facet jest dokładnie taki, jak sądziłam. Walczył, by zabić, a nie by stworzyć widowisko i po prostu wygrać. Jasne, był dobry, ale gdyby pozwolił mu zaszaleć, doszłoby do tragedii, a Jacob z pewnością nie potrzebował takich kłopotów. A może to ja stałam się nieobiektywna. Nie znosiłam tych, którzy łamali zasady, bo wiedziałam, jakie ma to konsekwencje dla innych.

– Imponujące – usłyszałam za plecami. – Większość kobiet wymiotuje, gdy do klatki wchodzi Holmes.

Odwróciłam się i spojrzałam na poobijaną twarz Cesara. Nawet taki posiniaczony wydawał się całkiem przystojny i nie przestawał emanować pewnością siebie.

– Widziałam w życiu gorsze rzeczy. – Wzruszyłam ramionami, udając obojętność.

– To brzmi, jakbyś była seryjną zabójczynią albo lekarzem – stwierdził ze śmiechem i usiadł na krześle obok mnie.

– Nie jestem ani jednym, ani drugim – odparłam.

– A jesteś tu z kimś? – zapytał, a ton głosu nie pozostawiał wątpliwości co do jego intencji.

Gdyby nie to, że tak cholernie chciałam go sprowadzić do San Francisco, pozwoliłabym, aby ta gierka doprowadziła nas do łóżka w pokoju hotelowym.

– Nie, ale nie szukam faceta – powiedziałam. A w każdym razie, dopóki nie skończę roboty, dodałam w myślach. – Przyszłam tu służbowo.

– Jesteś gliną? – zapytał raczej w żartach, ale wiedziałam, że w tym biznesie ludzie są o wiele bardziej wyczuleni na tajemniczych gości, którzy mogą sprawić

problemy.

– Gdybym była, nie przyznałabym się – zauważyłam.

– Racja. – Cesar się zaśmiał. – W takim razie na czym polega twoja praca?

– Szukam talentów – wyjaśniłam, bawiąc się słomką z drinka.

Chyba już o mnie słyszał, bo nagle na jego twarzy pojawiło się zrozumienie.

– Jesteś tą od Kincaida, nie? Doszły mnie słuchy, że ktoś miał się tu kręcić, ale nie sądziłem, że to będzie kobieta.

Na swoje szczęście nie powiedział tego pogardliwie.

– Niby dlaczego? Kobieta nie może znać się na walkach? – spytałam wyzywająco. Nie lubiłam, gdy ktoś twierdził, że nie nadajemy się do czegoś takiego, a wśród zawodników było sporo szowinistycznych dupków.

– Mało która wytrzyma na tyle długo, by się na nich znać – stwierdził.

I niestety miał rację. Należałam do wyjątków. Kobiety raczej nie chciały oglądać takich pojedynków.

Jacob twierdził, że jestem popieprzona. Może to i prawda, ale ja wolałam myśleć o sobie jako o odpornej. Nie przerażała mnie krew oraz przemoc, które widziałam podczas walk. Miałam świadomość, że zawodnicy sami wybrali takie życie i wchodząc do klatki, doskonale zdawali sobie sprawę z tego, na co się piszą. Bywają gorsze rzeczy niż dobrowolne wejście na ring.

– Powiedzmy, że jestem indywidualistką – odparłam jedynie i upiłam drinka.

– To widzę. – Cesar uśmiechnął się zalotnie. Nie umknęło mojej uwadze, że zmierzył mnie spojrzeniem, które nie miało nic wspólnego z zawodowym zainteresowaniem. – To co? Kto jest twoim celem?

Nie wiedziałam, czy jest zainteresowany moją propozycją, czy raczej dobraniem mi się do majtek, ale zwykle to drugie wcale nie wykluczało pierwszego, a nawet sporo ułatwiało. Wzbudzenie zainteresowania to pierwszy krok do sukcesu. Gładką gadką można namówić człowieka do wielu rzeczy, które niekoniecznie muszą skończyć się w łóżku.

– A jak myślisz? – podjęłam grę.

– Najlepsi – przyznał. – A więc ja.

– Skromny jesteś – prychnęłam, udając pogardę, choć całkiem mi się podobało, że nie owijał w bawełnę.

– Nie lubię fałszywej skromności – stwierdził, wzruszając ramionami.

– W takim razie się dogadamy. – Uniostałam swoje szkło w geście toastu. – Pijesz coś?

– Chętnie, ale pozwól, że to ja postawię drinka – odparł Cesar.

Dopiłam alkohol i spojrzałam na niego wyczekująco. Skinął głową na barmana.

– Tequila i to, co ma ta pani – rzekł, wskazując na moją pustą szklanę.

– Zmysłowa finezja? – upewnił się mężczyzna.

– Tak.

Naprawdę nie miałam pojęcia, dlaczego ludzie wymyślają takie popieprzone nazwy dla koktajli, ale akurat w tym przypadku im dziwniejsza, tym drink lepszy. Nie miałam nic przeciwko mocnym alkoholom, lecz podczas roboty wolałam zachować trzeźwy umysł, szczególnie w otoczeniu tak wielu napakowanych testosteronem i adrenaliną facetów.

– Drink pasujący do osoby. – Cesar się uśmiechnął, gdy barman zabrał

się do przygotowywania alkoholu.

– Nic o mnie nie wiesz, więc skąd możesz mieć pewność?

– Intuicja. – Wzruszył ramionami. – Pozwala wygrywać na wielu frontach.

Wątpiłam, aby pozwoliła mu mnie rozgryźć, ale nie zaprzeczyłam.

Niech myśli, że potrafi mnie przejrzeć. Rozumiałam, że ludzie, a szczególnie mężczyźni, lubią udawać, że wiedzą wszystko o wszystkich.

To daje im poczucie kontroli nad sytuacją. Sama wiedziałam, jak to jest, dlatego nigdy nie dopuszczałam do tego, by ktokolwiek mnie poznał.

Barman postawił przed nami koktajle i zabrał moją pustą szklankę. Tym razem sączyłam alkohol powoli. Nie zamierzałam się upijać.

– A zatem zamierzasz mnie przekonać do walki dla Kincaida? –

odezwał się znów Cesar.

– Gościnnej walki – sprostowałam, wiedząc, że większość zawodników jest wierna klubom, w których walczą, i nie podoba im się myśl, że mieliby je zdradzić, pracując dla kogoś innego.

– Tylko ja znajduję się na twojej liście? – zapytał. – Nie jestem jedynym wygrywającym.

Spojrzał znacząco w stronę klatki, w której Jonah prawie wykończył przeciwnika, zanim ten w końcu znalazł w sobie siłę, by odklepać.

– Jego nie chcę – stwierdziłam. Byłam pewna, że nie ma opcji, abym w ogóle spróbowała wciągnąć Holmesa do gry. – Ty... to co innego.

– Tak, słyszałem, że Kincaid nie przepada za walkami na śmierć i życie – odparł.

– Przeszkadza ci to? – spytałam. Postarałam się, by w moim głosie nie zabrzmiało oskarżenie.

– Uważam, że to mądre – przyznał. – Nie jesteśmy zabójcami.

– Nie wszyscy tak sądzą.

– Prawda, ale to szaleńcy pokroju Holmesa.

– A u was zdarzały się walki na śmierć i życie? – zapytałam zdawkowym tonem, by ukryć, że naprawdę mnie to interesowało.

– Tak, choć były niezamierzone – odparł Cesar. – Nie wiem, czy jest na świecie klub, w którym ktoś nie stracił nad sobą panowania. U was też się to zadziało, i to chyba całkiem niedawno, nie?

Mimowolnie się wzdygnęłam na wspomnienie tamtej potyczki. Nawet jeśli nie widziałam jej na własne oczy, słyszałam dość, by wiedzieć, że nie była to zabawa. Jej skutki czułam w sercu do dzisiaj. Nie miałam pojęcia, kto wtedy walczył z Diegiem. Jacob nigdy mi tego nie powiedział – i chyba słusznie. Obawiał się, do czego byłabym zdolna, gdybym się dowiedziała.

– Dlatego się upewniam, że kolejni walczący nie okażą się psychopatami. – Udałam nonszalancję.

Byłam mistrzynią w ukrywaniu emocji. Nie miałam innego wyboru.

– Ja nie jestem psychopatą – zauważył Cesar i chyba mogłam się z nim zgodzić, ale nauczyłam się już, by nie dawać wiary pozorom.

– Trzeba ci przyznać, że nieźle walczysz – dodałam. – Mógłbyś zmienić otoczenie, poszukać nowych wyzwania.

– Nigdy nie odmawiam nowym wyzwaniom – stwierdził i coś w jego spojrzeniu powiedziało mi, że wcale nie mówił tylko o walce. – San Francisco chyba może sporo zaoferować.

– Nie wszystko, co widzisz, jest w ofercie – zaznaczyłam, aż za dobrze rozumiejąc, co miał na myśli.

– Bo tak kazał przekazać Kincaid? – Spojrzał na mnie sceptycznie, jakby tylko czekał, aż zakomunikuję, że mój szef komukolwiek czegokolwiek zabrania.

– Bo tak mówię ja – odparłam stanowczo, aczkolwiek wcale nie miałam na to ochoty. Cesar był pociągający i jeśli nie zostałby u nas na stałe, chętnie bym się nim zajęła, zanim wróciłby do Nowego Jorku. Oczywiście jeśli w ogóle zgodzi się wyjechać.

Roześmiał się i wypił w końcu swój kieliszek tequili. Zaraz machnął na kelnera, aby podał mu drugi.

– Lubię kobiety z zasadami – odparł. – Co nie oznacza, że lubię same zasady.

Nie do końca wiedziałam, co znaczy ta odpowiedź, ale jeśli miałam być szczerą, to musiałam przyznać, że w tym momencie sama nie znosiłam własnych zasad.

– To trochę paradoksalne – zauważyłam.

– Co ty nie powiesz. – Rzucił mi zawadiacki uśmiech.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, do klatki wszedł kolejny zawodnik.

Tego również rozpoznałam – Wallace Martin.

– To też szalenciec, ale nie taki jak Holmes – odezwał się Cesar. – Ma pewną klasę.

– Brał udział w walkach, które kończyły się czyjąś śmiercią?

– Nie słyszałem – przyznał. – Ale raczej nie.

Martin rzeczywiście wydawał się mniej szalony niż jego poprzednik, choć nadal dość brutalny. I dużo bardziej barbarzyński niż Cesar, ale jeśli wiedział, kiedy przerwać, raczej nie powinno być z nim problemu.

– Ktoś od was bił się kiedyś dla Jacoba? – zapytałam swojego rozmówcę.

– Z tego, co wiem, to chyba dwóch zawodników, ale tylko gościnnie – odparł.

– Tylko że to było dość dawno, jakieś dwa, trzy lata temu. Nie pamiętam, kto to był.

Nieważne kto, daty się nie zgadzały, więc zasadniczo nie miało to już znaczenia.

– A ty nie chciałbyś spróbować? – zmieniłam temat. – Nie nudzi cię ciągła walka w tym samym miejscu?

– Nie wykluczam gościnnych – przyznał Cesar. – Macie paru takich, z którymi chciałbym się zmierzyć.

– Więc może warto spróbować? – zasugerowałam, niewinnie podnosząc kąciki ust.

– W sumie może uśmiechnęłoby się do mnie szczęście. – Postął mi znaczący uśmiezek.

– Może.

Te słowa brzmiały dwuznacznie i oboje o tym wiedzieliśmy, ale nie zamierzałam na razie nic z tym robić. Wyglądało jednak na to, że udało mi się go przekonać, aby pojechał do San Francisco i walczył dla Jacoba.

Pomyślałam, że może nawet damy radę zatrzymać go na dłużej. Nadawał się niemal idealnie.

Zadowolona z pierwszego sukcesu odwróciłam się w stronę klatki, by uważniej przyrzeć się pojedynkowi Martina. Gdyby nie był zbytnim świrem, też mógłby się

okazać cennym nabytkiem. Naszą widownię powoli nudziły te same walki, należało zorganizować coś nowego. Coś, co sprawi, że ludzie o nas nie zapomną. A moim zadaniem stało się zapewnienie Jacobowi zawodników, którzy dopilnują, aby nikt nie zwątpił w naszą ekipę.

Rozdział 2

Maddox

Poczułem znajome podniecenie, które zawsze towarzyszyło mi przed walką. Inni próbowali się wyciszać, chcieli się skupić. Analizowali przeciwnika, zastanawiali się, jak go pokonać. Ja tego nie potrzebowałem.

Przed starciem pozwalałem, aby moja mroczna strona, którą w sobie ukrywałem, wreszcie wyszła na światło dzienne. Pozwalałem, aby ciało przejęło nade mną kontrolę. Wyłączałem myślenie, pozostawiał jedynie czysty instynkt. Nie zastanawiałem się nad tym, czy coś mi się stanie lub czy zrobię krzywdę temu, z którym będę się mierzył. Podczas walki taka analiza nie była konieczna, a wręcz nawet zbędna. Strach o własne życie sprawiał, że człowiek stawał się słaby. Miał coś do stracenia. Ja stawałem na wygraną, nie na przeżycie. I dlatego byłem niepokonany.

Odciąłem się od szeptów innych zawodników. Nie chciałem w tym momencie słuchać ich przechwałek, obaw, planów następnych walk. Gdy gdzieś się pojawiałem, zawsze wywoływałem trzy reakcje – strach, podziw lub pogardę. Jednak żadna z nich niewiele mnie obchodziła. Nie walczyłem dla sławy, pieniędzy czy rozgłosu, aczkolwiek miło było nie martwić się o kasę. Tu chodziło o coś więcej – ale niewiele osób potrafiło to zrozumieć.

Widzieli we mnie maszynę. Bali się mnie lub chcieli mnie pokonać. Ja jednak miałem walkę we krwi. Byłem dokładnie taki sam jak popieprzony człowiek, który mnie splotdził. Tyle że znalazłem lepsze ujście dla drzemiącego we mnie potwora.

Ustyszałem, jak sędzia każe nam wyjść. Wstałem z ławki, ale chwilę odczekałem. Wiedziałem, że najpierw będzie chciał przedstawić mojego przeciwnika. Mnie zawsze zostawiali sobie na koniec. Byłem gwiazdą, która pozwalała im zarabiać krocie.

Śmiechu warte.

W końcu wyszedłem z szatni i skierowałem się prosto do stojącej pośrodku pomieszczenia klatki. Odciąłem się od krzyków publiki. Nie wiedziałem, czy mi kibicuje, czy liczy na moją przegraną – i było mi to obojętne. Nie walczyłem dla tłumu.

Zanim sędzia zamknął drzwi klatki, przyjrzałem się drugiemu zawodnikowi. Oczywiście już wcześniej wiedziałem, z kim będę się bił.

Samuel Douglas. Podobnie jak ja nie pochodził z Nowego Jorku, przebywał tu gościnnie. W swoim mieście był mistrzem. Widziałem jego walki na nagraniach na nielegalnych stronkach. Obserwowałem go tutaj – jak pokonywał każdego po kolei. Nie wiedziałem, czy stając do pojedynku ze mną, jest odważny czy głupi. Nie wiedziałem też, czy się boi, czy pragnie ryzyka. Miałem to w dupie. Chciałem po prostu dobrego starcia. Te ostatnie zaczynały mnie już nużyć. W pokonaniu przeciwnika bez żadnego wysiłku nie ma żadnej zabawy.

To właśnie był powód, dla którego od dłuższego czasu nie wracałem do domu. Bicie się ze słabszymi od siebie nie miało sensu. Potrzebowałem nowych wyzwań, przetamania rutyny. Miałem nadzieję, że dzisiaj ktoś w końcu mi to zaserwuje.

Ustyszałem dźwięk oznaczający, że możemy zacząć. Poczutem przyływ euforii. To już nie było podniecenie. Raczej czysta ekstaza.

Pozwoliłem adrenalinie rozejść się po moim krwiobiegu. Wyłączyłem w sobie wszystko, co mogło przeszkodzić mi w walce, zostawiając jedynie niezmqcone postrzeganie sytuacji i instynktowne działanie. W mojej głowie w końcu zrobiło się cudownie cicho. Nie istniało nic poza tą klatką i rozgrywającą się w niej potyczką.

Ruszyłem, zanim przeciwnik zdążył uderzyć. Nigdy nie czekaj na jego ruch, atakuj pierwszy.

Facet obronił się, powstrzymując mój cios – i natychmiast wyprowadził własny. Zablokowałem go.

W odróżnieniu od boksu tutaj wszystkie chwytły są dozwolone. Nikt nas nie zdyskwalifikuje za zły ruch. Jedyna zasada głosi, że nie wolno nam zabić przeciwnika na ringu. To przyciąga uwagę zbyt wielu osób i nie jest nikomu potrzebne. Niektórzy mają z tym problem. Ja niekoniecznie. Nie zawsze zabicie kogoś oznacza pokonanie go.

Cios, cios, blokada. Cios, blokada, cios.

W końcu Samuel dostał po raz pierwszy i na chwilę go zamroczyło.

Wykorzystałem to i ponownie uderzyłem. Facet szybko się jednak pozbierał i zaatakował ze zdwojoną siłą. Zaskoczył mnie i dostałem kopniaka w żołądek. Ból nie był mi jednak obcy, więc czymś tak błahym facet nie mógł mnie powalić. Oddałem, a on znów na mnie ruszył.

Był dobry. Bronił się i jednocześnie atakował, przez co obrywałem tyle samo razy, ile zadałem cios. To okazało się wyzwalające.

Zlizałem krew, która napłynęła mi do ust, i wykorzystałem fakt, że przeciwnik pchnął mnie na ścianę klatki. Odbiłem się od niej i zmusiłem go do cofnięcia się. Samuel był dobry, ale zaczynał się męczyć, a to nie wróżyło mu dobrze.

Obaj wiedzieliśmy, że do poddania się jest jeszcze daleko. Zbyt dobrze się trzymaliśmy, by któryś z nas uznał, że już na to czas. Zresztą ja nigdy się nie poddawałem. Dla mnie walka zawsze toczyła się albo o zwycięstwo, albo o godną śmierć. Nie byłem tchórzem.

Po kilkunastu minutach i ciosach w praktycznie każdą część ciała przeciwnik zaczął wymiękać. Nie dałem mu jednak taryfy ulgowej.

W końcu udało mi się go unieruchomić na podłodze klatki, po której sphywala nasza krew. Przytrzymałem go tak, dopóki nie odklepał trzy razy.

Dopiero wtedy wstałem z niego i wreszcie dopuściłem do siebie dźwięki z zewnątrz. Ktoś krzyczał. Rozentuzjasmowany tłum kibicował.

Gdy wychodziłem z klatki, jakieś kobiety proponowały, że opatrzą moje rany, ale ja tego nie potrzebowałem. Po starciu lepiej, aby nikt się do mnie nie zbliżał.

Ignorując zalecenia tutejszego lekarza, wszedłem do szatni i skierowałem się od razu pod prysznic. Na razie nie chciałem żadnych opatrunków, i tak obecnie nie czułem bólu. Musiałem odzyskać nad sobą kontrolę, zanim ktokolwiek się do mnie zbliży.

Wszedłem pod strumień wody, nie zdejmując z siebie spodenek bokserskich. Zwykle po walce i tak były do wyrzucenia, zresztą w moim obecnym stanie ciuchy

to ostatnia rzecz, jaką się przejmowałem.

Pozwalałem, by woda zmywała ze mnie krew, barwiąc podłogę na różowo. Powoli schodziła też adrenalina, ale ja cieszyłem się każdą sekundą jej działania.

Nazywano mnie legendą. Szaleńcem. Dziką furią. Księciem mroku.

Jednak moim zdaniem legenda ze mnie żadna. Nie byłem pierwszym i na pewno też ostatnim zapaśnikiem, który potrafił walczyć. Inne określenia za to pasowały do mnie idealnie. Mrok był jedynym, co znałem. Stanowił ukojenie, bo wiedziałem, że nawet w najgorszej postaci szaleństwo jest lepsze niż bezbronność.

Czułem, jak powoli na powrót zaczynam normalnie funkcjonować.

W moim ciele wreszcie odezwał się ból, ale mogłem z nim żyć. Nie były to najpoważniejsze obrażenia, jakich kiedykolwiek doznałem.

Wyszedłem spod prysznic i wytarłem się ręcznikiem. Mokre spodnie rzuciłem do kosza. Z rozcięcia na żebrach sączyła się krew, czułem też jej smak w ustach, więc z pewnością miałem rozciętą wargę. Gdy dotknąłem obolałej skroni, zobaczyłem, że tam również krwawiłem. Sporo ran jak na jedną potyczkę. Cieszyłem się jednak, że w końcu trafił się ktoś, kto chociaż trochę potrafił mi dokopać.

– Czy mógłbyś przynajmniej raz włożyć spodnie, zanim zacznę cię opatrywać?

Do szatni wszedł lekarz z apteczką w ręku. Sam potrafiłem się pozszywać, ale właściciel klubu nalegał, aby każdym zawodnikiem zajęto się profesjonalnie. Uszanowałem to. W końcu Jacob też miał taką zasadę, tylko że on pozwalał mi się od niej wymigiwać.

– Dopiero co brałem prysznic, mógłbyś poczekać jeszcze chwilę – mruknąłem.

Doktorek burknął coś niezadowolony, lecz nie ruszył się z miejsca, więc przewróciłem oczami i wyciągnąłem bokserki z szafki. Tylko na takie ustępstwo zamierzałem pójść. Po co wkładać ciuchy, skoro zaraz miały stać się brudne od wciąż niezatamowanego krwawienia?

– Zadowolony?

– Poniekąd – odparł mężczyzna i gestem dłoni nakazał mi usiąść.

Nazywał się Andrew i mógłby zrobić naprawdę niezłą karierę jako neurochirurg, gdyby nie przeprowadził paru zabiegów wbrew zaleceniom swoich przełożonych, przez co odebrano mu prawo wykonywania zawodu.

W podziemiu jednak nikt się nie przejmował takimi sprawami, więc Andrew dalej realizował swoje marzenia o pomaganiu ludziom. Miły gość, może nawet za miły jak na kogoś, kto ciągle zajmował się takimi jak ja.

Usiadłem na ławce i pozwoliłem mu się opatrywać. Działał z mechaniczną wręcz precyzją. Niedługo później rany na głowie i torsie zostały zszyte, a te rozcięcia, które nie wymagały większej interwencji, oczyszczone.

– Dzięki – rzuciłem, wstając.

Wyjąłem z szafki czyste ciuchy i się ubrałem. Ochłonąłem już na tyle, by móc normalnie wyjść do ludzi, więc zamierzałem się trochę zabawić.

Klub należał do Andreasa, organizatora tutejszych walk. Jak większość ludzi zajmujących się takimi sprawami, facet prowadził interes będący przykrywką dla prawdziwego źródła zarobku.

Przy barze zamówiłem piwo. Z doświadczenia wiedziałem, że ja i mocny alkohol to nie jest dobre połączenie, szczególnie po walce. Zresztą upijanie się w otoczeniu ludzi, którzy chętnie skopiliby mi dupę, gdybym tylko stracił przytomność, to poroniony pomysł.

Usiadłem przy końcu lady, nie zamierzając wdawać się z nikim w dyskusję. Chciałem jedynie się napić, a później znaleźć jakąś chętną laskę, z którą się zabawię. Jeśli chodzi o kobiety, chyba też potrzebowałem zmiany otoczenia. Te tutaj dzieliły się na dwie kategorie – albo się mnie bały, albo rzucały się na mnie jak kotki w rui. Takie zainteresowanie mogło być dobre na początku, ale z czasem zaczynało robić się nudne.

Otaksowałem wzrokiem salę. Większość zawodników nie tańczyła, zbyt obolała po walkach. Bawili się głównie ludzie z widowni i goście, którzy przysli tu już wcześniej. Parę dziewczyn rzucało mi pożądlive spojrzenia, ale żadna nie przyciągała mojego wzroku na dłużej.

– To twój ostatni wieczór, co? – zapytał Jackson Andreas.

Gdy się do mnie dosiadł, omal nie przewróciłem oczami. Odkąd przyjechałem, próbował mnie namówić, bym z nim został. To błaganie było śmiechu warte i nawet gdybym nie pozostawał lojalny wobec Jacoba, w życiu nie przystałbym do kogoś, kto nie rozumie, czym jest pieprzona godność.

– Od początku wiedziałeś, że nie zostanę – zauważyłem, nawet nie kryjąc irytacji w głosie.

– Zawsze jest nadzieja! – zaśmiał się, ale ja nie widziałem w tym niczego zabawnego.

– Dzisiaj pokonałem jednego z najlepszych, którzy obecnie dla ciebie walczą – odparłem. – Co jeszcze miałbym tu robić?

– Ściągnę kolejnych – powiedział Jackson, i to też brzmiało desperacko.

Gdyby miał jakiś plan na następnych zawodników, to nie próbowałby zatrzymać mnie.

– Nigdzie nie zostaję na dłużej – przypomniałem.

– Ale i tak zamierzasz wrócić do San Francisco – wytknął mi, jakby to był jakiś zarzut.

– Tak – odrzekłem jedynie. Nie zamierzałem mu się tłumaczyć.

Minęło dziesięć lat, odkąd Jacob znalazł mnie na ulicy za swoją siłownią. Tamtego wieczoru po raz pierwszy od bardzo dawna napełniłem żołądek do syta i spałem na czystym pościeliu. Następnego dnia dostałem pracę. Miałem sprzętać siłownię, w zamian mogłem mieszkać na zapleczu.

Byłbym głupi, gdybym nie przyjął tej propozycji. Dostawałem jedzenie, wodę, miałem dostęp do pryszniców i wygodnego łóżka. O niczym więcej nie mogłem marzyć.

Po paru miesiącach coś się jednak zmieniło. Wiedziałem, że Jacob ma swoje sekrety, ale nie chciałem zdradzić jego zaufania, szpiegując go.

Pewnego wieczoru ciekawość jednak wygrała, a ja odkryłem, że siłownia była jedynie przykrywką dla większego interesu. Nielegalnych walk.

Gdy zobaczyłem mężczyzn bijących się ze sobą w klatce, już wiedziałem, że muszę spróbować. Poprosiłem Jacoba, by mi na to pozwolił, a on, ku mojemu zaskoczeniu, naprawdę się zgodził.

Za pierwszym razem dostałem niezły wpierdol. Jacob uznał to za chrzest bojowy, a później osobiście zaczął mnie szkolić. W wieku dziewiętnastu lat stanąłem kolejny raz na ringu i wygrałem. A potem już nigdy nie przegrałem. Dla Jacoba walczyłem trzy lata. Stałem się legendą.

Wtedy stwierdził, że powinienem pojeździć trochę po innych klubach, bo nasza widownia w końcu znudzi się moim ciągłym wygrywaniem.

I tak zacząłem podróżować po świecie.

Miałem niewielki kontakt z Jacobem, gdyż porozumiewanie się przez telefon było zbyt ryzykowne. Ktoś mógłby nas podsłuchać i odkryć zbyt wiele na temat interesu. Dawał mi jedynie znać, gdzie mógłbym się teraz udać.

Walka dla innych klubów stanowiła wyzwanie, ale nigdzie nie zostałem na stałe. Moim domem było San Francisco, choć nigdy bym nie pomyślał, że tak może się stać. Jacob dał mi coś, czego nie miałem przez całe swoje życie – lojalność, szacunek, cel. Dlatego, choć żywot wagabundy uznawałem za ciekawy, stwierdziłem, że pora wrócić na stare śmieci, przynajmniej na jakiś czas.

Jackson mruknął teraz coś pod nosem, najwyraźniej niezadowolony, że nie udało mu się namówić mnie do pozostania. Postawiłem mu drinka, żeby przestał smęcić, i jeszcze chwilę podyskutowaliśmy o walkach.

– Świętuj zwycięstwo – powiedział wreszcie, a potem zostawił mnie w spokoju.

Konieczność interakcji z innymi stanowiła ciemną stronę mojego zajęcia. Woląłem po prostu walczyć. Nie przepadałem za gadaniem o bzdetach – czy w ogóle za gadaniem. Ogólnie rzecz biorąc, nie lubiłem towarzystwa. Jacob to rozumiał i nie zmuszał mnie do jakichkolwiek spotkań, a zawodnicy z naszego klubu rzadko chcieli wdawać się w rozmowy między sobą.

Wypiłem kolejne piwo, przyglądając się tańczącym parom, ale robiłem to bez większego zainteresowania. Żadna z kobiet nie przyciągała mojej uwagi.

Przynajmniej do czasu, aż jedna z nich usiadła tuż obok.

– Daj mi coś dobrego – powiedziała do barmana. Miała lekki akcent, chyba hiszpański. – Nie za słodkiego, nie za mocnego.

Odwrociłem się w jej stronę i moim oczom ukazał się niezwykle seksowny widok. Zabójcza brunetka, która zajęła miejsce obok, nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia parę lat. Nie była zbyt wysoka, ale figurę miała oszałamiającą. Czarne wąskie dżinsy podkreślały długie nogi, a koszulka na ramiączkach nie pozostawiała wiele miejsca dla wyobraźni, uwydatniając krągłe piersi. Długie brązowe loki opadały na ramiona kobiety, częściowo przysłaniając również jej twarz.

Barman odszedł, chcąc przygotować drinka, którego sobie zażyczyła.

Dziewczyna tymczasem otaksowała wzrokiem pomieszczenie, aż w końcu zatrzymała oczy na mnie. Spodziewałem się zalotnego uśmiechu i udawanego zawstydzenia, ale się przeliczyłem. Zmierzyła mnie spojrzeniem, tak jak ja ją przed chwilą, wyraźnie oceniając, czy jest sens zwracać sobie mną głowę. Ja zaś nie omieszkałem przyrzeć się jej twarzy, gdy w końcu znalazła się ku temu okazja.

Miała ciemną karnację, która z pewnością nie została stworzona przez sztuczne światło solarium. Duże, brązowe oczy wyglądałyby niemal niewinnie, gdyby nie czająca się w nich hardość. Okalały je gęste rzęsy.

Laska nie nosiła makijażu, jedynie pełne wargi pociągnięte były bordową szminką, lecz to ani trochę nie ujmowało jej urody. Była naturalnie piękna i w

dotadku wyraźnie pewna siebie. Przyszło mi do głowy, że może jednak ten wieczór nie okaże się taki beznadziejny.

– Oględziny skończone? – zapytałem, gdy przez dłuższą chwilę nie odrywała ode mnie spojrzenia.

Nie zawstydziła się przez to, że przytapałem ją na gapieniu się.

Wzruszyła jedynie ramionami i zatrzymała wzrok na mojej twarzy.

– A twoje? – odpowiedziała pytaniem.

Z pewnością nie była Amerykanką, lecz po angielsku mówiła płynnie.

Miała seksownie zachrypnięty głos, a akcent jedynie dodawał mu pikanterii.

– Można powiedzieć, że tak – odpartem.

– Albo tak, albo nie, nie ma innych odpowiedzi – stwierdziła.

– Może nie chcę kończyć tych oględzin.

Dziewczyna się zaśmiała, a mnie spodobało się, że nie było w tym nic wymuszonego.

– Musisz się bardziej postarać, bo na razie te twoje teksty są dość oklepane – rzuciła. – A ja jestem dość wymagającą kobietą.

O tak, z pewnością była. I właśnie to mi się podobało. Zbyt długo miałem do czynienia z płytkimi lalami, którym wystarczył jeden mój uśmiech, by zrzuciły majtki. Lubiłem laski, które wiedziały, czego chcą, ale też nie bały się pokazać trochę ikry. Ta zdecydowanie się tego nie obawiała.

– Lubię wyzwania – przyznałem.

– O tak, zauważyłam – powiedziała i pochyliła się w moją stronę.

Owionął mnie zapach jej perfum. Nie taki słodki jak u większości kobiet, bo miał w sobie nutę ostrości. – Pytanie tylko, czy w innych okolicznościach ruszasz się równie dobrze jak w klatce.

Odsunęła się z uśmiechem na ustach, a ja przez chwilę się zawahałem.

Możliwe, że próbowała mnie wyczuć i zmusić, bym przyznał, że walczę w podziemiu. Gliny znają różne sposoby na wydobywanie informacji.

Jednak każdy, kto wchodził do klubu, był dokładnie sprawdzany, więc raczej nie mogła być z policji.

– Nie patrz tak na mnie, nie jestem wtyką – odezwała się i przewróciła oczami. – Choć na twoim miejscu pewnie też bym tak pomyślała.

Uniosła nadgarstek, pokazując pieczętkę, którą ochroniarze w klubie stawiali ludziom powiązanim z walkami. Miałem identyczną. Skoro znalazła się tutaj, z pewnością musieli ją wcześniej sprawdzić.

– Nie wyglądasz na kogoś, kto lubi oglądać taki sport dla zabawy – stwierdziłem. Trochę się rozluźniłem.

– Bo mam cipkę, nie fiuta? Nie bądź szowinistą – prychnęła. – Nie każda kobieta lubi spędzać wolny czas na zakupach.

Jej oburzenie było niemal zabawne, więc nie potrafiłem się nie roześmiać.

– Większość dziewczyn, które znam, trzeba przekupić, żeby zgodziły się obejrzeć starcie – przyznałem.

– Powinieneś zmienić krąg znajomych – powiedziała. – Ale unikasz odpowiedzi na moje pytanie. Widziałam, jak się bijesz. Było całkiem niezłe, biorąc pod uwagę fakt, że pokonałeś obecnego mistrza. Niektórzy jednak nie potrafią być wielozadaniowi.

– Nie martw się, ja potrafię – zapewnilem, uśmiechając się dwuznacznie.

– Nie mam w zwyczaju wierzyć ludziom na słowo. – Wzruszyła ramionami.

– Więc będziesz musiała się o tym przekonać na własnej skórze – stwierdziłem.

Dziewczyna nic nie odrzekła, rzuciła mi jedynie wyzywający uśmiešek i przyjęła od barmana drinka. Zapłaciłem za niego i poprosiłem również o jeszcze jedno piwo dla siebie.

– Jak masz na imię? – spytałem.

– Leona.

Lwica. Pasowało do niej.

– A ty?

– Maddox.

Zaskoczył mnie jej wybuch śmiechu.

– Maddox? Mad? Serio? To pseudonim czy prawdziwe imię?

Wielu ludzi myślało w ten sposób. Ja raczej sądziłem, że to przeznaczenie. Skrót od mojego imienia był tym, czym w końcu musiałem się stać.

– Prawdziwe imię – odparłem. – Aczkolwiek całkiem pasujące do sytuacji.

– Cóż, bez wątpienia jesteś dość szalony, skoro wchodzisz do klatki –

powiedziała Leona, tym razem na poważnie.

– Czym byłoby życie bez szaleństwa?

– Niczym – przyznała. Zaskoczyła mnie. – Byłoby niczym.

Niewiele osób poza zawodnikami rozumiało, jak cudowne było podejmowane w walce ryzyko. Ludzie uważali, że bezsensowne narażanie się na niebezpieczeństwo to głupota. Ja zadawałem raczej pytanie: „Po co żyć, kryjąc się po kątach?”.

– Sama też musisz być nieźle szurnięta, skoro chodzisz samotnie na walki – stwierdziłem. – Zawodnicy to niebezpieczni faceci.

– A ja jestem niebezpieczną kobietą – odparła i upiła drinka. Gdy oblizła wargi, miałem ochotę powtórzyć ten ruch własnym językiem. –

Potrafię przejmować kontrolę nad mężczyzną.

Kurwa, dawno nie czułem się tak podniecony jak w tym momencie, a nawet nie dotknąłem tej laski.

– A co, jeśli mężczyzna nie lubi oddawać kontroli? – spytałem, mimowolnie pochylając się w jej stronę.

Leona przysunęła się jeszcze bliżej. Jej włosy musnęły moją twarz, a usta znalazły się milimetry od moich.

– Wtedy zaczyna się najlepsza zabawa – stwierdziła, po czym nagle się odsunęła i wstała. – Zatańczymy?

Miałem ochotę się roześmiać. Dziewczyna naprawdę potrafiła grać w gierki, ale w jej przypadku było to podniecające. Chciała sprawdzić, czy za nią pobiegnę. Nigdy w życiu nie biegałem za żadną kobietą i może właśnie dlatego za nią miałem na to ochotę.

Wyciągnąłem rękę w jej stronę, prosząc do tańca, a ona dopiła drinka i ujęła moją dłoń. Uśmiechnęła się przy tym zalotnie. Weszliśmy na parkiet akurat, gdy zaczęła się nowa piosenka.

Leona objęła mnie za szyję i zmysłowo zaczęła wodzić po niej palcami.

Nie pozostałem jej dłużny. Delikatnie przesunąłem palcami od jej łopatek aż do dołu kręgosłupa. Tam je zatrzymałem i przyciągnąłem dziewczynę bliżej siebie. Jej

biodra naparty na moje i przeszedł mnie dreszcz. Cholera, naprawdę jej pragnąłem. Po raz pierwszy od dawna byłem napalony na konkretną kobietę. Zwykle po prostu miałem ochotę na seks i wybierałem dziewczynę, która najbardziej mi się spodobała. A jednak coś w Leonie sprawiało, że teraz było na odwrót. Zwierzęca potrzeba, by ją posiąść,

stawała się coraz silniejsza i tej nocy na pewno nie zamierzałem z nią walczyć.

Piosenka lecąca z głośników nie należała do wolnych, więc teoretycznie nie musieliśmy być tak blisko siebie, ale żadne z nas się nie odsunęło.

Tańczyliśmy, a raczej ocieraliśmy się o siebie w rytm muzyki. Leona zdecydowanie potrafiła się ruszać. Jej biodra kołysały się zmysłowo pod moimi dłońmi, a zalotne spojrzenie, które mi rzucała, sprawiało, że byłem mocno podniecony, choć nawet nie przeszliśmy jeszcze do rzeczy.

Dziewczyna z pewnością czuła, jak na mnie działa, ale na razie to ignorowała. Nie zachichotała nerwowo ani nie robiła dwuznacznych aluzji.

Po prostu tańczyła, a jej oczy mówiły, że zdaje sobie sprawę z kontroli, jaką ma nade mną, i cholernie ją to cieszy.

Moje ręce zsunęły się z jej pleców na pośladki. Nie zaprotestowała.

Jedynie uśmiechnęła się przebiegle, jakby rzucała mi wyzwanie.

Najwyraźniej czekała, aż pęknę i w końcu zaproponuję jej wyjście z klubu.

W tę grę mogły grać dwie osoby.

Ścisnąłem tyłek Leony i przysunąłem jeszcze bliżej siebie. Taniec już dawno przestał być stosowny w miejscu publicznym, ale żadne z nas się tym teraz nie przejmowało. Przycisnąłem wargi do jej szyi, tam, gdzie bił puls – i wyczułem jego szaleńcze tempo. Leona sapnęła cicho, gdy przesunąłem ustami po miękkiej skórze, aż dotarłem do ucha.

– Na pewno nie chcesz się poddać? – zapytałem.

Zaśmiała się i również przysunęła wargi ku mojej skroni.

– Dopiero się rozkręcą – powiedziała.

Muzyka przyspieszyła, a wraz z nią i my, choć trudno było nazwać tańcem to, co robiliśmy. Mniej lub bardziej subtelnym dotykiem i z pomocą odpowiednich ruchów próbowaliśmy doprowadzić się nawzajem do szaleństwa, ale na razie żadne z nas nie wygrywało. Trzeba przyznać, że

Leona rzeczywiście potrafiła przejąć kontrolę nad facetem. Gdyby trafiła na kogoś innego, już dawno by stąd wyszła ze śliniącym się za nią idiotą. Ja jednak lubiłem wygrywać nie tylko w klatce, więc ten nasz pokaz siły był

dla mnie jak gra wstępna.

Piosenka dobiegła końca, lecz żadne z nas nie zwróciło na to uwagi.

Zmieniliśmy jedynie tempo, by dostosować się do muzyki. Moje usta na powrót znalazły się na szyi dziewczyny. Leona zadrżała, gdy ugryzłem ją lekko, a potem przesunąłem jeszcze językiem po śladach zębów. Ssałem skórę, wyczuwając, jak kobieta coraz bardziej na to reaguje. Gdy zostawiłem malinkę na jej szyi, w końcu złapała mnie za włosy i odciągnęła. Wzrok miała rozpalony, zupełnie jakbym ssał coś więcej niż skrawek skóry. Byłem pewien, że w moich oczach maluje się podobne szaleństwo. Nikt od dawna nie doprowadził mnie do takiego stanu jak ona.

Kurwa, byłem gotów wziąć ją na tym parkiecie, nie przejmując się tym, kto na nas patrzy. Znajdowałem się o krok od kapitulacji. Jeszcze chwila, a zacznę ją

błagać, byśmy stąd wyszli.

– Chcesz się całować, to rób to, jak należy – powiedziała i wpiła się w moje wargi.

Teraz zdecydowanie zapomnieliśmy o tańcu. Po prostu obmacywaliśmy się na środku pomieszczenia. Jej usta były łapczywe, roznamiętnione, spragnione. Wsunęła język między moje wargi, żądając kontroli, lecz ja odpowiedziałem z równym zdecydowaniem. Chwyciłem Leonę za kark, odchylając jej głowę, by pogłębić pocałunek. Nasze języki starty się ze sobą, walcząc o dominację. Żadne nie chciało skapitulować. Dziewczyna nie wycofała się, jak zwykle robiły to inne na jej miejscu. Nie pozwoliła mi przejąć inicjatywy. Uważałem to za cholernie seksowne.

Całowaliśmy się, walcząc, albo walczyliśmy, całując się. Nie byłem pewien. W tym przypadku wszystko zdawało się zarówno walką, jak i pieszczotą – i dlatego stawało się tak podniecające. Leona przycisnęła się do mnie całym ciałem. Czuję jej pełne piersi napierające na mój tors, jej włosy łaskoczące moją twarz, jej dłonie... praktycznie wszędzie.

Musiąłem ją stąd zabrać, pojechać do hotelu i w końcu zrobić to, na co miałem ochotę, odkąd tylko ją zobaczyłem. Nie zamierzałem jednak o to prosić i unosić białą flagę w tym naszym małym pojedynku. Nie przestając jej całować, po prostu wziąłem ją na ręce i wyniosłem z klubu.

Dziewczyna sapnęła. Czy to z oburzenia, czy z przyjemności – nie byłem pewien. Kiedy jednak postawiłem ją na parkingu, rzuciła mi wściekłe i zarazem namiętne spojrzenie.

– Grasz nie fair! – prychnęła.

– Nie wiesz, że w podziemiu nie obowiązują zasady? – odparłem, muskając ustami jej żuchwę. – Powiedz „nie”, a po prostu wrócisz tam z powrotem. Powiedz „tak”, a przeżyjesz najlepszą noc swojego życia.

Tylko takie zasady teraz się liczą.

– Jesteś kurewsko arogancki i pewny siebie, skoro twierdzisz, że dasz mi najlepszą noc w moim życiu – stwierdziła, lecz nie odepchnęła mnie od siebie.

– Dopiero teraz zdałaś sobie sprawę z mojego ego? – zaśmiałem się.

– Sama mam nie mniejsze – mruknęła, wzruszając ramionami.

Odsunąłem się i ująłem jej twarz w dłonie, by spojrzeć w rozpalone namiętnością oczy.

– Nie wątpię – stwierdziłem. – Ale teraz liczy się tylko odpowiedź na pytanie. Tak czy nie, Leona?

Przez chwilę miałem wrażenie, że odpowie „nie” – chociażby z czystej przekory – ale jej własne pożądanie najwidoczniej też miało na nią wpływ.

– Tak – warknęła. – A teraz lepiej, żebyś spełnił swoją obietnicę.

Och, zamierzałem ją spełnić. I to niejednym razem tej nocy.

1 Mad (z ang.) – szalony, wściekły (wszystkie tłumaczenia pochodzą od autorki).

Rozdział 3

Leona

Kierowca taksówki miał nas chyba dosyć. Całą drogę z Brooklynu na Manhattan Maddox na zmianę całował mnie lub pieścił moją szyję. Byłam pewna, że jutro będę wyglądać, jakbym spędziła noc z wampirem, ale, cholera, za bardzo podobało mi się to, co robił, by kazać mu przestać.

Odkąd go zobaczyłam podczas walki w klatce, wiedziałam, że muszę zaciągnąć go do łóżka. Sposób, w jaki się poruszał, jak się bił... Bez wątpienia to szalenciec. Słyszałam, jak o nim szeptali. Dzika furia. Książę mroku. Każde z tych określeń idealnie do niego pasowało. Był szalony, ale jednocześnie tak precyzyjny i wyrachowany, że trudno zaprzeczyć jego talentowi. Walczył, jakby od tego zależało jego życie. Niemal nie zwracał uwagi na to, kim jest przeciwnik, po prostu miał zamiar go pokonać.

Widziałam parę walk Maddoxa na nagraniach, ale do tej pory nie miałam okazji obejrzeć jego zmagania na żywo, a w tym wypadku efekt był nieporównywalny. Dziwiłam się, że Jacob nie chciał, abym go ściągnęła, lecz cieszyłam się, że nie kazał mi tego zrobić. Dzięki temu bez wyrzutów sumienia mogłam spędzić z nim tę noc.

W końcu wysiedliśmy z taksówki przed hotelem. Maddox zapłacił kierowcy i kazał mu zostawić sobie resztę, z czego facet był zadowolony.

A może chodziło po prostu o to, że wreszcie pozbył się nas z samochodu. W tym momencie miałam gdzieś to, co sobie pomyślał.

Minęliśmy recepcję i wsiedliśmy do pustej windy. Maddox nacisnął odpowiedni guzik i ruszyła. Podczas jazdy nie dotykaliśmy się. Staliśmy w przeciwległych kątach i mierzyliśmy się spojrzeniami. Miałam wrażenie, że to kolejna gra, którą przegra ten, kto pierwszy się podda i dotknie drugiej osoby.

Boże, z tym facetem wszystko wydawało się grą. I dlatego tak mi się podobało. Podniecały mnie te nasze przepychanki. Lubiłam, gdy mężczyzna zaczynał zabawę, zamiast po prostu mi ulegać. Było wtedy więcej rozrywki. Zawodnicy mieli to do siebie, że lubili wyzwania. Ja natomiast nie przepadałam za udawaniem niedostępnej. Wchodząc do danego klubu czy baru, wiedziałam, czego chcę – i po prostu to brałam. Nie przeszkadzało mi, że przez to czasem wychodziłam na łatwą. Lubiłam seks i nie kryłam się z tym. Trochę flirtu jednak nikomu nie zaszkodzi, a sprawdzanie silnej woli drugiej osoby działało na mnie jak gra wstępna.

Gdy w końcu winda się zatrzymała, wysiedliśmy i Maddox poprowadził mnie do swojego pokoju. Użył karty magnetycznej, po czym, niczym dżentelmen, przepuścił mnie w prog. Kiedy oboje znaleźliśmy się w środku, a drzwi trzasnęły o futrynę, nie pozostał w nas żaden ślad cywilizowanych ludzi.

Maddox pocałował mnie, przypierając do ściany. Tym razem ani trochę się nie hamował. Był władczy i zmusił mnie, bym mu się poddała. Ruchy jego języka sprawiały, że nie miałam innej możliwości, niż odwzajemnić pocałunek. Przestałam

z nim walczyć. Podobało mi się to, że znalazł w sobie dość determinacji, by nie oddać mi władzy walkowerem. Nie znałam nic gorszego niż facet, który się poddawał.

Nie oznaczało to jednak, że zamierzałam przekazać mu kontrolę nad wszystkim.

Zadartam jego koszulkę, więc, chcąc nie chcąc, odsunął się ode mnie, by zdjąć ją przez głowę, lecz zaraz wrócił do pocałunków. Czułam pod palcami blizny, a także bandaże na świeżych ranach, lecz Maddoxowi zdawał się nie przeszkadzać mój dotyk.

Przyparł mnie biodrami do drzwi, przez co poczułam jego twardą erekcję, a moje majtki przesiąkły wilgocią. Potrzebowałam go tu i teraz.

Na szczęście mieliśmy w tej chwili takie same priorytety. Maddox odchylił się, by ściągnąć mi bluzkę, i chwilę później jego palce sięgnęły do guzika moich spodni. Dżinsy były na tyle obcisłe, że wyswobodzenie się z nich wymagało trochę gimnastyki, ale po chwili leżały już na podłodze, a ja stałam przed mężczyzną w koronkowej, czerwonej bieliźnie. Wodził oczyma po moim ciele. W jego zajebiste niebieskich tęczęwkach błysnęła

głód. Wyglądał jak drapieźnik szykujący się do skoku, a w tym wypadku to ja miałam być zwierzyną.

Znów wpił się w moje usta i pocałował mnie namiętnie. Teraz, gdy pozbyłam się butów, byłam od niego sporo niższa, więc musiałam odchylić głowę do tyłu. Nie trwało to jednak długo. Maddox złapał mnie za tyłek, a ja oplótłam go nogami w pasie. Chwilę później pchnął mnie na łóżko i podniósł się, by zdjąć resztę swoich ubrań. Teraz to ja podziwiałam doskonały widok przed sobą.

Jego blond włosy pozostawały zmierzwione po tym, jak go za nie trzymałam, by nie przestawał mnie całować. Tors i ramiona miał idealnie wyrzeźbione. Był szczupły, a każdy fragment jego ciała składał się z mięśni. Gdy ściągnął spodnie i buty, zostając jedynie w bokserkach, czułam, że zaraz zacznę się ślinić.

Uznałam, że jest idealnie zbudowany pod każdym względem.

Uśmiechnął się arogancko, widząc, jak na niego patrzę. Przesunęłam się wyżej na łóżku, by moja głowa znalazła się na poduszkach, a Maddox wszedł na materac i ułożył się między moimi nogami. Szarpnął za miseczkę biustonosza, odstawiając pierś, i przylgnął do niej ustami. Jego język zwinnie otoczył sutek, na co jęknęłam głośno i przycisnęłam biodra do krocza mężczyzny, szukając tarcia, które choć trochę ukołoby odczuwane pożądanie. Maddox nie zwrócił jednak uwagi na moje desperackie pragnienia. Łapczywie pieścił biust, przenosząc wargi z jednej piersi na drugą.

W końcu jego ręka zaczęła wędrować w dół mojego ciała, muskając żebra, brzuch, aż wreszcie dotarła do skrajnej majtek. Odsunął na bok cienką koronkę zakrywającą moją kobiecość i dotknął mnie palcami tam, gdzie cholernie tego potrzebowałam. Jęknęłam, ocierając się o jego dłoń, lecz wtedy nagle zamarł. Przyklęknął i utkwiał wzrok między moimi nogami.

– O kurwa. – Przesunął kciukiem po mojej spragnionej łechtaczce, muskając jednocześnie niewielki kolczyk, który miałam tuż nad nią.

Uśmiechnęłam się zawadiacko. Facetów zawsze kręciło, że noszę tam biżuterię. Rubin był nieduży, ale podobał mi się, a dodatkowo odkryłam, że wzmacniał doznania w czasie seksu.

– Oględziny zakończone? – zapytałam, cytując wcześniejsze słowa Maddoxa.

– Ani trochę – odparł i jednym mocnym ruchem zerwał ze mnie majtki. Krzyknęłam zaskoczona, ale nie miałam czasu zareagować, bo jego usta przyłgnęły do mojej kobiecości, a okrzyk zmienił się w pełen rozkoszy jęk.

Poczułam, jak ciepły język przesuwają się po moich wargach, okrążają łechtaczkę, by zaraz wsunąć się w rozgrzane wnętrze.

Złapałam Maddoxa za włosy i przyciągnęłam bliżej siebie, lecz on i bez tej zachęty nie miał zamiaru przestawać. Pieprzył mnie językiem, skrupulatnie zlizując każdą kroplę mojego podniecenia. To było tak cudowne, że niemal przytłaczające. Przytrzymał mi uda, gdy próbowałam je zacisnąć. Moje ciało szaleńczo pragnęło orgazmu, ugaszenia tego ognia, który czułam, ale Mad umiejętnie się ze mną drażnił. Zassał moje wargi, trzymając się z dala od najczulszego punktu, choć wystarczyłby lekki dotyk, bym doszła. Poczułam, jak wsuwa we mnie dwa palce i zgina je wewnątrz. Dobrze wiedział, jak i gdzie mnie pieścić, bym została doprowadzona do szaleństwa. W końcu jego język zaczął muskać łechtaczkę, drażniąc jednocześnie kolczyk. Miałam ochotę łkać z rozkoszy, gdy wreszcie dawał mi to, czego potrzebowałam. Z każdym ruchem palców i języka zbliżałam się coraz bardziej do orgazmu, lecz gdy tak niewiele mi brakowało, Maddox się odsunął.

– Chyba sobie ze mnie, kurwa, żartujesz! – warknęłam, a on jedynie zaśmiał się mrocznie. Jego usta lśniły od moich soków. Nie otarł ich, lecz pochylił się nade mną, a ja, niewiele myśląc, pocałowałam go, zlizując z warg własne podniecenie. Nie pozwolił mi jednak długo się cieszyć tym pocałunkiem. Usłyszałam, jak sięga do szuflady przy łóżku. Odsunął się na chwilę i zdjął bokserki, a ja zadrżałam z pragnienia. Usiadłam i wyrwałam mu z rąk prezerwatywę. Maddox poddał się i pozwolił, bym sama się nim zajęła.

Gdy zabezpieczenie znalazło się na swoim miejscu, pchnął mnie na materac. Klęknął między moimi nogami, a potem oparł je na swoich udach, dzięki czemu mógł patrzeć, jak się we mnie zagłębia. Musnął łechtaczkę i kolczyk, po czym wszedł we mnie jednym szybkim pchnięciem.

Krzyknęłam głośno, a moje ciało zadrżało od tego nagłego natarcia. Oczy Maddoxa stały się niemal czarne z pożądania – źrenice prawie przystoniły tęczęwki.

Wyglądał jak wtedy, gdy walczył. Jak gdyby kompletnie nad sobą nie panował. Pierwsze ruchy były jednak delikatne. Dał mi czas, bym przywykła do jego rozmiaru. Pozostawałam jednak tak mokra i spragniona, że lekki ból stał się nawet ciekawym dodatkiem. Naparłam na Maddoxa biodrami, chcąc, by zaczął ruszać się szybciej, a on bez wahania mnie posłuchał. Wchodził we mnie mocno, lecz powoli, torturując tym nas oboje.

W końcu jednak się położył, niemal mnie przy tym przygniatając swoim ciężarem, i wsparł się na rękach. Widziałam, jak zacisnął palce na pościeli, próbując zachować kontrolę. Jego usta odnalazły moje, a gdy je pocałował, w końcu przyspieszył. Jęczałam wprost w jego wargi, a moim ciałem wstrząsały dreszcze. Podbrzusze Maddoxa idealnie ocierało się o mój kolczyk i łechtaczkę, a każde kolejne pchnięcie posyłało mnie na skraj nieba. Wbiłam mu paznokcie w ramiona, niemal nie mogąc znieść tych wszystkich doznań. Wiłam się pod nim, wyrzucałam w górę biodra, pragnąc więcej.

Nasze ciała oblewał pot, oddechy stały się ciężkie – bardziej z podniecenia niż zmęczenia. Miałam wrażenie, że jestem przytłoczona, ale jednocześnie wciąż sięgałam po więcej. To była cudowna mieszanka doznań. Maddox zmienił lekko pozycję, a jego usta zaczęły drażnić moje piersi. Wsunął jedną rękę między nasze ciała i poczułam, jak muska palcami łechtaczkę.

I wtedy wreszcie ogarnęło mnie uczucie, którego już nie potrafiłam powstrzymać.

Doszłam, wijąc się pod jego dotykiem. Moje mięśnie zaściskały się na męskości Mada, a z gardła wyrwały się krzyki. On jednak nie przestał

nawet na chwilę. Pieprzył mnie ostro i szybko, jego kciuk zaś i grał z moim najczulszym punktem.

– Jeszcze raz – wyszeptał mi do ucha. – Chcę poczuć to jeszcze raz.

Chociaż nienawidziłam robić tego, co mi kazano, tym razem posłuchałam bez wahania i pozwoliłam nieść się swojemu ciału. Doszłam kolejny raz, krzycząc i znacząc skórę Maddoxa paznokciami.

– O tak – warknął, wbijając się głębiej, aż sam w końcu odnalazł spełnienie. Odrzucił głowę do tyłu i jęknął głośno, rosnąc w moim wnętrzu.

Po kilku sekundach opadł na mnie wyczerpany.

Oboje dyszeliśmy ciężko. Moje ciało stało się bezwładne od nadmiaru doznań. Wiedziałam, że jutro z pewnością będę obolała, ale, cholera, było warto.

Maddox stoczył się ze mnie i opadł na poduszkę obok. Przez chwilę żadne z nas się nie ruszało, po prostu leżeliśmy, próbując dojść do siebie.

W końcu wstał i zdjął prezerwatywę, a potem skierował się do łazienki. Ja nie miałam najmniejszej ochoty się ruszać. Leżałam, nie przejmując się tym, że nogi nadal mam szeroko rozłożone, a podarty stanik odstania biust.

– W porządku? – zapytał Maddox, wracając do pokoju. Jego wzrok przesunął się leniwie po moim ciele.

– Tak – odparłam, w końcu odzyskując zdolność mowy.

Powoli się podniosłam, czując przyjemne zmęczenie. Nie zwracając sobie głowy ubraniami, poszłam do łazienki, gdzie zdjęłam rozdarty biustonosz i doprowadziłam się do względnego porządku. Gdy wróciłam, Maddox, wciąż nagi, stał przy barku, przygotowując sobie drinka.

– A ty dokąd? – zapytał, widząc, jak sięgam po ciuchy.

– Do siebie. – Wzruszyłam ramionami. – Nie zostaję na noc.

Zaśmiał się, jakbym powiedziała coś zabawnego.

– Też nie jestem fanem przytulania się, ale nie miałem jeszcze zamiaru iść spać – powiedział, patrząc na mnie znacząco.

Chociaż dopiero co przeżyłam chyba najbardziej intensywne orgazmy w swoim życiu, moje podbrzusze zareagowało na jego sugestię przyjemnym łaskotaniem.

– Nie masz dość? – spytałam, wiedząc, że większość facetów po takim seksie już dawno chrapałaby wniebogłoso.

Maddox jednak nie wydawał się ani trochę zmęczony. Podszedł i założył mi za ucho kosmyk włosów w niemal czułym geście.

– Ani trochę – przyznał.

Jego niski głos sprawił, że zadrżałam, a ciepły oddech muskający skórę tuż przy szyi posłał fale pożądania w inne rejony ciała.

Upuściłam ubrania, które zamierzałam włożyć, i objęłam kark Maddoxa. Jego ręce przesunęły się po moich plecach, subtelnie na nowo pobudzając wszystkie zakończenia nerwowe.

– Jesteś pewien, że nie chcesz na tym poprzestać, póki sprostasz wyzwaniu? – zapytałam. – Mówiłam ci, że jestem wymagającą kobietą. Nie chciałabym, żebyś się zbłądził przez nadmierną pewność siebie.

Tak naprawdę jedynie go prowokowałam. Po tym, co przeżyłam dzisiejszej nocy, byłam pewna, że kolejna runda będzie równie dobra jak poprzednia.

Uśmiechnął się przebiegle, a jego palce przesunęły się i ścisnęły pośladki. Przyciągnął mnie do siebie i byłam pewna, że poczuł, jak znów zrobiłam się mokra.

– Lubię wyzwania – przypomniał. – Szczególnie takie jak ty.

To powiedziawszy, pocałował mnie, a jego palce odnalazły techtaczkę.

Jęknęłam w jego usta i pozwoliłam ponieść się tej chwili.

Ubrałam się, chociaż bielizna nie nadawała się już do niczego. Dobrze, że mój hotel znajdował się zaledwie parę przecznic stąd i nie musiałam jechać przez całe miasto w takim stanie.

– Powiedziałbym, że mi przykro, ale wtedy bym skłamał – odezwał się Maddox, patrząc na strzępy koronki, które zostawiłam. Wciąż nagi leżał na łóżku i przyglądał mi się z leniwym uśmiechem.

– Nie lubię się przywiązywać do rzeczy materialnych. – Wzruszyłam ramionami.

W odpowiedzi mruknął coś pod nosem, ale nie dopytywałam. Była czwarta nad ranem, za jakieś pięć godzin miałam samolot, w hotelu nadal stała niespakowana walizka, a ja najchętniej położyłabym się teraz spać.

Mimo to warto było zarwać noc i spędzić ją w taki sposób. Bolało mnie całe ciało, szczególnie między nogami, ale bez wątplenia był to jeden z najlepszych epizodów w moim życiu. Wszystko, co dobre, musi się jednak skończyć. Przygoda na jedną noc ma to do siebie, że trwa tylko tę jedną noc, a słońce niemal już wzeszło. Najwyższy czas wracać do rzeczywistości.

– Miło było – powiedziałam, zakładając torebkę na ramię. –

Powodzenia w kolejnych walkach.

– Nie potrzebuję go, ale dzięki – odparł Maddox. – I było zdecydowanie miło.

Puściłam mu oczko i wyszłam z pokoju, czując na sobie jego wzrok.

Zamknąwszy drzwi, uśmiechnęłam się lekko. To zdecydowanie dobre pożegnanie z Nowym Jorkiem.

Spocona, silna dłoń zaciska się na moim gardle. Próbuję rozpaczliwie łąpać powietrze, ale on z rozmysłem niemal odcina jego dopływ.

– Eres mía – syczy mi do ucha. – Te tengo y puedo hacer lo que quiera contigo2.

Czuję drugą rękę na swoim udzie, ale powstrzymuję się od krzyku, który narasta w moim gardle mimo braku tlenu. Nie będę krzyczeć. A on nie dostanie tego, czego chce.

Nie dostanie mnie.

Nie muszę udawać bezradności ani strachu, bo naprawdę je czuję, ale nie paraliżuje mnie to tak, jak on sądzi. Gdy z uśmiechem diabła sięga do swoich spodni, ja wkładam rękę pod poduszkę i dwie sekundy później gorąca ciecz spływa mi po palcach.

Jest zaskoczony. Wciąż trzymając w rękę kutasa, patrzy na ostrze wystające ze swojego brzucha.

– Puta³ – charczy, opluwając mnie krwią, ale nie ma sił, by walczyć.

Zrzucam go z siebie i odsuwam się najdalej, jak mogę, jednocześnie wyszarpując mu nóż z rany. Krzyczy, a materac zalewa posoka. Patrzę, jak ten potwór się wykrwawia, a potem czuję, jak ktoś obejmuje mnie ramionami. Obracam się, gotowa się bronić, lecz wtedy widzę pełne ciepła oczy Pabla.

– Relájate, estoy aquí⁴ – szepcze, obejmując mnie.

– Yo lo maté⁵ – mówię wtulając się w jego pierś.

– Sí, lo sé. Lástima que muriera tan rápido⁶ – warczy, patrząc na zwłoki na łóżku, a mnie nagle ogarnia przerażenie, bo to, że ten potwór zginął, wcale nie znaczy, że nie ma kolejnych, które będą chciały pomścić jego śmierć.

– Ahora me van a mata⁷ – szepczę.

Pablo odsuwa mnie od siebie i ujmuje moją twarz w dłonie.

– Nadie te va a tocar. Voy a protegerte⁸ – przyrzeka.

Słyszę kroki. Wiem, że krzyk musieli usłyszeć inni. Na moje wrzaski nikt nie zwróciłby uwagi, lecz on to co innego. Patrzę na Pabla. Widzę w jego oczach, co chce zrobić. Bierze ode mnie nóż i chowa go pod ubraniem, po czym wyjmuje własny i wbija go w martwe już ciało.

Wiem, że to nie koniec. Ta noc to dopiero początek.

Budzik wyrwał mnie ze snu. Obudziłam się z krzykiem. Moje ciało oblewał pot, a dłonie drżały zupełnie jak wtedy. Wzięłam kilka głębszych oddechów i wreszcie wyłączyłam telefon. Nauczyłam się radzić sobie z atakami paniki już lata temu, więc teraz to było jedynie echo. Może i nie potrafiłam kontrolować tych snów, ale swoją reakcją na nie już tak. Tamto życie nie miało teraz znaczenia. A tamta dziewczyna przestała istnieć. Jej ostatnie kawałeczki zginęły w dniu pogrzebu Diega. I nigdy nie wrócą. Nie mogłam znów się nią stać. Była silna, ale nie dość. Ja musiałam być silniejsza. Tylko w ten sposób miałam szansę przetrwać.

Odepchnęłam od siebie sen i wspomnienia. Liczyła się terazniejszość.

Gorący prysznic i kawa pomogły mi stanąć na nogi, choć spałam zaledwie dwie godziny. Równo o siódmej byłam już spakowana i ubrana, a wszelkie ślady po ostatniej nocy zakryłam podkładem. Zaczęłam podejrzewać, że ten facet to jakiś cholerny wampir. W życiu nie miałam na szyi tylu malinek.

Nie żebym narzekała.

Przeszłam przez odprawę na lotnisku i w samolocie mogłam się jeszcze trochę zdrzemnąć, dzięki czemu po wylądowaniu w San Francisco nie przypominałam już trupa.

Mój samochód czekał na parkingu niedaleko lądowiska, więc nie musiałam brać taksówki. Najchętniej pojechałabym do domu i poleżała jeszcze parę godzin, ale chciałam porozmawiać z Jacobem przed dzisiejszymi walkami. W

przyszłym tygodniu mieli przylecieć zawodnicy, których zwerbowałam, więc z pewnością Jake będzie chciał przygotować dla nich odpowiednią konkurencję.

Zaparkowałam przed siłownią i weszłam do środka. Jacob tym razem siedział w swoim biurze, zajmując się jakimiś papierami.

– Cześć – przywitał się. – Myślałem, że pojedziesz najpierw do siebie.

– Ciebie też miło widzieć – prychnęłam. – Wycieczka była udana, dziękuję.

Przewrócił oczami, słysząc sarkazm w moim głosie, i podszedł do niewielkiego barku z tyłu pomieszczenia, by uruchomić ekspres.

– Kawy? – spytał. – Wyglądasz, jakby ci się przydała.

W odpowiedzi pokazałam mu środkowy palec, ale jednak nie odmówiłam. Zdecydowanie jej potrzebowałam.

– Dzięki – powiedziałam, przyjmując od niego kubek. Upiłam łyk i westchnęłam z zadowoleniem.

– Ciężka noc? – spytał Jake.

– Bezsenna, ale miła – odparłam. Roześmiał się.

– To świetnie – stwierdził. – Ostatnio byłaś zbyt marudna, trochę rozrywki dobrze ci zrobi.

– Odkąd tu weszłam, próbujesz mnie obrazić. To celowe czy z natury jesteś chamem?

– Z natury jestem chamem – przyznał, na co przewróciłam oczami. –

A poza tym jak było w Nowym Jorku?

– Uznam to za całkiem udany wyjazd – powiedziałam, kładąc mu na biurku teczkę z dokumentami. – Prawie wszyscy się zgodzili. Jednego odrzuciłam natychmiast. Nie chciałbyś go mieć u siebie, to wariat. Ale jeden byłby zainteresowany walką na stałe. Tu masz wszystko zaznaczone.

Wpisałam ich numery telefonów i jestem z nimi w kontakcie. Powinni zacząć przyjeżdżać w następnym tygodniu.

Jacob przejrzał notatki, które mu dałam, i pokiwał z uznaniem głową.

– Całkiem niezłe – rzekł. – Holmesa właściwie nie brałem za bardzo pod uwagę. Tak myślałem, że raczej się nie nada.

– Jest dobry, ale za ostry – wyjaśniłam. – Spowodowałby tylko problemy. Trochę o niego popytałam. Miał na koncie parę walk na śmierć i życie. Nie wszystkie zamierzone.

Jake spojrzał na mnie znacząco, doskonale wiedząc, dlaczego wypytywałam o tego zawodnika. Był świadomy moich poczynań, ale nigdy nie kazał mi przestać. Wiedział, że nie ściągnęłabym kłopotów na klub.

Zresztą gdyby naprawdę uważał, że mogę stanowić zagrożenie, nie przyjąłby mnie. Nie wiedziałam, czy popiera moją chęć odnalezienia tego jednego zawodnika. W końcu sam nigdy nie powiedział mi prawdy. Nie zamierzałam się jednak poddawać.

– Nie chcę tutaj takich – stwierdził, wracając do sedna naszej rozmowy. – Zgony prowadzą do pytań policji, a wolałbym trzymać gliniarzy na dystans.

– O tym samym pomyślałam i dałam sobie spokój z Holmesem – odparłam.

– Ale pozostali wydają się całkiem obiecujący – przyznał

z zadowoleniem Jake. – Może uda nam się niektórych zatrzymać, a nawet jeśli nie, to ich walki mogą zachęcić kolejnych. Zresztą mam nową strategię, która pomoże nam ściągać świeżych zawodników, ale to w swoim czasie. Na razie

powinnaś pojechać do domu i odpocząć. Wykonałaś kawał dobrej roboty, Leona.

– Dzięki.

Wstałam z krzesła i odstawiłam kubek po kawie na blat przy ekspresie.

Senność właściwie już mi przeszła, ale chyba rzeczywiście nie zaszkodziłoby wrócić do domu i trochę się zrelaksować.

– Będziesz wieczorem na walkach? – spytał Jacob.

– Wiesz, że tak.

– Dobrze. Bo chcę ci kogoś przedstawić – rzekł z tajemniczym uśmiechem.

– Czyżby świat miał się skończyć i Jacob Kincaid przyprowadzi kobietę? – zadrwiłam. Jake miał bardzo podobne do mojego podejście do związków. Jedna noc i zero powtórek. Lubił dobrą zabawę i nie widział sensu w tym, by się z kimś wiązać. Ja, ogólnie rzecz biorąc, nie przepadałam za samą wizją bycia z kimś.

– Chyba żartujesz! – Wybuchnął śmiechem. – Nie, nic z tych rzeczy.

Pewien zawodnik wraca po latach, pewnie będzie walczył w tym tygodniu. To jeden z moich wychowanków.

– Kto to?

– Zobaczysz. – Znów jedynie się uśmiechnął.

Przewróciłam oczami, ale stwierdziłam, że nie warto na niego naciskać.

O tym, co mu chodziło po głowie, miałam przekonać się wieczorem.

Moje mieszkanie znajdowało się w centrum San Francisco. Diego kupił je, gdy zaczął zarabiać na walkach, a po jego śmierci udało mi się je utrzymać.

Jacob płacił mi moją część z zakładów, które obstawiała widownia, więc nie mogłam narzekać na brak kasy. Szczerze mówiąc, pieniądze nie miały dla mnie wielkiego znaczenia. Jak każdy lubiałam żyć wygodnie, ale to nie z powodu wygody zależało mi na zachowaniu mieszkania. To było pierwsze miejsce, w którym poczułam się jak w domu. Posiadając je, zachowywałam także przy sobie część brata i każdego dnia przypominałam sobie, jak wiele dla mnie zrobił.

Dwie sypialnie, przestronny salon, kuchnia i dwie łazienki to zdecydowanie za dużo jak na samotną kobietę, ale czułam się tu dobrze.

Pamiętałam, jak je urządzaliśmy. Wspólnie malowaliśmy ściany i składaliśmy meble. Jacob poprosił paru zawodników o pomoc, sam również na coś się przydał, ale najlepsze wspomnienia z tego czasu miałam właśnie z udziałem brata.

Torebkę powiesiłam na wieszaku w przedpokoju, a walizkę kopnęłam do sypialni, uznając, że później się zajmę rozpakowaniem jej. Na razie miałam ochotę na kąpiel. Napuściwszy wody do wanny, dodałam swoich ulubionych soli, po czym zanurzyłam się w ciepłej pianie i odetchnęłam głęboko. Przyniosło to ulgę obolałej po ostatniej nocy kobiecości i zeszywniałym od spania w samolocie mięśniom.

Oparłam głowę o krawędź wanny i pozwoliłam sobie na chwilę relaksu.

Kiedyś nie byłam fanką medytacji i tym podobnych rzeczy. Uważałam, że największy relaks przynosi działanie. Cóż, nadal tak sądziłam, ale nauczyłam się też, że euforia płynąca z aktywności nie działa na dłuższą metę. Musiałam znaleźć sposób relaksacji, który nie pozwoliłby mi popaść w obłąd – i tak oto zaczęłam

medytować. Nie, żadna ze mnie szurnięta hipiska. Po prostu lubiłam oczyścić umysł z negatywnych myśli. Choć szurnięta może i rzeczywiście byłam.

Jacob proponował mi kiedyś, żebym prowadziła tego typu zajęcia, ale to nie dla mnie. Uważałam się za marną nauczycielkę. Praca dietetyka stanowiła konieczność, więc nie zamierzałam angażować się w nic więcej.

Egzystencja zwyczajnego człowieka – praca, mąż i dzieci – nie wydawała mi się ani trochę pociągająca. Być może życie na granicy prawa nie mogło uchodzić za idealne rozwiązanie, ale dla mnie właśnie tym było.

To, co robił Jacob, to nic w porównaniu z interesami mojej rodziny. A ja nie potrafiłam żyć inaczej. Nie wyobrażałam sobie studiów, zwyczajnej pracy i mieszkania na przedmieściach. Nie znałam czegoś takiego i, szczerze mówiąc, może dlatego zupełnie mnie to nie pociągało. Dobrze się czułam w obecnej roli. Nie marzyłam o niczym więcej niż wolność i poczucie kontroli nad własnym życiem.

Właśnie kontrola stała się dla mnie wszystkim. I nie zamierzałam jej oddawać. Za nic w świecie.

2 Eres mía. Te tengo y puedo hacer lo que quiera contigo (hiszp.) – Jesteś moja. Dostałam cię i mogę zrobić z tobą, co zechcę.

3 Puta (hiszp.) – Kurwa.

4 Relájate, estoy aquí (hiszp.) – Spokojnie, jestem tutaj.

5 Yo lo maté (hiszp.) – Zabiłam go.

6 Sí, lo sé. Lástima que muriera tan rápido (hiszp.) – Wiem. Szkoda, że umarł tak szybko.

7 Ahora me van a matar (hiszp.) – Teraz oni zabiją mnie.

8 Nadie te va a tocar. Voy a protegerte (hiszp.) – Nikt cię nie tknie. Ochronię cię.

Rozdział 4

Maddox

Gdy następnego dnia wylądowałem w San Francisco, prosto z lotniska pojechałem do klubu Jacoba. Było popołudnie, więc pewnie siedział w biurze, ogarniając legalną stronę interesu, zanim rozpoczną się wieczorne walki.

Nie pojawiłem się tu przez pięć lat, ale gdy już wróciłem, miałem wrażenie, jakbym nigdy nie wyjeżdżał. Praktycznie nic się nie zmieniło.

Budynek wciąż był w tym irytującym wyblakłym szarym kolorze, choć Jacob setki razy mówił o malowaniu. Widocznie jakoś nie mógł się do tego zebrać. Szyld przy wejściu wyglądał tak samo dziwnie jak zawsze – powykrzywiane „artystycznie” litery, jakby napisało je dziecko. Nawet ludzie pilnujący otoczenia ani trochę się nie zmienili. Natychmiast mnie rozpoznali i skinęli mi na powitanie głowami, a potem wpuścili do środka bez żadnych sprzeciwów. Natomiast recepcjonistka musiała być nowa. Nie kojarzyłem jej, a ona mnie nie знаła. Po jej minie widziałem, że trochę ją przeraziłem. Bez przesady. Miałem tylko jeden szew na łuku brwiowym.

Nie wyglądałem aż tak źle. Chyba.

– Dzień dobry – przywitała się z profesjonalnym uśmiechem. –

Chciałby się pan zapisać na zajęcia?

– Jestem tu stałym klientem – odparłem, starając się brzmieć miło. –

Chcę się zobaczyć z panem Kincaidem.

– Pan Kincaid jest zajęty – powiedziała. Zauważyłem, że nerwowo zerknęła na ochroniarzy, jakby chciała się upewnić, że w razie czego nic jej nie grozi.

– Nie musisz się mnie bać – mruknąłem zniecierpliwiony. – A Jacob na pewno będzie chciał się ze mną spotkać.

– Niemniej prosiłabym, żeby pan zaczekał, aż...

– Tina! – zawołał jeden z mężczyzn, przerywając jej. – Wpuść go.

Kobieta zawahała się jeszcze, ale najwidoczniej doszła do wniosku, że woli znieść ewentualny gniew szefa niż moją obecność. Pewnie powinienem ją jakoś uspokoić, ale nigdy nie twierdziłem, że nadaję się do interakcji z ludźmi.

Przeszedłem obok niej, by dostać się do biura Jacoba. Nie miałem pojęcia, dlaczego w ogóle tu pracowała, skoro ewidentnie nie radziła sobie w takich sytuacjach. Byłem pewien, że niejeden przychodzący w to miejsce facet wyglądał groźniej ode mnie. Jake nie powinien zatrudniać kobiet, które trzęsą się ze strachu. To odstraszy klientów. Ale cóż, to jego interes, więc może wiedział lepiej.

Wszedłem do biura Jacoba, z grzeczności pukając, zanim nacisnąłem klamkę. Szef siedział za biurkiem i wertował jakieś papiery, lecz na mój widok uśmiechnął się szeroko.

– Pamiętałem, że tylko jedna osoba jednocześnie puka i wchodzi – powiedział.

– Przecież wiem, że za mną tęskniłeś – odparłem, zamykając za sobą drzwi. – Więc nie mogłem się doczekać, żeby zaszczyścić cię swoją obecnością.

Jake przewrócił oczami, ale szeroki uśmiech nie schodził mu z twarzy, więc chyba jednak trochę się cieszył z mojego powrotu. Cholera, sam się cieszyłem, że znów go widzę. Był jedyną osobą, którą mogłem nazwać rodziną. Nasza relacja z pewnością wykraczała poza zwyczajną interakcję szef-pracownik, ale jednocześnie przy nielegalnych interesach takie granice i tak się zacierały.

Nie czekając na zaproszenie, rozgościłem się na jego kanapie, biorąc sobie wcześniej napój z barku.

– Powinieneś pomyśleć o zmianie recepcjonistki – stwierdziłem. – Tę niemal wystraszyłem samym pojawieniem się.

– Nie wyglądasz dzisiaj najlepiej, no i brak ci taktu – zauważył.

– Większość lasek kręci to, że potrafię się bić. – Wzruszyłem ramionami. – A co do taktu... Mówisz tak, jakbyś ty go miał.

Jacob zaśmiał się, wiedząc, że w tej kwestii nie może się kłócić.

– Tina jest na tyle naiwna, że nie węszy, dlatego ją lubię – wyjaśnił.

Nie przepadał za tym, gdy ci, którzy nie zostali przez niego wybrani, próbowali dowiedzieć się czegoś o walkach. Był nieufny i dlatego udawało mu się unikać wykrycia.

– W takim razie powinieneś zmienić gust odnośnie do kobiet – powiedziałem. Jacob przewrócił oczami.

– Im mniej będą mi się podobać pracujące dla mnie dziewczyny, tym lepiej – odparł. – Ale mniejsza o to. Draniu jeden, długo cię nie było.

Widziałem trochę twoich walk w necie i sądząc po nich, nie wyszedłeś z wprawy.

– Przecież dlatego chciałeś, żebym walczył. Trudno mnie pokonać – zauważyłem. – Powiedz, że będziesz miał dla mnie jakieś nowe wyzwania.

Pragnąłem zostać w San Fran przez jakiś czas, ale nie mogłem siedzieć beczynn timer, i Jacob o tym wiedział.

– Mam całkiem spory wybór – przyznał. – Zostawię cię na sobotę, wtedy będzie najwięcej ludzi i największy zysk. Do tego czasu dojdiesz do siebie, żeby potem ktoś znów mógł ci obić buźkę.

– Chyba raczej ja obiję ją komuś. – Uśmiechnąłem się znacząco.

– Na to liczę. – Jake zrobił minę niczym kot, który zobaczył dorodną mysz.

– Przyjąłeś kogoś nowego? – zapytałem, otwierając wreszcie puszkę coli, którą trzymałem w ręku.

– Parę osób – odparł. – Nowi zawodnicy, niektórzy tylko przejściowo, niektórzy na stałe. Jednego straciłem przez niefortunną walkę.

– Słyszałem o tym.

Akurat ta nie była transmitowana w necie, więc dowiedziałem się o niej z plotek. Było o tym dość głośno. Podobno facet wpadł w szat i zabił swojego przeciwnika w cholernie brutalny sposób, niemal go rozrywając.

– Miałeś jakieś kłopoty?

– Nie, ale wiesz, jak jest. Nie lubię nikogo tracić – westchnął Jake.

Zawsze dobrze traktował swoich ludzi, dlatego wielu z nich tak chętnie dla niego walczyło. Czuli się ważni i doceniani. W tym biznesie zdarzały się jednak wypadki, na które nikt nie miał wpływu.

– Ktoś z jego otoczenia mógłby robić problemy?
– Była z nim siostra, ale ona nie stanowi zagrożenia – odparł. – Poznasz ją.
Pracuje dla mnie.

– W klubie?
– Rekrutuje nowych zawodników – wyjaśnił Jacob. – Chociaż w klubie też.
Została dietetykiem, tak dla zamydlenia oczu.

No dobra, tego się nie spodziewałem.
– Od kiedy to zatrudniasz dziewczyny do takiej roboty? – zdziwiłem się.
Wiedziałem, z jakim ryzykiem wiąże się ten interes. Wysyłanie kobiety, by
podbierała innym zawodników, wydawało mi się czystym szaleństwem.
Jednak jeśli byłaby to taka osoba jak Leona...

Kurwa, nie wierzyłem, że znów pojawiła się w moich myślach. Zwykle
zapominałem imię laski, gdy ta wychodziła mi z łóżka. Albo raczej gdy musiałem
ją z niego wyrzucić. Leona była inna. Wydawało się, że unikała bliskości jeszcze
bardziej niż ja, a to już jest wyczyn. Nie bez znaczenia pozostawał również fakt, że
ta dziewczyna to cholerna petarda. Nie potrafiłem zliczyć, z iloma kobietami
byłem, niektórych nawet już nie pamiętałem. A ona z pewnością zapadnie mi w
pamięć, bo okazała się jedną z najlepszych, o ile nie najlepszą. Gdy wychodziła z
pokoju hotelowego, niemal żałowałem, że to już koniec, ale doświadczenie
pokazywało, że dwie noce mogą już być przesadą.

I było nią z pewnością to, że zachowałem jej rozdartą bieliznę jak jakiś
zakochany dzieciak, ale o tym nikt nie musiał wiedzieć.

– Odkąd ją poznałem... – Jacob wyrwał mnie z zamyślenia. Uśmiechnął się pod
nosem. – Radziłbym ci nie kwestionować jej kwalifikacji. To nie skończy się dla
ciebie dobrze.

– Nie mów, że na nią lecisz! – prychnąłem. Jake nigdy nie wiązał się z
pracownicami.

– To tylko przyjaciółka i podwładna – zapewnił. – Wiem, że sporo ryzykuję, ale
musiałem dać jej tę robotę.

– Ze względu na brata – mruknąłem, wiedząc, że czasem miał za dobre serce,
jeśli chodzi o sierotki. Wystarczyło spojrzeć na mnie.

– Ze względu na nią – poprawił. – Nikt inny nie nadawał się do tego lepiej niż
ona.

Nie rozumiałem, co takiego widział w tej dziewczynie, ale nie zamierzałem
kwestionować zdania Jacoba. To jego biznes, jego sprawa, ja jedynie tu
walczyłem. Nie było mnie przez pięć lat, z pewnością nie miałem prawa udawać,
że jestem obeznany z prowadzeniem interesu. Dla dobra wszystkich miałem
jednak nadzieję, że Jake wie, co robi.

Odkąd zacząłem walczyć, widziałem niejedno podziemie. W niejednym też się
biłem. Zawsze jednak najlepiej się czułem w piwnicy siłowni Jacoba.

Nie byłem osobą sentymentalną, ale najwyraźniej każdy potrzebował
swojego miejsca na ziemi, a to było moje. Gdy tylko zjechałem na dół,
poczułem, że jestem w domu. Ustawiona pośrodku pomieszczenia klatka na razie
była pusta, lecz ludzie już zaczęli gromadzić się wokół, by obejrzeć dzisiejsze
starcia. Ci, którzy chcieli lepiej widzieć, stali blisko, pozostali rozsiedli się na

kanapach nieco dalej. Ja jako zawodnik miałem zarezerwowane miejsce w łożu na górze. Wszedłem tam, witając się po drodze z innymi walczącymi. Ci, którzy byli z Jacobem od dawna, znali mnie już doskonale, więc nie próbowali podtrzymywać rozmowy zbyt długo. Nowi albo się mnie bali, albo próbowali zgrywać zbyt pewnych siebie, co było irytujące, dlatego szybko ich wyminąłem. Wreszcie wypatrzyłem Jacoba stojącego w rogu łoża. Podeszedłem do niego, po drodze biorąc butelkę piwa z tacy krążącej między kanapami hostessy.

Kiedy jednak znalazłem się na tyle blisko szefa, by zobaczyć, z kim gada, omal nie wyplułem alkoholu.

To była ona.

Jakimś, kurwa, cudem Leona stała obok Jake'a i z nim rozmawiała.

Miała ten swój zadziorny wyraz twarzy. Dzisiaj włożyła krótką džinsową spódniczkę, top bez rękawów i wysokie szpilki. Jakaś dziwna część mnie, która nie odzywała się nigdy wcześniej, miała ochotę pieprzyć Jacoba i wybić mu z głowy myśl, że mógłby mieć tę dziewczynę. Inna poczuła chęć, by podejść, zaciągnąć Leonę do łazienki i powtórzyć z nią to, co robiliśmy zeszłej nocy. Nie pozwoliłem jednak dojść do głosu żadnej ze stron. To wszystko było do mnie niepodobne. Każda kobieta, nieważne jak dobra, miała być tylko na jeden raz. Bez żadnych zobowiązań.

Trzymając się tej zasady, podeszedłem do Jake'a, udając, że jego rozmówczyni nie zrobiła na mnie wrażenia. Leona dostrzegła mnie przed Jacobem. Sądząc po jej minie, również nie spodziewała się mnie tu zastać, lecz szybko ukryła emocje. Szef, widząc, że coś przyciągnęło jej uwagę, odwrócił się w moją stronę i przywitał się skinieniem głowy.

– Jesteś wreszcie – powiedział. – Poznajcie się. Leona Torres, moja łowczyni talentów. Maddox Chavez, jeden z mistrzów.

Tym razem Leonie ukrycie emocji nie przyszło tak łatwo, ale mnie również. Cholera. Nie znalazła się tu po to, by złowić kolejnych zawodników. Ona pracowała dla Jacoba. To oznaczało, że będę ją widywał codziennie, dopóki nie wyjadę. Normalnie miałbym to gdzieś. Już nie raz przeleciałem łaskę, która tu pracowała. Tyle że to były hostessy lub pracownice siłowni. Nigdy ktoś, kto wyraźnie miał tu zostać na dłużej.

Poza tym moja reakcja na nią była niepokojąca i dlatego lepiej dla wszystkich, żebyśmy się jednak więcej nie spotkali.

Powiniem się już jednak nauczyć, że los uwielbia robić mi na złość.

– Mistrz? – Leona uniosła jedną brew. – Jakim cudem spotykam go dopiero teraz, skoro jest mistrzem?

– Jakiś czas podróżowałem to tu, to tam – odparłem. – Lubię wyzwania.

– Bez wątpienia.

Jacob przyjrzał nam się podejrzliwie, ale chyba stwierdził, że woli nie pytać. Na ogół wprowadzał niewiele zasad, ale najważniejsza głosiła – „nie rozbić zespołu”. Gdyby moja interakcja z Leoną zakończyła się tak jak noce z innymi kobietami, niewątpliwie by się wkurzył.

– Czuję, że się dogadacie – rzekł. – Albo pozabijacie. Nie wiem. Idę wszystkiego dopilnować. Napijcie się, obejrzyjcie walki, nie naróbcie kłopotów.

Zdaje się, że na to już trochę za późno, pomyślałem.

Gdy odszedł, Leona machnęła na hostessę, aby ta podała jej kieliszek tequili. Szybko opróżniła szkło i roześmiała się drwiąco.

– Takiego obrotu spraw się nie spodziewałam – przyznała.

– Witaj w klubie.

– Cóż, ale to nie będzie mieć znaczenia, prawda? Zabawiliśmy się, było fajnie, ale jedna noc to jedna noc – dodała z przekonaniem. – Idziemy dalej i nikt nie musi o tym wiedzieć. Na ogół nie śpiam z naszymi zawodnikami.

– W takim razie może dobrze, że nie wiedziałaś, kim jestem –

powiedziałem. – Gdyby tak było, ominęłaby nas niezła noc.

– Cóż... – Leona nie zaprzeczyła, jedynie uśmiechnęła się dwuznacznie.

– Zachowamy to dla siebie – zgodziłem się. – I pójdziemy dalej.

Z jakiegoś powodu te słowa mnie uwierały. Patrzyłem na nią i miałem ochotę zrobić coś kompletnie przeciwnego, niż mówiłem.

– Świetnie. – Leona klasnęła w dłonie i wypita kolejny kieliszek tequili. – Nie wiem jak ty, ale ja zamierzam obejrzeć walki.

Usiadła w łóży, którą zwykle wybierał Jacob, a ja – zamiast odejść jak najdalej – dołączyłem do niej.

– Zajęłaś moje miejsce – wyjaśniłem, gdy spojrzała na mnie zdziwiona.

Poniekąd była to prawda, bo zazwyczaj gdy nie walczyłem, zasiadałem tu z Jakiem.

– Będziesz musiał się z tym pogodzić. – Wzruszyła ramionami.

Położyła nogi na stoliku i oparła się wygodnie, czekając, aż do klatki wejdą pierwsi zawodnicy.

– Wiesz, kto dzisiaj walczy? – zapytałem, bo sam byłem trochę do tyłu, jeśli chodzi o rozkłady.

– Najpierw Sawyer z Edwingiem – powiedziała. – Potem Gates i McCall, Webster oraz Ellis, Dillon i Fuller, a na koniec Holt i Mayer.

– Edwing nadal rozkręca imprezy? – zdziwiłem się. – Do tej pory powinien już radzić sobie lepiej.

– Jest niezły, ale nie dość dobry, by dać go na końcówkę – stwierdziła. –

Niby wygrywa, ale czegoś mu jednak brakuje.

– Zawsze walczył trochę niechlujnie – przyznałem, wspominając niektóre starcia z Edwingiem. Nie stanowił zbyt wielkiego wyzwania.

– Sawyera nie pokona, ale razem nieźle otworzą widowisko. – Leona wzruszyła ramionami. – Sawyer chce awansować, więc będzie się starał.

Może wymusi na Edwingu trochę wysiłku. Zrobią wstęp dla Gatesa.

– To zawodnik z Anglii, nie?

– Ściągnęłam go tu jakiś miesiąc temu – wyjaśniła. – W Londynie był mistrzem, ale na moje oko po prostu nie miał zbyt wielu dobrych przeciwników. Niemniej całkiem dobrze się rusza, więc sądzę, że pokona McCalla.

– Nie byłbym taki pewien. Walczyłem kiedyś z McCallem, jest niezły.

To był jeden z naszych stałych zawodników i zapowiadał się obiecująco.

– Sporo się zmieniło. Zaczął się zaniedbywać. Od lat nie stanął do ostatniej walki – powiedziała Leona.

– Nie sądziłem, że Holt go wyprzedzi – przyznałem. – Wydawał się za mało zdeterminowany.

– Jacob osobiście go wytrenował. Chyba nie chciał się go pozbywać, ale nie mógł trzymać kogoś, kto nie wkładał serca w walkę. No i osiągnął, co chciał. Teraz Holt jest nie do pokonania.

– W takim razie może zmierzy się ze mną.

Leona spojrzała tak, jak gdyby mnie oceniała.

– Macie podobny styl – stwierdziła w końcu. – To byłoby ciekawe starcie. Masz lepszą technikę, ale on jest potężniej zbudowany. Szanse uznałabym za równe.

Przez chwilę nie odpowiedziałem, zaskoczony całą tą sytuacją. Po raz pierwszy rozmawiałem z kobietą o walkach. Z kobietą, która naprawdę znała się na rzeczy. Najwidoczniej nie kłamała, gdy stwierdziła, że nie jest jak inne dziewczyny. Już samo to, że została łowczynią talentów, wiele mówiło, ale fakt, że naprawdę potrafiła się w tym odnaleźć... Uważałem to za co najmniej imponujące.

– Co? – zapytała, a ja zorientowałem się, że się na nią gapię.

– Zastanawiam się, czy to żart, czy naprawdę gadam z tobą o walkach – przyznałem.

– Jeśli walniesz zaraz jakimś szowinistycznym tekstem, zrzucę cię z tej łoży – ostrzegła, na co się roześmiałem.

Roześmiałem się, kurwa. Kiedy ostatni raz przydarzyło mi się coś takiego jak spontaniczny śmiech?

– Jacob ostrzegął mnie, żebym dla własnego dobra nie kwestionował twoich kwalifikacji – powiedziałem. – Szczerze, to nie sądziłem, że gadał poważnie.

– Sądziłeś, że dał mi tę robotę, bo się z nim pieprzę albo coś podobnego – domyśliła się.

– Może trochę.

Spodziewałem się, że się wkurzy, ale ona tylko wzruszyła ramionami.

– Nie ty jeden.

– Więc dlaczego w ogóle podjęłaś się tego? – Nie rozumiałem. –

Przecież mogłabyś pracować w siłowni.

– Po pierwsze, mam w dupie to, że ludzie mnie oceniają – odparła. –

Żyję dla siebie. A po drugie, o to samo mogłabym zapytać ciebie. Dlaczego walczysz? Odpowiedź jest prosta. Każdy, kto tu jest, woli ryzykować życiem, niż go unikać. Nieważne, jakie mamy powody, wszyscy chcemy tego samego. Po prostu życia.

W tym, co stwierdziła, było aż za wiele prawdy i chyba dlatego nie potrafiłem jej odpowiedzieć. Nigdy nie próbowałem zrozumieć motywacji innych zawodników, ale Leona miała rację. Nikt, kto ucieka przed życiem, nie zacząłby walczyć. Wszyscy dostaliśmy tu szansę, której nie mielibyśmy nigdzie indziej.

– A może po prostu jestem psychopatką, która lubi egzystować na krawędzi – dodała Leona. – Obie opcje równie możliwe.

– Nie owijasz w bawełnę, co?

– Ani trochę.

Właściwie to zaczynałem rozumieć, dlaczego Jacob dał jej tę robotę.

Miała gadane i bez wątplenia nie bała się ryzyka, wręcz go pragnęła.

Niewykluczone, że sam bym za nią poszedł, gdyby zaproponowała mi gościnną walkę.

– Długo pracujesz dla Jacoba? – zapytałem.

– Rok.

Jeśli dobrze kojarzyłem, to właśnie rok temu zginął jej brat. Nie byłem pewien, czy jedno jest z drugim powiązane, ale uznałem, że to nie moja sprawa.

– A ty?

– Dziesięć lat. Walczę od dziewięciu – powiedziałem.

– Wow, długo – przyznała. – Chyba żaden z tutejszych zawodników nie utrzymał się tyle w jednym klubie.

– Po czterech latach wyjechałem, żeby bić się gościnnie, bo tu zabrakło już ludzi, którzy stanowiliby wyzwanie – wyjaśniłem. – Ale to miejsce...

– Zawsze będzie domem – dokończyła za mnie Leona, a coś w jej głosie mówiło mi, że rozumie mnie aż za dobrze.

– Tak, coś w tym stylu – mruknąłem.

W tym momencie przerwał nam Jacob, za co byłem mu wdzięczny. Nie przywykłem do prowadzenia osobistych rozmów z kobietami. A właściwie to z nikim innym też. Fakt, że Leona w jakiś dziwny sposób zdawała się mnie rozumieć, nie tylko nie poprawiał sytuacji, lecz także trochę mnie przerażał.

– Jeszcze się nie pozabijaliście, świetnie – stwierdził Jake, siadając między nami.

– Mówisz tak, jakby żadne z nas nie potrafiło przeprowadzić cywilizowanej rozmowy – prychnęła Leona. – Trochę więcej wiary.

Przewrócił na to oczami i przywołał hostessę, która podała nam dwa piwa, a Leonie jakiegoś kolorowego drinka.

– Opowiecie mi kiedyś, dlaczego mam wrażenie, że już się znacie? – spytał nonszalancko, rozpierając się na kanapie.

Zerknąłem na dziewczynę, lecz ona wydawała się nieporuszona tym pytaniem. Albo miała gdzieś, co pomyśli Jacob, albo potrafiła nieźle skrywać emocje.

– Poznaliśmy się w Nowym Jorku – przyznała, wzruszając obojętnie ramionami. – Nie wiedziałam, że pracuje dla ciebie. Tyle.

Jake popatrzył na nią z powątpiewaniem, ale nie kwestionował tej wersji wydarzeń. Zamiast tego skupił się na mężczyznach, którzy właśnie weszli do klatki. We troje oglądaliśmy pojedynek, od czasu do czasu rzucając jakieś komentarze na temat techniki danego zawodnika czy jego błędów. Nie dziwiło mnie już, że Leona miała do powiedzenia na ten temat równie wiele, co ja i Jacob. Jake'a nie ruszało to wcale. Odnosiłem wręcz wrażenie, że dla tych dwojga takie rozmowy to żadna nowość. Wydawało się, że są ze sobą całkiem blisko, o wiele bliżej niż zwyczajny pracownik i szef. Zastanawiałem się, czy Jake nie skłamał, mówiąc, że między nimi nie ma żadnej erotycznej relacji. Nie rozumiałem, z jakiego innego powodu miałby tak bardzo ufać dziewczynie, która na dobrą sprawę wcale nie pracowała tu długo. Coś mi nie grało, ale jeszcze nie wiedziałem co.

W przerwie między walkami Leona poszła do toalety, a Jacob wdał się w pogawędkę z jednym z zawodników, Taylorem. Ja udawałem, że się przysłuchuję, choć byłem zajęty patrzeniem, jak dziewczyna schodzi po schodach. Kurwa, dlaczego tak przyciągała moją uwagę? Zaliczyłem ją, nie powinna mnie już interesować. Doskonale wiedziałem, co się kryje pod tym skąpym ubraniem, więc rozbieranie jej wzrokiem też nie miało sensu.

A jednak na samo wspomnienie nagiego ciała i tego pieprzonego kolczyka w cipce czułem, jak ogarnia mnie podniecenie. Niczym jakiegoś cholernego

nastolatka.

– Pieprzyliscie się, prawda? – Głos Jacoba wyrwał mnie z zamyślenia.

Spojrzałem na szefa i zobaczyłem, że przygląda mi się uważnie. Taylor zniknął, a ja nawet nie wiedziałem, kiedy odszedł.

– Skąd ten pomysł? – mruknąłem, chcąc zbyć Jake'a, ale najwyraźniej niezbyt przekonująco.

– Masz to wypisane na twarzy, podobnie jak ona – stwierdził. – Nie obrażaj mojej inteligencji, Maddox.

Nie odpowiedziałem. Na pewno nie zamierzałem się z tego tłumaczyć ani za nic przeproszać. Nie istniała zasada mówiąca, że nie wolno mi sypiać z pracującymi dla niego kobietami, a zresztą nawet nie wiedziałem, że Leona jest tu zatrudniona.

– Nie moja sprawa – zapewnił Jacob. – Tylko nie naróbcie bajzlu.

– Seks mamy już za sobą, nie wiem, dlaczego sądzisz, że chciałbym od niej jeszcze czegoś – odparłem. – Znasz mnie. Nie bawię się w powtórki.

– Zwykle też nie poświęcasz lasce uwagi poza łóżkiem i czasem niezbędnym do tego, by ją do tego łóżka wziąć – wytknął mi. – Uważaj.

Leona to specyficzna dziewczyna.

– Zauważyłem.

Jacob nic na to nie odpowiedział, lecz teraz to ja chciałem uzyskać trochę informacji.

– Jest ci bliska – stwierdziłem. Nie musiałem pytać.

– Jest lojalna i skuteczna. Sporo przeszła, a ja jej pomogłem. I tyle – wyjaśnił, ale jego odpowiedź była równie szczerą, co moja dotycząca zainteresowania Leoną.

Jacob traktował dobrze zarówno zawodników, ja i podwładnych. To bez wątpienia świetny szef, lecz jedynie z niektórymi był trochę bliżej. Zwykle do grona tych, którym ufał najbardziej, zaliczali się ludzie, których sam zwerbował i wyszkolił. W każdym, kogo uratował, widział cząstkę samego

siebie. To jednak sprawiało, że czasem nie potrafił ocenić kogoś do końca obiektywnie.

Wiedział, jak to jest żyć na ulicy. Od dziecka tułał się po rodzinach zastępczych, by wreszcie zacząć bić się w podziemiu i zarobić pieniądze na własny interes.

Ocalił niejednego dzieciaka, w tym i mnie. Przyjmował tych złamanych i dawał im cel w życiu. Niektórzy oczywiście sami dowiadawali się o walkach i próbowali się w nie wkręcić.

Jak to wyglądało z Leoną? Nie byłem pewien. Jej brat walczył, a później ona zaczęła pracować dla Jake'a. Szukała celu? A może zemsty?

Przejrzenie jej przychodziło mi z trudem.

– Nie analizuj tego – poprosił Jacob. – Chcę, żebyś został tu jakiś czas.

I nie chcę też stracić Leony. Jeśli zaczniesz kwestionować jej lojalność, dojdzie do awantury.

– Niczego nie kwestionuję – powiedziałem, choć może nie była to do końca prawda. Ta dziewczyna mnie zaintrygowała, a nieufność po prostu przychodziła mi naturalnie.

– Nikomu nie ufasz, rozumiem to – przyznał Jake. – Ale proszę cię, żebyś zaufał mi.

Jeśli na tym świecie istniał ktoś, komu ufałem, to był to właśnie Jacob.

Jednak pewne rzeczy siedziały w moim wnętrzu zbyt głęboko. Nigdy oraz nigdzie nie czułem się do końca bezpiecznie. Byłem zdeterminowany, by przetrwać, a nauczyłem się już, że tylko bycie przygotowanym na zły obrót spraw może mi to zapewnić.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, do loży wróciła Leona.

– Jestem głodna – oznajmiła, siadając obok Jake'a. – Skoczmy po walkach na jakąś kolację?

Każda dziewczyna, którą poznałem, po obejrzeniu tyłu starc zaczęłaby raczej wymiotować, niż stwierdziła, że chce jeść. Inność Leony sprawiała,

że po części nie dziwiłem się, że Jacob ją lubi. Nie oznaczało to jednak, że wciąż mnie to nie zastanawiało.

– Jasne – odparł Jake. – Maddox, idziesz z nami?

– Dlaczego nie.

Zwykle po walkach wracałem do domu z jakąś chętną panienką, ale dzisiaj nawet na żadną nie spojrzałem. No, na żadną z wyjątkiem tej, którą już miałem. Postanowiłem, że rzucę to na karb tego, że całą poprzednią noc spędziłem na uprawianiu seksu, więc może minie parę dni, zanim mój organizm zacznie domagać się kolejnej rundy. Na razie uznałem, że to lepsze niż przyznanie, że kolejna noc pełna seksu brzmiałaby doskonale, gdybym w domu zjawił się z Leoną.

Jakimś cudem jej zainteresowanie walkami i nonszalancja, z jaką do nich podchodziła, sprawiała, że pragnąłem jej jeszcze bardziej.

Cholera, to wszystko naprawdę nie mogło skończyć się dobrze.

Rozdział 5

Leona

Były dwa powody, dla których nie chciałam sypiać z naszymi zawodnikami. Po pierwsze, to niezbyt profesjonalne. Mogłabym jednak przeżyć fakt, że łamię własne zasady, gdyby nie to, że drugi powód było mi trudniej zignorować. Faceci bywali bowiem nie lepsi niż kobiety. Nie wszyscy pojmowali znaczenie jednej nocy, przez co codzienne interakcje mogłyby stać się niezręczne. Dla mnie sprawa kończyła się wraz z nadejściem poranka. Nie uznawałam powtórek, które prowadziłyby do bardziej zawitych relacji i jeszcze bardziej zawitego odrzucenia. Nie chciałam się w to pakować. Tak więc wolałam nie spotykać na co dzień swoich byłych kochanków.

Szlag by to trafił, że akurat facet, który najbardziej zapadł mi w pamięć, musiał okazać się zawodnikiem Jacoba.

Maddox nie był jednym z tych pragnących powtórek, więc to ułatwiało sprawę. Poza tym po pierwszym zaskoczeniu, którego powodem stało się nasze ponowne spotkanie, zaczęliśmy się dogadywać całkiem nieźle, więc właściwie nie panowała niezręczna atmosfera. Zatem w czym problem?

W tym, że to ja miałam chęć na powtórkę, a to najgorszy możliwy pomysł. Musiałam wybić to sobie z głowy, a jedynym sensownym wyjściem z sytuacji było przespanie się z kimś, kto sprawi, że zapomnę o nocy z Maddoxem.

Niestety na razie nikt nie przyciągnął mojej uwagi na tyle, bym miała ochotę iść z nim do łóżka. Czułam chęć, by odpuścić sobie dzisiejsze walki, udać się do klubu i znaleźć kogokolwiek, ale w soboty zawsze odbywały się największe widowiska i nie potrafiłam tego przegapić. Wybrałam zatem ostatnią dostępną opcję – pozbycie się frustracji seksualnej poprzez trening.

Umówiłam się z Jacobem na siłowni, lecz gdy przyszłam, jeszcze go nie było. Nie chcąc marnować czasu, przebrałam się w strój do ćwiczeń i po rozgrzewce zaczęłam trenować na worku.

Nie ciągnęło mnie do tego, by stawać z kimś do pojedynku, ale lubiłam takie rekreacyjne treningi. Pomagały utrzymać formę, no i dzięki nim wiedziałam, że w razie zagrożenia się obronię, nie będę zdana na czyjąś łaskę i niełaskę. Diego trenował mnie niemal od dziecka, lecz zawsze uczył

tylko tego, jak obezwładnić przeciwnika do czasu przybycia pomocy. Teraz nie liczyłam na żadną pomoc. Nauczyłam się, jak pokonywać napastników, a nie jedynie osłabiać ich przed walką z kimś innym.

Myśli o Diegu jak zawsze spowodowały wyrzut emocji, więc zaczęłam okładać worek z jeszcze większą wściekłością. Uderzałam, chcąc pozbyć się złości, żalu i poczucia winy. Robiłam to, co powinnam była od początku. Walczyć sama o siebie, a nie pozwalać, by on mnie chronił.

Zatraciłam się w tym tak bardzo, że nie zauważyłam, kiedy ktoś wszedł do pomieszczenia, a to do mnie niepodobne. Zwykle zwracałam większą uwagę na

szczegóły.

– Ten worek zrobił ci jakąś konkretną krzywdę czy po prostu próbujesz się na czymś wyżyć?

Kopnęłam wór z półobrotu i zwróciłam się w stronę Maddoxa, który stał w progu sali. Miał na sobie jedynie spodenki bokserskie i adidasy.

Wbrew własnej woli zmierzyłam spojrzeniem jego nagi tors. Na ramionach wciąż widniały ślady po moich paznokciach, choć już niewielkie.

Wspomnienie tego, co ze mną robił, że zareagowałam w tak dziwny sposób, ani trochę mi teraz nie pomagało.

Nie umknęło mojej uwadze, że on również uważnie mnie obserwował.

Jak zawsze do treningu włożyłam szorty i sportowy stanik. Jacob nie zwracał uwagi na moje ciało, więc nigdy nie przejmowałam się tym, czy to odpowiedni strój. Wniosując jednak ze wzroku Maddoxa, równie dobrze mogłabym być teraz naga.

– Trenuję, a nie lubię bawić się w półśrodki – odparłam. – Widziałeś gdzieś Jake'a?

– Dzisiaj nie, a co?

– Miał się tu ze mną spotkać, ale się spóźnia – wyjaśniłam. – Wygląda zatem na to, że muszę zadowolić się workiem.

Nie podobało mi się to. Walcząc z kimś, musiałam się skupić, unikać ciosów. Uderzając w worek, mogłam zatracać się do woli we własnych myślach.

– Możesz potrenować ze mną – zaproponował Maddox.

Zaskoczył mnie tym. Nie wyglądał na kogoś, kogo bawiłoby ćwiczenie z dziewczyną. Miał dzisiaj walkę, więc pewnie wolałby sprawdzić się z Jacobem lub innym zawodnikiem.

– Nie musisz się nade mną litować – stwierdziłam, wracając do uderzania w wór.

– Nie lituję się – powiedział. – Też nie przepadam za biciem się z przedmiotami. Może być zabawnie, gdy wejdziemy na ring.

Rzucił mi wyzwanie, widziałam to w jego oczach. Był pewny, że odmówię. Ta pewność zaś sprawiła, że oczywiście nie mogłam tego zrobić.

– Rozgrzej się i chodź – odparłam.

Zaskoczyłam go, ale na jego twarzy szybko pojawił się zarozumiały uśmiešek. Zaczął się rozgrzewać, a ja wykonałam jeszcze kilka uderzeń.

W końcu był gotowy i weszliśmy na ring. Przez chwilę staliśmy naprzeciwko siebie, mierząc się spojrzeniami. Znałam ten wzrok. Mad mnie oceniał, próbował znaleźć moje słabe punkty. Miałam jednak nad nim pewną przewagę. Faceci zawsze sądzili, że kobieta uderzy w określony sposób. Większość kursów samoobrony skupiała się na zadaniu ciosu w krocze, oczy lub szyję, ale ja nie uczyłam się samoobrony. Uczyłam się walki.

– Będziemy się tak na siebie gapić czy zaczniemy? – prychnęłam.

– Tak się tylko zastanawiam, jakim cudem z taką łatwością podchodzisz do potyczki z kimś takim jak ja – przyznał.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu, słysząc tę kwestię. Jednak trzeba się było spodziewać, że na pewno nie będzie skromny.

– Z kimś takim jak ty? – zapytałam prześmiewczo. – Masz niezłe ego.

Nie zaprzeczył.

– Reputację też nie najgorszą... albo nie najlepszą, zależy kogo spytać.

– Nie boję się ciebie.

Może powinnam. Widziałam, jak walczy. Skoro był mistrzem, musiał być zdolny do popieprzonych rzeczy. Miałam jednak do czynienia z gorszymi ludźmi niż on.

– Więc musisz mieć nie mniejsze ego niż ja albo brak ci szarych komórek – stwierdził.

– Obie opcje możliwe w takim samym stopniu – stwierdziłam. –

Mówiłam ci. Nie wykluczam, że jestem psychopatką szukającą wrażeń.

Maddox się roześmiał.

– Ciężko cię rozgryźć, wiesz?

– Wiem – przyznałam. – Będziemy gadać czy weźmiemy się za trening?

– Wedle życzenia.

Całe moje ciało napięło się w gotowości do walki. Wiedziałam, że Maddox atakuje szybko i z zaskoczenia, więc musiałam być przygotowana.

Gdy się na mnie rzucił, odsunęłam się i z pótobrotu kopnęłam go od tyłu, przez co zatoczył się na liny. Nie wytrąciło go to jednak z równowagi na tyle, by stał się całkowicie bezbronny. Natychmiast obrócił się przodem do mnie, lecz ja byłam już gotowa i wymierzyłam mu cios w żołądek. Nie był jednak na tyle mocny, by Mad padł na kolana, więc udało mu się wreszcie złapać mnie za rękę i założyć ją do tyłu. Przyływ adrenaliny sprawił, że szybko wyswobodziłam się z tego uścisku i ponownie zaatakowałam.

Nie docenił mnie, widziałam to. Udało mi się powalić go na deski, lecz chwilę później to ja znalazłam się pod nim. Ta pozycja wywołała nieprzyjemne wspomnienia. Nie dałam się im jednak opanować.

Pozwoliłam, by stały się moją siłą napędową. Odepchnęłam Maddoxa nogami. Oboje znów stanęliśmy naprzeciwko siebie.

– To ma być ten sławny księżę mroku? – zadrwiłam. – Postaraj się trochę.

Uśmiechnął się zaczepnie. Znów zaatakował, ale zrobiłam unik.

W odróżnieniu od ludzi, z którymi zwykle walczył, ja byłam lekka i zwinna, więc łatwiej było mi się wymykać. Tańczyłam wokół niego, precyzyjnie unikając kolejnych ataków, a nawet udawało mi się zadać parę ciosów.

Gdy znów znalazłam się na Maddoxie, chwyciłam go za gardło.

W normalnej walce wystarczyłoby, że odpowiednio przekreśliłabym rękę, a zwycięstwo byłoby moje – i on o tym wiedział. W normalnej walce nie

czułabym też wilgoci w majtkach i prądu przebiegającego przez całe ciało.

Nie miałam pojęcia, że starcie może okazać się podniecające, ale z nim tak właśnie było. Sądząc po tym, że coś twardego zaczynało napierać na moje krocze, Mad reagował podobnie.

Kurwa, przysłałam tu, by pozbyć się tego pożądanego, a nie jeszcze je wzmocnić. Teraz, zamiast zapomnieć o seksie z Maddoxem, wyobrażałam sobie, jak uprawiamy go na ringu.

– Poddajesz się? – wysapałam.

– Za nic w świecie – syknął i podniósł się ze mną oplecioną wokół jego ciała.

Udało mu się odzyskać kontrolę i znów powalić mnie na deski.

– Nieźle się ruszasz jak na taką kruszynę – stwierdził.

– Powinieneś już to wiedzieć – wypaliłam.

Usta Maddoxa wygięły się w uśmiechu. Przytrzymał mi ręce na głowę, ale tym razem mi to nie przeszkadzało. Przyciskał mnie biodrami do podłogi, a ja musiałam wykorzystać całą swoją silną wolę, by nie zacząć się o niego ocierać.

– Nie mogę się zdecydować – powiedział, pochylając się nade mną, aż w końcu jego wargi dotknęły mojego ucha. – Czy wolę cię widzieć pod sobą czy na sobie.

Zadrżałam, rozumiejąc, że w ogóle nie mówi teraz o walce.

Wiedziałam, że to nie powinno się dziać, ale nie potrafiłam przerwać tej gry.

– Zawsze próbujesz tak zdekoncentrować przeciwnika? – wydyszałam.

– Tylko wtedy, gdy walczę z kobietą – odparł.

– I co, działa za każdym razem?

– Nie wiem, nigdy wcześniej nie biłem się z dziewczyną.

Kobiety z pewnością rzucały się na niego, ale niewiele z nich chciało wchodzić z nim na ring. Być może naprawdę byłam głupia, że się na to zdecydowałam, ale jeszcze nigdy walka nie zmieniła się w coś tak podniecającego.

– Bo jesteś szowinistyczną świnią?

– Bo większość ludzi się mnie boi – powiedział i tym razem mu wierzyłam. Jego oczy skrywały mrok, który mógł przerazić. Nie było w nich jednak okrucieństwa. Raczej mur obronny nie do pokonania.

– Jest różnica między byciem niebezpiecznym a byciem złym – stwierdziłam. – Nie każdy to rozumie.

– A ty tak?

– Przeważnie – przyznałam.

– A co, gdy się pomylisz?

– Po prostu od razu zakładam, że ktoś jest zły. Dopiero później weryfikuję prawdę.

– A mnie już zweryfikowałaś?

– Jeszcze nad tym pracuję.

Nie ufałam nikomu tylko dlatego, że pozory mówiły, iż jest taki, a nie inny.

Wiedziałam, że można być diabłem wcielonym i jednocześnie bohaterem.

Rozumiałam też, że można zgrywać anioła, a nosić w sobie szatana. Nie miałam pojęcia, jak ocenić Maddoxa. Był tajemniczy, mroczny, skryty. Nie wydawał się zdolny do okrucieństwa, ale nauczyłam się już, że aby przetrwać, lepiej wszędzie widzieć zagrożenie. Można powiedzieć, że ufałam tylko Jacobowi. Gdyby jednak przyszło mi się bronić przed tymi, których sam obdarzył zaufaniem, nie zawahałabym się.

Z jakiegoś powodu jednak czułam, że Maddox jest bardziej podobny do mnie, niż chciałabym to przyznać. Aż za dobrze znałam to, co kryło się w jego oczach. Tarcza, a za nią miliony sekretów, które nigdy nie mogą wyjść na jaw. Mrok dominujący nad wszystkim.

I właśnie dlatego musiałam być ostrożna. Maddox, tak jak ja, mógł ukrywać wiele rzeczy. A nie mogłam pozwolić, by ktokolwiek mnie przejrzał.

– Już jestem! Przepraszam za spóźnienie, ktoś wniósł jakąś skargę na wadliwy sprzęt, musiałem się upewnić, że wszystko...

Jacob przerwał, a Maddox ze mnie zszedł. Wstałam, ignorując pomocną dłoń mężczyzny. Otrząsnęłam się z pożądania i tego dziwnego uczucia, które mnie ogarnęło. Jake przyglądał się nam, jakby próbował zrozumieć, co się wydarzyło,

ale w końcu pojął, że nie ma na to szans. I słusznie. Ja sama nie wiedziałam, co tu się działo. W jednej chwili walczyłam z Maddoxem, w drugiej chciałam się na niego rzucić, a zaraz potem odniosłam wrażenie, że zaglądamy sobie w cholerne dusze. Nie musiałam się nawet zastanawiać, by wiedzieć, która z tych czynności była najbardziej niebezpieczna.

– Nic się nie stało, powalczyłam trochę z Maddoxem – powiedziałam, udając, że cała ta sytuacja jest zupełnie normalna.

– To dobrze – odparł Jake, choć jego ton sugerował coś zupełnie innego. – Chcesz jeszcze poćwiczyć czy masz dość?

– Dopiero się rozkręciłam – przyznałam. Miałam wrażenie, że teraz potrzebuję treningu jeszcze bardziej niż w momencie, gdy go zaczęłam.

– Daj mi chwilę, przebiorę się i zaraz do ciebie przyjdę – rzekł Jacob.

Rzucił jeszcze jedno podejrzliwe spojrzenie na mnie i Maddoxa, po czym zniknął w szatni.

– Dzięki za walkę – odezwał się Chavez i przeszedł pod linami, by włożyć rękawice i zająć się workiem.

– Cała przyjemność po mojej stronie – powiedziałam, co skwitował śmiechem.

Później niewiele już ze sobą rozmawialiśmy. Jacob wrócił i po rozgrzewce dołączył do mnie, a Maddox zajął się swoim treningiem. Gdy poszłam pod prysznic, faceci zaczęli ze sobą walczyć, więc im nie przeszkadzałam. Nie rozumiałam, co tu się wydarzyło. Nie potrafiłam pojąć znaczenia własnego zachowania ani reakcji Jacoba. Podejrzewałam, że znał Maddoxa równie dobrze jak mnie, więc jeśli sądził, że ma powody do zmartwień, może i ja powinnam się zaniepokoić. Jeśli moje przeczucia mogły okazać się prawdziwe i Maddox był choć trochę podobny do mnie, to chyba rozumiałam obawy Jake'a. Gdy dwa żywioły się ze sobą ścierają, świata nie może spotkać nic dobrego. Problem w tym, że ja zawsze lubiłam igrać z ogniem.

Wieczorem Jacob i ja siedzieliśmy w naszej łoży sami, ponieważ Maddox miał wziąć udział w walce. Jake zostawił go na koniec, razem z Holtem, by podkreślić ciekawość widzów. Wyglądał jednak przy tym na równie podekscytowanego co widzownia, a to się rzadko zdarzało. Jako pracownicy nie mogliśmy obstawiać zakładów, ale to nie znaczyło, że nie wiedziałam, ile możemy dzisiaj zarobić dzięki zakładom innych.

– Dlaczego pozwoliłeś Maddoxowi walczyć przez pięć lat w innych miastach, skoro przyciąga takie tłumy? – zapytałam.

– A jak sądzisz, dlaczego jest tyle osób? – Spojrzał na mnie bacznie. –

Zbyt szybko się nudzą, jeśli oglądają w kółko to samo. Gdy dawny mistrz wraca, by zmierzyć się z obecnym... sama widzisz.

Może miał rację. Ekskluzywność zawsze zwabia ludzi. Maddox bez wątpienia miał być gwiazdą wieczoru. Postawiło na niego naprawdę sporo kibiców. Cholera, gdybym mogła obstawiać, chyba sama też bym na niego postawiła. Jednak Holt również był dobry, więc widowisko z pewnością nie będzie nudne. Podczas walki w Nowym Jorku, gdy Maddox stał się z Douglasem, widzownia szalała, więc tej nocy spodziewałam się co najmniej takiego samego entuzjazmu.

– Sądzisz, że zawalczy tylko dzisiaj czy zostanie na trochę w mieście? – rzuciłam.

– Chce zostać, a mi jest to na rękę – odparł Jake. – Mam dla niego trochę roboty poza walkami. A co?

– Tak pytam. – Wzruszyłam ramionami.

Jacob westchnął, najwidoczniej ani trochę mi nie wierząc. Nie zamierzałam się jednak przed nim tłumaczyć.

– Leona, co do poranka... Cieszę się, że się dogadujecie. Ale uważaj, jak z nim trenujesz – ostrzegł. – Maddox łatwo się złości i traci nad sobą kontrolę.

To mnie zaciekawiło, ale nie dałam tego po sobie poznać. Wiedziałam, że Jake nie wyjawi mi niczego, czego nie powiedziałby sam Maddox.

Strzegł tajemnic tych, którzy mu je powierzali, za co byłam mu wdzięczna.

I nie naciskałam, by łamał te zasady. Niemniej ciekawiło mnie to.

– Nie wydaje mi się, żeby dzisiaj walczył ze mną na serio –

stwierdziłam. – Gdyby chciał, z łatwością by mnie pokonał.

– Tak, wiem, dlatego... Po prostu uważaj, okej?

Jacob nie należał do strachliwych ludzi. Nie mógł, skoro prowadził taki, a nie inny interes. Rozumiałam zatem, że skoro mnie przed czymś ostrzega, to mówi to na serio, choć nie miałam pewności dlaczego.

– Okej – stwierdziłam jedynie. – Poza tym wiesz, że potrafię sobie radzić.

– Wiem – przyznał i uśmiechnął się lekko. – Sam cię tego nauczyłem.

Przewróciłam oczami, ale cóż, taka była prawda.

Jacob nigdy nie należał do osób gadatliwych, więc gdy powiedział, co miał do powiedzenia, skupił się na walce, która już toczyła się na dole. Ja, choć wolałam tego nie przyznawać, z niecierpliwością czekałam na pojawienie się Maddoxa. Ostatnim razem, gdy oglądałam go w akcji, zrobił na mnie wrażenie. To nie zdarzało się szczególnie często, więc nie wiedziałam w tym niczego złego, a przynajmniej tak to sobie tłumaczyłam.

Kiedy wreszcie wyszedł na ring, nie mogłam oderwać od niego wzroku.

Holt w porównaniu z nim był trochę wyższy i ciut potężniej zbudowany, ale od Maddoxa niemal emanowały dzikość i niebezpieczeństwo. Zdawał się kompletnie nie zauważać sędziego, widowni ani nawet przeciwnika. Gdy jednak rozległ się dzwonek oznaczający początek walki, zaatakował bez problemu. Rzadko przechodził do defensywy, przez co oberwał parę razy, ale jego główną strategią były ataki. W odróżnieniu od innych nie dostosowywał swojego stylu do stylu Holta. To na przeciwniku wymuszało zmianę, atakując go w jednym celu – by wygrać.

Ludzie krzyczeli, a ja patrzyłam jak zahipnotyzowana. Zwykle oglądałam walki z zawodową ciekawością. Same w sobie mnie nie interesowały. Dzisiaj jednak wyglądało to inaczej. Byłam równie zafascynowana jak pozostali i wcale mi się to nie podobało, bo wiedziałam, że ta fascynacja dotyczy nie tyle samego starcia, co Maddoxa.

W życiu miałam do czynienia z niemal samymi niebezpiecznymi ludźmi. Jedni żyli po to, by krzywdzić, inni, by bronić. Nie byłam pewna, do której kategorii należał Maddox i, szczerze mówiąc, w popieprzony sposób mnie to pociągało.

Gdy wygrał, nie oklaskiwałam go tak jak zebrany tłum. Patrzyłam na niego i wiedziałam, jak różni się od pozostałych zawodników. Nie uniósł ręki w geście zwycięstwa ani nie uśmiechnął się do widowni. Zdawał się w ogóle nie wiedzieć, że walka się skończyła. Po wyjściu z klatki ruszył prosto do szatni, a w ślad za nim powędrował medyk.

– Kurwa, zapomniałem – mruknął nagle Jacob i wstał, by zbiec po schodach. Nie rozumiałam, o co chodziło. Widziałam, jak dogania lekarza i odciąga go gdzieś. Rany Maddoxa raczej nie były poważne, ale zajęcie się zawodnikiem to standardowa procedura. Jacob zawsze bardzo tego pilnował, więc nie miałam pojęcia, co teraz wyrabiał.

Powinłam zostać na swoim pieprzonym miejscu i się w to nie wtrącać.

Nigdy jednak nie robiłam tego, co należało.

Zeszłam na dół i mijając rozentuzjasmowany tłum, weszłam do szatni dla zawodników. Czasem, gdy nasz medyk był zajęty poważnie rannymi, pomagałam Jacobowi opatrzyć mniej niebezpieczne obrażenia zawodników.

Uznałam, że skoro doktor robił teraz coś innego, mogłam sprawdzić, co z Maddoxem.

Zaskoczona usłyszałam szum prysznica. Zwykle zawodnicy czekali na lekarza, dopiero później się kąpali, ale Maddox nie wyglądał na takiego, co przestrzegałby zasad. Weszłam w głąb pomieszczenia i zobaczyłam go stojącego wciąż w spodenkach pod strumieniem wody. Jakaś część mnie poczuła zawód, że nie miałam szansy nakryć go tu nagiego.

– Serio musisz ignorować wszystkie wytyczne? – zadrwiłam.

Maddox początkowo zdawał się mnie nie słyszeć, lecz gdy w końcu się obrócił, zobaczyłam dlaczego. To nie był mężczyzna, z którym walczyłam dzisiaj na ringu – ani tym bardziej ten, z którym spędziłam noc w Nowym Jorku. Na jego twarzy nie było grama emocji – poza wściekłością.

Wydawał się kompletnie odcięty od rzeczywistości, jakby znajdował się w innym miejscu. Niebieskie oczy stały się niemalże czarne, a całe ciało aż emanowało siłą.

Był niebezpieczny.

Bez wątplenia popierdolony.

Piękny.

Powinłam uciekać jak najdalej, wiedząc, do czego są zdolni niebezpieczni mężczyźni. I chyba naprawdę powinłam się leczyć, skoro zostałam. Skoro się go nie bałam.

Wyglądał jak gotowy do ataku drapieżnik, lecz nie jak potwór. Może dlatego strach nie nadchodził. Bo widziałam bardziej popieprzonych ludzi z o wiele groźniejszym błyskiem w oku.

A może Mad miał rację i po prostu byłam głupia.

– Maddox – powiedziałam wyraźnie i spokojnie.

Nie odpowiedział. A potem rzucił się na mnie. Przyparł mnie do ściany całym swoim ciałem. Trzymał mnie za ramiona, a jego wzrok pozostawał nieprzytomny, jakby wcale mnie nie widział.

– Uciekaj – syknął.

Nie rozumiałam, czy mówił do mnie, czy do kogoś w swojej głowie.

Zareagowałam jednak instynktownie. Kopnęłam go w krocze, a gdy się zgiął, wyplątałam się z jego objęć i sama przyparłam go do ściany, jednocześnie przyciskając mu nóż do gardła.

– Maddox, to ja, Leona – powiedziałam. – Nie zrobię ci krzywdy, ale przestań wariować. Oddychaj. Oddychaj, kurwa!

O dziwo postuchał mnie. Zaczął nabierać powietrza w tym tempie co ja i widziałam, jak powoli wraca do siebie. Spojrzenie stało się bardziej przytomne, wyraz twarzy beznamiętny. W końcu miałam przed sobą Maddoxa, jakiego oglądałam w ostatnich dniach. Ostrożnie się odsunęłam i schowałam nóż z powrotem do kieszeni. Do Maddoxa jakby dopiero teraz dotarło, kogo ma przed sobą.

– Kurwa, Leona, co ty wyrabiasz? – syknął.

– Mówiłam ci, że potrafię być niebezpieczną kobietą – odparłam. –

Rzuciłeś się na mnie, co miałam zrobić?

– Nie chodzi mi o ten nóż, tylko o to, co tu robisz... – warknął. – Nie powinnaś tu być. Nikt nie wchodzi do szatni, gdy jestem zaraz po walce.

Teraz już rozumiałam dlaczego. Jeśli zawsze tak wariował, to Jacob to wiedział i dlatego nie dopuścił do niego medyka. Ja oczywiście – kierowana chora ciekawością – nie mogłam sobie darować.

– Nie miałam pojęcia – przyznałam szczerze. – Jacob odesłał gdzieś lekarza, więc chciałam ci pomóc.

– Nie powinnaś – powtórzył Maddox. – A teraz się odsuń.

– Serio będziesz mnie pouczał w temacie przestrzeni osobistej? – prychnęłam.

Mad odbił się od ściany, a ponieważ się nie cofnęłam, nasze ciała się ze sobą zderzyły.

– Jestem nakręcony w niejeden sposób, Leona, a ty sprawiasz, że mogę nad sobą nie zapanować, więc albo się odsuniesz, albo nasza zasada braku powtórek pójdzie się pieprzyć. A raczej to my będziemy się pieprzyć.

Gdy to powiedział, miałam wielką ochotę przycisnąć się do niego jeszcze mocniej, zamiast się oddalić. Po raz pierwszy po obejrzeniu walki czułam się tak podniecona. Jakaś część mnie pragnęła, by Maddox spełnił swoją groźbę. By przyparł mnie do ściany i wziął tu i teraz. Na szczęście udało mi się uciszyć to pragnienie.

Zrobiłam krok w tył. Mad odetchnął głęboko, choć jednocześnie wyglądał, jakby żałował, że go postuchałam.

– Nic ci nie jest? – zapytał. – Nie zrobiłem ci krzywdy?

– Wszystko gra – odparłam, choć nie byłam pewna, czy to prawda.

Cholera, nigdy wcześniej nie spotkałam się z czymś takim. Owszem, zawodnicy po walce czuli odpywającą powoli adrenalinę i towarzyszące temu ogólne nakręcenie, ale do tej pory nie widziałam, żeby ktokolwiek stracił nad sobą kontrolę w takim stopniu jak Maddox. Nie to jednak przerażało mnie najbardziej.

Najgorsze było to, że zostałam. Powinnam uciec albo od razu go zaatakować. Zamiast tego pomogłam mu się uspokoić. Mrok, który widziałam w jego oczach, zafascynował mnie, a jednocześnie sprawił, że teraz potrafiłam zrozumieć go lepiej niż wcześniej. Miałam już pewność, że jest inny niż zawodnicy, których poznałam do tej pory. Skrywał w sobie coś, co najwidoczniej przerastało nawet jego.

Przerażało mnie to i jednocześnie fascynowało, a owa fascynacja wywoływała jeszcze większy strach. Powinnam trzymać się od niego z daleka.

A jednak zostałam.

– Mogę cię zszyć – powiedziałam. – Wiem, jak to zrobić.

Mad skinął głową, więc podeszłam do szafki z rzeczami medyka i wyjęłam wszystko, co będzie mi potrzebne. Chavez tymczasem usiadł na ławce i pozwolił, bym się nim zajęła. Rozcięcie na łuku brwiowym sprzed paru dni znów się otworzyło, ale była to jedyna rana na jego twarzy.

Krwawiło tylko ramię, lecz nie wyglądało to na nic poważnego.

Oczyściłam wszystko i założyłam szwy, a Maddox w tym czasie przyglądał mi się z uwagą.

– Jakim cudem nie uciekłaś? – zapytał nagle.

– Co? – Nie rozumiałam, o co mu chodzi.

– Wiesz, ilu mężczyzn wytrzymało ze mną w jednym pomieszczeniu po walce? Żaden. Gdy tylko na nich spojrzałam, spieprzali szybciej, niż potrafil. Ale ty zostałam.

Poczułam strach. Mogłam pozwolić sobie na wiele, ryzykować życiem każdego dnia, ale jednego znieść nie potrafiłam. Nikt nie mógł wejść mi do głowy. Z nikim nie rozmawiałam o swoich uczuciach. Zresztą każdego dnia pracowałam nad tym, by mieć ich jak najmniej.

– Niełatwo mnie przestraszyć – przyznałam, choć jednocześnie było to kłamstwo.

– Dlaczego?

– A dlaczego ty zachowujesz się po walce jak wariat? – odbiłam piłeczkę, wiedząc, że to najlepszy unik. – Wszyscy mamy napieprzone w mózgach. Nie warto o tym mówić.

To zamknęło mu usta. Nie chciał opowiadać o sobie, więc powinien przestać wypytywać o mnie.

– Udało ci się mnie uspokoić – odezwał się znów. – Jak?

– Proste ćwiczenia oddechow. – Wzruszyłam ramionami. – Nic wielkiego.

– Medytacja? Nie wierzę w to gówn. –

– Nazywaj to, jak chcesz – stwierdziłam. – Ale to po prostu zapanowanie nad własnym umysłem. Zmuszenie go, by odepchnął uczucia, które sprawiają, że przestajesz się kontrolować.

Nie odpowiedział, za to wyglądał, jakby coś analizował. Nie moja sprawa. Skończyłam szycie i odcięłam nadmiar nici.

– Gotowe – zakomunikowałam.

– Dziękuję.

Wstałam, chcąc wyjść, ale Maddox złapał mnie za nadgarstek.

– Obiecuj, że jeśli kiedykolwiek będę chciał cię skrzywdzić, nie zawahasz się i użyjesz tego noża, jak należy – poprosił.

W jego oczach dostrzegłam niemalże błaganie. Nie wiedziałam, jak to interpretować. Wtedy przypomniałam sobie słowa Jacoba, że Maddox nie zawsze nad sobą panuje. Teraz rozumiałam już, o co mu chodziło. Nadal jednak nie miałam pojęcia, jak to się działo.

– Nigdy się nie waham – powiedziałam.

Skinął głową, nie pytając już o nic, za co byłam wdzięczna.

Staliśmy tak, patrząc na siebie, i oboje nie wiedzieliśmy, co dalej mówić. Oboje mieliśmy miliony pytań, choć żadne z nas nie zamierzało na nie odpowiadać. Po raz pierwszy w życiu czułam jednak, że ktoś potrafi zrozumieć, jak to jest być kompletnie rozpieprzonym.

– Co tu się, kurwa, dzieje?

Gdy Jacob wszedł do szatni, Maddox puścił mój nadgarstek. Już niemal zapomniałam, że mnie za niego trzymał. Jake spojrzał na mnie, potem na mężczyznę i znów na mnie, a tym razem w jego oczach widoczna była troska.

– Co tu robisz? – spytał. – Wszystko w porządku?

– Nic mi nie jest – zapewniłam. – Widziałam, jak odsyłasz medyka, i uznałam, że sprawdzę, co z Maddoxem.

– Nie powinnaś... – zaczął surowym tonem, a ja nie byłabym sobą, gdybym nie przerwała tego kazania.

– Wiem. Ale nic mi nie jest.

Jacob westchnął ciężko, wiedząc, że kłótnia ze mną nie ma sensu. Zajął się sprawdzaniem ran Maddoxa, a ja wykorzystałam tę chwilę i wyszłam z szatni. Czułam, jak ktoś odprowadzał mnie wzrokiem. Nie musiałam się oglądać, by wiedzieć, który z nich na mnie patrzył.

Rozdział 6

Maddox

Leona była najbardziej popieprzoną kobietą, jaką w życiu spotkałem.

I właśnie dlatego nie potrafiłem o niej zapomnieć. Tamta noc w Nowym Jorku to jedno. To, co działo się już tutaj, to zupełnie inna sprawa.

Zobaczyła mnie po walce i nie uciekła. Zaatakowała mnie, a potem uspokoiła. Nikt od dziesięciu lat nie potrafił tego zrobić. Nikt, kto natknął się na mnie w takim stanie, w jakim ona mnie znalazła, nie został na tyle długo, by chociażby spróbować. Nawet Jacob nigdy nie umiał przedrzeć się przez moje myśli.

A jej się udało.

Nie miałem pojęcia, co o tym sądzić. Pragnąłem jej. Lubiłem z nią rozmawiać. A teraz jeszcze chciałem się dowiedzieć, dlaczego jest taka, jaka jest. Dlaczego, do cholery, nie bała się tej najgorszej części mnie?

I jakim cudem miałem wrażenie, że rozumiem mnie lepiej niż ktokolwiek wcześniej?

Zajrzałem do jej akt. Jacob urwałby mi łeb, gdyby wiedział, że szpieguję w jego biurze, lecz musiałem spróbować. Dało mi to pewien obraz sytuacji, ale jednocześnie spowodowało raczej więcej pytań niż odpowiedzi. Jedno było pewne – Leona coś ukrywała. Jej papiery wyglądały zbyt idealnie. Nie różniły się niczym od tych legalnych, które powinien mieć każdy pracodawca. I w tym tkwił szkopuł. Jacob zawsze prześwietlał swoich pracowników. Nasze teczki były wypchane informacjami dosłownie o wszystkim, począwszy od dzieciństwa.

Z jakiegoś powodu w przypadku Leony albo tego nie zrobił, albo nie mógł nic znaleźć. Dotarłem do krótkiej wzmianki, że dziewczyna i jej brat-bliźniak stracili matkę i ojca w wieku dwudziestu lat i od tamtej pory żyli na własną rękę. Nie mieli żadnego spadku, gdyż rodzice byli bankrutami.

Teoretycznie wszystko się zgadzało – zostali bez kasy, żyli w nędzy, więc Diego w końcu znalazł nielegalny sposób na zarobienie pieniędzy.

Wyjaśniałoby to też, dlaczego Leona potrafiła sobie radzić w trudnych sytuacjach. Na ulicy albo się tego uczysz, albo giniesz.

Dlaczego więc coś mi tu nie grało?

Takich murów, jakimi otoczyła się Leona, nie buduje się przez kilka miesięcy bezdomnego życia. Może miało to coś wspólnego z jej bratem?

Nie wiedziałem, ale, kurwa, chciałem ją rozgryźć. Pytanie tylko jak.

Zawsze gdy próbowałem się czegoś dowiedzieć, ona odwracała kota ogonem i pytała mnie o rzeczy, o których nie zamierzałem mówić, co prowadziło do tego, że sama też nie odpowiadała.

Wiedziałem, że powinienem odpuścić ten temat. Przyjąć do wiadomości fakt, że Leona coś ukrywa, a Jacob najpewniej ją kryje. A potem znaleźć laskę, która sprawi, że zapomnę o nocy w Nowym Jorku.

Miałem jednak świadomość, że żadne pieprzenie nie doprowadzi do tego, że zapomnę, jak się poczułem, gdy po raz pierwszy w życiu ktoś nie potraktował mnie jak potwora. Jacob rozumiał, dlaczego taki jestem, ale obawiał się mnie równie mocno jak wszyscy inni, szczególnie w chwilach zamroczenia. Leona nie wiedziała o niczym, a jednak zdawała się rozumieć więcej niż ktokolwiek inny.

A może po prostu była pozbawioną instynktu samozachowawczego idiotką? To rozwiązanie okazałoby się prostsze, ale z jakiegoś powodu nie wierzyłem, że jest prawdziwe.

Gdy Jacob wezwał nas oboje do siebie, naprawdę nie wiedziałem, czego się spodziewać. Minął już ponad tydzień od walki, więc raczej nie zamierzał mnie opierdylać dopiero teraz. O moich treningach z Leoną również wyraził się jasno. Ostatnio widywałem dziewczynę jedynie w trakcie widowisk. Oglądaliśmy je razem, gadaliśmy o nich, a po wszystkim każde z nas wracało do domu. Nie rozumiałem zatem, co takiego spowodowało, że oboje mieliśmy wylądować na dywaniku.

– Wiesz, o co mu chodzi? – zapytałem Leonę, gdy stanęliśmy przed drzwiami gabinetu Jake'a.

Próbowałem potraktować ją obojętnie, lecz mój wzrok i tak przesunął się po jej ciele, doceniając fakt, że miała na sobie jedynie szorty i koszulkę na ramiączkach. Lato obecnie rozpieszczało nas dobrą pogodą, a ja żywiłem nadzieję, że taka się utrzyma i dzięki temu będę mógł widywać Leonę w tych skąpych ciuchach.

– Nie mam pojęcia – przyznała. – Myślałam, że ma dla mnie robotę, ale twoja obecność jest niejasna.

– W takim razie przekonajmy się, co znowu wymyślił – westchnąłem i zwyczajowo zapukałem, by zaraz pociągnąć za klamkę.

– Chodźcie, chodźcie – powiedział Jacob, najwyraźniej będący w dobrym humorze. – Siadajcie.

Leona zajęta krzesło naprzeciwko biurka, a ja opadłem na sofę. Jake rozsiadł się wygodniej w swoim fotelu i spojrzał na nas.

– Miałem pewien plan – odezwał się. – Ostatnio zastanawiałem się, czy w ogóle powinienem go realizować. Obawiam się, że wszystko może zdrowo pierdolnąć, ale mam też przecucie, że jest szansa na osiągnięcie dobrego kierunku.

– Jake, albo zaczniesz mówić z sensem, albo wezwij mnie, gdy już skończysz gadać głupoty – odparła Leona. – O co ci właściwie chodzi?

Jacob przewrócił oczami, słysząc te złośliwości. Najwyraźniej był do nich przyzwyczajony.

– Chciałbym, żebyś pojechała do Portland i załatwiła mi nowych zawodników – wyjaśnił. – Ale weźmiesz ze sobą Maddoxa.

– Co? Niby dlaczego? – oburzyła się, najwyraźniej sądząc, że moja obecność w jakiś sposób uwłacza jej umiejętnościom.

– Bo szefem największych walk w Portland jest skończony debil i do tej pory nikt ode mnie u niego nie walczył – powiedział spokojnie Jake, ignorując wybuch Leony. – Będzie robił kłopoty, jeśli po prostu spróbuję odbić mu zawodników.

Umówiłem się z nim, że Maddox zawalczy tam gościnnie. Wejdiesz z nim i spróbujesz ściągnąć parę osób. Tu masz listę. – Podał jej teczkę. – Jeśli ten deal wypali, pojedziecie jeszcze do paru miast i zrobicie to samo. Zobaczmy najpierw, jak wam pójdzie tutaj.

Znałem Jacoba na tyle dobrze, by wiedzieć, że naprawdę się wahał, czy powinien nas gdzieś razem wysłać. Biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia, miał prawo do wątpliwości. Cholera, sam się zastanawiałem, czy dobrze robi. Nie mogłem jednak oprzeć się ekscytacji na myśl o wspólnym wyjeździe z Leoną.

Jej wyraźnie nie podobał się ten pomysł.

– Jake... – Spojrzała na szefa z prośbą w oczach.

– Tu nie chodzi o to, czy dasz radę, Leona – powiedział. – Nie będę bez sensu ryzykował. Zależy mi na tych zawodnikach, ale wiesz, jakie są zasady. Bez zgody nie wejdiesz. Maddox to jedyna opcja.

Dziewczyna westchnęła z niechęcią i zwróciła się do mnie.

– A ty co o tym myślisz?

Sądzę, że to poroniony pomysł. Obydwoje powinniśmy trzymać się od siebie z daleka, pomyślałem.

– Może być ciekawie – odparłem.

„Ciekawie” to chyba mało powiedziane.

Leona, widząc, że nic nie wskóra, niechętnie odpuściła temat.

– To kiedy wyruszamy? – spytała Jacoba.

– Jutro rano – odrzekł. – To niedaleko, więc pojedziecie samochodem.

Tradycyjnie załatwię hotel. Maddox będzie walczył pojutrze, więc do tej pory możecie się rozejrzeć. Tylko rozejrzeć. Dopiero po starciu spróbujesz zdziałać coś więcej.

– W porządku – zgodziła się.

– Maddox? – Jacob zwrócił się do mnie.

– Wchodzę w to. Przecież wiesz.

Odetchnął głęboko, ale nie miałem pojęcia, czy to z ulgą, że obyło się bez większych problemów, czy też z trwogą, bo może się okazać, że kłopoty dopiero przed nami. Niemniej plan był niezły. Zobaczymy, jaki okaże się w praktyce.

Leona się uparła, że będzie prowadzić. Wolałbym jechać swoim autem, ale koniec końców zgodziłem się, żeby to ona odpowiadała za podróż. Tak więc z samego rana spotkaliśmy się przy klubie, zapakowaliśmy torby do bagażnika i ruszyliśmy w trasę. Przez pierwsze dwie godziny żadne z nas się nie odzywało. Leona włączyła muzykę, więc podążyliśmy przed siebie, wsłuchując się w kolejne kawałki Iron Maiden.

– Potrzebuję kawy i śniadania – stwierdziła po jakimś czasie. To był pierwszy raz, kiedy się odezwała, odkąd wsiedliśmy do samochodu. –

Chcesz coś?

Zjechała na parking na stacji benzynowej i odpięła pasy.

– Pójdę z tobą, zobaczę, co mają – odparłem.

Skierowaliśmy się do niewielkiej kawiarenki z tyłu.

– Weź mi czarną kawę i jakieś ciastko. Idę do łazienki – rzuciła i nie czekając na moją odpowiedź, ruszyła w stronę toalet.

Zaśmiałem się pod nosem, ale podszedłem do ekspedientki, by zamówić to, o co prosiła. Wziąłem dla nas kawy i pudełko pączków. Nie byłem jakimś wielkim fanem słodyczy, ale nie chciało mi się zastanawiać nad tym, na co właściwie miałbym ochotę. Zająłem stół i rozłożyłem na nim śniadanie. Gdy Leona wróciła z łazienki, bez słowa przyjęła napój i sięgnęła po pączka.

– Wiesz, większość ludzi dziękuje za przyniesienie kawy i jedzenia – zauważyłem, ale bardziej po to, by się z nią podrażnić.

– Ile razy mam ci powtarzać, że nie jestem jak większość? – prychnęła. – Jeśli ci to przeszkadza, mogłeś jechać sam.

– Jesteś wkurzona, że ci towarzyszę – domyśliłem się.

– Jestem samotniczką. – Wzruszyła ramionami. – Wiem, że Jake ma rację, ale to nie znaczy, że musi mi się to podobać. Gorzej, że jeśli ten pomysł wypali, będziemy na siebie skazani na dłużej.

– Na moje oko to Jake sprawdza, czy się nie pozabijamy – stwierdziłem. – Jeśli uda nam się przeżyć, pewnie masz rację.

– Szczerze mówiąc, nie rozumiem, o co mu chodzi – przyznała Leona, oblizując górną wargę, do której przyłgnął cukier puder. Miałem dziwną ochotę ją w tym wyręczyć. – Najpierw nie podoba mu się to, że razem trenujemy, a teraz wysyła nas za miasto.

Jacob najwidoczniej musiał ją ostrzec przed wspólnymi treningami. Nie dziwiłem mu się. Chciał chronić Leonę. Jednak właśnie to, że tak nad nią czuwał, cholernie mnie intrygowało.

– Jake nie lubi, gdy trenuję z kimś poza nim czy doświadczonymi zawodnikami – wyjaśniłem. – Łatwo się w tym zatracić. A ty jesteś dość szalona, by się nie przejmować.

Leona przewróciła oczami.

– Bez przesady – mruknęła. – Mimo wszystko... właśnie o to chodzi.

Nie potrafię zrozumieć jego niektórych intencji.

Nie ty jedna, pomyślałem.

– Jake działa według własnych zasad, tak już jest – odparłem. – Nie ma sensu się nad tym zastanawiać, bo i tak nic nie wymyślisz.

– Niestety potrafię być kreatywna, jeśli chodzi o teorie spiskowe... –

Leona westchnęła i wzięła sobie kolejnego pączka.

Tym razem nie potrafiłem się powstrzymać. Gdy cukier przyłgnął do jej górnej wargi, stałem go kciukiem i oblizałem palec. Dziewczyna spojrzała na mnie ze zdziwieniem, unosząc jedną brew, ale nic nie powiedziała.

– Urodziłeś się w San Francisco? – zapytała nagle.

– Urodziłem, wychowałem... Zacząłem zwiedzać świat, dopiero gdy Jake odesłał mnie na inne walki – odparłem, zaskakując samego siebie szczerością tej odpowiedzi. – A ty?

Z akt wiedziałem, że jej rodzina pochodziła z Hiszpanii, ale ona sama urodziła się w Stanach. Szczerze mówiąc, nie bardzo w to wierzyłem. Nikt,

któ od dziecka mieszkał w tym kraju, nie mówiłby z tak silnym akcentem, nawet mając latynoskie korzenie.

– Urodziłam się w Los Angeles, ale później razem z bratem przeniosłam się do San Fran – powiedziała.

Widziałem, że nagle zaczęła zachowywać ostrożność. Dobrze się z tym kryła, lecz znałem takie sztuczki od podszewki. Sam ich używałem.

– Ale musisz mieć europejskie korzenie, mówisz z całkiem wyraźnym akcentem – zauważyłem.

– Rodzice urodzili się w Madrycie – odparła obojętnym tonem. – Nie poznałam reszty rodziny, od dziecka mieszkałam w Stanach.

Kłamała, wiedziałem to. Tylko dlaczego?

– Twój brat był tym, który zginął w walce, prawda?

– Tak, rok temu – przyznała. – Ironia losu. Takie starcia zdarzają się raz na parę lat i akurat Diego musiał trafić na jakiegoś wariata.

– Nie masz nikogo więcej?

– Już nie – powiedziała, a w jej głosie słychać było żal. Nie dziwiłem się. Straciła ostatniego członka rodziny. Musiało być jej ciężko. – A co z tobą? – Jak zwykle zmieniła temat, gdy zaczynało robić się poważnie. –

Rodzice? Rodzeństwo?

– Rodzice nie żyją, jestem jedynakiem. – Podobnie jak ona nie zamierzałem zgłębiać tematu pochodzenia. – Mam Jacoba. I walki. Niczego więcej mi nie trzeba.

– Nie chcesz się ustatkować, mieć żony, dzieci? Widziałam, jak wielu zawodników odchodzi, by zaznać innego życia.

– Nie chcę innego – powiedziałem kategorycznie. – Nie nadaję się na ojca i męża. I nie chcę się nadawać.

– Dobrze, że przynajmniej masz jasno określone priorytety – stwierdziła. I, o dziwo, nie było w tym ironii.

– A ty? Ponoć masz dyplom z dietetyki. Mogłabyś pracować gdzie indziej albo chociaż zostawić to na jakiś czas i założyć rodzinę.

Leona roześmiała się, jakbym mówił o czymś zabawnym.

– Miałabym rzucić tę robotę, żeby skończyć w nudnej pracy, z nudnym mężem i gromadką dzieci, które zrujnowałyby mi psychikę oraz ciało? Nie, dzięki – odparła. – Nie kręci mnie to. Wolę żyć według własnych zasad.

Chociaż to może próżne i samolubne.

– Lepiej być próżnym i samolubnym, niż udawać, że zależy ci na tym wszystkim tylko po to, by później olać każdy aspekt życia, który od początku ci nie odpowiadał – zauważyłem. – To dopiero jest samolubstwo.

Zawahałem się, zdając sobie sprawę, że powiedziałem za dużo.

– Poza tym rzeczywiście nie wyglądasz na mamuszkę – dodałem, chcąc rozluźnić atmosferę. – No i zdecydowanie szkoda by było tej figury.

Przesunąłem znacząco wzrokiem po jej ciele. Wcale się z tym nie spieszyłem i niekoniecznie robiłem to na pokaz. Leona jedynie przewróciła oczami.

– Jedziemy? – zapytała, ucinając temat. – Chcę tam dotrzeć do wieczora.

– Jasne – odparłem i wyrzuciłem resztki po naszym śniadaniu.

Zgodnie z życzeniem Leony udało nam się dojechać do Portland, gdy słońce już zachodziło. Jednak w hotelu okazało się, że mamy pewien problem.

– To musi być pomyłka – tłumaczyła recepcjonistce, która wyglądała na coraz bardziej spanikowaną, widząc niezadowoloną minę dziewczyny. –

Miały być dwa pokoje.

– Rozumiem, proszę pani, ale niestety nic nie mogę z tym zrobić – powiedziała kobieta. Według plakietki na piersi nazywała się Mindy. – Ktoś musiał popełnić błąd w rezerwacji.

– Więc proszę go naprawić – warknęła Leona.

– Nie mogę. Nie mamy obecnie wolnych pokoi – odparła Mindy.

Ja w tym czasie sprawdziłem w komórce inne hotele w okolicy, ale podejrzewałem, że we wszystkich będzie ta sama sytuacja. Zajazdy znajdowały się daleko od centrum, a nie byłem pewien, czy chce mi się w tym momencie jeździć i szukać noclegu.

Leona zaklęła pod nosem. Ja się nie odzywałem, bo masochistycznie miałem nadzieję, że rzeczywiście będziemy zmuszeni spać razem – choć jeszcze nie wiedziałem, na co dokładnie liczyłem w związku z tym.

Jacob upierał się, że rezerwował dwa pokoje. Recepcjonistka twierdziła, że rezerwacja dotyczy jednego apartamentu. Koniec końców jedno z nas nie miało gdzie przenocować.

– Oczywiście zwrócimy państwu koszty jednej rezerwacji, a w ramach rekompensaty dam państwu kartę do naszej restauracji, gdzie będą mogli państwo zjeść każdy posiłek za darmo – powiedziała Mindy niemal błagalnym tonem.

Leona westchnęła, ale w końcu odpuściła.

– Dobra, niech będzie – zgodziła się.

Przyjęła od kobiety kartę i klucz do pokoju, po czym, nie patrząc na mnie, ruszyła do wind. Nie byłem lepszym od niej rozmówcą, więc jedynie skinąłem głową recepcjonistce i poszedłem w tym samym kierunku.

To było jak pieprzona powtórka z rozrywki. My, hotel, winda. Gdy tylko Leona otworzyła nasz pokój, miałem ochotę zrobić to samo co tamtej nocy.

– Śpisz na podłodze – ostrzegła, tym samym wyrwijąc mnie z fantazji.

– Leona, nie sądzisz, że mamy już za sobą kwestię wstydlivosti i przypadkowych macanek w nocy? – zapytałem.

Nie byłem fanem spania z kimś w jednym łóżku. Z pewnością nocowanie tu z Leoną bez dotykania jej będzie torturą. Nie widziałem jednak sensu w robieniu afery.

– Nie zasnę z kimś u boku – powiedziała. – Nie ma opcji. Jeśli nie chcesz być dżentelmenem, ja prześlę się na ziemi.

Brzmiało to nonszalancko, ale coś w jej oczach mówiło mi, że wcale nie chodzi tu o zwyczajną niezręczność. Cholera, co się przytrafiło tej dziewczynie?

– Dobra, będę spał na podłodze – zgodziłem się. – Jemy coś przed wyjściem?

– Dlaczego nie. Miejmy coś z tego, że nas wykiwali z pokojem –

westchnęła i wyjęła z kieszeni kartę od recepcjonistki. – Zostały nam jakieś dwie godziny, potem trzeba rozeznaczyć się w sytuacji.

– W takim razie chodźmy.

Szczerze mówiąc, nigdy nie przeżyłem takiego wyjazdu jak ten. Po wspólnej kolacji wróciliśmy do siebie, gdzie oboje przygotowaliśmy się do wyjścia. Ku mojej uldze i jednocześnie zaskoczeniu Leona nie była jedną z tych dziewczyn, które

potrzebowały mnóstwo czasu, by się przyszykować. W jej nonszalancji było coś seksownego. A widok jej ciała w króciutkiej granatowej kiecce zdecydowanie uważałem za seksowny.

Potem nie wiedziałem, jakim cudem cały wieczór udało mi się trzymać ręce z dala od tej dziewczyny. Każdy facet obecny w czasie walk nie odrywał od niej wzroku.

Tak jak prosił Jacob, dzisiaj byliśmy jedynie widzami. Leona jednak trafnie oceniała każdego zawodnika, decydując, z którym będzie jutro rozmawiać, a którego sobie odpuści. Po raz pierwszy w życiu pogawędka z kobietą potrafiła podniecić mnie bardziej niż jej ciało. Było to tak samo fascynujące, jak przerażające, dlatego starałem się udawać, że to tylko ciekawość zawodowa, nic więcej. Prawda wyglądała jednak tak, że zaczynałem lubić Leonę – niemal jak przyjaciółkę. To znaczy jak przyjaciółkę, którą chce się zaciągnąć do łóżka.

To była dla mnie nowość i dla niej chyba również. Nie zamierzałem poruszać tego tematu ani za bardzo go analizować. Wiedziałem, że jeśli będziemy się dogadywać, wszystkim wyjdzie to na dobre.

Biorąc pod uwagę naszą misję, wieczór minął nam całkiem zwyczajnie.

Do hotelu wróciliśmy już dobrze po drugiej. Leona wzięta przysnąć i położyła się spać. Ja nie mogłem zasnąć, więc włączyłem cicho telewizor i bezmyślnie zacząłem przeskakiwać po kanałach.

W pewnym momencie Leona zaczęła rzucać się na łóżku jak opętana.

Zerknąłem na nią – była pogrążona w głębokim śnie. Odczekałem chwilę, mając nadzieję, że zaraz się uspokoi, jednak zamiast tego zaczęła szlochać, młócąc dłońmi pościel.

Podszedłem i ostrożnie dotknąłem jej ramienia.

– Leona. – Potrząsnąłem nią. – Leona, obudź się. To sen, to tylko sen.

Przyklęknąłem na łóżku i jeszcze raz szarpnąłem jej ramieniem. Wtedy wydarzyło się kilka rzeczy naraz. Leona wrzasnęła dziko i sięgnęła ręką pod poduszkę. Tylko wyuczony refleks pozwolił mi uniknąć ciosu nożem,

który trzymała. Unieruchomiłem jej nadgarstki, by nie zrobiła krzywdy ani sobie, ani mi.

– Leona, to ja, Maddox! Obudź się, słyszysz?!

Miałem wrażenie, że dziewczyna dryfuje gdzieś między snem a jawą.

W końcu otworzyła oczy. Czując nacisk mojego ciała, zaczęła szlochać i rzucać się jeszcze gwałtowniej. Wreszcie dostrzegła, że to ja, i znieruchomiła.

– Złaż ze mnie – syknęła wściekle, choć na policzkach miała ślady łez.

Kurwa, jej widok – takiej kompletnie bezbronnej i rozpieprzonej – podzielał na mnie gorzej niż wszystko inne, co oglądałem w życiu.

Postuchałem prośby i puściłem ją, a wtedy usiadła gwałtownie i zaczęła stosować te swoje oddechowe sztuczki. Chciałem ją jakoś uspokoić, pocieszyć, ale czułem, że lepiej się teraz nie zbliżać. Pozwoliłem więc, by sama doszła do siebie.

– Zrobiłam ci coś? – zapytała po dłuższej chwili. Próbowwała brzmieć tak samo pewnie jak zawsze, ale tym razem za cholerę jej nie wyszło.

– Nie – odparłem. – Leona, co to było?

Nie patrzyła na mnie i wiedziałem, że chce w ten sposób ukryć łzy.

– Ty wariujesz po walce. Ja, gdy ktoś atakuje mnie we śnie –
powiedziała jedynie. – Nie rób tego więcej.

– Miałaś koszmar, chciałem ci pomóc.

– Nie rób tego – powtórzyła. – Koszmar minie. Budzenie mnie w takiej chwili nie jest bezpieczne.

Przeżyłem przez lata dość, by wiedzieć, że takie reakcje nie biorą się znikąd. Ktoś, kto żył w ciągłej gotowości do odparcia ataku, musiał być jego ofiarą.

Nagle ogarnęła mnie złość na samą myśl, że coś złego mogło przytrafić się Leonie. Że ktoś mógł ją skrzywdzić, być może wziąć od niej coś, czego nie chciała mu dać. Zobaczyłem w niej kobietę, której już raz nie potrafiłem ochronić, która nie zasłużyła na los, jaki ją spotkał.

Nie byłem dobrym człowiekiem. Cholernie mi do tego daleko.

Momentami myślałem nawet, że jestem takim samym potworem jak on. Bo nie panowałem nad sobą, nad gniewem, który czułem. Ale w odróżnieniu od niego ja wolałbym umrzeć, niż skrzywdzić kogoś niewinnego. Nikt nie powinien walczyć ze słabszym od siebie. A już zwłaszcza z kobietą.

– Leona. – Dotknąłem delikatnie jej ramienia, licząc na to, że brzmie łagodnie. – Przysięgam, że ktokolwiek cię skrzywdził, więcej tego nie zrobi.

Zasmiała się niemal szyderczo. Otarła policzki i spojrzała na mnie oczami wciąż mokrymi od łez. Nie było w nich jednak strachu czy smutku.

Wróciła Leona, jaką znałem.

– Możesz być pewien, że tego nie zrobi – powiedziała chłodno. – Bo gdy raz spróbował, włożyłam mu nóż pod żebra i patrzyłam, jak się wykrwawia. Nie jestem bezbronną dziewczynką. Nie przechwalam się, chcąc zrobić na tobie wrażenie. Mam w dupie, co o mnie myślisz, Maddox, ale zapamiętaj jedno. Nie próbuj zgrywać mojego bohatera, bo ani takiego nie chcę, ani nie potrzebuję.

Nigdy nie byłem mistrzem konwersacji, ale w tym momencie po prostu nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Od początku czułem, że Leona potrafi zaskakiwać, lecz czegoś takiego się nie spodziewałem. Nie miałem zielonego pojęcia, co jej się przydarzyło, jednak coś mi podpowiadało, że nie kłamała. To, jak bez wahania sięgała po broń, mówiło samo za siebie.

Te słowa ani trochę nie pomogły zmniejszyć mojej ciekawości względem niej. Za każdym razem, gdy spodziewałem się jakiejś reakcji,

dziewczyna robiła coś zupełnie innego. Coś, co jednocześnie sprawiało, że dostawałem na jej punkcie obsesji.

Zabiła kogoś, by się bronić.

Była silniejsza niż ktokolwiek, kogo znałem, ale jednocześnie dzisiaj zobaczyłem jej skrzywdzoną, kruchą wersję. Ta delikatność skrywana pod siłą sprawiła, że jeszcze usilniej chciałem poznać całą prawdę o Leonie.

Kurwa, nie powinienem się w to mieszać. Pożądanie jej, chęć ponownego przelecenia – to jedna sprawa. Angażowanie się w jej prywatne życie to zupełnie coś innego. Coś, od czego powinienem trzymać się jak najdalej.

Może Jacob miał rację. Może z tej relacji mogła wyniknąć jedynie katastrofa. Leona wydawała się równie popierdolona jak ja.

I, cholera, właśnie przez to jeszcze bardziej jej pragnąłem.

– Milczysz. Ciekawe – skomentowała.

– Nie będę zgrywać bohatera, bo się na niego nie nadaję –

powiedziałem w końcu. – Jestem raczej tym, przed którym powinnaś chcieć się bronić.

Usiadła do mnie przodem.

– Nie wiem, dlaczego sądzisz, że jesteś zły, ale coś ci powiem.

Widziałam w życiu ludzi, których jarąło okrucieństwo, jakie zadawali innym. Ty do nich nie należysz.

– W ogóle mnie nie znasz.

– Masz rację – przyznała. – Ale niektóre rzeczy po prostu się czuje.

Nie wiedziałem, czy próbowała mnie pocieszyć, czy chciała jakoś odwrócić moją uwagę od siebie. Nie potrzebowałem pocieszenia, a odwracanie uwagi nie miało sensu, bo odkąd ją poznałem, siedziała mi w głowie zdecydowanie zbyt często.

– Ja też kiedyś zabiłem – wyznałem cicho.

Leona nie dała po sobie poznać, że zaskoczyły ją moje słowa. Nie wiedziałem, czy się przestraszyła, czy nie. W jakiś sposób chciałem jej jednak pokazać, że się co do mnie myliła. Będzie bezpieczniejsza, jeśli uzna mnie za drania, którym naprawdę byłem.

– Kogo? – zapytała szeptem.

– Mojego ojca.

Tylko Jacob znał prawdę o tamtej nocy. Leonie nie zamierzałem zdradzać szczegółów. Może chciałem, żeby było fair. Dowiedziałem się czegoś o niej, więc ona miała prawo dowiedzieć się czegoś o mnie.

Spodziewałem się miliona kolejnych pytań. Może strachu. Oskarżeń.

Ona jednak jak zawsze mnie zaskoczyła.

– Żałujesz? – spytała.

– Ani trochę.

– Ja też nie – odparła takim tonem, jakbyśmy rozmawiali o pogodzie.

Żadne z nas nie powiedziało więcej na ten temat. Oboje chcieliśmy zachować szczegóły w tajemnicy.

– Maddox? – odezwała się po dłuższej chwili.

– Tak?

– Możemy udawać, że tej nocy nie było. Zapomnieć o wyznaniach i wszystkim innym – zaproponowała.

Pewnie podobnie jak ja czuła się dziwnie, wiedząc, że ktoś zna część jej sekretu. Tego nie dało się wymazać, ale obietnica, że nie będziemy wracać do rozmów o tym, brzmiała dobrze.

– Okej – zgodziłem się. – Ale jeśli mam zapomnieć o tej nocy, to chcę zrobić jeszcze coś.

Leona spojrzała na mnie, a w jej oczach dostrzegłem to samo pragnienie, które targało i mną. Wiedziała, co mam na myśli, i nie zamierzała protestować.

Nasze usta zderzyły się w pocałunku. Ręce zaczęły zdierać ubrania, próbując osiągnąć każdego możliwego skrawka skóry. Szukaliśmy już nie tylko zaspokojenia, lecz także zapomnienia.

Pchnąłem Leonę na poduszki i sięgnąłem palcami do jej kobiecości.

Musnąłem kolczyk i wsunąłem palec w ciepłą wilgoć. Dziewczyna jęknęła i zaczęła wić się przede mną, ocierać o moją dłoń. Byłem pewien, że ta jedna noc jeszcze bardziej pobudzi mój apetyt na nią, ale teraz nie miało to znaczenia.

Zabrałem rękę tuż przed tym, jak miała dojść, i wyjąłem z portfela prezerwatywę. Leona usiadła i spoglądała na mnie, gdy zakładałem zabezpieczenie. Już dyszałem z podniecenia. Gdy chciałem ułożyć się między jej nogami, pchnęła mnie na plecy i usiadła, biorąc moją męskość w dłoń. Bez wahania przyjęła mnie w siebie, jęcząc głośno.

Przymknąłem oczy. Czułem się jak w niebie. Dałem Leonie chwilę, by się przyzwyczaiła, po czym ścisnąłem ją za pośladki i zacząłem powoli sterować jej biodrami. Nie byłaby jednak sobą, gdyby nie przejęła kontroli.

Ujeżdżała mnie, a ja wychodziłem jej naprzeciw. Oboje jęczeliśmy i dyszeliśmy, aż w pewnym momencie byłem już pewien, że uzależniłem się od tej kobiety.

Gdy musnąłem jej łechtaczkę, doszła mocno, i mnie doprowadzając tym na szczyt. Orgazm jednak nie sprawił, że poczułem się zaspokojony.

Chciałem więcej. Chciałem jej.

To się, kurwa, nie mogło skończyć dobrze.

Rozdział 7

Leona

Następnego dnia Maddox i ja udawaliśmy, że poprzednia noc się nie wydarzyła. Nie rozmawialiśmy o swoich wyznaniach ani o seksie, który nastąpił po nich. Tak było lepiej. I jednocześnie gorzej.

Wiedziałam, że spanie w jednym pokoju to błąd.

Czułam złość sama na siebie, że pokazałam przy nim tak wiele uczuć i w dodatku odstąpiłam fragment swojej przeszłości. Niewielki, ale jednak.

Powtarzałam w myślach, że to nie sprawi, iż odkryje prawdę, ale mieszkająca we mnie paranoiczka już analizowała możliwe konsekwencje tego, co się stało. Maddox nie wiedział jednak, kogo zabiłam, więc szczegóły sprawy pozostawały nieznane, a wraz z nimi bezpieczna była tajemnica, do której prowadziły.

Coś przynajmniej na tym zyskałam. Wyznanie Mada. Słyszałam o tym, że był sierotą, gdy Jacob go przyjął, ale nigdy nie dotarli do mnie nawet plotki o jego udziale w śmierci własnego ojca. Aż mnie skręcało, by dowiedzieć się więcej. Co się stało z jego matką? Dlaczego właściwie zamordował swojego rodzica? Dlaczego uważa się za potwora?

Te pytania najwidoczniej miały pozostać bez odpowiedzi. Nauczyłam się już, że gdy w grę wchodzi Maddox, na informację trzeba było zapracować informacją, a ja nie mogłam zdradzić mu już niczego więcej.

Nigdy nie zbliżyłam się do nikogo na tyle, by mu o osobie opowiadać. Dla Maddoxa złamałam własne zasady już zbyt wiele razy. Musiałam znaleźć sposób, by dowiedzieć się czegoś o nim, nie wyjawiając jednocześnie prawdy o sobie. Na razie osobiste tematy musiały pozostać nietknięte.

– Nie zamierzam cały dzień siedzieć w hotelu – oznajmiłam, wychodząc z łazienki. – Idę na miasto. Zostajesz czy wybierasz się ze mną?

Chociaż podczas moich wyjazdów praca była priorytetem, lubiłam też korzystać z możliwości zobaczenia nowych miejsc. Był to jeden z powodów, dla których uwielbiałam tę robotę. Nigdy wcześniej nie podróżowałam jednak z kimś innym. Nie wiedziałam, jak Maddox spędzał dni, gdy sam walczył w gościnnych miastach, ale nie zamierzałam się do niego dostosowywać. Jake kazał nam razem pracować, tylko tyle.

– W sumie możemy wyjść – odparł. – Nigdy nie byłem w Portland.

– Świetnie. W takim razie rusz tyłek i się pospiesz.

Zaśmiał się, ale udał się do łazienki. Kilka minut później wyszedł z mokrymi włosami opadającymi na twarzy. I... był kompletnie nagi.

Pewnie powinnam odwrócić wzrok, ale jakoś nie potrafiłam. Zamiast tego nacieszyłam oczy jego umięśnionym ciałem. Wiedziałam, że dostrzeża, iż się na niego gapię, ale żadne z nas tego nie skomentowało.

Czekając, aż się ubierze, pomalowałam usta brązową szminką i poprawiłam włosy.

Gdy obydwoje byliśmy gotowi, zjechaliśmy na dół po kawę, a potem wyszliśmy na zewnątrz. Śniadanie wolałam zjeść na mieście. Jak na tak drogi hotel serwowali tu słabe posiłki.

– Od czego chcesz zacząć? – spytał Maddox.

– Od jedzenia – odparłam, co wyraźnie go rozśmieszyło. – No co?

– Jesteś pierwszą znaną mi dziewczyną, która ma gdzieś, że objada się publicznie.

– A co? Jedzenie jest nielegalne? – prychnęłam.

Dbałam o linię, ćwicząc. Nie musiałam bawić się w anorektyczkę. Jako dietetyk wiedziałam, że organizmowi potrzeba różnorodności, więc lubiłam próbować nowych rzeczy, ale cieszyłam się też znanymi już smakami.

I miałam gdzieś, co kto o tym myśli.

– Oboje wiemy, że nawet gdyby było nielegalne, nie obchodziłoby cię to – szepnął tuż przy moim uchu.

Zadrżałam, czując na skórze jego oddech, lecz nie dałam nic po sobie poznać. Poza tym... miał rację. Chociaż Maddox tego nie wiedział, od dziecka znałam jedynie życie wyjęte spod prawa. Gdy byłam małą, czasem w głębi duszy fantazjowałam o tym, że gliny jednak wparują do mojego domu. Miałam nadzieję, że wtedy uwolnię się od wszystkich tych, którzy sądzili, że mają prawo mi dyktować, jak mam żyć. Później się przekonałam, że człowiek tak naprawdę ma niewiele możliwości, by stać się naprawdę wolnym. Ciągle coś nas ogranicza. Po ucieczce nie chciałam być kolejną podporządkowaną społeczeństwu osobą. U Jacoba przekonałam się o jednym. To, co legalne i nielegalne, nie zawsze jest równoznaczne z tym, co dobre i złe. Od pięciu lat żyłam w strefie szarości. Nie do końca przestępczyni, ale z pewnością nie można mnie było nazwać praworządną obywatelką. Nie zamierzałam powierzać swojego bezpieczeństwa różnym instytucjom i podlegać kodeksom. Żyłam według praw rządzących podziemiem.

– Po prostu chodźmy na śniadanie – mruknęłam, zanim zdążyłabym zrobić coś głupiego. Na przykład pocałować go na środku ulicy.

Gdyby ktoś mnie o to zapytał, nigdy bym się nie przyznała, ale okazało się, że chodzenie po mieście z kimś jest trochę lepsze niż chodzenie samotnie.

Z Maddoxem było całkiem zabawnie i jakoś tak... przyjemniej. Gadaliśmy o głupotach, zwiedzaliśmy i po prostu dobrze się bawiliśmy. Nie pamiętałam, kiedy po raz ostatni spędziłam z daną osobą całą dzień i nie miałam ochoty jej udusić. Właściwie to chyba nigdy nie wyszłam z nikim ot tak, dla towarzystwa, pomijając wypadki z Diegiem. Jeśli wybierałam się z kimś na randkę, wolałam iść w miejsca, gdzie nie trzeba rozmawiać, na przykład do kina czy teatru. Później w ogóle zrezygnowałam z randek i udawania, że chcę czegoś poza seksem. Inne rzeczy po prostu mnie nudziły. Za to z Maddoxem nie musiałam nikogo udawać. Jego bawiły moje wredne komentarze, rozumiał moje żarty i przede wszystkim unikał prywatnych tematów, chyba że sam był gotów podzielić się czymś osobistym, co raczej się nie zdarzało. Trzymaliśmy się w miarę bezpiecznych kwestii i dzięki temu mogłam się rozluźnić.

Wieczorem pojechaliśmy do baru, w którego podziemiach odbywały się walki. Dzisiaj Maddox miał wziąć udział w starciach, a ja zamierzałam zacząć werbować zawodników. Wczoraj, gdy trzymaliśmy się z boku, szło nam całkiem nieźle.

Ciekawa byłam, jak teraz potoczy się nasza współpraca, gdy każde z nas miało określone zadanie.

– Idę do szatni – powiedział. – Zaraz zaczynają, a ja wchodzę jako drugi.

– Jasne – odparłam jedynie, a potem znalazłam sobie dobre miejsce do oglądania walk.

Jak zwykle zamierzałam najpierw się poprzyglądać, a później, gdy interesujący mnie zawodnicy wrócą na salę, ruszyć na łowy. Wzięłam sobie drinka i obserwowałam ludzi zbierających się, by obejrzeć widowisko.

Pierwszy pojedynek nie był zbyt ekscytujący. Zawodnicy okazali się przeciętni, w ogóle nie zachęcali do tego, by zostać i oglądać dalej. Jeden z walczących – Lewis Woodward – znalazł się na liście Jacoba, ale gdy zobaczyłam go w akcji, od razu go skreśliłam. Facet się do tego nie nadawał. Jake musiałby go najpierw wyszkolić, a wiedziałam, że nie lubił

bawić się w takie rzeczy, gdy nie miał pewności, iż dana osoba później z nim zostanie. Raz wziął sobie ucznia z innego miasta i wytrenował go na ideał, a ten później wrócił do siebie i tyle go widzieliśmy. Od tej pory Jacob wolał skupiać się na pewniakach i miał w tym moje pełne poparcie.

Kolejny z zawodników – Cory Summers – miał być przeciwnikiem Maddoxa. Nie było go na liście, ale skoro tutejsi organizatorzy wybrali go, by walczył z Madem, musiał mieć potencjał. Uznałam, że nie powinniśmy go wykluczać.

Gdy wszedł do klatki, widownia ryknęła i rozległ się aplauz. Obiecałam sobie, że będę skupiać się na nim, nie na jego przeciwniku, lecz wiedziałam, że to obietnica bez pokrycia. Kiedy tylko dołączył Maddox, moje oczy powędrowały ku niemu.

Musiałam przyznać, że Summers radził sobie całkiem dobrze. Odparł atak Maddoxa, a nie było to łatwe ze względu na jego szybkość i nieprzewidywalność. Z gracją wziął odwet, ale Chavez mu się wywinął.

Cory sprawiał wrażenie niesamowicie szybkiego, co działało na jego korzyść w przypadku walki z kimś takim jak Mad. Obydwaj igrali ze sobą, praktycznie nie mogąc zadać ciosu. Summer był jednak nieco bardziej powściągliwy, jeśli chodzi o ataki. Przypominał mi raczej typowego boksera niż zapaśnika. Przyjemnie się na to patrzyło, ale wiedziałam, że w ten sposób walki nie wygra. W końcu udało mu się trafić Maddoxa, a ten, oszołomiony ciosem w szczękę, nie odepchnął kolejnego ataku. Szybko się

jednak pozbierał i podciął przeciwnikowi kolana. Summers padł na podłogę, lecz wstał, zanim Maddox zdążył go obezwładnić.

– Niezły jest – usłyszałam obok siebie męski głos.

Niechętnie oderwałam wzrok od klatki i spojrzałam na intruza. Był to facet po czterdziestce, dość niski, ale całkiem napakowany. Rozpoznałam go dość szybko. Hugh Burns, organizator. Szczerze mówiąc, rzadko miałam do czynienia z szychami. Nie interesowało mnie zawieranie z nimi rozejmów, to działka Jake'a – ja miałam skupić się na zawodnikach.

Wiedziałam jednak, że im lepsze wrażenie zrobię, reprezentując Jacoba, tym mniej problemów będziemy mieć w przyszłości. Dlatego przywołałam na twarz profesjonalny uśmiech.

– Obaj są niezli – przyznałam.

– Leona Torres, jak mniemam? – zapytał, a gdy potwierdziłam, wyciągnął rękę.
– Hugh Burns. Miło panią poznać, panno Torres.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– W naszym świecie jest pani niemal legendą – powiedział, siadając obok mnie, na szczęście nie na tyle blisko, bym poczuła się skrępowana. –

Kobieta w roli łowcy talentów to rzadkość. Kincaid najwidoczniej lubi ryzykować.

– Jeśli nie lubi się ryzyka, to nie powinno się żyć w tym świecie, panie Burns – stwierdziłam.

– Szczerze mówiąc, ja lubię racjonalizm, ryzyko wolę pozostawiać zawodnikom – odparł mężczyzna.

– Każdy ma własne zasady – zauważyłam dyplomatycznie.

– To prawda – dodał. – Dlatego nie byłem pewien, czy pozwolić pani wejść na teren mojego baru. Nie jestem fanem podbierania chłopaków.

– A jednak zgodził się pan na to, bym przyjechała, i na walkę Maddoxa Chaveza również – przypomniałam mu.

– Wiem, jaką wartość mają gościnne walki – przyznał. – Tak jak też wiem, że Chavez nigdy nie zostanie częścią mojego klubu.

– Ja również nie namawiam zawodników, by stali się częścią naszej ekipy – powiedziałam, bo poczułam, że jego słowa zabrzmiały oskarżycielsko. – To oni sami decydują.

– Niemniej wolałbym, aby ci, których namówi pani na gościnną walkę, później do mnie wrócili.

– Więc proszę im to powiedzieć.

Jacob miał rację, facet to idiota. Wszystko odbywało się w pewien określony sposób i Burns o tym wiedział. Do jego klubu także przeszło paru zawodników z innych miast, więc na pewno nie był święty. Nie lubiłam takich insynuacji. Wszyscy tutaj nie graliśmy do końca fair, ale każdy znał zasady i miał świadomość, że one... właściwie nie istnieją. Skoro typ tak bardzo się bał utraty walczących, nie powinien pozwalać nam tu wejść.

Na szczęście zanim zdążył mi odpowiedzieć, ludzie ryknęli – jedni z uciechą, inni z przestraszeniem. Spojrzałam na klatkę i zobaczyłam, że Summers odklepał, przygwożdżony do desek. Nie potrafiłam powstrzymać triumfalnego uśmiechu, choć byłam zła na Burnsa, że przez niego nie obejrzałam całej walki. Zastanawiałam się, czy nie zrobił tego celowo.

Patrzyłam, jak Maddox wychodzi z klatki i idzie do szatni.

– Powinien zostać i uścisnąć rękę przeciwnika – mruknął Burns.

– To nie są zawody, w których liczy się fair play – zauważyłam.

– Ale można postąpić z honorem. – Nie podobał mi się jego ton, lecz ponieważ nie chciałam wdawać się w awanturę, po prostu nie odpowiedziałam.

Mimo niezbyt miłego towarzystwa zaczęłam skupiać się na drugiej walce, obiecując sobie, że jeśli przez tego faceta nie obejrzę całego pojedynku, w końcu każę mu się odpieprzyć. Jednak po paru minutach podszedł do nas jakiś mężczyzna. Wyglądał na przerażonego.

– Szefie, ten zawodnik to jakiś wariat – wymamrotał. – Rzucił się na mnie i...

– Wszedłeś do niego od razu po walce? – przerwałam mu. – Nie wolno tego robić.

– Co znaczy „nie wolno”? – oburzył się Burns. – To mój doktorek. Lekarze zawsze opatrują rannych zawodników.

– Ale nie Maddoxa – powiedziałam. – Jacob na pewno o tym wspomniął.

– Oczywiście, że tak, ale to mój klub i moje zasady – rzekł Hugh.

– Szefie, ja tam nie wracam – wtrącił doktorek.

Burns spojrział na mnie.

– Przyjechała tu pani z nim. Proszę się tym zająć albo oboje wypieprzajcie z mojego klubu – rozkazał.

No jasne, pomyślałam. Wyślij kobietę tam, gdzie nie radzi sobie facet.

Nie wiedziałam, czy powinnam czuć się doceniona, czy raczej oburzona.

W każdym razie nie bardzo miałam wyjście, musiałam zająć się Maddoxem.

Znów.

Kurwa.

– Aby wynagrodzić panu tak cudowną gościnność, rozwiążę problem – powiedziałam, uśmiechając się tak słodko, jak tylko mogłam, po czym wstałam i wyminąwszy obu mężczyzn, skierowałam się do szatni.

Jakiś zawodnik patrzył na mnie z ciekawością. Zignorowałam go jednak i podeszłam do pryszniców, gdzie, jak już wiedziałam, mogłam znaleźć Maddoxa. Tym razem miałam mniej więcej pojęcie, co robić. Stawiałam kroki na tyle głośno, by mnie słyszał, i odezwałam się, jeszcze zanim znalazłam się w zasięgu jego wzroku. I ręk.

– Maddox, to ja, Leona. Nie świruj.

Nie usłyszałam odpowiedzi. Podeszłam bliżej, ale zachowałam pewien dystans, tak na wszelki wypadek. Stał pod prysznicem z zamkniętymi oczami. Zupełnie mnie ignorował.

– Maddox – powtórzyłam.

– Naprawdę rozważam, czy ty jesteś zdrowa psychicznie – odezwał się w końcu. Nie brzmiał zwyczajnie, ale też nie wyglądał tak dziko jak ostatnio.

– Nie jestem – powiedziałam szczerze. – Wystraszyłeś doktorka, więc Burns uznał, że lepiej, abyś zabił mnie niż jego.

Maddox wyszedł spod wody i stanął kilka kroków ode mnie. Jego oczy jeszcze nie odzyskały normalnego koloru, wciąż miał powiększone źrenice i sprawiał wrażenie trochę nieobliczalnego, ale raczej już nie zamierzał się na mnie rzucić.

– Nie żartuj z tego, Leona – skarcił mnie. – Nie chcę cię skrzywdzić.

– Poradzę sobie z tobą – odparłam. – A teraz chodź tu i daj się opatryć.

Mam zadanie do wykonania, a ktoś ciągle mi przeszkadza.

– Daj mi jeszcze chwilę.

Skinęłam głową, a Maddox wytarł się i zdjął mokre spodnie.

Patrzyłam, jak podchodzi do szafki i wyjmuję świeże ciuchy.

– Już? – spytałam, ignorując napięcie między nogami wywołane widokiem jego nagiego ciała i wcześniejszą walką.

– Chyba – mruknął i usiadł na ławeczce, pozwalając, bym zajęła się jego ranami. Tym razem żadna nie wymagała szycia, więc po prostu wszystko oczyściłam i zakleiłam, by krew, dopóki nie zakrzepnie, nie poplamiała ubrań.

– Po sprawie – powiedziałam, podchodząc do umywalki, by opłukać ręce. Maddox cały czas uważnie mnie obserwował.

– Nie wiem, jak to robisz, ale jakimś cudem udaje ci się przebić przez wszystko, co siedzi mi w głowie po walce – odezwał się, wkładając koszulkę. – Nie pojmuję tego.

– Może po prostu traktuję cię jak człowieka, nie jak wściekłe zwierzę. –

Wzruszyłam ramionami. – To, że ci odwała, nie znaczy, że nie można ci pomóc.

Pamiętałam dobrze, jak przez dwadzieścia lat jedynie moja opiekunka i Diego traktowali mnie jak człowieka, a nie żywą lalkę. Wiedziałam, że czasem wystarczy parę ludzkich odruchów, by uspokoić to, co się dzieje w czyjejś głowie. Nie znałam Maddoxa na tyle, by rozumieć, co przeżywa w swoim umyśle, ale każdy, włącznie z Jacobem, zdawał się go bać. Może naprawdę byłam głupia, nie czując przy nim strachu. Najwidoczniej jednak właśnie to działało.

– Nie pokładaj zbyt dużego zaufania w mojej samokontroli – poprosił.

– Nie pokładam zaufania w nikim ani w niczym – odparłam. – Ale ufam samej sobie, Maddox. Może ty też powinieneś spróbować. Byłoby ci łatwiej.

Zaśmiał się gorzko, jakbym powiedziała coś zabawnego.

– To nie jest takie proste.

– Cóż, to nie moja sprawa – powiedziałam. – Mam robotę. Dasz sobie radę?

– Tak, idź. Dzięki za pomoc.

– Nie ma za co.

Gdy wyszłam z szatni, wzięłam głęboki oddech. Nie podobało mi się, że w tak krótkim czasie zaczęłam się zbliżać do Maddoxa. Cholera, że zbliżyłam się do kogokolwiek... To nie było bezpieczne. A jednak jakaś część mnie czuła przyjemne ciepło na myśl, że po raz pierwszy w życiu mogłabym mieć kogoś, kogo może nazwałabym przyjacielem.

Pomimo że Burns ewidentnie wchodził mi w paradę przy każdej rozmowie z zawodnikami, udało mi się dogadać z trzema. Dwóch było na liście Jacoba, a Summersa postanowiłam wziąć na próbę. Może w starciu z kimś innym niż Maddox poszłoby mu lepiej. Miał ciekawy, nowatorski styl, co mogło spodobać się fanom walk.

Mad nie wtrącał się w moją pracę, ale czułam, że cały czas mnie obserwował. Cekał na mnie, choć wiedziałam, że raczej nie bawił się za dobrze. Wiele kobiet podchodziło do niego, jawnie rzucając propozycje, jednak on je ignorował. Z jednej strony byłam na niego o to zła. Może gdyby przespał się z inną, mi też byłoby łatwiej znaleźć kogoś nowego, kto wyrzuciłby go z mojej głowy. Z drugiej miałam ochotę trzepnąć każdą laskę, która się do niego zbliżyła.

Nie byłam zazdrosna o facetów. Nigdy. To zupełnie zbędne, skoro sama po jednym razie odchodziłam do kogoś innego. Dlaczego Maddoxa nie mogłam potraktować w ten sam sposób?

Gdy znaleźliśmy się w hotelu, bez słowa znów pościelił sobie na podłodze, a ja przebrałam się w łazience w wygodniejsze ciuchy i obmyłam twarz. Miałam ochotę wziąć zimny prysznic, by ukoić pożądanie, które czułam, odkąd opatrywałam Maddoxa, ale uznałam, że w ten sposób przyznałabym, że nie potrafię nad sobą zapanować, jeśli o niego chodzi.

A potrafiłam to zrobić. Musiałam.

Wróciłam do pokoju i się położyłam. Może i miałam wyrzuty sumienia, że spał na podłodze, choć był nieźle poobijany po walce, ale nie było mowy, żebym

zasnęła z nim w jednym łóżku. A nawet jeśli, obawiałam się, że doprowadziłoby to do kolejnej chorej sytuacji, która pokazałaby, że wcale nie jestem mniej popieprzona od niego.

– Zamieńmy się – zaproponowałam, gdy stęknął, kładąc się. – Tak będzie bardziej fair.

– Leona, może i żaden ze mnie dżentelmen, ale nie dam ci spać na podłodze – odparł.

– Nie jestem taka delikatna, a ty powinieneś dać ciątu się zregenerować – zauważyłam. – Zamieńmy się.

– Idź spać, Leona.

Z westchnieniem wzięłam swoją poduszkę i zesłam z łóżka. Maddox spojrzał na mnie ze znużoną miną.

– Kładź się – powiedziałam. – Odpocznij po walce.

– Odpocznę tu – upierał się.

– Jezu, ale z ciebie osioł – warknęłam.

– Przyganiał kot do garnkowi – prychnął, ale wstał. Okazało się jednak, że zrobił to tylko po to, by przerzucić mnie sobie przez ramię i położyć na materacu.

Gdy na nim wylądowałam, Mad zawisł nade mną. Ta pozycja sprawiła, że miałam ogromną chęć pociągnąć go na siebie i pocałować.

– Śpij – powiedział. – Ja i tak nieprędko usnę. Bez sensu, żebyś rezygnowała z łóżka.

Powinno go po prostu postuchać i się zamknąć, ale oczywiście nie potrafiłam tego zrobić.

– Dlaczego walczysz, skoro później tak ciężko ci dość do siebie? –

wypaliłam. – Wariujesz, a potem nie możesz spać. Po co to wszystko?

Westchnął, a jego ciepły oddech owiał mój policzek. Przez chwilę myślałam, że się odsunie, ale nie zrobił tego.

– Po pierwsze, jak sama kiedyś powiedziałaś, każdy ma swoje powody – odparł.

– Lubię walczyć. To, co dzieje się później, jest warte

chwili zapomnienia, którą daje walka. A po drugie... – Pochylił się jeszcze bardziej i musnął ustami moje ucho. – Zwykle nie jestem tak nakręcony przed snem, ale dzisiaj spędziłem wieczór, patrząc na twój tyłek w tej cholerniej czerwonej kiecce, a teraz mam świadomość, że leżysz pięć metrów ode mnie i pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie.

Kurwa. Przełknęłam ślinę, by zwilżyć wyschnięte nagle gardło, lecz nic to nie pomogło.

– Masz tupet, by twierdzić, że cię pragnę – stwierdziłam, choć było to oczywiste kłamstwo.

– Doprawdy? – Maddox uśmiechnął się zadziornie i dotknął dłonią mojego nagiego uda. Mimowolnie zadrżałam. – Przekonamy się?

Jego palce powoli wędrowały w górę, a ja nie zrobiłam nic, żeby je powstrzymać. Przeciwnie. Wiłam się, pragnąc, by szybciej dotarły do celu.

Maddox westchnął z satysfakcją, gdy wsunął rękę pod nogawkę szortów do spania i odkrył, że miał rację. Byłam mokra, rozpalona i aż za bardzo chętna, by kontynuować.

– Boże, Maddox, co my wyrabiamy? – zapytałam, a raczej jęknęłam, bo właśnie włożył we mnie palec.

– Nie mam zielonego pojęcia. – Wydawał się równie zdezorientowany jak ja. Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy, ale tak naprawdę nawet nie próbowaliśmy z tym walczyć.

Nagle nasze usta zderzyły się w gwałtownym pocałunku. Maddox klęknął na łóżku tuż przy mnie i nie przestając mnie całować, pieścił palcami cipkę. Dyszałam ciężko, wijąc się pod nim, próbując zapanować nad własnym ciałem i tym, co się między nami działo, ale okazało się to niemożliwe. Seks z nim nie miał nic wspólnego z kontrolą. To było pierwotne. Dzikie. Niesamowite.

Wolną ręką odsunął ramiączka mojej koszulki, by odsłonić piersi.

Uszczypnęła nabrzmiałe sutki, wywołując tym samym kolejną falę rozkoszy między moimi nogami. Grał na mnie jak na instrumencie.

Wyciągnął palce w ostatniej chwili, powstrzymując mnie przed orgazmem. Chciałam go za to udusić, ale jednocześnie wiedziałam, że im bardziej będzie to przedłużać, tym mocniej dojdę.

Odepchnęłam go od siebie, usiadłam i zdjęłam koszulkę przez głowę.

Maddox postawił mi wygodniałe spojrzenie, gdy rzuciłam ubranie na podłogę. Nasze dłonie zaczęły wspólnie szarpać się z moimi spodenkami, które za chwilę dotoczyły do bluzeczki. Maddox pchnął mnie na poduszki i rozłożył mi nogi, eksponując moje ciało.

– Uwielbiam to, że ani trochę się siebie nie wstydzisz – wymruczał, całując mój brzuch. Powoli schodził niżej.

– Mam spore ego – stwierdziłam.

Zaśmiał się, a ponieważ zrobił to tuż nad tonem, zaczęłam się więc, pragnąc jego dotyku.

– To cholernie seksowne – przyznał i przywarł ustami do mojej kobiecości.

Jęknęłam i przymknęłam oczy, rozkoszując się tym, co czuję, ale wtedy przerwał.

– Patrz na mnie, gdy będę ci lizał – powiedział.

Bez wahania wsparłam się na łokciach, a Maddox wrócił do przerwanej czynności. Wiele wysiłku kosztowało mnie utrzymanie otwartych oczu, gdy pochłaniał mnie, jakbym była deserem. W końcu nie wytrzymałam i znów położyłam się na poduszce, poruszając biodrami w szaleńczym rytmie jego języka. Maddox mruzczał w moje ciało za każdym razem, gdy ciągnęłam go za włosy. Miałam wrażenie, że jeśli zaraz nie pozwoli mi skończyć, po prostu oszaleję.

– Maddox – warknęłam ponaglająco, gdy znów odsunął się tuż przed tym, nim doszłam.

Jedynie uśmiechnął się zawadiacko i wstał, by pozbyć się bokserów i nałożyć prezerwatywę. Kiedy ponownie się nade mną pochylił, praktycznie siłą przyciągnęłam go bliżej. Poczułam na jego ustach swój smak i językiem wdartam się głębiej. Nogi oplótłam wokół jego pasa, ponaglając, by się ruszył. Kiedy główka penisa naparła na moje wejście, omal nie zaskomlałam z ulgi.

Lubiłam seks, ale nigdy nie musiałam robić tego aż tak często. Nigdy wcześniej nie czułam takiej potrzeby. Nigdy też nie pragnęłam żadnego mężczyzny w taki sposób. Nie samego seksu, ale po prostu jego.

Byłam przerażona i jednocześnie podekscytowana. To było coś nowego i cholernie mi się podobało.

Maddox drażnił się ze mną, wykonując płytkie pchnięcia, aż w końcu wbił się do końca. Byłam tak mokra, że mimo swoich rozmiarów poruszał się bez problemu. Przywarł do mnie, ocierając się podbrzuszem o łechtaczkę,

dłonią zaś ścisnął piersi. Pieprzył mnie mocno, jednocześnie nie przestając całować, aż całe moje ciało napięło się w oczekiwaniu na orgazm.

– Dalej będziesz się upierać, że mnie nie pragniesz? – wydyszał tuż przy moich ustach.

– Arogancki dupek – warknęłam, a on uśmiechnął się z zadowoleniem, obniżył biodra i wbił się we mnie tak, że nie potrafiłam dłużej się hamować.

Krzyknęłam głośno, chyba nawet wykrzyczałam jego imię, ale nic mnie to teraz nie obchodziło. Było mi zbyt dobrze. Wiłam się pod nim bez opamiętania, a on ani na chwilę nie zwalniał, przedłużając moją rozkosz tak, że nie sądziłam, iż to możliwe. Poczułam, jak z każdym kolejnym pchnięciem nabrzmiewa we mnie coraz bardziej, aż w końcu i on jęknął

głośno i doszedł, wykonując przy tym jeszcze kilka krótkich ruchów.

W końcu opadł na mnie, a nasze pokryte potem ciała lepiły się do siebie. Gdy mnie pocałował – delikatnie i leniwie – w dziwny sposób poczułam się bardziej spełniona niż w chwili orgazmu.

Nie byłam kobietą, która pragnie czułości. On nie był facetem, który by tę czułość dawał.

A jednak leżeliśmy tak, dochodząc do siebie po zwariowanym seksie, i było mi dobrze. Nie doświadczyłam podskórnej potrzeby, by natychmiast go odepchnąć. By przypomnieć, że nie powinniśmy tego robić.

– Popęłniłem w życiu od cholery błędów – szepnął Maddox. – Ale żaden z nich nie okazał się tak przyjemny.

Roześmiałam się i leniwie pogłaskałam go po plecach.

– Drugi raz był błędem – powiedziałam. – Trzeci nie wiem, jak określić.

– Więc go nie określaj – poprosił i zszedł ze mnie, ale jego usta wciąż muskały moje wargi.

Zrobiłam, o co prosił. Nie określałam.

Rozdział 8

Maddox

– Wiesz, zastanawiam się, co jest większym cudem. To, że dziewczyna zainteresowała cię na dłużej niż pięć minut, czy fakt, że jeszcze nie dostałeś w jaja za to zaborcze spojrzenie.

Jacob wyrwał mnie z zamyślenia, wciskając do ręki butelkę z piwem.

Odwróciłem wzrok od Leony tańczącej z Ethanem Cagem. Byłem pewien, że jeszcze chwila, a facetowi wypadną oczy od gapienia się w jej dekolt.

Jak zwykle wyglądała zabójczo. Czarna kiecka na ramiączkach opinąca jej ciało, rozszerzając się lekko przy biodrach, dzięki czemu gdy Leona wykonywała w tańcu obrót, sukienka wirowała jak u baletnicy.

– Niby jakie spojrzenie? – prychnąłem, upijając łyk.

– Nie sądziłem, że kiedykolwiek będziesz zazdrosny o kobietę. – Jake wzruszył ramionami, ale wiedziałem, że próbował mnie przejrzeć.

Powodzenia, pomyślałem. Sam nie wiedziałem, co się, kurwa, ostatnio ze mną działo.

Minęło kilka tygodni, odkąd pojechaliśmy z Leoną do Portland. Jacob był zadowolony z efektów naszej wyprawy, więc teraz ciągle nas gdzieś wysyłał. Ja walczyłem, Leona pozyskiwała nowych zawodników.

Teoretycznie szło nam jak z płatka. Praktycznie te wyjazdy przepięknie były rozmowami, zwiedzaniem, seksem. Po prostu wspólnie spędzaliśmy czas. Nie zastanawialiśmy się, co to oznacza. Zwyczajnie dobrze się bawiliśmy jako przyjaciele, świetnie pracowaliśmy jako wspólnicy i uprawiliśmy zajebisty seks jako kochankowie. Ale kim tak naprawdę byliśmy? Nie wiedziałem.

Jacob miał rację. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie interesowała mnie dłużej niż pięć minut. O żadną też nie byłem zazdrosny. A gdy chodziło o Leonę, wszystko działało nie tak. Nie mogłem wyrzucić jej z głowy.

Lubiłem te nasze wspólne wypady, lubiłem z nią przebywać. Szlag mnie trafiał na myśl, że mogła sypiać z innymi. Nie pytałem jej o to, nie miałem takiego prawa, ale najchętniej urwałbym łapy każdemu, kto jej dotykał.

To zupełnie popieprzone. Ani trochę niepodobne do mnie. I, jak na ironię, w jej towarzystwie czułem się sobą. Nie udawałem. Rozumiała, jaki jestem, i to akceptowała. Potrafiła przebić się przez mrok w mojej głowie.

Po każdej walce zjawiała się u mnie, uspokajała i opatrywała. Zacząłem łapać się na tym, że gdy opuszczałem klatkę, łatwiej przychodziło mi zachować przytomność, bo wiedziałem, że ona zaraz wejdzie do szatni.

Potrafiła być zaskakująco łagodna, ale też dość silna, bym mógł przestać się bać, że ją skrzywdzę.

Może właśnie ta jej siła sprawiała, że całkowicie już straciłem rozum.

– Nie jestem zazdrosny – skłamałem. – Po prostu się nudzę.

To akurat była prawda. Pomimo swojego stylu życia nie lubiłem imprez.

Nie mogłem jednak nie wziąć udziału w świętowaniu rocznicy założenia klubu. Dzisiaj mijają dwanaście lat od pierwszej walki zorganizowanej przez Jacoba w podziemiu. Jake urządził imprezę na świeżym powietrzu.

Ognisko, alkohol, kobiety. Przyszli wszyscy zawodnicy walczący w mieście na stałe, a także ci, którzy czasem bywali tu przejazdem. Wrócili nawet niektórzy tułacze, tacy jak ja. Wszyscy świętowali wraz z Jacobem jego sukces. To, jak z niczego stworzył coś.

Normalnie pewnie już dawno zmyłbym się stąd z jakąś panienką u boku. Problem w tym, że obecnie nie kręciła mnie żadna laska na imprezie, prócz tej jednej. Z jakiegoś powodu nie chciałem wychodzić, dopóki Leona tu była, a jakaś część mnie liczyła na to, że wrócimy do domu razem.

– Jest tu mnóstwo wolnych kobiet, wybierz sobie jakąś, która umili ci czas – zaproponował Jacob. Ten facet był naprawdę niezły, jeśli chodzi o interesy, ale w życiu prywatnym nie miał za grosz subtelności.

– Jake, jeśli masz mi coś powiedzieć, zrób to od razu – poprosiłem. – Wiesz, że nie lubię takich podchodów.

Westchnął i dopił swoje piwo, po czym wziął butelkę i wskazał oddalony pomost. Poszedłem za nim, nie mając pewności, czego się spodziewać. Jeszcze nigdy nie był taki poważny i odkąd go znałem, ani razu nie wtrącał się w życie prywatne swoich ludzi.

Muzyka cichła, gdy oddalaliśmy się coraz bardziej od imprezy.

W końcu usiedliśmy na skraju pomostu przy rzece. Czułem się niezręcznie.

Zawsze gadałem z Jacobem głównie o interesach. Jeśli już prowadziliśmy jakieś rozmowy poza pracą, zwykle dotyczyły luźnych spraw. Nie rozumiałem, dlaczego teraz miało być inaczej.

– Wiesz, że jesteś jednym z tych, których cenię najbardziej – odezwał się w końcu Jake. – Jesteś ze mną niemalże od początku. Traktuję cię nie tylko jak zawodnika, lecz także jak brata.

Zacząłem podejrzewać, że Jacob za dużo wypił. Wszyscy wiedzieli, że dbał o swoich ludzi, a ci, których osobiście wyszkolił, tak jak mnie, zawsze byli mu najbliżsi. Nie rozumiałem tylko, do czego w tym momencie zmierzał.

– Nigdy nie obchodziła mnie przeszłość zawodników ani to, co mają w głowach – ciągnął. – Liczyły się... wciąż się liczą, przede wszystkim lojalność i szacunek. Zakładając to miejsce, chciałem, by moi pracownicy zaznali tego, czego nie mogli znaleźć w społeczeństwie.

– I udało ci się – zauważyłem.

– Tak... – westchnął Jake. – Wiesz, jak trafiłem do świata walk?

– Tylko tyle, co sam mi powiedziałeś – odparłem, zaskoczony tym pytaniem.

– Miałem sześć lat, gdy moja matka odeszła do innego mężczyzny.

Ojciec zabił się z rozpaczony – powiedział Jacob. Patrzył na mnie, nie unikał mojego wzroku, tak jak większość ludzi, gdy wyznawała coś bolesnego. – Trafiłem pod opiekę systemu. Żyłem w nim do piętnastego roku życia.

Wtedy zwiąłem. Miałem dość. Wiesz, jak to wygląda.

– Wiem – przyznałem, choć w rodzinie zastępczej spędziłem niecały rok. Gdybym miał tak żyć od dziecka, pewnie też bym zwiął. Chociaż nic w tych rodzinach nie mogło być gorsze niż to, co działo się w mojej własnej.

– Po ucieczce musiałem znaleźć jakąś robotę, ale nikt nie dałby żadnej legalnej nastolatki bez papierów – podjął opowieść. – Więc zacząłem pracować na czarno. W końcu trafiłem do gościa, który wysłał mnie do Utah, bym działał dla jego brata. Tam dowiedziałem się o walkach. Były to inne walki niż te, które znasz. Kompletnie popieprzone. Ale biłem się, bo była z tego niezła kasa. Potem odszedłem z jasnym już celem. Chciałem stworzyć miejsce, które stałoby się domem dla takich jak ja. Takich jak ty.

I każdy inny, kogo przyjąłem.

– Jake, wiesz, że odniosłeś sukces, udało ci się to – powiedziałem. – Ale szczerze mówiąc, za cholere nie mam pojęcia, o co ci w tym momencie chodzi.

Sądziłem, że będzie chciał wyciągnąć, co właściwie działo się między mną a Leoną, lecz on opowiadał swoją historię. Nie dostrzegalem w tym żadnego sensu.

– Chodzi mi o to, że wiem, jak to jest mieć spieszone życie – wyjaśnił. – Dlatego nigdy nie oceniałem ani nie będę oceniał nikogo, kto ma za sobą... przeszłość. Wiesz, że zawsze cię wesprę, niezależnie od sytuacji. – Jake wziął głębszy oddech, jakby nie wiedział, jak powiedzieć resztę tego, co mu leżało na sercu. – Nie potrafię się jednak nie martwić tym, jak ta przeszłość wpłynie na innych, nie tylko na ciebie.

– Jake, między mną a Leoną...

– Nieważne – przerwał mi. – Nie chcę o tym mówić. To wasza sprawa.

Znam cię. I znam Leonę. W życiu nie przyzna, że nie daje sobie z czymś rady. A wiem, że zajmuje się tobą po walkach.

Zdawałem sobie sprawę z tego, że ma prawo się martwić. Widział zbyt wiele moich występków, więc pojawiły się powody do niepokoju. Ja też sobie nie ufałem. Nie w tej kwestii. Jacob nie rozumiał jednak wszystkiego.

Cholera, ja sam tego nie pojmowałem. Z Leoną było po prostu inaczej niż z medykami czy kimkolwiek innym.

– Myślisz, że ją o to proszę? – mruknąłem. – Jake, ona nikogo nie posłucha. A zresztą w jakiś popieprzony sposób naprawdę mi pomaga.

Poradzi sobie ze mną. Wiem to. Nie rozumiem tylko, dlaczego chciałeś, żebyśmy razem jeździli, skoro boisz się o jej bezpieczeństwo przy mnie.

Pewnie nie powinienem czuć się urażony jego brakiem zaufania, ale po części tak właśnie było. To właśnie Jacob pchnął nas ku sobie, zmusił, żebyśmy współpracowali. A teraz nagle zorientował się, że to może być zbyt ryzykowne. Nie pojmowałem tego.

– Widzisz, właśnie w tym sęk... – westchnął. – Leona jest tu od pięciu lat. Nigdy do nikogo się nie zbliżyła. Ani do zawodników, ani do

kogokolwiek innego. Spędzała czas jedynie ze swoim bratem, a później ze mną. Teraz widzę ją z tobą niemal bez przerwy. Wreszcie patrzę, jak żyje, a nie tylko pracuje. Dlatego chciałem, żebyście jeździli razem. Nie jestem jednak pewien, co mam o tym wszystkim myśleć.

A ja nie wiedziałem, co myśleć o tej jego opiekuńczości wobec dziewczyny. Jasne, martwił się, że mi odpieprzy i zrobię jej krzywdę. Nie pojmowałem jednak, dlaczego tak go obchodziło, jak Leona spędza czas poza pracą i czy jest samotna. Nigdy nie wtrącał się w życie swoich pracowników aż do tego stopnia.

– Nie pomogę ci tego zrozumieć, Jake – powiedziałem. – Lubię ją. Nie wiem, co przeszła w życiu, ale to coś odcisnęło na niej piętno. Rozumie mnie, a mi łatwiej

jest zrozumieć ją. Dogadujemy się.

Była to skrócona wersja naszej relacji, ale nie zamierzałem się zwierzać. Leona była jedyną kobietą, która zainteresowała mnie na dłużej.

Jedyną, z którą lubiłem zarówno rozmawiać, jak i uprawiać seks.

Wiedziałem, że nie będzie z tego romansu jak z bajki. Nie nadawałem się do tego i sądząc po jej unikach, ona też nie. Nie miałem pojęcia, na co liczył Jacob w związku z tą rozmową, ale była ona co najmniej dziwna.

– I dlatego omal nie zabiłeś Ethana wzrokiem? – naciskał.

– Jake, o co tu, do diabła, chodzi? Od kiedy wścibiasz nos w prywatne życie pracowników? – zapytałem, jednocześnie unikając odpowiedzi. –

Dlaczego nie przepytasz chłopaków, którzy kręcą z trenerkami albo hostessami? Dlaczego tak bardzo skupiasz się na Leonie?

Szczerze mówiąc, jego podejście intrygowało mnie nawet bardziej niż sekrety dziewczyny. Te były zrozumiałe – nie chciała, by ktoś je poznał.

Tak jak ja nie chciałem, by ktoś znał moje. To, co robił Jacob, nie miało jednak sensu. Nigdy nie zachowywał się tak w stosunku do żadnej kobiety.

Ba, w ogóle do żadnego pracownika. Niepełna teczka z aktami... ta dziwna opiekuńczość i zaborczość wobec niej. O co mu chodziło?

– Jestem jej to winien – powiedział po prostu. – Diego poprosił mnie, żebym się nią zajął, gdyby coś mu się stało. Zginął, bo dopuściłem go do walki z kimś, z kim nie powinienem. Leona została sama.

– Nie ona pierwsza, nie ostatnia – zauważyłem. I choć brzmiało to źle, taka była prawda. Zawodnicy rozumieli, jak to się może skończyć.

– W moim klubie to pierwsza osoba, która straciła rodzinę przez walkę – odparł Jake. – Jestem jej winien pomoc.

– Pomoc to jedno, opiekuńczość to drugie.

Jacob zacisnął usta, a ja zrozumiałem, że naprawdę coś ukrywał. Coś, czego nie chciał wyjawiać. Zastanawiałem się, czy Leona wie. Czy zna powody, dla których Jake traktował ją inaczej. Pewnie i tak mi tego nie powie. Kolejne tajemnice. Kolejne pytania.

Pomyślałem, że może powinienem dla świętego spokoju znów wyjechać. Trzymać się z daleka od Leony, jej sekretów i tego wszystkiego.

Sam ten pomysł wydał mi się jednak absurdalny. Z jakiegoś powodu powrót do koczowniczego, samotnego życia nie był aż tak pociągający jak kiedyś.

– Proszę cię tylko, żebyś jej nie skrzywdził. Fizycznie ani emocjonalnie – powiedział Jacob. – To twarda dziewczyna, ale przeszła zbyt wiele. Nie zasługuje na kolejny cios od życia.

– Nasza relacja nie daje mi zbyt wielu możliwości krzywdzenia jej emocjonalnie – odparłem. – Co do innych kwestii... Wiesz, że wolałbym umrzeć, niż komuś to zrobić.

– Wiem – rzekł jedynie Jake. – Chodź, wracajmy na imprezę.

Zmiana tematu najwidoczniej była mu na rękę, ale nie protestowałem.

Jak na jeden wieczór wystarczy emocjonalnej gadki. Właściwie po tym miałem jej dość na kolejne miesiące. Nie zmniejszyło to jednak mojej ciekawości całą tą sytuacją. Zastanawiałem się, ile Jacob wie o Leonie. Ile ona wie o nim. Musiała zauważyć, że traktuje ją inaczej. Czy znała powód?

Jedyny, który przychodził mi do głowy, to taki, że Jacob był zakochany w Leonie. Nie kleiło mi się to jednak z faktem, że próbował nas do siebie zbliżyć. Może mógłbym uwierzyć, że naprawdę czuje się wobec dziewczyny zobowiązany przez to, co stało się z jej bratem, ale znałem Jake'a na tyle, by wiedzieć, że tu chodziło o coś więcej. Tylko o co?

Boże, dlaczego musiałem uczeplić się kobiety, która miała więcej tajemnic ode mnie? A może właśnie dlatego tak się jej uczepliłem. Bo naprawdę czułem z nią swego rodzaju porozumienie.

A może po prostu byłem idiotą.

– Gdzie zniknęliście? – zapytała Leona, podbiegając do nas. Widziałem, że jest już lekko wstawiona, ale wciąż świetnie się trzymała, mimo iż dreptała w szpilkach po trawie.

– Na spacerze – odparł Jacob.

Spojrzała na niego sceptycznie i machnęła ręką.

– Nieważne – stwierdziła. – Zatańcz ze mną.

Złapała mnie za dłoń i nie przyjmując odmowy, pociągnęła bliżej ogniska. Inni goście również szaleli, mniej lub bardziej do rytmu, zazwyczaj z kobietami w ramionach. Leona mnie objęła, a ja bez wahania przyciągnąłem ją do siebie. Piosenka nie należała do szybkich, lecz na szczęście nie była też jedną z tych romantycznych.

– Postaraj się trochę – skarciła mnie po chwili. – W Nowym Jorku taniec szedł ci o wiele lepiej.

– Miałem silną motywację – wyjaśniłem z zadziornym uśmiechem, na co przewróciła oczami.

– Więc tańczysz dobrze jedynie wtedy, gdy chcesz się dobrać dziewczynie do majtek? – prychnęła. – Nieładnie z twojej strony.

– Gdybym zatańczył z tobą tak jak w Nowym Jorku, nie skończyłoby się to niewinnie – powiedziałem. – A przecież nie chcesz, żeby ktokolwiek wiedział o naszych małych przygodach.

– Masz rację – westchnęła, po czym postąpiła mi figlarny uśmiech. – Ale jestem też dość pijana, by mieć to gdzieś.

Zaśmiałem się, lecz ona wcale nie żartowała. Przyłgnęła do mnie biodrami i zaczęła poruszać się bardziej zmysłowo. Zdusiłem w sobie jęk.

Naprawdę nie powinna tak ze mną pogrywać, jeśli nie chciała, by ktoś się dowiedział o tym, co robiliśmy. Poza tym byłem pewien, że Jacob uważnie nas obserwuje, a miałem dość jego kazań. Nie zamierzałem mu dzisiaj wkładać więcej amunicji do ręki.

– Zatańcz ze mną, jak należy, albo znajdę kogoś innego – powiedziała Leona.

Jej sugestia nie powinna na mnie zadziałać. Zwykle w takiej sytuacji miałbym w dupie, czy będzie tak uwodzić kogoś innego. Ale w tym przypadku na samą myśl, że dotknąłby jej ktoś oprócz mnie, poczułem znajomy ogień pod skórą. Ten sam, który zwykle zwiastował wybuch.

Złapałem ją za tyłek i przyciągnąłem bliżej siebie. Piosenka się zmieniła, była bardziej żywiołowa i nie wymagała bliskości, lecz teraz nie zamierzałem wypuszczać Leony z ramion. Zaczęliśmy się razem poruszać, odnajdując wspólny rytm. Nasze ciała ocierały się o siebie, a świadomość, że nie powinniśmy teraz robić tego, na co tak cholernie mieliśmy ochotę, tylko nas napędzała. Nie

zwracałem uwagi na nikogo wokół. Skupiłem się na Leonie, na jej oczach wpatrzonych w moje. Na jej ustach rozciągniętych w uśmiechu.

Tańcząc z nią, po raz pierwszy zapragnąłem pocałować dziewczynę ot tak, dla samego pocałunku. A nigdy się nie całowałem, jeśli nie oznaczało to gry wstępnej. Z Leoną też tego do tej pory nie robiłem, jeśli nie prowadziło to do jednego. Ale teraz nagle zapragnąłem zmienić tę kolej rzeczy i po prostu przywrzeć do jej warg.

Kurwa, co się ze mną działo?

Zazdrość i spontaniczne pocałunki były domeną facetów w związku. Ja nie bawiłem się w takie rzeczy. Już dawno powinienem zapomnieć o Leonie, a nie jeszcze pogłębiać to szaleństwo.

Gdy tylko piosenka się skończyła, wypuściłem ją z ramion i się odsunąłem. Spojrzała na mnie zdezorientowana.

– Napiję się – powiedziałem i nie czekając na jej odpowiedź, po prostu odszedłem jak najdalej od niej.

Ta dziewczyna przerażała mnie bardziej niż ktokolwiek inny. A raczej przerażało mnie to, jak się przy niej czułem. Byłem dobry w ukrywaniu emocji, ale skoro nawet Jacob zauważył, że coś jest nie tak, sprawa nie wydawała się taka prosta. Wiedziałem, że muszę wziąć się w garść, zanim popełnię jakiś błąd i zrobię coś, czego będę żałował.

Przez resztę imprezy starałem się trzymać z daleka od Leony, choć wiedziałem, że na dłuższą metę nie zda to egzaminu. Musiałem wyrzucić ją z głowy, bo inaczej pozostawał mi tylko wyjazd, a tego nie chciałem.

Paradoksalnie chęć pozostania w mieście również wiązała się z Leoną, co prowadziło mnie do punktu wyjścia.

Usiadłem na pniu dość daleko od ogniska, by nikt mnie nie zaczepiał, ale wystarczająco blisko, by wszystko widzieć. Chłopaki rozsiedli się z piwami w rękach i wyciągnęli karty. Słyszałem, jak pytają wszystkich, kto

ma ochotę na pokera. Odmówiłem, nie chcąc dołączać do grupy. Jacob również nie wszedł do gry – wiedziałem, że słabo mu szło w karty.

Natomiast Leona z chęcią przyłączyła się do zabawy. Zajęła miejsce obok Camerona, faceta, który przyjechał do nas gościnnie. Ten wyglądał na wniebowziętego. Flirtował z nią, a choć Leona nie wydawała się zainteresowana, i tak zagotowała się we mnie krew. Patrzyłem, jak grają i jak ona śmieje się z czegoś, co powiedział ten dupek.

Dopóki trwała rozgrywka, trzymałem nerwy na wodzy. Kiedy jednak reszta zrobiła sobie przerwę, a Cameron skupił się tylko na dziewczynie, byłem już o krok od rozwalenia mu gęby.

I wtedy sukinsyn położył rękę na udzie Leony.

Coś takiego czułem tylko w chwilach przed walką. Zamroczyło mnie.

Widziałem jedynie mój cel i to, co chcę z nim zrobić. Działał czysty instynkt, nie myślałem logicznie. Zanim się zorientowałem, co wyprawiam, znalazłem się już przy ognisku i powaliłem Camerona na ziemię. Facet był pijany i nieprzygotowany na atak, więc zachowałem się niemal okrutnie, ale nie potrafiłem się powstrzymać. Walnąłem go raz, a później drugi.

Po raz pierwszy, wymierzając ciosy, nie widziałem JEGO twarzy.

Czułem po prostu wkurw na gościa pode mną i to jemu chciałem rozwalić mordę. Nie musiałem przywoływać demonów z przeszłości.

– Maddox! – krzyknął ktoś, ale najwidoczniej mało kto miał ochotę mnie powstrzymać.

– Jeszcze raz ją dotkniesz, a cię, kurwa, zabiję – syknąłem i po wymierzeniu jeszcze jednego ciosu puściłem Camerona.

Facet wstał i odsunął się ode mnie. Wokół nas zebrali się wszyscy imprezowicze. Niektórzy ekscytowali się bójką, inni byli widocznie zaniepokojeni.

– No już, w porządku – odezwał się Jacob, wychodząc z tłumy. Nie spojrzał w moją stronę, ale widziałem, że czeka mnie pogadanka. Pewnie mi się należało, choć teraz w żaden sposób nie czułem się winny. – Chodź, doprowadzimy cię do porządku.

Jake zabrał Camerona, pewnie chcąc, by znalazł się jak najdalej ode mnie. Ja, nie zważając na zamieszanie, które wywołałem, po prostu odwróciłem się i odszedłem. Gdy usłyszałem za sobą kroki, wiedziałem, że tylko jedna osoba ma dość napięzone w głowie, by za mną iść.

– Co to, kurwa, było? – warknęła Leona, doganiając mnie. Gdzieś zniknęły wesołość oraz figlarność. Wyglądała po prostu na wkurzoną.

– Wkurwił mnie – odparłem po prostu.

– Niby czym? – prychnęła.

Milczałem. Odpowiedź zaskoczyła nawet mnie, więc lepiej, żeby ona jej nie słyszała.

– Wyjašnjmy coś sobie – powiedziała Leona, zastępując mi drogę. –

Ignorujesz mnie, trzymasz się z boku, a potem nagle rzucasz się na kogoś, kto ze mną rozmawia, jakbyś miał do tego pieprzone prawo.

– W dupie mam, z kim gadasz – warknąłem.

– Więc dlaczego się na niego rzuciłeś? – syknęła.

– Bo cię dotknął – wypaliłem, zanim zdążyłem pomyśleć. – Chciał cię przelecieć, widziałem to, nawet patrząc z boku.

Leona przez chwilę po prostu na mnie spoglądała, jakby nie mogła uwierzyć w moje słowa.

– A co cię to właściwie obchodzi? – zapytała. – To, że pieprzyliśmy się więcej niż raz, nie daje ci prawa do decydowania o moim życiu, Maddox. Nie jesteśmy parą. Jeśli chcę się z kimś przespać, zrobię to.

– A chcesz się z kimś przespać?

– To nie twoja sprawa – powiedziała. – Mówiłam ci, że nie przywiązuję się do jednego faceta. Mieliśmy dobry seks, ale to wszystko.

Z jakiegoś powodu nie chciałem uwierzyć w to, że naprawdę tak myślała. Jednocześnie wiele bym dał, aby moje własne myśli wyglądały w ten sposób.

Racja, nie miałem prawa być o nią zazdrosny. Ale byłem.

Fakt, że dotykał ją ktoś inny, doprowadzał mnie do szału.

– Ja też nie przywiązuję się do jednej kobiety – odparłem.

– Więc dlaczego, do cholery, zachowujesz się jak zazdrosny narzeczonny? – prychnęła. – Dlaczego sprawiasz wrażenie, jakbyś planował

wziąć mnie tu i teraz, a potem nagle znikasz? Nienawidzę takich gier, Maddox. Lubię prostą i jasną relację.

Nagle zacząłem się zastanawiać, czy Leona nie jest zła o to, że ją odepchnąłem po tamtym tańcu. Pewnie w życiu się do tego nie przyzna, ale może też liczyła na inny rozwój wydarzeń tego wieczoru.

Cholera, to było zbyt zagmatwane.

– Ja w nic nie gram, Leona – powiedziałem. – Chcesz prosto i jasno?

Pragnę cię. Chcę się z tobą pieprzyć. Lubię z tobą rozmawiać, ale nigdy nie będzie z tego niczego więcej. Przyjaźń i seks, to jestem w stanie ci zaoferować, a nawet w tej przyjaźni mogę być beznadziejny.

– Nigdy nie mówiłam, że chcę więcej – zauważyła. – Dobrze nam się razem pracuje, ale wiesz, że seks tylko wszystko mąci.

– Bo traktujemy to jak błąd.

– A nie jest błędem? Maddox, jedna noc powinna skończyć się na jednej nocy. Nie na tygodniach spędzanych w łóżku.

Wiedziałem to, ale za cholerę nie potrafiłem odpuścić.

– Powiedz, że mnie nie pragniesz – nakazałem, podchodząc bliżej niej. – Powiedz to tu i teraz, a zamkniemy temat.

Westchnęła, gdy nasze ciała się zetknęły.

– Jesteś seksowny i dobry w łóżku, dlaczego miałabym cię nie pragnąć? – zapytała. – Ale to tylko fizyczne pragnienie, nic więcej.

– Nie twierdzę, że to coś znaczy – odrzekłem. – To po prostu dziki, zajebiście dobry seks. Żadna inna kobieta nie sprawiła, że ciągle jej pragnąłem. Ty jesteś inna. I podoba mi się to.

Sam nie wiedziałem, do czego właściwie piję. Chciałem mieć Leonę tylko dla siebie, ale jednocześnie nigdy wcześniej czegoś takiego nie zrobiłem. Z nią wydawało się to jednak łatwiejsze, bo rozumiałem, że nie zapragnie nagle czegoś więcej. Byliśmy do siebie zbyt podobni.

– Więc co? Mam być twoją specjalną przyjaciółką?

– Właściwie to jedyną przyjaciółką – sprostowałem, a moje usta wygięły się w lekkim uśmiechu. – Ale zasadniczo ta „specjalność” nie brzmi źle, nie sądzisz?

Może to właśnie było rozwiązanie problemu. Nasycimy się sobą nawzajem i w końcu będziemy mogli przejść nad tym do porządku dziennego. Gdy seks przestanie być czymś zakazanym, szybko straci na wartości i oboje wrócimy do tego, co znamy i lubimy. Na razie mogliśmy po prostu dać się ponieść chwili.

– Dla mnie to brzmi jak poroniony pomysł – stwierdziła Leona. – Ale chyba już ustaliliśmy, że takie są moimi ulubionymi.

Zaśmiałem się. To prawda. Ona nie знаła czegoś takiego jak normalny pomysł.

– Mam zasady – oznajmiła.

– Nie lubię zasad.

– Tych będziesz musiał przestrzegać – odparła, zakładając ręce na piersi. Najwidoczniej nie zamierzała dyskutować.

– Jakie to zasady?

– Żadnego spania w jednym łóżku – zaczęła wyliczać. – Żadnych romantycznych bzdur. I przede wszystkim żadnych pytań. Jesteśmy kumplami do łóżka. Nie będę ci się zwierzać.

To komplikowało trochę moje plany dowiedzenia się czegoś na jej temat, ale sam też nie zamierzałem wyjawiać swoich sekretów, więc był to uczciwy układ.

– Jeszcze jedna zasada – powiedziałem. – Dopóki to robimy, robimy to tylko ze sobą. Jeśli się sobą znudzimy, po prostu odpuszczamy.

Nigdy wcześniej nie miałem problemu z tym, że laska ma innych facetów. Leoną nie zamierzałem się dzielić.

– Okej – zgodziła się. – Brzmi uczciwie.

– Okej – powtórzyłem.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie, nie wiedząc, co zrobić. Sytuacja była dziwna, ale jednocześnie niesamowicie ekscytująca. Wtedy zdałem sobie sprawę, że od dawna nie czułem się tak żywy. Odczuwałem coś więcej poza chęcią walki i uciszenia demonów w głowie. Coś mnie emocjonowało i pragnąłem rzeczy, które nie wiązały się bezpośrednio z klubem. Nie pamiętałem, kiedy ostatni raz kumulowało się we mnie tyle wrażeń, ale było to całkiem przyjemne.

– No dobra... Będziemy tak stać czy jedziemy gdzieś, gdzie możemy przypieczętować tę naszą umowę? – zapytała Leona.

– Idziemy – odparłem natychmiast. – Zanim Jacob wróci, by suszyć mi głowę.

Wiedziałem, że opieprz i tak mnie nie ominie, ale wołałem znieść go jutro. Po nocy pełnej dobrego seksu wszystko zawsze wydawało się lepsze.

Rozdział 9

Leona

– Czy tylko mi się wydaje, że wszyscy ludzie w tym mieście są szurnięci? – odezwał się, patrząc przez okno na kończącą się paradę.

– Tak – odparł Maddox. – Ja jestem przekonany, że wszyscy tutaj są szurnięci.

Odwróciłam się, by spojrzeć na mężczyznę leżącego w moim łóżku.

Był nagi i ani trochę się z tym nie krył. Włosy miał zmierzwione po naszym seksmaratonie i przyglądał mi się, jakby nie miał jeszcze dosyć.

Od miesiąca robiliśmy dokładnie to, na co się umówiliśmy – wspólna praca, coś w rodzaju przyjaźni i seks. Dużo seksu. Do tej pory nie uważałam, żeby czegoś mi w życiu brakowało. Dobrze się czułam, wykonując zadania dla Jake'a, zdana jedynie na siebie. Przebywanie z Maddoxem okazało się jednak ciekawym doświadczeniem. Praca i ogólnie spędzanie z nim czasu. Miło było się do kogoś odezwać, podzielić przemyśleniami czy po prostu razem wyjść. Na dodatkowe korzyści z naszej relacji też nie mogłam narzekać.

Gdzieś w głębi bałam się tego wszystkiego, co nas łączyło. Od lat byłam samotna nie bez powodu. Maddox trzymał się naszej umowy i nie zadawał pytań, które prowadziłyby do ujawnienia czegoś, czego nie chciałam ujawniać, ale strach pozostał. Obawiałam się, że pewnego dnia ta bliskość sprawi, że on pozna prawdę, a wtedy wszystko, o co tak długo walczyłam, mogło legnąć w gruzach.

Uciszałam te myśli, bo czy chciałam to przyznać, czy nie, nie podobała mi się perspektywa zakończenia naszej relacji.

– Ale musisz przyznać, że w tym wariactwie jest jakieś piękno – stwierdziłam, znów spoglądając przez okno na Dzielnicę Francuską.

Znajdowaliśmy się w Nowym Orleanie, gdzie Maddox miał stoczyć dzisiaj walkę wieczoru. Oboje byliśmy tym podekscytowani, gdyż facet, z którym miał się zmierzyć, uchodził za naprawdę dobrego. Widziałam go parę razy w akcji i nie mogłam zaprzeczyć, że chyba po raz pierwszy ujrzę Maddoxa w starciu z kimś, kto będzie dla niego prawdziwym wyzwaniem.

Jednocześnie trochę się denerwowałam, wiedząc, jak takie pojedynki mogą się skończyć. Nigdy wcześniej nie martwiłam się o żadnego zawodnika i ani trochę nie podobało mi się to, że teraz zaczęłam to robić.

Postanowiłam skupić się na swoim zadaniu i pięknie miasta, w którym byliśmy. Nowy Orlean oferował mnóstwo atrakcji – od występów jazzowych, przez ulicznych artystów, po stragany voodoo. Ani Maddox, ani ja nie wierzyliśmy w brednie wygadywane przez samozwańcze wróżki, ale mimo to dobrze się bawiliśmy.

– Jeśli chcesz, możemy zatrzymać się tu jeszcze przez parę dni – zaproponował. – W okolicy są wioski, które możemy zwiedzić. Jake nie będzie miał nic przeciwko, jeśli wrócimy trochę później.

Chciałabym zostać tu dłużej i zobaczyć wszystko, co oferowała Luizjana, ale wypełnienie czasu wolnego między kolejnymi zadaniami to jedno, a zaplanowane wspólnej wycieczki to coś zupełnie innego. Coś kojarzącego się z zażyłością. Nie byłam pewna, czy chcę iść w tę stronę.

– Najpierw zobaczmy, jak przebiegnie dzisiejszy wieczór – zaproponowałam, zmieniając temat. – Moja robota dopiero się zaczyna. Co z kolei przypomina mi o tym, że powinieneś zabrać dupę z łóżka. Trzeba się zbierać do wyjścia.

– To się zbieraj. – Maddox wzruszył ramionami. – Ja chętnie popatrzę.

Przewróciłam oczami, ale właściwie było mi obojętne, czy tu zostanie, czy nie. Zrzuciłam z siebie prześcieradło, którym byłam owinięta, i cisnęłam w niego. Ze śmiechem złapał materiał, a potem patrzył, jak idę pod prysznic. Nie trudziłam się zamykaniem drzwi – wiedziałam, że zaraz do mnie dołączy. Ledwie zdążyłam odkręcić ciepłą wodę, a już silne ramiona objęły mnie w talii.

Nigdy bym się do tego nie przyznała, ale przy tym mężczyźnie po raz pierwszy w życiu nie czułam strachu, gdy dotykał mnie z zaskoczenia.

Najpewniej było to spowodowane tym, że poznałam jego ciało tak dobrze, iż potrafiłam je rozpoznać przez sam dotyk. Inna możliwość nie wchodziła w rachubę.

– Kiedy mówiłam, że powinieneś ruszyć dupę z łóżka, miałam na myśli to, żebyś wrócił do siebie – zauważyłam, chociaż ani trochę nie chciałam go wyganiać. Lubiłam seks pod prysznicem.

– Nie jestem dobry w wykonywaniu poleceń – stwierdził beztrząsco.

Jego dłonie gładziły moje ciało, wywołując tym samym przyjemne dreszcze.

– A ja nie lubię, gdy ktoś mnie nie słucha – odparłam.

Maddox uśmiechnął się zawadiacko, wiedząc, do czego to wszystko prowadzi. Nasza walka o władzę zawsze zamieniała się w pełen namiętności seks. Żadne z nas nigdy tak naprawdę ani nie przegrało, ani nie wygrało słownej potyczki, która stawała się grą wstępną.

Czułam, jak znów robię się mokra, a moje ciało ogarnia podniecenie.

Odwróciłam się przodem do Maddoxa, a on bez chwili wahania wpił się w moje usta. Poczułam, jak mnie unosi i stawia pod ciepłym strumieniem wody, by zaraz przyprzeć do ścianki prysznicza.

Zatraciłam się. W jego dotyku. W jego pocałunkach. W nim. Ten mężczyzna uzależniał mnie od siebie, nawet o tym nie wiedząc, i, cholera, byłam pewna, że w którymś momencie oboje za to zapłacimy. Na razie jednak nie myślałam o konsekwencjach. Nie chciałam o nich pamiętać, bo po raz pierwszy w życiu czułam się bezpieczna. I nie byłam sama.

Uwielbiałam zwiedzać miasta, które odwiedzałam. Lubiłam je poznawać, doceniać ich kulturę i różnorodność, także tę dotyczącą podziemia. Można by pomyśleć, że wszystkie walki są identyczne. Przecież w każdej jednej chodzi o to samo – o zwycięstwo, rozrywkę i pieniądze. Dla postronnego obserwatora może właśnie tak jest. Dla mnie jednak każde podziemie reprezentowało coś innego. Inny typ zawodników. Inny klimat. Inne zasady.

Dla Jacoba liczyła się widowiskowość. Lubił, gdy jego ludzie pokazywali, na co ich stać, w fascynujący dla publiczności sposób.

W Nowym Orleanie królowała pierwotność. Na ogół każda walka miała w sobie coś zwierzęcego. W tym wypadku jednak zawodnicy byli inni.

Bardziej agresywni. Dążący do zwycięstwa za wszelką cenę, bez wyjątków, nawet w chaotyczny sposób. Było to niepokojące z naprawdę wielu powodów, ale udawałam, że na razie tego nie dostrzegam.

Maddox występował dzisiaj w ostatnim starciu, więc większość czasu spędził na widowni z tyłu pomieszczenia, przyglądając się walkom.

Wiedziałam, że obserwuje zawodników tylko z zawodowej ciekawości.

Przyznał, że nigdy ich nie analizował, by wygrać pojedynek. Robił to dopiero na ringu, gdzie wszystko zależało już tylko od nich dwóch.

Dziś było inaczej niż zwykle. Zazwyczaj po prostu oglądałam starcia, a dopiero później zaczynałam werbować zawodników, lecz z jakiegoś powodu Jake tym razem wyraźnie zaznaczył, że chce tylko dwóch wytypowanych przez siebie mężczyzn. Nie wiedziałam, o co mu chodziło.

Zawsze był zadowolony z ludzi, których dla niego wybierałam, nawet nadprogramowych. Uznałam jednak, że nie do mnie należy decydowanie o tym, kto walczy w klubie, więc po prostu skupiłam się na tych, których mi wskazał.

Sama nie byłam przekonana, czy w ogóle któregoś z nich chciałam zobaczyć na naszym ringu. Jak dla mnie ci faceci nie nadawali się do takich walk. Obawiałam się, że zaproszenie do nas któregośkolwiek mogło skończyć się kolejną tragedią.

Ci, których wskazał Jacob, wydawali się całkiem rozgarnięci, ale i tak coś mi w nich nie grało. Niemniej obaj byli zainteresowani gościnnymi walkami, więc może Jake miał rację i po prostu należało zobaczyć, jak potoczą się sprawy.

Kończyłam właśnie drinka, którego postawił mi Aaron White, jeden z moich dzisiejszych celów, gdy nadeszła kolej na walkę Maddoxa. Jak zwykle nie mogłam się powstrzymać i skierowałam wzrok na wchodzącego do klatki mężczyznę. Ku mojemu zaskoczeniu Mad uniósł głowę i również na mnie spojrzał. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie robił. Zwykle gdy zaczynał, istniała dla niego jedynie przestrzeń w klatce. Nie rozumiałam, dlaczego teraz coś się zmieniło, ale poczułam dziwne łaskotanie w żołądku, gdy puścił mi oczko i postąpił swój zwyczajowy zawadiacki uśmiech.

Odwzajemniłam spojrzenie, bezgłośnie życząc mu powodzenia.

Zignorowałam nawet fakt, że Aaron przyglądał się całej tej scenie.

– Ryzykuję gniew samego Maddoxa Chaveza, stawiając ci tego drinka? – odezwał się.

– Nie – zapewniłam, choć wcale nie byłam tego taka pewna.

Przypominałam sobie ognisko z okazji rocznicy otwarcia klubu i bójkę Mada z Cameronem. Chciałam wtedy udowodnić i sobie, i jemu, że skończyłam z tymi naszymi dziwnymi nocnymi przygodami. Miałam zamiar wrócić do domu z Cameronem, ale chociaż uważałam go za całkiem fajnego faceta, nie kręcił mnie nawet w połowie tak jak Maddox. Nie spodziewałam się ataku, który później nastąpił, ale miałam ochotę ukatrupić za niego Mada. Koniec końców wszystko wyszło całkiem nieźle, jednak nadal wkurzał mnie fakt, że ten mężczyzna był tak zaborczy. Denerwował i jednocześnie podniecał.

– To dobrze – stwierdził Aaron. – Nie żebym nie potrafił go pokonać, ale jedna walka na dzisiaj mi wystarczy.

Nie skomentowałam tego, lecz White chyba nie oczekiwał odpowiedzi.

Właściwie to chętnie już bym się go pozbyła, żeby w spokoju obejrzeć widowisko, ale nie chciałam zaprzepaścić swojej wcześniejszej pracy i prób namówienia go, by przyjechał do San Francisco. Starłam się go zatem ignorować, co nie było trudne, bo Aaron najwidoczniej uznał, że nie warto rozmawiać ze mną o walce.

Oboje skupiliśmy się na klatce, do której wszedł drugi zawodnik.

Nazywał się Vaughn Murphy i podobnie jak Maddox jeszcze nigdy nie przegrał żadnej walki. Jeden z nich miał dzisiaj zmienić swoje statystyki.

Zastanawiało mnie tylko, dlaczego tak się niepokoiliam tym, że przegrać miałby Maddox.

Gdy tylko sędzia zamknął drzwi klatki, a starcie się rozpoczęło, wiedziałam, że tym razem facet naprawdę da Madowi popalić. Zazwyczaj Chavez od razu zdobywał przewagę i nie dał jej sobie odebrać. Teraz obaj bili się na równi i walka stawała się przez to coraz bardziej zacięta.

Mimowolnie obgryzałam paznokcie, aż poczułam w ustach gorzki smak lakieru. Nie przejmowałam się tym jednak, zbyt zajęta przyglądaniem się temu, co działo się w klatce.

Maddox krwawił i ledwie się ruszał. Jego przeciwnik wyglądał na równie wycieńczonego, ale żaden z nich nie zamierzał się poddać. Znów natarli na siebie wściekle, lecz tym razem Mad nie zdołał odeprzeć ataku.

Znalazł się na deskach, a przeciwnik miał idealną okazję, by skrócić mu kark.

Każdy inny człowiek odklepałby w podłogę, by się poddać. Wiedziałam jednak, że Maddox tego nie zrobi.

Wstałam, krzycząc jego imię, sparaliżowana strachem, jakiego nie zaznałam od dawna. Miałam ochotę wbiec do klatki i przerwać tę farsę, zanim Vaughn zabije Maddoxa. I kto wie, może naprawdę bym to zrobiła, gdyby sędzia mnie nie wyprzedził. W tym momencie nie odpowiadałam za własne czyny.

Sędzia rozdzielił zawodników, nakazując Vaughnowi się wycofać. Ten puścił Maddoxa. Widownia zaczęła komentować, poruszona obrotem spraw. Ja jednak nadal stałam jak sparaliżowana, nie mogąc oderwać wzroku od leżącego na podłodze mężczyzny. Mad nie podnosił się i nie byłam pewna, czy stracił przytomność, czy coś działo się w jego głowie.

Wiedziałam, że jeśli chodziło o to drugie, mogło zrobić się gorąco.

Niewiele myśląc, przepchnęłam się przez rozemocjonowany tłum i podeszłam do klatki. Musiałam się upewnić, że nic mu się nie stało, a przynajmniej nic poważnego. Wiedziałam, jak medycy wyprowadzają Vaughna, a jego szef podchodzi i z nim rozmawia.

Dostałam się na tyle blisko, by zobaczyć, że Maddox ma otwarte oczy.

Odetchnęłam z ulgą. To jednak nie oznaczało, że wszystko było z nim w porządku. Miał nieobecne spojrzenie, jednak nie dostrzegałam w nim furii, lecz ból i poczucie winy. Jakby myślał, że w jakiś sposób zawiódł, przegrywając.

– Proszę się odsunąć – usłyszałam, lecz nawet nie drgnęłam. Wyminęli mnie jacyś ludzie i weszli do klatki, by podnieść Maddoxa. Szybciej niż oni zorientowałam się, że to błąd.

Mad zaczął się rzucać i mimo obrażeń atakował lekarzy. Wpadł w szal, jakiego jeszcze u niego nie widziałam. Ludzie cofnęli się przerażeni, a medycy próbowali

go obezwładnić.

– Przestańcie! – krzyknęłam, przepychając się w stronę klatki. Stałam na podłodze, które była śliska od krwi i potu, ale miałam to gdzieś. – Nie dotykajcie go, bo wszystko pogorszycie!

– Proszę pani, proszę się odsunąć – nakazał jeden z medyków.

– Ja nie będę prosić – warknęłam. – Zejdźcie mi z drogi.

Facet, który się ze mną spierał, musiał coś dostrzec w moim spojrzeniu, bo przestał gadać i po prostu zrobił mi przejście. Ignorując pozostałych dwóch lekarzy, podeszłam do Mada.

– Maddox. To ja. Leona – powiedziałam powoli i spokojnie. – Spójrz na mnie. To ja. Już dobrze. Już w porządku.

Delikatnie położyłam mu dłoń na ramieniu, nie chcąc go przestraszyć.

Nie podobało mi się, że tak wiele osób na nas patrzyło. Jednak nie zamierzałam w tym momencie przejmować się taką bzdurą.

– Maddox – powtórzyłam łagodnie.

Gdy się obrócił, początkowo myślałam, że mnie zaatakuje. Sięgnęłam po ukryty pod sukienką nóż, ale Mad nie rzucił się na mnie.

– Oddychaj – nakazałam i sama wzięłam głęboki oddech, by pokazać, jak ma to robić. Chwilę później powoli zaczął za mną powtarzać. W jego oczach wciąż widziałam szaleństwo, ale domyślałam się, że na razie nie dam rady tego zmienić. Mogłam jedynie sprawić, by przestał się rzucać i pozwolił, by go opatrzone.

– Pójdziemy teraz do szatni, okej? Trzeba cię połatać, a ja nie dam sama rady – powiedziałam.

Skinął głową i chwycił moją dłoń. Zaskoczona nie zaprotestowałam, gdy splótł nasze palce. Odwzajemniłam uścisk, dając mu znać, że tu jestem.

Wyprowadziłam go z klatki, a ludzie rozstępowali się, najwyraźniej bojąc się wchodzić nam w drogę. Lekarze ruszyli z tyłu. Kątem oka zauważyłam Jasona Lynna, szefa. Nie wyglądał na zadowolonego i właściwie to się nie dziwiłam. Pewnie nie spodziewał się takiego obrotu spraw. Nie byłam pewna, czy po tym, co się stało, nasz wyjazd w ogóle coś da, ale nie obchodziło mnie to teraz. Czułam się jak na jakimś haju. Nie umiałam do końca zrozumieć własnych emocji, ale ani trochę mi się one nie podobały.

W szatni posadziłam Maddoxa na ławce i skinęłam głową na medyków, by go opatrzyli. Wszyscy trzej spoglądali podejrzliwie, lecz w końcu podeszli i zaczęli zajmować się ranami. Mówili coś o potamanych żebrach i wybitym barku. Na szczęście raczej nie zagrażało to życiu. Maddox pozwolił się połatać, ale nie zgodził się na żadne leki przeciwbólowe.

Poprosiłam lekarzy, by zostawili mi jakieś środki, tak na wszelki wypadek.

Zgodzili się i szybko wyszli z szatni, najwyraźniej nie chcąc dłużej ryzykować, że Mad znów padnie w szaf. On jednak był już spokojny. Może nawet za spokojny, co trochę mnie niepokoiło. Przez cały czas trzymał mnie za rękę. Nie miałam nawet pewności, czy zdaje sobie z tego sprawę.

– Powinieneś się umyć – odezwał się. Wiedziałam, że prysznic pomoże mu otrzeźwieć.

– Chcę wrócić do hotelu – powiedział, jakby w ogóle mnie nie słyszał.

Uznałam jednak, że to nie najgorszy pomysł. Lepiej już dzisiaj nie wkurzać Lynna kolejnymi incydentami.

– Okej – zgodziłam się. – Ubierz się i jedźmy.

Maddox wstał i spojrzał na nasze splecione dłonie.

– Zawsze marzyłem o kimś takim – szepnął. – O kimś, kto by ze mną został.

Nie rozumiałam, czy mówił do mnie, czy do siebie, ale i tak nie wiedziałam, co miałabym mu odpowiedzieć, więc milczałam. Puścił moją rękę i zaczął się ubierać. Zastanawiałam się, jak wytłumaczyć taksówkarzowi, że wiozę faceta, który wygląda, jakby wykapał się we krwi, ale uznałam, że kasa zamknie mu usta.

Kiedy wychodziliśmy, czułam na sobie ciekawskie spojrzenia. Nie obejrzałam się jednak. Najpierw chciałam pomóc Maddoxowi.

Konsekwencjami dzisiejszego wieczoru zamierzałam zająć się później.

Po powrocie do pokoju poszedł pod prysznic. Nie podobał mi się ten jego spokój, tak do niego niepodobny. Zwykle po walce był nakręcony. Teraz zachowywał się, jakby zamknął się we własnej głowie. Wiedziałam, że myśli mogą być najbardziej destrukcyjną bronią, ale nie miałam pojęcia, jak mu pomóc. Na razie zostawiłam go samego, by się umył, i oddzwoniłam do Jacoba, który próbował się ze mną skontaktować od dobrej godziny. Pewnie obejrzał nagranie z walki i chciał wiedzieć, czy wszystko w porządku.

– Boże, nareszcie – odezwał się, odebrawszy już po pierwszym sygnale. – Leona, co jest, kurwa, grane? Co z Maddoxem?

– Nie wiem – przyznałam. – Fizycznie jest poobijany, ale przeżyje.

Jacob westchnął, najwyraźniej domyślając się, co przemilczałam.

– Uważaj na siebie, Leona – poprosił. – Nigdy wcześniej nie przegrał walki. Nie wiem, jak się zachowa. Może być bardziej niebezpieczny niż zwykle.

Z jakiegoś powodu słowa Jake'a mnie wkurzyły. Pomyślałam o Maddoxie i o tym, jak trzymał mnie za rękę. Jak mówił, że marzył o kimś, kto by przy nim został. Nie wiedziałam, co miał na myśli ani co siedziało mu w głowie, ale aż za dobrze rozumiałam, jak to jest być samotnym. Gdy nie ma nikogo, kto by przy tobie był w chwili cierpienia.

– A może jest taki, bo wszyscy ciągle go tak traktują? – zauważyłam. –

Twierdzisz, że rozumiesz swoich ludzi, więc może spróbuj zrozumieć i jego.

– Nie twierdzę, że go nie rozumiem, Leona – zaczął się bronić. – Proszę cię tylko, żebyś na siebie uważała.

Wiedziałam, że się o mnie martwił. Nie podobała mi się jednak myśl, że Maddox miałby zostać dzisiaj sam. Coś w nim pękło. Nie miałam pojęcia, czy było to spowodowane przegraną walką, czy czymś, co działo się w jego głowie. A może jednym i drugim. Bez wątplenia jednak potrzebował

wsparcia i jakkolwiek idiotycznie by to nie brzmiało, chciałam mu je dać.

Nie byłam empatyczną osobą. Tkwiło we mnie więcej zimnej suki niż ciepłej kobiety, która pragnęła pomóc innym. Na ogół nie angażowałam się w sprawy ludzi. Z jakiegoś powodu nie potrafiłam jednak tak samo postąpić z Maddoxem. Jemu chciałam pomóc – niezależnie od tego, co myślał o tym Jacob oraz co podpowiadał mi własny umysł.

– Muszę kończyć – powiedziałam. – Odezwę się jutro. Być może wrócimy wcześniej.

Nie byłam pewna, czy Lynn nadal będzie nas chciał w swoim klubie.

Nie wiedziałam też, czy po tym, co się wydarzyło, zawodnicy teraz będą chcieli przyjechać do nas. Na razie nie miałam czasu się nad tym zastanawiać.

– Zadzwoń do Jasona i spróbuj załagodzić sprawę – obiecał Jake. –

Dam znać co i jak. W razie czego wsiadajcie w samolot.

– Jasne.

– Leona, ufam ci. I ufam Maddoxowi. Ale znam was i dlatego proszę cię, żebyś nie lekceważyła tego, co może się stać.

– Dam radę – odparłam.

Rozłączyłam się, po raz pierwszy kompletnie ignorując Jacoba.

Rozumiałam, że się o mnie martwił. Ale powinien się nauczyć, że nie lubię, gdy ktoś mi mówi, co mam robić.

Rzuciłam telefon na łóżko i pozbyłam się butów. W łazience wciąż leciała woda, jednak nie słyszałam, żeby Mad w ogóle się tam ruszał.

Zaniepokojona weszłam do środka i zobaczyłam go klęczącego pod prysznicem. Wyglądał jak człowiek, który nie ma siły dłużej walczyć.

I wcale nie miałam tu na myśli starć w klatkach. Po raz pierwszy widziałam Maddoxa takiego. Kompletnie złamanego. Poczułam, jak serce ściska mi się z żalu i jednocześnie wściekłości na myśl, że być może nigdy nie było przy nim nikogo, kto pocieszyłby go w chwili słabości.

Nie przejmując się tym, że zniszczę ubranie, klęknęłam obok niego. Tak jak wcześniej w szatni, teraz Maddox też wziął mnie za rękę, a kiedy na mnie spojrzął, jego oczy wyrażały czystą agonię.

– Wstań, pomogę ci się umyć – poprosiłam.

Podniósł się powoli, lecz nic nie powiedział. Wszystko musiało go okropnie boleć, ale wiedziałam, że to nie fizyczny ból tak go paraliżuje.

Chciałam zapytać, dlaczego ta przegrana walka ma takie znaczenie. Nie wierzyłam, że chodzi tu jedynie o urażone ego. Uznałam jednak, że w tym momencie to nie najlepszy pomysł. Maddox utknął myślami w swoim osobistym piekle, a ja nie miałam pojęcia, jak go z niego wyciągnąć. Nie znałam się na emocjonalnym wsparciu. Sama robiłam wszystko, by czuć jak najmniej. Wtedy łatwiej się żyło. A Maddox zdawał się odczuwać wszystko poprzez walkę – i najwyraźniej w tym momencie to go niszczyło.

Zrzuciłam sukienkę, która zrobiła się okropnie ciężka od wody, i wycisnęłam żel pod prysznic na dłonie. Delikatnie masowałam ciało mężczyzny, zmywając z niego krew oraz pot. Maddox całkowicie się poddawał moim zabiegom i nie reagował w żaden sposób, tylko intensywnie mi się przyglądał.

Kiedy skończyłam, wyłączyłam wodę i podałam mu ręcznik. Wziął go ode mnie i zaczął się wycierać. Sama szybko doprowadziłam się do porządku i przyniosłam z sypialni czystą parę bokserów oraz koszulkę.

Maddox ubrał się, oparł o umywalkę i spojrzął w lustro. Pożyczyłam jeden z jego T-shirtów, by nie chodzić naga, i stanęłam za jego plecami, zastanawiając się, co mam dalej zrobić. Nie wiedziałam, czy w ogóle wiedział, co się wokół niego dzieje. Musiałam go jakoś zmusić, by się ocknął, by wrócił do rzeczywistości. W pierwszym odruchu chciałam zadzwonić do Jacoba i poprosić o radę, ale szybko odrzuciłam ten pomysł.

Jake nie rozumiał. Mógł się starać, ale nigdy chyba tak naprawdę nie docierało do niego, co się dzieje z Maddoxem w chwilach, gdy ten traci

świadomość. Jake bał się go, więc się odsuwał. A może jemu właśnie tego było trzeba. Czyjejs bliskości.

Tylko jak, do cholery, miałam dać mu bliskość, skoro sama panicznie się jej bałam? Jak pokazać, że przy nim jestem, kiedy całe życie jedynie dystansowałam się emocjonalnie od wszystkich i wszystkiego?

Nagle Maddox krzyknął i uderzył pięścią w lustro. Dźwięk tłuczonego szkła zmieszał się z moim okrzykiem. Zamartam przestraszona, myśląc, co jeszcze może się wydarzyć, ale wtedy Maddox zrobił coś gorszego niż przemoc. Zupełnie osłabł i zaczął się trząść. Od płaczu – jak po chwili do mnie dotarło.

W tym momencie przestałam analizować, jak mam to zrobić. Tylko podeszłam i go przytuliłam. Po raz pierwszy byłam blisko z mężczyzną nie po to, by uprawiać z nim seks. Po prostu obejmowałam go mocno, a on zdawał się rozpadać w moich ramionach na kawałki.

– Jestem taki jak on – wyszeptał. – Jestem słaby. Jestem potworem.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Jak go przekonać, że nie jest potworem. Nie znałam jego historii. Nie rozumiałam, o kim mówił, do kogo się porównywał. Pamiętałam jedynie, że kiedyś zabił swojego ojca. Nie miałam pojęcia, czy miało to jakiś związek z obecnym zachowaniem. Być może słusznie się tak określał, i to ja się myliłam... Nie wierzyłam w to jednak. Nie potrafiłam.

Maddox to złamany człowiek, teraz to widziałam. Był bardziej popieprzony niż inni, bo coś go takim uczyniło. Coś, co widział w tym momencie w swojej głowie.

– Opowiedz mi – poprosiłam.

Miałam świadomość, że w ten sposób łamię wszystkie nasze zasady.

W tym te, które sama ustaliłam. Musiałam jednak poznać prawdę, nawet jeśli to oznaczało, że ja również wyjawię mu swój sekret.

Rozdział 10

Maddox

– Opowiedz mi – poprosiła, przytulając się do mnie. Swoim uściskiem sprawiała, że nie rozpadłem się jeszcze zupełnie, choć było blisko.

Leona jako jedyna nie bała się mi pomóc, a ja nienawidziłem się za to, że nie potrafiłem jej odepchnąć. Powinna trzymać się ode mnie z daleka, gdy zaczynałem wariować. Mimo to właśnie w tych najgorszych chwilach była obok najczęściej. Pozwalałem jej na to, choć wiedziałem, że to złe.

Rozumiałem, że jestem taki sam jak on. Myślałem jedynie o sobie.

Odsunęła się i spojrzała mi w oczy. W jej własnych widziałem niepewność. Taka sytuacja... ta intymność... nie pasowały do nas.

Przerażało ją to, jak blisko ze sobą byliśmy i, cholera, mnie również. Byłem z nią bliżej niż z jakąkolwiek inną kobietą. A właściwie to z jakimkolwiek innym człowiekiem. Pokazywałem jej najstabszą stronę siebie – tę, której przysięgłem nie ujawniać nigdy, bo to zbyt niebezpieczne. Przy Leonie czułem się jednak inaczej. Nie jak słaby człowiek, ale jak ktoś, kto po prostu ma uczucia. Nie sądziłem, że istniało we mnie cokolwiek prócz złości, żalu i poczucia winy.

– Usiądź w sypialni – odezwała się. – Opatrzę ci rękę.

Zrobiłem, o co prosiła. Prawa pięść i tak była poharatana po dzisiejszej walce, lecz teraz rozwalilem ją sobie doszczętnie. Nawet nie docierał do mnie ból. Poza uczuciem porażki nic nie przedzierało się do mojego umysłu.

Pozwoliłem Leonie zająć się raną. Przyglądałem się jej skupionej minie i precyzyjnym ruchom. Na myśl o tym, jak się mną dzisiaj zajęła, ścisnęło mi się serce. Bo w moim życiu była tylko jedna kobieta, która się mną opiekowała – i skończyła przez to martwa.

– Miałem osiem lat, gdy moja matka popełniła samobójstwo.

Nie wiedziałem, kiedy zacząłem mówić ani co mnie do tego skłoniło.

Gdy już zacząłem, nie mogłem przestać. Leona znieruchomiła z bandażem w ręku, ale nie przerywała mi. Po chwili już kontynuowała, jednocześnie słuchając mnie.

– Nie pamiętam ani jednej chwili, kiedy to ojciec traktowałby ją dobrze – przyznałem. – Jako dziecko sądziłem, że to jest normalne.

Mężczyzna ciągle krzywdzący swoją kobietę. Ojciec stale powtarzał, że to my jesteśmy silni, a kobiety są jedynie naszą rozrywką. Kiedy poszedłem do szkoły, zrozumiałem, że jest inaczej. Zacząłem buntować się przeciwko niemu i temu, jak traktował mamę. Karał mnie za to, więc mama starała się mnie ochronić. Nie chcę nawet myśleć o tym, co jeszcze jej robił. Jako dziecko nie rozumiałem wszystkiego, ale teraz, gdy to wspominam... Boże, ona żyła jakby w piekle. W końcu nie wytrzymała. Podcięła sobie żyły, gdy ten sukinsyn był w pracy. Powiedziała, że mnie kocha, ale nie ma już dłużej siły. Umarła na moich oczach.

Leona skrupulatnie zawiązała mi bandaż na nadgarstku, unikając mojego spojrzenia. Nie wiedziałem, co myśli, i bałem się tego, jak na mnie spojrzy, gdy skończę. Musiała jednak wiedzieć, z kim się zadaje.

– Ojciec był gliną. Nikt nigdy nie podejrzewał, że mogła zabić się przez niego. Pochował ją dla pozorów, ale tak naprawdę nawet jej nie opłakiwał.

Gdy niby skończył żałobę, wziął sobie nową żonę. A mnie... Obwinałem go o śmierć matki, więc mówił, że jestem słaby. Próbował wpoić mi dyscyplinę i uczył mnie jej, aż stałem się dość duży, by mu oddać. Wtedy karał mnie jeszcze mocniej. Do dnia, w którym okazałem się od niego silniejszy.

– Zabiłeś go – wyszeptła Leona. W jej głosie nie było obrzydzenia, po prostu stwierdziła fakt.

– Zabiłem – potaknąłem. – Przez lata widziałem, jak na swojej nowej żonie wyżywał się tak jak na mamie. Lucy, ta kobieta, nie dbała o mnie, ale ja i tak nie mogłem patrzeć na to, co jej robi. Miałem siedemnaście lat, gdy skatował ją niemal na śmierć. Była wtedy w ciąży. Nie chciał kolejnego dziecka, więc rozwiązał problem.

Zamknąłem oczy i wziąłem głęboki oddech, by się uspokoić, tak jak uczyła mnie Leona, ale nic to nie dało. Czułem w żyłach znajomy prąd i wściekłość.

– Wpadłem w amok. Rzuciłem się na niego i biłem tak długo, aż umarł.

Przez te wszystkie lata nawet przez sekundę nie czułem się winny z powodu tego, co zrobiłem. Żałowałem jedynie, że nie udało mi się uratować mamy.

Czekałem na jakiś sygnał, że Leona zaraz wyjdzie. Trzaśnie drzwiami i nigdy nie wróci. Jednak ona usiadła obok i wzięła mnie za rękę.

– Jak udało ci się uniknąć kary? – zapytała cicho.

– Lucy zadzwoniła po policję i skłamała, że ktoś się włamał – odparłem.

– To było jej podziękowanie. Uratowałem jej życie, więc ona uratowała mnie przed więzieniem. Gliny musiały wiedzieć, że wydarzyło się coś więcej. Nie chcieli jednak, by wyszło na jaw, że jeden z nich był podłym chujem, więc zgodzili się z wersją Lucy. Zabrali ją do szpitala, a ja trafiłem pod opiekę systemu. Lucy nie chciała się mną zajmować i nawet jej się nie dziwiłem. Byłem pod nadzorem do osiemnastki, a potem...

zasadniczo wyłądowną na ulicy. Za każdym razem, gdy działo się źle, obiecywałem sobie, że nie umrę. Nie dam ojcu tej satysfakcji i udowodnię mu, że naprawdę nie jestem słaby. Pewnego dnia trafiłem do zaułku pod siłownią Jacoba. Znalazł mnie, nakarmił i dał pracę. Kiedy jednak zniknęły problemy związane z zaspokojeniem podstawowych potrzeb, coś się we mnie zmieniło. Odezwało. Co noc śniłem o ojcu. Nie dawałem sobie rady z gniewem, ze wspomnieniami. Widziałem, jak bije mamę, jak ta się wykrwawia, jak on katuje Lucy... Wariowałem. Aż znalazłem na to sposób.

– Walki – domyśliła się Leona.

– Gdy tylko pierwszy raz zobaczyłem pojedynkę, wiedziałem, że chcę walczyć – potwierdziłem. – Jacob nauczył mnie jak. Dzięki niemu stałem się niepokonany. Czułem, że w końcu jestem silny i nie muszę kulić się w kącie. Koszmary zniknęły, bo już wiedziałem, jak sobie z nimi radzić.

– To jego widzisz, gdy wchodzisz do klatki – odezwała się. – Wracasz myślami do chwili, gdy robił krzywdę twojej mamie, i w swoim umyśle to z nim walczysz.

Skinąłem głową.

– Potem trudno mi dojść do siebie, ale... dzięki temu jest łatwiej – przyznałem. – Dzisiaj, gdy przegrałem... poczułem się, jakbym znów był tam z nim. Jakbym znów dał mu wygrać. A potem jeszcze przyszłaś ty i... kurwa, mam wrażenie, jakbym stał się nim. Bo wiem, że mogę cię skrzywdzić, a jednak za każdym razem pozwalam ci być blisko. Jestem samolubnym skurwysynem.

– Nie jesteś taki jak on, Maddox – powiedziała stanowczo Leona. – Nie jesteś. Twój ojciec katował twoją mamę i macochę dla własnej chorej uciechy. Ty nie chcesz zrobić mi krzywdy.

– A co, jeśli pewnego dnia się to stanie? – zapytałem szeptem.

– Powstrzymam cię – stwierdziła po prostu. – Nie wierzę w to, że mógłbyś mnie uderzyć. Nawet w najmroczniejszej chwili próbujesz zmusić mnie do ucieczki. Jakaś część ciebie wie, co robisz. Może... musisz spróbować pozwolić jej przejść nad sobą kontrolę.

Gdyby to było takie proste. Od lat pozwalałem, aby kierowały mną podstawowe instynkty. Dzięki temu czułem się bezpiecznie. Czułem się silny. W ciągu ostatnich tygodni coś się na pewno zmieniło. Niedużo, ale jednak. Bo czułem się silny, nie tylko walcząc. Bo po prostu... odczuwałem.

– Od początku to mi się w tobie podobało – przyznałem. – Ta twoja siła.

To, że potrafisz mi się postawić. Byłaś... jesteś przeciwieństwem wszystkich kobiet, które pojawiły się w moim życiu.

Leona usiadła obok i zaczęła bawić się rąbkiem ręcznika, który zakrywał jej ciało.

– Nie jestem tak silna, jak powinnam – westchnęła. – Gdybym była...

mój brat by żył. A ja nie narażałabym wszystkich wokół na niebezpieczeństwo. Ciebie, Jacoba... każdej osoby w klubie.

Nie wiedziałem, o czym w tym momencie mówiła, ale przeczuwałem, że zaczyna się przede mną otwierać. Jakby dzisiejszy wieczór skruszył

nasze mury i zasady, które próbowaliśmy za wszelką cenę utrzymać. Nie czułem jedynie ciekawości, chęci poznania jej historii. Chciałem ją zrozumieć tak, jak ona próbowała zrozumieć mnie.

– Opowiesz mi o tym? – zapytałem.

Spojrzała na mnie z powagą, a w jej oczach dostrzegłem strach. Po raz pierwszy, odkąd spotkałem Leonę, widziałem, że się bała.

– Maddox, obiecuj, że nikt nigdy się o tym nie dowie – poprosiła. –

Wiem, że to, co robię, jest egoistyczne, ale... alternatywą jest tylko śmierć. A na nią nie jestem gotowa.

– Twój sekret będzie u mnie bezpieczny – zapewniłem.

Widziałem, że trudno jej w to uwierzyć. Dobry facet pewnie powiedziałby teraz, że nie musi nic mówić. A ja nigdy nie byłem dobrym facetem. Nie kłamałem jednak, mówiąc, że dochowam tajemnicy. Nie miałem pojęcia, co takiego ukrywała, ale widać było, że mocno to na nią wpływało.

– Moja mama zmarła dwa dni po urodzeniu mnie i brata – zaczęła Leona. – Zostaliśmy pod opieką ojca. Cóż, opieka to za dużo powiedziane.

Wychowywał Diega na swojego zastępcę, a mnie na ładną lalkę, która ma stać z boku i dobrze wyglądać. Brat nauczył mnie, jak mam się bronić w tym

niebezpiecznym świecie. Ale nastał moment, w którym nawet on nie mógł mi pomóc. Kiedy skończyłam dwadzieścia lat, ojciec zdecydował, za kogo wyjdę za mąż.

– Zdecydował? – powtórzyłam z niesmakiem. – Jak w rodzinie królewskiej? Leona uśmiechnęła się smutno.

– Prawie – powiedziała. – Mój ojciec to Esteban Carrasco.

Nie wyjaśniła, kim był. Nie musiała. Każdy, kto miał choć niewielkie pojęcie o nielegalnym biznesie, to wiedział.

– Szef największego kartelu w Meksyku jest twoim ojcem? –

wyszeptałam z niedowierzaniem. Leona skinęła głową. – Więc ty jesteś...

– Naprawdę nazywam się Milagros. Milagros Carrasco. Jestem księżniczką tego pierdolonego kartelu – potwierdziła. – I jako księżniczka miałam spełnić swoje obowiązki. Ale tego nie zrobiłam. Gdy ojciec oznajmił, że wyjdę za starszego syna Leonarda Sancheza, wiedziałam, że zostanę zredukowana do roli zabawki. Życie pod jednym dachem z ojcem podobne było do wegetowania w złotej klatce, ale życie z Juanem oznaczałoby koniec jakiegokolwiek wolnej woli. I miałam rację. Po oficjalnych zaręczynach Juan zjawił się u mnie w nocy, by wziąć to, co według niego mu się należało.

Zacisnął dłoń w pięści, ignorując ból, który poczułem. Znów miałem ochotę kogoś rozpieprzyć. Na samą myśl, że jakiś skurwiel miałby dotknąć Leony wbrew jej woli...

– Zabiłam go – powiedziała. – Ukryłam nóż pod poduszką, a gdy przyszedł, bez wahania go użyłam. Wykrwawił się.

Pomyślałem o nocy w Portland. O tym, jak rzuciła się na mnie, gdy próbowałem ją obudzić. O nożu, który zawsze miała przy sobie.

– Nie żałuję tego, co zrobiłam – rzekła. – Tylko tego, co nastąpiło później.

Podejrzywałem, że teraz miałem usłyszeć najgorszą część historii.

Opowieść o tym, co zmusiło ją do ucieczki.

– Diego... właściwie wtedy nazywał się Pablo, usłyszał krzyk Juana i przyszedł do mojej sypialni. Gdy zobaczył go martwego, od razu wiedział, co się stanie. Ojciec pozwoliłby Sanchezowi mnie ukarać za odebranie mu dziedzica. Pablo wziął winę na siebie. Wbił w Juana swój nóż, a mój ukrył.

Kiedy ludzie się zbiegli, nikt nie podważał wersji Pabla. Niby dlaczego?

Przecież kobieta nie zabiłaby mężczyzny.

Leona uśmiechnęła się pogardliwie, ale ten uśmiech zaraz zniknął z jej twarzy. Zastąpiło go poczucie winy.

– Mój ojciec udawał wierzącego, podobnie jak Sanchez. Teoretycznie się zgodzili, że Juan nie miał prawa tknąć mnie przed ślubem. Dlatego Sanchez nie zażądał kary śmierci dla Pabla. Ojciec wyraził zgodę na ukaranie go w inny sposób.

Nagle Leoną wstrząsnął dreszcz. Objąłem ją, a ona pozwoliła mi się przytulić. Wyglądała jak człowiek, który zaraz rozpadnie się na kawałki.

Znałem to uczucie aż za dobrze.

– Skatowali go niemal na śmierć. Potem ojciec zdecydował, że to niczego nie zmienia w mojej sytuacji. Miałam poślubić młodszego brata Juana, Tomasa. Gdy to usłyszałam... On był jeszcze gorszy. Dochodziły mnie słuchy, co robił kobietom, z którymi się zadawał. Nie przeżyłabym w małżeństwie z nim. Zabiłby mnie albo

sama podciąłabym sobie żyły, by od niego uciec. I tak to rozważałam. Wolałam umrzeć na własnych zasadach. Nie chciałam jednak śmierci. Pragnęłam... żyć, być wolna.

Tamtej nocy nie czekałam, aż do mnie przyjdzie. Uciekliśmy z Pablem.

Ledwie się ruszał, ale gdy usłyszał o Tomasie, podjął decyzję w sekundę.

Załatwił nam fałszywe papiery. Staliśmy się Leoną i Diegiem. Żyliśmy na ulicy, aż w końcu trafiliśmy na walki Jacoba. Jake zna prawdę. Jednak przysięgł nigdy jej nie wyjawiać. Dał nam dom, pracę, nowe życie, zupełnie tak jak tobie. Wreszcie byliśmy wolni.

Na twarzy Leony pojawiła się niewystłowiona ulga. Ścisnąłem mocniej jej ramiona, składając niemą obietnicę. Miałem zamiar dopilnować, by ta wolność nigdy się nie skończyła.

– Diego umarł, a ja wiedziałam, że to stało się przeze mnie – ciągnęła. –

Odszedł z kartelu, by mnie chronić. Jego śmierć spowodowała, iż pojęłam, że muszę w końcu wziąć odpowiedzialność sama za siebie. Nie mogę ciągle polegać na innych. Zmusiłam Jake'a, by dał mi tę robotę. Udowodniłam swoją lojalność. W tej pracy odnalazłam szczęście, wolność i siłę, której zawsze mi brakowało. – Spojrzała na mnie, a ja poczułem między nami nie tyle nić porozumienia, co wręcz grubą linię. – Mam świadomość, że oni mnie szukają. Że mogą tu przyjść. A jeśli to zrobią, zamordują wszystkich.

Wiem też, że jeżeli tak się stanie, zabiję się, zanim mnie dorwą. A nie chcę umierać, Maddox.

Po raz pierwszy widziałem, jaka jest wrażliwa. W tym momencie zrozumiałem, że ochronię ją i zrobię to tak, jak należy. Nie zawiodę jej, tak jak zawiodłem mamę, a potem Lucy. Nigdy więcej bezsilny nie spojrzę na cierpienie kobiety.

– Nie dostaną cię – stwierdziłem. – To nie obietnica bohatera, który będzie cię chronić. To obietnica chorego sukinsyna, który zabije każdego, kto cię tknie. Jesteś jedną z nas, Leona.

Jesteś moja – chciałem powiedzieć, ale ugryzłem się w język. Po pierwsze, pewnie dostałbym za to w jaja, a po drugie, nasze wyznania niczego nie zmieniły. Byliśmy przyjaciółmi do łóżka, nikim więcej.

– I właśnie to, że jestem jedną z was, może wszystko zniszczyć – szepnęła.

– Nie wiem, dlaczego Jacob tak się dla mnie naraża, ale prawda jest taka, że w tym momencie jest moją jedyną rodziną. Nie mam nikogo poza nim.

– Masz mnie – odparłem tak cicho, że nie byłem nawet pewien, czy mnie słyszała. Oboje beznadziejnie wyrażaliśmy wsparcie, ale – jak widać – i tak jakoś nam się to udawało.

– Teraz już wiesz, dlaczego nigdy się ciebie nie bałam. Widziałam oblicza prawdziwych potworów. Ty nie jesteś jednym z nich, Maddox – powiedziała Leona.

– Może i ci odwala. Ale nie jesteś zły. Nie jesteś jak twój ojciec.

Delikatnie ścisnęła moją rękę. Nigdy wcześniej nie pozwalałem nikomu na taką bliskość, na jaką dzisiaj pozwoliłem jej. Potrzebowałem tego jednak. Poczucia, że nie jestem sam. Że istnieje ktoś, kto potrafi zrozumieć moje szaleństwo.

– Zostań dzisiaj ze mną – poprosiłem. – Nie chcę być sam.

– Ja chyba też nie – przyznała.

Nie byłem pewien, czy mówiliśmy o tej chwili, czy o czymś więcej, lecz teraz nie miałem siły się nad tym zastanawiać. Adrenalina zaczęła opadać i czułem, że

ogarnia mnie zmęczenie. Ciało zaczynało boleć, ale nie chciałem leków przeciwbólowych. Otumaniały umysł, a wiedziałem, że teraz lepiej nie zaciemniać dodatkowo mózgu.

Leona wsunęła się pod kołdrę. Położyłem się obok niej, lecz uznałem, że przytulanie się to już za wiele. Zamiast tego znów ująłem jej dłoń, a ona nie zaprotestowała. Nigdy nie trzymałem się za ręce z dziewczyną. Każda fizyczna bliskość prowadziła do seksu – niczego więcej, niczego mniej.

– Próbowałam znaleźć tego, który zabił mojego brata – odezwała się niespodziewanie. – Chciałam... sama nie wiem czego. Pomścić go? Chyba sądziłam, że jeśli się dowiem, kto to był, ukarzę go i wtedy śmierć Diega nabierze sensu. Stanie się winą kogoś innego, nie moją.

Chciałem podeprzeć się na łokciu, by móc na nią patrzeć, ale ramię przeszył ból, więc z jękiem położyłem się z powrotem.

– To nie była twoja wina, Leona – powiedziałem. – Twój brat sam zdecydował, co zamierza zrobić.

– W swoich decyzjach kierował się tym, co najlepsze dla mnie – zauważyła z goryczą w głosie.

– Ty zrobiłabyś dla niego to samo.

Leona westchnęła, nie mogąc się z tym kłócić. Wiedziałem, że musi być jej ciężko. Brat poświęcił wszystko, by ją ochronić. Nie potrafiłem sobie nawet wyobrazić, jak to jest. Nikt nigdy nie zawalczył o mnie w taki sposób jak Diego o Leonę. W tej chwili pomyślałem jednak, że może to lepiej.

Wystarczyła mi myśl, że nie potrafiłem ocalić jedynej osoby, która mnie kochała.

– Dlaczego chciałaś zostać w przestępczym świecie? – zapytałem. –

Uciekałaś od kartelu. Wiem, co mówiłaś o czerpaniu z życia garściami, ale teraz wydaje mi się, że ryzyka miałaś aż nadto.

Leona westchnęła i obróciła się przodem do mnie. Przytuliła kołdrę do piersi, jakby próbowała się przed czymś w ten sposób obronić.

– Diego potrafił załatwić dokumenty osób, które kiedyś naprawdę istniały. Należały do zmarłych, więc zasadniczo były niewykrywalne.

Wiedzieliśmy jednak, że nasze próby odnalezienia się w społeczeństwie mogą ułatwić zadanie tym, którzy nas szukają – wyjaśniła. – Diego chciał

mieć ochronę kogoś, kto wiedział, jak działa ten świat. Poza tym... całe życie coś mną rządziło. Zasady mojego ojca, strach przed tym, co przyniesie przyszłość. Chciałam w końcu mieć kontrolę nad swoim życiem.

Nie przejmować się prawem czy normami społecznymi. Sam najlepiej wiesz, jak to jest. Nie nienawidzę przestępczego świata. A przynajmniej nie tego, w którym my żyjemy. Nienawidzę za to, jak ojciec postrzegał rolę kobiety w tym świecie. Jacob dał mi szansę na to, bym stała się panią własnego losu. I kocham to uczucie.

Na jej twarzy pojawił się delikatny uśmiech – po raz pierwszy, odkąd wyszliśmy z walk. Ta kobieta z pewnością była wyjątkowa. Większość lasek udaje silne dziewczyny, ale potem i tak potrzebują bohatera. Leona potrafiła sama dla siebie być bohaterką, ale też potrzebowała odrobiny czułości, nawet jeśli nie zdawała sobie z tego sprawy. Moim zdaniem wręcz bała się tej delikatności. Rozumiałem to. Kurwa, doskonale to pojmowałem.

W naszym przypadku okazanie słabości kojarzyło się z całkowitą porażką.
– Czasem... człowiek odnajdzie szczęście tam, gdzie inni zupełnie by się tego nie spodziewali – przyznałem.

– A co najważniejsze, własną wersję szczęścia – dodała.

Nie miałem pewności, czy można nas było nazwać szczęśliwymi.

Każde z nas zmagало się ze swoimi demonami – na różny sposób, ale jednak. Zastanawiałem się, czy to się kiedyś skończy. Czy pewnego dnia stanę do walki, nie widząc w głowie własnego ojca. Po dzisiejszej nocy, a właściwie po ostatnich tygodniach, coś już się zmieniło. Zrozumiałem, że samotność nie jest tym, czego potrzebowałem. Z pewnością to bardziej bezpieczna opcja. Nie zbliżając się do ludzi, nie mogłem ich skrzywdzić.

Najwidoczniej rozwiązanie było jednak inne – musiałem po prostu poznać kogoś, kto okazał się dość silny, by ze mną zostać.

– Jeśli chcesz, dowiem się, kto zabił twojego brata, i pomogę ci go pomścić – odezwałem się po dłuższej chwili milczenia.

Leona spojrzała na mnie spod długich rzęs.

– Zrobiłbyś to? – W jej głosie pobrzmiewała niepewność, ale jednocześnie nadzieja.

– Walczyłem z bardziej błahych powodów – odparłem. – Jeśli ci na tym zależy, pomścimy Diega. Mogę zawalczyć o jego honor. By został zapamiętany, jak należy.

Wiedziałem, że żadna zemsta nie wróci życia zmarłemu. Ale jak nikt inny rozumiałem, że czasem potrzeba sprawiedliwości jest silniejsza od logicznego myślenia.

– Dziękuję – powiedziała cicho Leona.

Skinąłem jedynie głową. Zamierzałem dotrzymać słowa i jej pomóc.

Nawet jeśli Jacob ostatecznie udusi za to nas oboje.

– Powinieneś odpocząć – stwierdziła, kończąc w ten sposób wszystkie poważne tematy. – Nieźle oberwałś. Jutro pewnie wrócimy do domu.

Raczej nie mamy po co tu zostawać.

Pewnie miała rację. Wkurzyłem paru ludzi swoim dzisiejszym wybuchem, a po pokazie, jaki dał mój przeciwnik, Jake raczej nie będzie

chciał u siebie nikogo więcej od nich. Nie chciało mi się jednak spać. Nie byłem pobudzony – jak zawsze po walce – po prostu wyjątkowo zbyt dużo myśli krążyło mi po głowie, bym mógł zasnąć.

– Nie mam ochoty spać – odparłem jak rozkapryszone dziecko, co rozbawiło Leonę.

– W takim razie co chcesz robić? Bo druga opcja poza spaniem też raczej nie wchodzi w rachubę.

– A szkoda – mruknąłem.

Ułożyła się wygodniej na poduszce i spojrzała na mnie wyczekująco.

– Obejrzymy coś? – zaproponowała. – Ja też chyba nie zasnę.

– Dlaczego nie – zgodziłem się.

Sięgnęła po pilot od telewizora i zaczęła przeskakiwać po kanałach, szukając czegoś ciekawego.

– Mogę cię o coś zapytać? – zacząłem.

– Dzisiaj chyba pytanie o zgodę w tym temacie nie ma już sensu –

westchnęła. – Dawaj.

– Potrafiłabyś mówić sprośnie po hiszpańsku?

Leona spojrzała na mnie, jakbym zwariował, po czym wybuchnęła śmiechem.

– Tak, potrafiłabym – odparła. – Ale tego nie robię. Od pięciu lat staram się postugiwać tylko angielskim. W ten sposób jest mi łatwiej wtopić się w tłum, wyzbyć akcentu. Poza tym... chociaż jako dziecko kochałam Meksyk, teraz kojarzy mi się jedynie z klatką, w której żyłam. Wolalam całkowicie zostawić go za sobą.

Przez chwilę obawiałem się, że zepsułem jej dopiero co odzyskany dobry nastrój, ale nie wydawała się zła za to pytanie.

– Facetów w dziwny sposób zawsze kręci latynoski akcent – stwierdziła. – To chyba dlatego, że Latynoski są kojarzone z ładnymi krągłościami.

– Twoim z pewnością nie można niczego zarzucić – zgodziłem się.

– Wiem – odparła, puszczając mi oczko. – Teraz moja kolej.

– Twoja kolej na co?

– Na zadanie pytania. – Wzruszyła ramionami. – Tak będzie sprawiedliwie.

– Okej.

– Ile miałeś lat, gdy pierwszy raz spałeś z dziewczyną?

Jej zawadiacki uśmiech sprawił, że nie potrafiłem pohamować śmiechu.

– Szesnaście. Rozprawczyła mnie laska z ostatniej klasy. Chyba było jej mnie żal albo kręcili ją dziwni chłopcy, bo nikt inny się do mnie nie zbliżał, ale poszło niezłe, więc powód właściwie mnie nie obchodził –

przyznałem. – A ty?

– Dwadzieścia jeden – odparła. – Kiedy w końcu zaznałam odrobiny spokoju, stwierdziłam, że czas zacząć żyć. Poderwałam faceta w barze. Nie było w tym romantyzmu, ale jak wiesz, niezbyt w niego wierzę.

– Nigdy nie próbowałaś być w związku?

– Z niektórymi facetami spotkałam się kilka razy, ale nigdy nie chodziło mi o coś więcej niż seks. – Leona wzruszyła ramionami. – Do związku potrzeba zaufania, stabilności emocjonalnej i paru innych bzdur, których mi zdecydowanie brakuje.

– Ja nigdy nie spotkałem się z dziewczyną więcej niż raz –

powiedziałem. – Tak jak mówisz. Bliskie relacje to nie bajka dla każdego.

– Mnie ogólnie źle wychodzą relacje międzyludzkie – stwierdziła Leona. – Co jest zabawne, biorąc pod uwagę to, czym się zajmuję. Jestem

w tym dobra chyba tylko dlatego, że nie wymaga to ode mnie niczego poza rozmową o walkach. Albo dlatego, że większość rozmówców mnie nie słucha, tylko gapi się na mój biust.

– Idioci – mruknąłem.

– Też tak robieś, gdy się poznaliśmy! – wytknęła mi ze śmiechem.

– Wiem, ale ja chciałem zaciągnąć cię do łóżka. Gdy rozmawialiśmy za drugim razem, twoja gadka o walkach podnieciła mnie tak samo jak ta bluzeczka, którą wtedy miałaś na sobie – przyznałem.

– Już dobrałeś mi się do majtek, nie musisz słodzić – prychnęła, ale jednocześnie uśmiechała się lekko.

– To miłe mieć z kim pogadać. – Wzruszyłem ramionami. – Nie sądziłem, że aż tak miłe.

– Tak, to... zaskakująco przyjemne – powiedziała Leona.

Przez chwilę wydawało się, że któryś z nas doda coś jeszcze, ale oboje szybko zdaliśmy sobie sprawę, że wkraczamy na niebezpieczne tereny i lepiej szybko się wycofać.

– O, patrz, leci Bohemian Rhapsody. – Leona wskazała telewizor, który ignorowaliśmy od dobrych paru minut.

Obejrzeliśmy zatem film o wokaliście zespołu Queen, od czasu do czasu wymieniając tylko parę uwag. Z jakiegoś jednak powodu ta chwila wydawała się bardziej intymna niż te niezliczone noce, które spędziliśmy, uprawiając seks.

Rozdział 11

Leona

Widząc Jacoba zmierzającego w moją stronę, nie przestałam okładać worka. Ostatnimi czasy nasze rozmowy nie były łatwe, więc lepiej, żeby moje ręce miały jednak jakieś zajęcie.

– Dzisiaj walczysz, nie powinieneś skupić się na treningu czy czymś takim? – zapytałam.

Przez ostatnie lata Jake rzadko to robił. Koncentrował się bardziej na prowadzeniu biznesu. Zdarzało się jednak, że wchodził do klatki, a wówczas jego potyczka cieszyła się niesamowitą popularnością. Był dobry i zawsze mierzył się z ludźmi, którzy stanowili dla niego prawdziwe wyzwanie. Dzisiaj miał się bić z Halem Regnerym, jednym z najlepszych zawodników z Anglii. Szykowało się niezłe widowisko, na które sama czekałam z niecierpliwością. Dlatego nie wiedziałam, co on, do cholery, tu robił.

– Musimy pogadać – rzekł, pokazując teczkę, którą trzymał w ręku.

Oby chodziło o następną misję, pomyślałam. Chyba nie zdzierżytałabym kolejnych zawołanych sugestii.

Odkąd wróciliśmy z Maddoxem z Nowego Orleanu, Jake dziwnie na nas patrzył. Tamten wyjazd bez wątpienia okazał się klapą. Lynn nie był zachwycony zachowaniem Mada, ale nic nie mógł zrobić, bo jego zawodnik też nie wykazał się samokontrolą. Ci, których zwerbowałam, przyjechali, ale odbyli tylko po jednej gościnnej walce. Jacob przyznał, że od początku zdawał sobie sprawę, że Nowy Orlean to jak gra na loterii, więc nie ubolewał za bardzo nad takim rozwojem wypadków. Bardziej skupiał się na mnie i Maddoxie.

Żadne z nas nie powiedziało mu, co tak właściwie się tam stało, ale miałam wrażenie, że Jake sam podejrzewał pewne rzeczy. Nie podobały mi się spojrzenia, które nam rzucał, ani sugestie na temat wspólnie spędzanego czasu. Sama nie wiedziałam, co myśleć o tym, co wydarzyło się w Nowym Orleanie, więc zdecydowałam, że na pewno nie będę tego z nikim omawiać. Szczerze, na jaką się tamtej nocy zdobyliśmy, przerażała mnie i jednocześnie w jakiś sposób podnosiła na duchu. Bo nie czułam już, że jestem sama. Miałam kogoś, kto mnie rozumiał. Nie sądziłam, że to może okazać się takie ważne.

– O co chodzi? – zapytałam Jacoba, wyrzucając z głowy myśli o Maddoxie. – Masz dla mnie nowe zadanie?

– Nie do końca – odparł. – Usiądźmy.

Skoro kazał mi zająć miejsce, to pewnie szykowałam się poważna rozmowa. Nie wyglądał, jakby był wkurzony, ale z nim nigdy nic nie wiadomo. Czasami naprawdę trudno go było odczytać.

– Maddox zaczął grzebać w sprawie śmierci Diega – odezwał się wreszcie. – Szuka szczegółów dotyczących tamtej walki.

Cóż, to akurat nie było dla mnie zaskoczeniem. Tamtej nocy obiecał mi pomoc. Nie wiedziałam jeszcze, co dokładnie zrobimy, gdy dowiemy się prawdy, ale chciałam przynajmniej uzyskać informacje, kto za tym stał.

Jacob nie zamierzał mi tego powiedzieć, więc musiałam to odkryć w inny sposób.

Walka nie była transmitowana w necie, a Jake unikał pozostawiania jakichkolwiek śladów swojego działania. Maddox uparł się jednak, że da radę dowiedzieć się czegoś bez pytania Jacoba o sprawę. Najwidoczniej mu się nie udało.

– Nie jesteś zaskoczona. Wiedziałaś – zarzucił mi, choć właściwie nie zabrzmiało to oskarżycielsko.

– Tak – potwierdziłam. – Pragnę poznać prawdę na temat tego, co się wtedy stało, Jake. A ty nie chcesz mi nic zdradzić. Maddox zaproponował pomoc, więc się zgodziłam.

Nie zamierzałam go przepraszać. Miałam prawo wiedzieć, co się stało z moim bratem.

– Miałem swoje powody, by ci o tym nie mówić, Leona – zauważył Jacob.

– Sądziłeś, że mi odbije i zrobię coś głupiego – domyśliłam się. – Bo nie słynę z rozważli.

– Bo tak usilnie skrywasz uczucia, że nie dopuszczasz do siebie myśli, że możesz poczuć coś poza złością, chęcią zemsty czy dreszczykiem emocji. Nie pozwoliłaś sobie na żalobę po nim. Od razu zaczęłaś pracę dla mnie, skupiłaś się na swoich zadaniach i na szukaniu winnego jego śmierci.

Nie pozwoliłaś sobie nawet na ból.

To, co mówił, było prawdą, ale nie widziałam w tym niczego złego.

– Wolałbyś, żebym zamknęła się w domu i popadła w depresję? – prychnęłam.

– Chciałbym, żebyś wreszcie zrozumiała, że uczucia nie są niczym złym! –

Jacob podniósł głos. – Nie jesteś już w Meksyku, Leona. Nikt nie wykorzysta twojego smutku czy gorszego samopoczucia przeciwko tobie.

Pokręciłam głową i wstałam. Nie miałam ochoty na tę rozmowę. Jeśli chciał powiedzieć mi coś ważnego, mógł to zrobić, ale nie zamierzałam pozwalać mu na psychoanalizę.

– Leona!

– Potrafię okazać ból i strach – powiedziałam, tłumiąc w sobie złość, którą czułam. – Ale możesz powiedzieć, co mi to da? Za każdym razem, gdy pozwalam sobie na opuszczenie gardy, ktoś cierpi. Diego przez lata był moim powiernikiem. Rozumiał moje emocje i chciał mi pomóc. Do czego go to doprowadziło?

– Zginął w walce, Leona! W tym nie było twojej winy! – Jacob w końcu stracił do mnie cierpliwość. Właściwie i tak trwało to całkiem długo. –

Kiedy wreszcie to pojmiesz? On chciał walczyć. Nie robił tego tylko dla ciebie. Nie jesteś winna jego śmierci.

– Nie rozumiesz...

– Nie, nie rozumiem! – przerwał mi. – Uciekłaś, żeby żyć. Oboje uciekliście. Ale to, co robisz, nie jest życiem.

– A niby czym?! – prychnęłam wściekle. – Jeśli zamierzasz mnie oceniać za to, jak funkcjonuję, może najpierw powinieneś spojrzeć w lustro!

– Ja nie ukrywam się za pracą, Leona – zauważył Jake. – Kocham to miejsce. Nie twierdzę, że to nie może dać szczęścia. Ale ty tak usilnie odpychasz od siebie uczucia, że możesz nawet nie wiedzieć, czym jest szczęście.

Nie zareagował, gdy wymierzyłam mu siarczysty policzek. Nie opieprzył mnie ani nie przytrzymał. Po prostu patrzył z desperacją, jakby nie rozumiał, co ze mną dalej zrobić.

Najgorsze było to, że miał rację. Kilka tygodni temu nie wiedziałabym, o co mu chodzi. Ale ostatnio coraz częściej zdawałam sobie sprawę z tego,

jak wiele rzeczy odpychałam przez lata. Jak wiele potrzeb tłumiłam. Teraz rozumiałam różnicę, ale przerażała mnie ona. Szczęście, jakie mogła dać praca, było bezpieczne. To, co się czuło dzięki innemu człowiekowi, oznaczało ryzyko. Nie bałam się odrzucenia. Bałam się tego, co może się stać osobie, której będzie na mnie zależać.

Czy da się żyć szczęśliwie, wiedząc, że naraża się każdego? Czy to uczciwe zbliżyć się do kogoś ze świadomością, że jeśli coś pójdzie nie tak, ta osoba ucierpi najbardziej?

Jacob od lat był jedyną osobą, którą mogłam nazywać przyjacielem.

Żyłam z wyrzutami sumienia, że narażam jego i wszystko, co stworzył.

Teraz pojawił się ktoś jeszcze. Ktoś, kto przerażał mnie bardziej niż Jake.

Bo on rozumiał. I był gotów na wszystko. A ja nie chciałam, by ktokolwiek więcej za mnie umarł.

Jacob położył obok mnie teczkę, którą przyniósł.

– On nie żyje, Leona – powiedział. – Ten mężczyzna. Zginął kilka miesięcy po walce z Diegiem. Nie wiem, co chciałaś zrobić, ale teraz to już nieważne.

Przeczytaj akta, jeśli to ci pomoże, i odpuść w końcu.

Zostawił mnie samą, nie czekając na moją reakcję. Być może nie chciał dłużej wysłuchiwać oskarżeń, którymi bez wątpienia bym go obrzuciła.

Sięgnęłam po teczkę leżącą na podłodze obok mnie i otworzyłam ją.

W środku była dokumentacja dotycząca Lionela White'a. Słyszałam o nim, ale nigdy wcześniej nie dotarły do mnie słuchy, że walczył u nas. Pochodził z Nowego Orleanu. Cóż, z pewnością tam pasował. Nic dziwnego, że Jake nie za bardzo chciał mnie tam wysłać. Dlatego tak się upierał, żebym skupiła się jedynie na wskazanych przez niego zawodnikach.

Według kartoteki White często był aresztowany za napaść. Nie kontrolował gniewu. Poddawano go leczeniu psychiatrycznemu, aż w końcu pewnego dnia w ogóle przestał pojawiać się w rejestrach publicznych. Wiedziałam, co to oznaczało. Trafił na walki i tam dawał

upust swojej wściekłości. Napisano, że zginął w wypadku samochodowym, ale odręczna notatka sporządzona przez detektywa Jacoba mówiła, że był to skutek walki. Najwidoczniej trafił na kogoś, kto dał radę go pokonać.

Odłożyłam dokumenty, nie wiedząc, jak się właściwie czuję z myślą, że ten facet nie żyje. Czy naprawdę planowałam go zabić, gdybym go znalazła? Nie byłam pewna. Być może posunęłabym się do tego. A potem znenawidziła samą siebie, bo zrobiłabym dokładnie to samo co mój ojciec.

I teraz jeszcze wplątała w to Maddoxa.

Ale White nie żył. Czy wierzyłam, że tak jest sprawiedliwie? Jestem pewna, że wielu ludzi to samo powiedziałyby o moim bracie. Diego był

dobrym człowiekiem dla mnie, ale jednak przez lata pracował dla naszego ojca. W czasie ucieczki zabił niejednego człowieka. Rodziny tych ludzi też mogłyby stwierdzić, że zasłużył na śmierć.

Jacob miał rację. Łatwiej przyszło mi się skupić na zemście niż na bólu.

Teraz zemsta nie miała racji bytu, a ja nie chciałam dopuścić do siebie tej drugiej opcji. Potrafiłam radzić sobie ze złością. Dawałam jej upust, trenując lub angażując się w pracę. Inne uczucia były dla mnie jednak nie do przyjęcia. Nie pamiętałam, żebym kiedykolwiek pozwoliła sobie odczuwać coś więcej. Wszystkie wrażenia dotyczące ojca przekształcałam w gniew. Później strach po ucieczce przekształciłam w determinację, by nikt nas nie złapał. Ból po śmierci Diega przykryłam zemstą. Czy w ogóle potrafiłabym żyć inaczej?

Znałam odpowiedź na to pytanie, ale ta przerażała mnie bardziej niż perspektywa dalszego wyzybywania się uczuć.

Czułam, że zaczynam się dusić. Jakby wszystkie emocje nagle podeszły mi do gardła i chciały zemścić się na mnie za to, że przez tyle czasu je odpychałam. Nie mogłam dojść z nimi do ładu. Nie mogłam poradzić sobie z samą sobą.

Wstałam i znów zaczęłam uderzać w worek, wyrzucając z siebie to wszystko. A przynajmniej próbowałam, bo wyjątkowo nie czułam żadnej ulgi. Chciałam wkurzyć się na Jacoba za jego wykłady. Chciałam podrzeć te pierdolone akta i spalić je na popiół. Chciałam kopnąć samą siebie w dupę za to, że poprosiłam Maddoxa o pomoc. Gdybym sama dalej nieudolnie szukała, przynajmniej mogłabym udawać, że mam jakiś cel.

Coś we mnie pękło. Nie wiedziałam, czy chodziło o teczkę, o rozmowę z Jacobem, czy też o coś, co wzbierało w moim wnętrzu od czasu Nowego Orleanu. Może wszystkie te czynniki razem spowodowały, że w końcu wybuchłam. Zawsze byłam kompletnie rozpieprzona. Ale teraz zapomniałam, jak utrzymywać złamane fragmenty samej siebie w jednym kawałku.

Uderzałam w worek tak długo, aż ręce zaczęły mi opadać ze zmęczenia.

Gdy otarłam twarz z potu, zdałam sobie sprawę, że policzki mam mokre od łez. Płacz sprawił, że wściekłam się na siebie jeszcze bardziej.

Nie powinnam płakać. Nie powinnam być słaba. Tylko czy bycie silną cokolwiek mi dawało?

Krzyknęłam ponownie, uderzając w worek, ale nie byłam już w stanie skupić się na tyle, by zrobić to prawidłowo, i chyba uszkodziłam sobie coś w dłoni. Wrzasnęłam znów, sfrustrowana samą sobą.

– Leona!

Ktoś mnie złapał, zanim klapnęłam na tyłek, i przycisnął do muskularnej, nagiej piersi. Nie musiałam spoglądać do tyłu, by wiedzieć, kto to.

– Leona, co jest? – Maddox odwrócił mnie przodem do siebie, a ja skrzywiłam się na myśl, że zobaczy moje łzy. Z jakiegoś powodu przy Maddoxie było mi jednak łatwiej okazać słabość niż przy kimkolwiek innym.

– Zabierz to ode mnie – szepnęłam.

– Co mam zabrać? – Spojrzał na mnie zdezorientowany. Widziałam, że martwił się tym wybuchem, ale nie patrzył na mnie jak na wariatkę. Teraz to on był tym, który nie pozwalał mi zapaść się w głąb własnego umysłu.

– Zabierz ten ból, to wszystko – poprosiłam, obejmując go rękami za szyję i przyciskając się do jego ciała. – Nie chcę czuć. Nie chcę chcieć czuć.

Brzmiało to, jakbym była pijana, i pewnie wielu na miejscu Maddoxa zwiątoby natychmiast. On jednak tego nie zrobił. Objął mnie mocniej w talii i bez wahania wpił się ustami w moje wargi. Oddałam pocałunek, rozpaczliwie pragnąc zapomnienia.

Seks zawsze był dla mnie czymś prostym. Czymś, czego nie powinno się komplikować. Zwyczajny środek zaspokojenia pierwotnych potrzeb.

Nigdy nie miałam chęci doświadczania tych romantycznych bzdur w trakcie, przed całym aktem czy po nim. Chciałam, żeby tak było i teraz.

Żeby to nic nie znaczyło. W ramionach tego mężczyzny czułam aż za wiele, ale w pojebany sposób właśnie to mnie koito.

Maddox chwycił mnie za pośladki, a ja objęłam go nogami w pasie.

Czułam, jak twardnieje tuż przy moim kroczu, i sama robiłam się podniecona mimo tego, w jakim stanie była moja głowa.

Dotarliśmy do ławki. Maddox położył mnie na niej i nie przestając całować, pozbył się sportowego stanika, który na sobie miałam. Jęknęłam, czując jego usta na piersiach, język okrążający sutki. Fala podniecenia rozpałała moje ciało, uspokajając mnie. Dając to, czego pragnęłam.

Złapałam Mada i przyciągnęłam bliżej siebie, ocierając się o niego, na co zareagował gardłowym jękiem. Zsunęłam jego spodenki wraz z bokserkami i ujęłam w dłoń nabrzmiewającą męskość.

Zawsze lubiłam kontrolę, jaką miałam nad mężczyznami. Lubiłam, gdy ślinili się na mój widok, a ja decydowałam, czy chcę posunąć sprawę dalej, czy nie. Podobało mi się, jak ich podniecałam. Przy Maddoxie też czułam satysfakcję, ale innego rodzaju. Na początku tego nie rozumiałam, lecz gdy na mnie patrzył i szeptał moje imię, wiedziałam, na czym polega różnica.

On pragnął mnie, a ja pragnęłam jego.

Maddox zaklął, gdy zaczęłam pieścić dłońią jego członek. Zahaczył palcami o gumkę moich spodenek i ściągnął je do kolan razem z majtkami.

– Ten pieprzony kolczyk doprowadzi mnie kiedyś do szaleństwa – wymruczał, całując mój obojczyk, podczas gdy dłoń muskała wspomnianą biżuterię. Odpowiedziałam mu jedynie jękiem.

Po chwili Maddox zsunął się ze mnie i pozbył się swoich ubrań. Ja skopałam z nóg szorty i bieliznę, zrzucając przy okazji też buty. Mężczyzna zmierzył moje ciało krótkim, pożądliwym spojrzeniem i znów dopadł do moich ust.

Ławka z pewnością nie była najwygodniejszym miejscem na seks, ale teraz mnie to nie obchodziło i widocznie Maddox też miał to gdzieś. Złapał

mnie za uda, rozłożył je szerzej i umościł się pomiędzy nimi. Jego nagi tors ocierał się o moje piersi, zwiększając doznania w cudowny sposób.

Wiedziałam, że wciąż musiał być obolały. Od tamtej przegranej walki minęły dwa tygodnie, a on ani trochę się nie oszczędzał. Nie potrafiłam się jednak zmusić, by teraz przypomnieć mu o obrażeniach.

Patrząc mi w oczy, powoli we mnie wszedł, a ja niemal załkałam z przyjemności. Przytrzymał mnie, żebym nie spadła z ławki, i znieruchomiał, ale ja nie chciałam delikatności. Pragnęłam, aby zerznął mnie tak, żebym straciła zmysły.

– Nie hamuj się – poprosiłam.

Ciche warknięcie, jakie z siebie wydał, kontrastowało z łagodnością w jego oczach. Mężczyzna, który potrafiłby zabić gołymi rękami, traktował mnie delikatnie i czule. Nie wiedziałam, czy mam go za to nienawidzić, czy wręcz przeciwnie.

Poruszył biodrami, a ja wyszłam mu naprzeciw. Powoli odnajdowaliśmy rytm, z każdą chwilą coraz bardziej szaleńczy, aż w końcu zrobił dokładnie to, o co go prosiłam. Pieprzył mnie, aż zapomniałam o wszystkim – poza nim. Całowałam go, drapałam i gryzłam, mając wrażenie, że doznania, jakie mi funduje, zaczynają mnie przerastać, a jednocześnie nie chciałam, żeby to się kiedykolwiek skończyło.

– Dotknij techtaczki – wyszeptał Maddox. – Chcę poczuć, jak na mnie dochodzisz.

Zrobiłam, co kazał, i na efekty nie musieliśmy czekać długo. Moje ciało, będące już na granicy orgazmu, teraz całkowicie się poddało i pozwoliło przyjemności przejąć kontrolę. Maddox stłumił mój jęk pocałunkiem i trzymał mocno w objęciach, aż znieruchomiłam pod nim, obezwładniona siłą rozkoszy. Czułam, jak nabrzmiwa we mnie i przyspiesza, goniąc za własnym spełnieniem. Gdy je osiągnął, wtulił twarz w moją szyję, oddychając ciężko.

– Lepiej? – zapytał cicho po dłuższej chwili milczenia.

– Nie wiem – przyznałam.

Uniósł się, by mnie nie przygniatać, i spojrzał mi w oczy. Wiedziałam, że się martwił, ale mnie nie ocenił. Nagle ustami dotknął kącik mojego oka i scałował sól pozostałą po łzach.

– Gówniany ze mnie pocieszyciel – stwierdził. – Ale za każdym razem, gdy upadam, ty mnie łapiesz. Pozwól choć raz zrobić to samo dla siebie.

Miałam ochotę go odepchnąć i opieprzyć, tak jak Jacoba. Oto kolejna osoba, która chciała, bym przestała przeżywać wszystko sama.

Przypominałam sobie jednak Maddoxa w Nowym Orleanie. Jak trzymał mnie za rękę. Jak mówił, że ma wyrzuty sumienia, gdyż wciąż pozwala, abym mu pomagała. On rozumiał, co czułam. Może kierowały nim niejasne dla mnie pobudki, ale rozumiał.

– Zawsze, gdy godzę się na to, aby ktoś mnie złapał, ta osoba cierpi – szepnęłam.

– A ja nie wiem, jak sobie z tym poradzić.

Maddox nie odpowiedział, tylko po prostu mnie pocałował. Tym razem łagodnie i czule, jakby samym tym pocałunkiem chciał mi dać ukojenie.

Nagle znieruchomił i powoli się ode mnie odsunął.

– Czy to dobry moment, by uświadomić ci, że o czymś zapomnieliśmy? – zapytał.

– Że co? – Początkowo nie zrozumiałam, o co mu chodziło, lecz wtedy wysunął się ze mnie i poczułam, o czym mówił. – Kurwa – zakląłam, siadając.

Zawsze pamiętałam o prezerwatywach. Przy moim trybie życia nie mogłam sobie pozwolić na bez troskę. Najwidoczniej jednak tego dnia całkowicie straciłam rozum.

– Mam spiralę zapobiegającą ciąży – powiedziałam w końcu. – Zawsze używałam gumek i badam się regularnie, więc...

– Nic ode mnie nie złapiesz – zapewnił Maddox. – A to było całkiem...

przyjemne. Nie narzekałbym, gdybyśmy nie używali gumek, jeśli jest inny sposób antykoncepcji.

– Może porozmawiamy o tym później, co? – zaproponowałam.

Nagle uświadomiłam sobie, że uprawialiśmy seks w siłowni, w miejscu, gdzie każdy mógł wejść. Nie należałam do wstydliwych osób, ale bycie podglądaną nie należało do moich fantazji.

– Racja – przyznał Maddox.

Podał mi ręcznik, który zawsze nosił ze sobą na trening, bym doprowadziła się do porządku. I tak musiałam wziąć prysznic, ale wypadatoby się ubrać, zanim przejdę do szatni.

– Dzięki – odezwałam się, gdy już mniej więcej się ogarnęliśmy. –

Trochę mi odwaliło.

– Powiesz, co się stało, czy wolisz zachować to dla siebie?

Moją odruchową reakcją było zbycie go, ale właściwie nie miałam już powodów, by cokolwiek przed nim ukrywać.

– Jacob przyniósł mi akta tego faceta, który zabił Diega – powiedziałam. – Nie żyje.

Maddox najwidoczniej nie wiedział, jak zareagować. Sama zachowałam się podobnie, tylko trochę gorzej to zniósłam.

– I jak się z tym czujesz? – zapytał ostrożnie.

– Nie wiem – odparłam szczerze. – Chciałam, żeby zemsta za śmierć brata zamknęła sprawę, ale... może była jedynie odwróceniem uwagi. Nie wiem.

– Jeśli to ci w czymś pomoże, to zaufaj mi, zemsta nie odgania demonów – rzekł Maddox. – Mnie nie pomogła.

– Więc jak je odegnąć? – szepnęłam, choć naprawdę chciałam poznać odpowiedź na to pytanie.

– Na razie znalazłem na nie tylko jeden sposób – odparł Maddox. Przez chwilę pomyślałam, że mówił o walkach, ale gdy spojrzałam mu w oczy, zaczęłam mieć co do tego wątpliwości.

Jeśli potrafiliśmy wzajemnie uciszyć swoje demony, co to o nas mówiło? Że byliśmy popieprzeni? Z pewnością. Że mieliśmy szansę na normalne życie? Nie byłam pewna. Nasza relacja pozostawała specyficzna, a ja zastanawiałam się, czy sprawi, iż oboje w jakiś sposób przestaniemy się zdręzczać, czy wręcz przeciwnie – ściągniemy na siebie tylko mrok.

– Idę pod prysznic – powiedziałam, nie chcąc ciągnąć tej rozmowy.

Maddox skinął głową i zaczął przygotowywać się do treningu, a ja uciekłam do szatni. Dzisiaj miałam zdecydowanie dość rozważań o uczuciach.

Gdy wyszłam z pomieszczenia, Tina ewidentnie nie chciała patrzeć mi w oczy, co potwierdziło moje przypuszczenia, że nie byliśmy z Maddoxem zbyt dyskretni. Normalnie by mnie to nie obeszło, ale nie chciałam psuć renomy tego miejsca. Sytuacji nie poprawiał również fakt, że przy recepcji czekał na mnie Jake.

– Kolejny opieprz? – zapytałam.

Nie miałam siły się z nim sprzeczać, lecz wiedziałam, że jeśli znów zacznie mnie maglować, to kłótnia będzie nieunikniona.

– Nie, ale naprawdę wolałbym nie słyszeć, jak uprawiacie seks –

stwierdził, a na jego twarzy zamajaczył uśmiech. Najwidoczniej nie był na mnie zły za wcześniejszą kłótnię.

– Przepraszam, że cię uderzyłam – powiedziałam. Za nic innego przepraszać nie zamierzałam.

– Nic się nie stało – zapewnił. – Chodź, przejdziemy się.

– Jake...

– Nie będę prawić ci morałów, przysięgam.

Miałam w tej kwestii mieszane uczucia, ale mimo swojego wcześniejszego zachowania naprawdę szanowałam Jacoba. Nie chciałam traktować go protekcjonalnie.

– Okej – zgodziłam się i wyszłam z nim na zewnątrz.

Było piątkowe popołudnie, więc ulice miasta tętniły życiem. Ludzie wracali z pracy, a część już korzystała z weekendu. Wokół krążyli również turyści – zachwycali się atrakcjami oraz stali w kolejce do sklepów z pamiątkami i restauracji.

Jake w milczeniu poprowadził mnie do stoiska z koktajlami i kupił dla nas po jednym. Mango z truskawką to moje ukochane połączenie.

– Dzięki – powiedziałam, gdy wręczył mi kubek. Pociągnęłam łyk, rozkoszując się smakiem. – Chociaż jeśli chcesz gadać, może powinniśmy wypić coś mocniejszego.

– Mówiłem ci już, że nie zamierzam prawić ci morałów – przypomniał.

– Więc skąd ta nagła chęć na spacerowanie?

Jake westchnął i zaczął bawić się słomką ze swojego napoju.

– Nie powinien ci mówić, jak masz przeżywać żałobę – odezwał się w końcu. – Bądź co bądź, radzisz sobie całkiem nieźle. Po prostu...

chciałbym, żebyś była szczęśliwa. To nie tak, że masz się zmieniać i nagle zapragnąć domu z białym płótkiem, ale... czasami aż boli mnie serce, gdy patrzę, jak zamykasz się w sobie. Jesteś już bezpieczna, Leona. Nie musisz oglądać się za siebie.

Nigdy mu nie mówiłam o swoich obawach względem ojca i tego, że wciąż mnie szuka. Właściwie od pogrzebu Diega żadne z nas nie wspominało o mojej przeszłości. Najwidoczniej Jake jednak umiał się doszukać czegoś więcej między słowami, zwłaszcza tymi niewypowiedzianymi.

– Oboje wiemy, że dopóki oni żyją, nie mogę czuć się do końca bezpiecznie – powiedziałam cicho. – Nie mogę mieć pewności, że kolejni ludzie nie przytłocą życiem mojego bezpieczeństwa.

– Pamiętam, że miałem nie prawić ci morałów, ale chciałbym, żebyś o czymś wiedziała. Diego pewnie niewiele rozmawiał z tobą na temat tego,

co robił, pracując dla waszego ojca, ale za to mi mówił całkiem sporo –

rzekł Jake. – On nienawidził tego życia, Leona. Uciekłby tak czy siak. Nie zrobił tego tylko dla ciebie. Podejrzewam, że sytuacja z zaręczynami i to pobicie były po prostu katalizatorem wszystkiego. Oboje staliście się ofiarami manipulacji. Oboje uciekliście. Wiem, że trudno jest ci się pogodzić z tym, że jemu nie było dane dłużej cieszyć się wolnością, ale powiedz mi, czy gdyby role się odwróciły, chciałabyś, żeby Diego do końca życia obwiniął się za to, co ci się przytrafiło?

Nie musiałam się nawet zastanawiać nad odpowiedzią na to pytanie.

Diego był jedynym człowiekiem w moim życiu, dla którego poświęciłabym wszystko. Tylko dla niego potrafiłam wyzbyć się swojej dumy, instynktu samozachowawczego, każdej logicznej myśli. On robił wszystko, by mnie chronić, bo świat, w którym żyliśmy, nie był zbyt dobry dla kobiet. Nie wiedział, że mimo to ja uczyniłam wszystko, co mogłam, by chronić jego.

Nie miałam wiele argumentów, ale dla niego nie bałam się błagać ojca o to, by dał swojemu synowi spokój, nie bałam się stawiać mu tylko po to, by wyżył się na mnie, nie na nim. Diego i ja byliśmy nierozłączni do dnia jego śmierci. Jego strata zniszczyła tę część mnie, której nigdy nie udało się nikomu naruszyć, nawet ojcu. Jeśli jednak brat obserwował mnie z jakiegoś miejsca, gdzie trafił po śmierci, pewnie był na mnie wściekły. Zawsze chciał, żebym żyła. Ale bez niego to okazało się nie takie proste.

– Nie będę więcej naciskał, Leona – zapewnił mnie Jake, nie czekając, aż mu odpowiem. Chyba wiedział, że to nie nastąpi. – Znajdziesz szczęście po swoim, wiem to. Ale po prostu je do siebie dopuść.

Sądziłam, że już je odnalazłam. Może poniekąd tak było. Miałam pewną część tego, czego zawsze pragnęłam. Ostatnie tygodnie uświadomiły mi jednak, że lepiej jest cieszyć się pewnymi rzeczami z kimś innym.

Gdyby tylko odnalezienie szczęścia polegało na przyjęciu do świadomości faktu, że kogoś się potrzebuje... Może i dla niektórych to było takie proste.

Ja jednak nie wiedziałam, jak miałabym dopuścić do siebie kogokolwiek bez strachu, że wszystko skończy się jak w jakiejś szekspirowskiej tragedii.

Rozdział 12

Maddox

– Wypadasz z formy, jeśli nie możesz się ruszyć po jednej walce – zadrwiłem, gdy Jake z jękiem uderzył w worek. Próbował się pozbierać, ale coś niezbyt mu szło.

– Spieprzaj. Ten facet był jak cholerny czołg – odgryzł się.

Jego przeciwnik rzeczywiście stanowił niezłe wyzwanie, ale to nie znaczyło, że nie mogłem z niego pożartować.

– Może powinieneś wybierać łagodniejszych zawodników – stwierdziłem, na co Jacob pokazał mi środkowy palec.

– Wygrałem – przypomniał. – Po prostu nie każdy jest pieprzonym robotem, który po skopaniu dupska może się pozbierać w ciągu jednego dnia.

– Kiedyś to potrafiłeś – powiedziałem, przypominając sobie pierwsze lata mojej pracy tutaj, gdy Jake regularnie brał udział w walkach. – Jak mówiłem, wypadasz z formy.

– Nie masz nic lepszego do roboty w swoje urodziny niż zawracanie mi dupy? – zapytał wreszcie.

Przewróciłem oczami, dalej podnosząc sztangę. Zwykle spędzałem urodziny właśnie tak – trening, a później wypad do baru, by poderwać jakąś laskę na noc. Nic szczególnego, dzień jak co dzień. Dzisiaj miałem ochotę zrobić coś trochę innego, ale nie byłem pewien, czy to dobry pomysł.

– Jako kumpel powinieneś zorganizować mi imprezę – stwierdziłem. –

A skoro się tym nie zajmiesz, to nie mam innego wyjścia, jak po prostu ci dokuczać.

– To twoje nowo odnalezione poczucie humoru zaczyna mnie zdrowo wkurwiać.

– Zatem cel osiągnięty.

Jake nie odpowiedział, a po chwili w końcu dał sobie spokój z treningiem. Od jego walki minęły dopiero dwa dni, a on, podobnie jak ja, lubił lekceważyć zalecenia lekarza i po prostu uznał, że na własną rękę wróci do formy. Trochę mu to nie wychodziło, ale najwidoczniej liczyły się chęci.

– Jeśli potrzebujesz dzisiaj jakiejś pomocy, daj znać – zaproponowałem.

– Może naprawdę powinieneś wziąć parę dni urlopu.

Dla walczących wstrząśnienie mózgu nie było niczym nowym, ale lekarze twierdzili, że powinno się na to uważać.

– Jest niedziela, na siłowni nie będzie się działo zbyt wiele, a z walkami dam sobie radę – zapewnił. – Mówię serio, Maddox, idź, rozerwij się trochę.

Odłożyłem sztangę na miejsce i wstałem, ocierając rącznikiem pot z twarzy.

– Jesteś pewien, że chodzi ci tylko o moją rozrywkę? Czy liczysz na to, że wyciągnę z domu pewną upartą dziewczynę?

Jake spojrzał na mnie porozumiewawczo, co samo w sobie było wystarczającą odpowiedzią. Nie dziwiłem mu się, choć nadal nie rozumiałem jego zachowania. Odkąd Leona się dowiedziała, że facet odpowiedzialny za śmierć jej brata nie żyje, zamknęła się w sobie jeszcze bardziej, o ile to w ogóle możliwe. Wczoraj większość dnia spędziła na siłowni, trenując niemal do upadłego. Pierwszy raz nie poszła też na wieczorne walki.

Jej zachowanie powinno być mi obojętne, ale przestałem już udawać, że traktuję ją jak każdą inną kobietę. Jake to widział i najwidoczniej miał nadzieję, że jakoś dotrę do Leony. Jedyne pocieszenie, jakie ostatnio jej dałem, to seks na ławce w tej sali. Nie było to raczej zbyt dobre z psychologicznego punktu widzenia, ale skoro jej pomogło, nie zamierzałem narzekać.

– Martwię się o nią, a ty rozumiesz ją lepiej niż ja – przyznał Jacob.

Uznałem, że nie ma sensu po raz kolejny pytać go o szczegóły relacji z Leoną, więc po prostu się zamknąłem.

– Idę pod prysznic. Potem zobaczę, co dalej – stwierdziłem.

Nie chciałem się przyznawać, że i tak pragnąłem spędzić z nią ten dzień. Jeśli coś miało się okazać lepsze niż zwykle, to obecność Leony była obowiązkowa. Tego jednak Jake nie musiał ode mnie słyszeć.

Słońce wyjątkowo dzisiaj grzało, więc ulice opustoszały. Ludzie pewnie wybrali się na plażę albo skryli się w domach z klimatyzacją. Mnie jednak upał ani trochę nie przeszkadzał. Zamiast więc wziąć samochód, do Leony wybrałem się motocyklem. Czułem się dziwnie, jadąc do mieszkania dziewczyny, by zaprosić ją na coś w rodzaju randki. Zwykle gdy ją odwiedzałem, wizyta kończyła się w jej sypialni lub na najbliższym meblu.

Wychodziliśmy już razem wiele razy, ale zawsze były to spontaniczne wypadki. Po prostu zśliśmy coś zjeść, gdy akurat nie mieliśmy nic lepszego do roboty, albo razem trenowaliśmy. A mój dzisiejszy plan do złudzenia przypominał zaproszenie na randkę i pewnie dlatego tak długo się wahałem.

W końcu jednak uznałem, że zrobię to, co przy Leonie wychodziło mi najlepiej – nie będę się zastanawiał nad konsekwencjami, tylko po prostu przejdę do działania.

Gdy zapukałem, otworzyła mi dopiero po dłuższej chwili. Widząc mnie, uniosła jedną brew i oparła się o framugę drzwi. Miała na sobie bawełniane spodenki i koszulkę na ramiączkach. Najwyraźniej zamierzała spędzić ten dzień na kanapie przed telewizorem.

– Chociaż zajebiście mi się podoba, jak prześwitująca jest ta bluzka, to jeśli mamy wyjść, powinnaś się przebrać – stwierdziłem, zanim zdążyła się odezwać.

– A niby dlaczego mamy wychodzić? – zapytała, krzyżując ręce na piersi.

– Bo zapraszam cię na obiad. – Wzruszyłem ramionami. – I może gdzieś jeszcze. Zobaczymy.

– I zakładasz, że się zgodzę.

– Wiem, że nie odmówisz dobremu jedzeniu. – Rzuciłem zawadiacki uśmiech, przez co i ona nie potrafiła zachować powagi. – No weź. Będzie fajnie. Jestem motocyklem, przejedziemy się po mieście.

Oczy Leony rozbłyły.

– A dasz mi poprowadzić?

– Jasne, możesz pomarzyć – prychnęłam, a wtedy pokazała mi środkowy palec. – Ale postawię ci obiad. I deser.

Przygryzła dolną wargę. Wahająca się. Oboje byliśmy zbyt uparci, by od razu zgodzić się na coś, co właściwie przeczyło wszystkim naszym zasadom. Pewnie dlatego, że zdawaliśmy sobie sprawę, iż owe zasady poszły w cholerę już dawno temu.

– No dobra – przytaknęła w końcu. – Daj mi chwilę.

– Mam czekać na progę czy mnie wpuścisz? – zapytałam.

Leona przewróciła oczami, ale otworzyła szerzej drzwi i gestem zaprosiła mnie do mieszkania. W środku dzięki klimatyzacji panował

przyjemny chłód, więc rozgościłam się w salonie, podczas gdy ona przebierała się w sypialni. Nie zamknęła za sobą drzwi, dlatego miałam całkiem przyjemny widok. Leona nie przejmowała się tym, że ma widownię. Przebrała się i ku mojemu zdziwieniu wyjęła z szafy tenisówki.

– Nie wiedziałam, że wychodzisz z domu w innych butach niż szpilki! – zaśmiałam się. W sportowym obuwiu widziałam ją jedynie na siłowni.

– Wciąż mam nadzieję, że dasz mi poprowadzić motocykl, więc wolę być przygotowana – stwierdziła, rozplątując kucyk, którym ujarzmiła swoje długie loki.

– Pomarzyć zawsze możesz.

– Może znajdę jakiś sposób, by cię przekonać. – Puściła mi oczko i już nie miałam wątpliwości, że wykorzysta całą swoją pomysłowość, by nakłonić mnie do zmiany zdania. A wtedy nie miałam z nią najmniejszych szans.

– Gotowa? – zapytałam, gdy złapała torebkę i przerzuciła ją sobie przez ramię.

– Gotowa.

Gdy wyszliśmy na zewnątrz, podałam Leonie drugi kask, a ona spojrzała tęsknie na przednie siedzenie.

– Jesteś okrutny – podsumowała.

– Zakładaj i nie marudź – poprosiłam, wsiadając na motor.

Zaczekałam, aż Leona upora się z kaskiem i zajmie miejsce za mną, a gdy oplótła mnie ramionami w pasie, uruchomiłam silnik i puściłam sprzęgło.

Knajpa, w której lubiłam jeść, była całkiem niedaleko, ale stwierdziłam, że nie ma sensu skracać drogi, która podobała się nam obojgu, więc zrobiłam kółko po mieście i zatrzymałam się przy restauracji poleconej kiedyś przez Jake'a.

– Koniec wycieczki – powiedziałam.

Leona westchnęła zawiedziona, ale zsiadła i oddała mi kask.

– Fajnie było – przyznała.

– Rzeczywiście.

Rzadko woziłam kogokolwiek na tylnym siedzeniu. Kiedy wybierałam motocykl zamiast samochodu, chciałam raczej nacieszyć się wolnością, jaką dawał pęd. Nie potrzebowałam laski piszczącej mi do ucha. Leona jednak zdecydowanie nie należała do takich.

Weszliśmy do lokalu, w którym niemal każde miejsce było zajęte.

Udało nam się jednak dostać wolny stolik w całkiem dobrym miejscu na tyłach sali. Kelner zostawił nam menu i odszedł po tym, jak Leona całkowicie zignorowała jego nieudolne zaloty.

– Ptaszki ćwierkają, że masz dzisiaj urodziny – odezwała się, śledząc jednocześnie wzrokiem kartę dań.

– Ptaszki? – Uniostem jedną brew.

– I Jacob – dodała. – W każdym razie wszystkiego najlepszego. Nawet coś dla ciebie mam.

– Nie musiałaś... – zaproponowałem, ale ona oczywiście nic sobie z tego nie zrobiła. Wyciągnęła z torebki niewielki pakunek i podała mi go.

Zwykle dostawałem coś jedynie od Jake'a, i zazwyczaj był to sprzęt bokserki. Dziwnie czułem się z myślą, że ktokolwiek poza nim zadał sobie trud, by coś dla mnie wybrać.

– Dzięki – powiedziałem, przyjmując prezent.

– Jeszcze nie zobaczyłeś, co to – upomniała mnie, więc rozdarłem papier, odstawiając zawartość paczuszki. Okazało się, że dostałem komplet bokserki z napisami typu: „Zrobię ci dobrze, skarbie”. To było idiotyczne, ale zarazem zabawne. Miałem pewność, że niektóre z nich Leona musiała specjalnie zamówić, bo teksty aż za bardzo przypominały nasze wzajemne docinki.

– Dziękuję – powtórzyłem, a na moich ustach mimowolnie pojawił się uśmiech.

– I możesz być pewna, że spełnię zawarte tu obietnice.

– Na to liczę – odparła, kładąc mi dłoń na udzie.

Gdy podszedł do nas kelner, okazało się, że wciąż nie wybraliśmy posiłku, za to na widok sprośnych napisów chłopak wyraźnie się zawstydził. W końcu zlitowaliśmy się nad nim i zdecydowaliśmy się na dania. Oboje zamówiliśmy też wodę. Najwidoczniej Leona naprawdę nie odpuszczała myśli, że jednak dam jej się przejechać na motorze.

Czekając na jedzenie, zaczęliśmy planować, co zrobimy dalej. Byliśmy w miejscu publicznym, więc wolałem nie pytać Leony, czy wybiera się wieczorem na walki. Szczerze mówiąc, sam miałem ochotę dzisiaj je odpuścić. Może spędzenie jednego dnia na bardziej zwyczajnych rozrywkach dobrze nam zrobi.

– Nie lubisz oliwek? – zdziwiła się, gdy zacząłem odsuwać je od reszty potrawy na talerzu.

– Nie cierpię – przyznałem. – Mają okropny posmak.

– Nie wiesz, co dobre – prychnęła, sięgnęła do nich widelcem, po czym je zabrała.

Skrzywiłem się, widząc, jak się rozkoszuje smakiem tego ohydztwa.

– No co?

– Nic, aż mi język cierpnie, jak to zjadasz.

– Lubię twój język, ale nie zamierzam rezygnować z oliwek. –

Wzruszyła ramionami.

– Jest właściwie coś, czego nie lubisz jeść? – spytałem, rozbawiony jej entuzjazmem.

– Sporo rzeczy – stwierdziła. – Nie lubię kalmarów. Ślimaków. Żab.

Ogólnie nie przepadam za kuchnią francuską, no chyba że w grę wchodzi sery i chleb.

– Nigdy nie próbowałem prawdziwych francuskich dań, więc nie wiem, czy przyznać ci rację – odparłem. – Może kiedyś pojedziemy do Francji i się o tym przekonamy.

Dopiero po chwili uświadomiłem sobie, jak to zabrzmiało. Ale Leona albo nie widziała w tym niczego złego, albo postanowiła to zignorować.

– Byłam parę razy we Francji, jeszcze zanim... przyjechałam do Stanów – wyznała. – Nie mogę powiedzieć, że były to udane wycieczki.

– Twój ojciec robił interesy z kimś w Europie?

Od tamtej nocy w Nowym Orleanie nie pytałem o nic, co wiązało się z jej przeszłością. To, że teraz znałem prawdę, nie zmieniało tego, jak patrzyłem na Leonę. Nie chciałem obchodzić się z nią jak z jajkiem, bo to jeszcze bardziej by ją wkurzyło. Cieszyłem się, że zaufała mi na tyle, by zdradzić, co ukrywała. I nie chciałem zawieść jej zaufania, wątkując ten temat. Szczególnie teraz, gdy pożarta się z Jacobem, bo ten na nią naciskał

w kwestii zaakceptowania przeszłości. Były jednak rzeczy, które nadal mnie nurtowały. Nie pytałem o nie również ze względu na to, że nie byłem pewien, czy nie zrobiłbym czegoś głupiego, gdybym znów usłyszał, że ktoś próbował ją skrzywdzić.

– Nie wiem – przyznała Leona. – Nigdy mnie w to nie wtajemniczał.

Ale nawet jeśli, to raczej nie było nic poważnego. Ojciec z natury jest nieufny. Poważne interesy robił jedynie z Meksykanami.

– Więc dlaczego nie uciekliście gdzieś dalej? Do Europy czy Australii?

– Po pierwsze, problem stanowiła kasa. Nie planowaliśmy tej ucieczki, więc jedyne pieniądze, jakie zabraliśmy, to gotówka, która znajdowała się w domu we w miarę dostępnych miejscach. Większość poszła na fałszywe dokumenty, a musieliśmy mieć ich trochę, żeby nie dać się łatwo namierzyć. Poza tym w Stanach mniej rzucamy się w oczy jako obcokrajowcy. Jeśli chcesz coś ukryć, najlepiej ukryj to na widoku. To Diego wybrał Kalifornię. A później poczuliśmy się tu dobrze i już nie chcieliśmy odchodzić.

Ich logika rzeczywiście miała sens. Gdybym szukał kogoś, kto uciekł, w życiu bym nie podejrzewał, że jest tak blisko. Poszukiwania zacząłbym od najbardziej oddalonego ode mnie miejsca. Diego pewnie znał swojego ojca i wiedział, jak go przechytryć. I oby miał rację.

– Dlaczego zawsze mówisz o nim Diego? – zaciekałem się. – Nigdy Pablo.

Leona zaczęła bawić się widelcem, unikając mojego wzroku. Zawsze to robiła, gdy pytałem ją o coś poważniejszego. Teraz jednak nie uciekała przed tymi odpowiedziami tak jak kiedyś.

– Milagros i Pablo zginęli po naszej ucieczce – powiedziała. – Narodzili się Diego i Leona. Nie musieliśmy dłużej pozostawać księciem i księżniczką kartelu. Byliśmy po prostu sobą. Nowe tożsamości stały się dla nas nowym początkiem. Nie chcieliśmy wciąż wracać do przeszłości.

– Leona pasuje do ciebie o wiele bardziej niż Milagros – stwierdziłem.

Dziewczyna uśmiechnęła się delikatnie, niemal uroczo. W tej chwili wyglądała całkiem niewinnie, i chociaż lubiłem jej zadziorną stronę, to podobała mi się również taka.

– Czy życzą sobie państwo deser?

Kelner przerwał tę dziwną chwilę, wrywając nas z naszej bańki zapomnienia. Leona otrząsnęła się i szybko odzyskała rezon, a ja wróciłem do udawania, że nie widzę niczego niepokojącego.

Prawda była taka, że podjęliśmy grę, której zasad żadne z nas nie znało.

Stąpaliśmy po cienkiej linie i obawiałem się, że lada moment przekroczymy granicę, o ile już tego nie zrobiliśmy. W końcu zabrnjemy za daleko, by się wycofać w bezpieczny sposób. Nie miałem pewności, czy damy wtedy radę zawrócić bez uszczerbku.

Po obiedzie nie mieliśmy pomysłu, co robić dalej, więc uznaliśmy, że pojedziemy nad morze. Leona wróciła na chwilę do domu po kostium kąpielowy i udaliśmy się na najbardziej oddaloną od miasta plażę. Żadne z nas nie miało ochoty siedzieć wśród tłumów. Zaparkowałem motocykl, a Leona rozłożyła koc przy niewielkim pomoście i zrzuciła ubranie. Została jedynie w bikini.

– Pasuje ci ten różowy kolor – powiedziałem, taksując wzrokiem jej ciało, gdy się położyła. Wokół nas było kompletnie pusto. Piasek tutaj bardziej przypominał żwir, no i raczej nie mieliśmy co liczyć na pomoc ratowników, gdybyśmy zaczęli się topić, ale przynajmniej zyskaliśmy święty spokój.

– Cóż, posiadałam kiedyś sporo różowej bielizny, ale jakiś jaskiniowiec nie potrafi zdjąć mi majtek w cywilizowany sposób – odparła, patrząc na mnie spode łba.

Roześmiałem się, zasadniczo nie znajdując nic na swoją obronę.

Rzeczywiście zniszczyłem jej naprawdę sporo bielizny.

– Odkupię ci.

– I potem znowu porozrywasz. – Przewróciła oczami.

– Chyba nie powiesz, że nie podoba ci się, gdy to robię. – Puściłem jej oczko.

Oczywiście Leona nie byłaby sobą, gdyby przyznała mi rację, więc odpowiedziała jedynie filuternym uśmiechem.

– Zastaniasz mi słońce – stwierdziła, odpychając mnie.

– To podobno niezdrowe tak siedzieć i się opalać. – Sam również zdjąłem koszulkę i położyłem się obok niej.

– A niby po co przyszliśmy na plażę? – prychnęła.

– Możemy popływać – zaproponowałem.

– Jak chcesz, to idź sam – odparła.

– To żadna zabawa samemu – mruknąłem. Leona spojrzała na mnie sceptycznie znad szkieł okularów. – No chodź. Potem powygrzewamy się w słońcu.

– Nie – powtórzyła.

– Nie zmuszaj mnie, żebym wrzucił cię do wody.

– Nie radzę ci tego robić.

Ktoś inny na moim miejscu pewnie by posłuchał, ale ja uwielbiałem się z nią drażnić. Wkurzona Leona to zdecydowanie seksowna Leona.

– Sama tego chciałaś – stwierdziłem i wzięłem ją na rękę. Krzyknęła z frustracją i próbowała mi się wyrwać.

– Maddox, postaw mnie na ziemi! – warknęła. – Nie umiem pływać!

Zatrzymałem się tuż nad brzegiem i spojrzałem na nią zdziwiony. Leona mroziła mnie wzrokiem i jednocześnie próbowała się wyszarpać z moich objęć.

Postawiłem ją na piasku, ale nie pozwoliłem, by wróciła na koc.

– Czyżby Leona Torres właśnie przyznała, że czegoś nie potrafi? –

zapytałem z szatańskim uśmiechem.

– Pierdol się – syknęła.

– Uważaj, bo potraktuję to jak propozycję.

– Jesteś nieznośny, wiesz? – prychnęła.

– Wiem. Ale chyba nie sądzisz, że pozwoliłbym ci się utopić – zauważyłem. – Będę przy tobie. Musisz mi zaufać.

To raczej nie był odpowiedni dobór słów, szczególnie że w jakiś sposób czułem, iż nie odnosiły się jedynie do pływania. Facet, który nie ufał samemu sobie, prosił podejrzliwą wobec każdego kobietę, by ta obdarzyła go zaufaniem. To był jakiś absurd. Spodziewałem się wrednego komentarza, ale go nie usłyszałem.

– Ufam ci, Maddox – powiedziała jedynie.

– Nie powinnaś – szepnąłem.

– Nie powinnam robić wielu rzeczy.

Przynajmniej w tej kwestii zdecydowanie się zgadzamy, pomyślałem.

Nie byłem kimś, komu powinno się ufać. A jednak z jakiegoś powodu Leona nigdy nie patrzyła na to w ten sposób. Kiedyś stwierdziła, że nie wierzy nikomu. Ale fakt, że nigdy tak naprawdę nie potraktowała mnie tak, jak na to zasługiwałem, sprawiał, że demony w mojej głowie cichły. Bo chciałem zrobić wszystko, by zasłużyć na jej zaufanie. Sprawić, by nigdy nie dostrzegła we mnie potwora, z jakimi mierzyła się w swoim życiu.

Może i byłem sukinsynem, dla którego rozrywkę stanowiła przemoc, ale tej dziewczyny nie mógłbym skrzywdzić.

– Więc chodź ze mną – poprosiłem.

Nie wypuszczając jej z objęć, zacząłem się kierować w stronę wody.

Leona nie protestowała, ale była ostrożna. Ciepłe fale obmyły nasze nogi.

Pociągnąłem ją głębiej, cały czas trzymając przy tym w talii. Gdy woda sięgnęła jej brody, objęła mnie nogami w pasie i pozwoliła, bym poniosł ją jeszcze kawałek dalej.

– Tak dla jasności... ty umiesz pływać, prawda? – zapytała, rozładowując atmosferę.

– Tak – zapewniłem ze śmiechem. – Moja mama... – Chrząknąłem, ale zdecydowałem się dokończyć: – Kiedyś zabierała mnie na plażę niemal codziennie. W ten sposób oboje uciekaliśmy z domu, w którym mieliśmy same bolesne wspomnienia. Wydaje mi się, że w miejscu publicznym czuła się bezpieczniej. Bo wtedy ojciec nie mógł jej skrzywdzić.

– Oprawcy lubią zachowywać pozory – stwierdziła. – A to, że inni im na to pozwalają i tykają wszystkie kłamstwa, tylko ich do tego zachęca.

Ścisnąłem mocniej jej biodra i spróbowałem opanować gniew, który narastał we mnie nie tylko na wspomnienie ojca, lecz także z powodu myśli, że Leona również zaznała w życiu przemocy.

– Czy... on cię bił? – zapytałem cicho. – Twój ojciec?

– Nigdy mnie nie pobił – odparła. – Czasem po prostu uważał, że policzek to część metody wychowawczej.

– Gdybym go spotkał, połamałbym mu wszystkie kości w dłoni – warknąłem.

Leona pogłaskała mnie uspokajająco po ramionach.

– Nie chcę zostać pomszczona – powiedziała.

– A czego byś chciała?

– Spokoju – odpowiedziała. – Wiem, że jestem wolna. Ale... wiem też, że on mnie szuka. Chciałabym móc żyć bez świadomości, że każdy, do kogo się zbliżę, prędzej czy później może to przytłoczyć życiem. Jake twierdzi, że odpycham od siebie wszystkie dobre emocje. I chyba tak jest.

Nie pojmuję tylko, że...

– Tak jest bezpieczniej – dokończyłem za nią. – Jeśli nie czujesz nic dobrego, nikt nie może cię zranić ani przez ciebie ucierpieć.

– Właśnie – przyznała. – Tylko że czasem... to jest tak cholernie trudne.

Bo gdy raz zaczniesz czuć...

– Trudno jest ci przestać.

– A czasem to w ogóle nie wydaje się możliwe – szepnęła.

Patrząc jej w oczy, widziałem, że bała się tak samo jak ja. Bo wreszcie znalazła kogoś, przy kim pojawiły się emocje – i to ją przerażało. A ja aż za dobrze wiedziałem, jak to jest. Moje demony podsycaty jej niepewność.

Bała się, że ktoś znów ucierpi, próbując ją chronić. A ja nie byłem w stanie przestać myśleć o tym, że chcę zniszczyć skurwieli, którzy jej zagrażali.

To patowa sytuacja. Oboje musieliśmy przestać żyć przeszłością, lecz nie wiedzieliśmy, jak to zrobić. Jedyne rozwiązanie, jakie widziałem, to albo rzucenie się na głęboką wodę i przekonanie, czy będziemy potrafili wyłynąć, albo rezygnacja ze wszystkiego. Tyle że druga opcja nie wchodziła w rachubę.

– Pieprzyć cały ten strach – powiedziałem. – Nigdy nie twierdziłem, że jestem dobrym człowiekiem. Nie pozwolę ci odejść dlatego, żebyś mogła mnie ochronić. Będziesz musiała znaleźć ku temu lepszy powód.

– Problem w tym, że nie chcę go znaleźć.

Wolałem nie zastanawiać się teraz nad tym, co oznaczały te deklaracje.

Nie lubiłem etykietek. Pragnąłem Leony, nieważne, na jakich zasadach.

Kiedyś pewnie będziemy musieli stanąć twarzą w twarz z prawdą, ale ten dzień jeszcze nie nadszedł.

– I dobrze.

To powiedziawszy, przytuliłem ją mocniej i pocałowałem. Jęknęła i rozchyliła wargi, oddając pocałunek. Była roznamiętniona i wymagająca, a ja to uwielbiałem. Wtuliła się w moje ciało, fizycznie pokazując mi to, czego nie potrafiła przekazać słowami.

Nie przestając całować Leony, wyszedłem z wody i położyłem ją na kocu. Odchyliła głowę do tyłu, dając mi dostęp do szyi i dekoltu.

Odsunąłem miseczkę biustonosza i polizałem napięty sutek.

– Ktoś może... nas zobaczyć – wydyszała, ale jednocześnie przyciągnęła moją głowę bliżej swojej klatki piersiowej.

– Mam przestać?

– Tego nie powiedziałam – stwierdziła, uśmiechając się zalotnie.

Zwykle w tej części plaży nie było nikogo. Turystów przyciągały główne kąpieliska. A przynajmniej tak sobie tłumaczyłem, bo wolałem zaryzykować aresztowanie, niż teraz przerywać.

Wyzaczyłem ustami ślad od piersi do ust Leony, całując jej skórę, która smakowała solą. Nie przestając obsypywać jej pocałunkami, zawędrkowałem dłonią do majtek bikini. Jęknęła, gdy zacząłem pocierać ją przez materiał. Nie był

to raczej dobry moment na długą grę wstępną, ale uwielbiałem, jak wyginała się pode mną, szczytując.

– Maddox – szepnęła, gdy moje palce wślizgnęły się pod materiał i delikatnie zaczęły pocierać nabrzmiewającą łechtaczkę.

– W łóżku zamierzam posmakować każdego zakamarka tej słodkiej cipki – wychrypiałem, wiedząc, że podoba jej się, gdy mówię, co z nią zrobię.

Leona odpowiedziała jękiem i naparła mocniej na moją dłoń.

Jednocześnie jej ręce zaczęły walczyć z moimi spodenkami. Mokre bokserki i erekcja nie stanowiły raczej dobrego połączenia, ale wiedziałem, że niedługo to miało przestać być problemem. Syknąłem z przyjemności, gdy palce dziewczyny zaczęły przesuwając się po moim fiucie. Wiedziała, jak sobie ze mną pogrywać – a to potrafiło doprowadzić mnie do szaleństwa.

Gwałtownie wyciągnąłem dłoń z jej majtek i przyspiliłem ręce Leony nad głowę. Fakt, że pozwalała mi na takie manewry, świadczył o tym, że rzeczywiście miała do mnie zaufanie. Na początku nie znosiła, gdy ją dominowałem.

Potem odsunąłem na bok jej majtki, odstawiając wilgotną kobiecość.

Jęknąłem, gdy główka mojego członka otarła się o wejście. Powoli na nie naparłem, gdy nagle uświadomiłem sobie, że aż za dobrze czuję, jak mokra i gorąca jest.

– Leona – wydyszałem, nienawidząc sam siebie za to, że przerywam w takim momencie.

– Co?

– Nie przedyskutowaliśmy w końcu kwestii kondomów – powiedziałem.

Wtedy na siłowni po raz pierwszy uprawiałem seks bez prezerwatywy.

Straciłem głowę. Po prostu dałem się ponieść chwili, a Leona była zbyt rozemocjonowana, by myśleć racjonalnie. Teraz pewnie też daleko nam było do racjonalizmu, ale wolałem mieć pewność, że sytuacja nie stanie się bardziej popieprzona.

– Mówiłam ci, że mam spiralę – odparła. – Uwierz mi, pilnuję antykoncepcji. I jak mówiłam, jestem czysta. Jeśli ty też, nie przeszkadza mi brak gumek.

– Badałem się, a od Nowego Jorku sypiam tylko z tobą – zapewniłem.

– To przestań wreszcie gadać – skarciła mnie, ocierając się o mnie biodrami.

Z jękiem wyszedłem jej naprzeciw i powoli się w nią wsunąłem.

Doznania stały się tak silne, że ledwie nad sobą panowałem. Nigdy nie byłem z żadną kobietą tak blisko jak z nią, zarówno w sensie fizycznym, jak i emocjonalnym. Sądziłem, że seks to seks i nieważne, z kim się go uprawia, grunt, żeby skończyło się satysfakcjonująco. Owszem, Leona była świetna w łóżku, ale to coś między nami dodawało wszystkiemu dziwnej intensywności.

Poruszałem biodrami, wbijając się w nią miarowo. Czułem każdy skurcz przeszywający ciało dziewczyny. Brak jakichkolwiek barier między nami sprawiał, że musiałem na nowo nauczyć się samokontroli, by nie dojść po kilku sekundach jak nastolatek. Nie było jednak mowy o powolnym tempie. Puściłem ręce Leony, by chwycić ją za tyłek i wsuwać się w jej wnętrze pod odpowiednim kątem, ocierając się jednocześnie o łechtaczkę.

– Boże, Maddox – jęknęła, wbijając mi palce w ramiona. Nogami kurczowo oplatała moje biodra. Czułem, że jest blisko, więc na przemian posuwałem ją

mocno i powoli, by zaraz znów przyspieszyć. Kiedy doszła, zaciskając się na mnie, nie potrafiłem dłużej nad sobą panować.

Pozwoliłem, by i mnie ogarnął orgazm. Szczytowałem intensywniej niż kiedykolwiek wcześniej i – chociaż zapewne dostałbym w zęby za takie myślenie – podnieciło mnie to, że doszedłem w niej. Czułem, że to jak naznaczenie. Leona była moja, ale, kurwa, ja byłem jej. Nieodwołalnie i całkowicie poddałem się tej kobiecie. I nie chciałem tego zmieniać.

Rozdział 13

Leona

Obudziłam się, czując obejmujące mnie w talii ramię. Parę tygodni temu przeraziłabym się tą sytuacją. Dzisiaj znałam dotyk leżącego przy mnie mężczyzny tak dobrze, że strach nie miał prawa się pojawić. Pierwszy raz zasnęłam przy nim w Nowym Orleanie i od tamtej pory zasada niespędzania razem nocy poszła w cholerę.

Boże, jakim cudem wpakowałam się w taką sytuację? To miał być tylko seks. Nieskomplikowana relacja oparta na fizycznej przyjemności. Nigdy wcześniej chodzenie z kimś do łóżka nie wiązało się dla mnie z niczym więcej niż osiągnięciem orgazmu. Uważałam, że tak jest prościej. Nikt wtedy ode mnie nie wymagał, bym się otwierała. Brak uczuć oznaczał rozstanie bez żalu i pójście w swoją stronę.

Z Maddoxem nie było mowy o czymś takim. Odejście nie byłoby proste. I chociaż właśnie to powinnam zrobić, po prostu zniknąć, nie mogłam się do tego zmusić. Jake miał rację. Tak długo wyrzekałam się wszelkich uczuć, że już mnie to zmęczyło. W ciągu ostatnich tygodni naprawdę zaczęłam wierzyć, że mogę żyć inaczej. Być wolna, ale nie

samotna. Nie sądziłam, że takie połączenie jest możliwe. Dopóki nie zakochałam się w Maddoxie.

Nie widziałam sensu, by dłużej temu zaprzeczać. To nie była tylko przyjaźń z korzyściami. Pragnęłam go w sposób, w jaki nigdy nie zapragnęłam żadnego innego mężczyzny. Wcześniej związek wydawał mi się klatką. Kojarzyłam go jedynie z toksyczną relacją, w której w końcu zatracę samą siebie. Nie sądziłam, że mogłabym przy kimś stać się sobą bardziej niż kiedykolwiek.

Pozostawało jednak wiele spraw, które okazały się nie takie łatwe.

Nawet jeśli oboje byliśmy gotowi spróbować, wciąż pozostawały dawne obawy. Czy udałoby nam się ukryć własne demony? Pokonać je? Nie miałam pewności. Wczorajszy dzień, nasza rozmowa na plaży stanowiły dowód nie tylko na to, że oboje chcieliśmy czegoś więcej, lecz także na to, że zdawaliśmy sobie sprawę, iż to może skończyć się tragedią.

Nagle poczułam złość na samą siebie. Uciekłam od ojca. Od koszmaru życia w kartelu. Od niechcianego małżeństwa. Uciekłam, by być wolna.

Czy naprawdę ciągle oglądam się za siebie i strach były wolnością?

Rok temu podjęłam decyzję, że przestanę opierać się na innych i zacznę wszystko od początku. Ale może nie tędy prowadziła odpowiednia droga.

To znaczy częściowo na pewno. Czuję dumę, że udało mi się zapracować na szacunek Jake'a i zajmować się tym, co sprawiało mi przyjemność. Ale może Jacob miał rację. Może powinnam dopuścić do siebie więcej niż tylko złość i arogancję.

Powoli obróciłam się na drugi bok, tak by leżeć twarzą do Maddoxa.

Delikatnie dotknęłam opuszkami palców jego policzków, pokrytej zarostem szczęki, skroni porwanej bliznami po ostatniej walce.

Ten facet miał w głowie nie mniej demonów niż ja. Nie po raz pierwszy zastanowiłam się, czy gdybyśmy spróbowali razem nad nimi pracować, zatracilibyśmy się w tym, czy rzeczywiście sobie pomogli. Maddox twierdził, że tylko ja przynoszę mu spokój. A on w chaotyczny sposób zapewniał ten spokój mi. Nie byłam gotowa z niego zrezygnować.

Gdy dotknęłam ust Mada, on nagle złapał zębami mój palec i lekko go przygryzł. Zaśmiałam się zaskoczona, a Maddox otworzył oczy i postąpił mi zaspane, ale zawiadackie spojrzenie.

– Idiota.

– To ty obmacujesz mnie, gdy śpię – odgryzł się, wypuszczając palec spomiędzy zębów.

– Nie nazwałabym tego obmacywaniem – broniłam się.

– A ja nie powiedziałem, że mi to przeszkadza. – Puścił mi oczko. –

Jeśli chciałaś mi pokazać, jak według ciebie wygląda prawdziwe obmacywanie, też nie mam nic przeciwko.

– Bardzo sprytne – prychnęłam, i chociaż rzeczywiście naszała mnie ochota, by to zrobić, to była najwyższa pora, by ruszyć się z łóżka. –

Wstawaj. Jestem pewna, że Jake dzwonił do nas już ze sto razy. W końcu zrobi nam nalot.

Wtedy jak na zawołanie rozległo się pukanie do drzwi. Oboje wybuchnęliśmy śmiechem. Biorąc pod uwagę fakt, że pierwszy raz od roku ominęłam weekendowe walki, mimo iż byłam w mieście, Jacob mógł pomyśleć, że ma powody do niepokoju. Cóż, prawda wyglądała tak, że poniekąd go unikałam, nie mając ochoty, by jeszcze bardziej mieszał mi w głowie swoimi złotym radami, ale chyba nadszedł czas, żeby z tym skończyć. Chciał dla mnie dobrze, nieważne, czy jego rady mi się podobały, czy nie. Musiałam po prostu ułożyć sobie wszystko w głowie. Sprawa śmierci Diega, Maddox... Tego wszystkiego doświadczałam za dużo jak na jeden raz.

– Chyba powinienem otworzyć – stwierdził Mad i podniósł się z łóżka.

Nie odmówiłam sobie przyjemności patrzenia, jak całkowicie nagi podchodzi do szafy i wyjmuje czyste spodnie oraz koszulkę. Gdy dzwonek rozległ się po raz kolejny, ze zniecierpliwieniem przewrócił oczami.

– No idę! – zawołał, choć prawdopodobieństwo tego, że osoba stojąca na zewnątrz go usłyszy, było raczej marne.

Gdy wyszedł z pokoju, zaczęłam zbierać swoje ubrania z podłogi. Może i Jake doskonale wiedział, co robimy, ale to nie znaczyło, że musiał widzieć to na własne oczy.

Usłyszałam przy drzwiach jakieś zamieszanie. Jezu, jeśli Jake, niczym zatroskany rodzic, zacznie robić awantury o nieodbieranie telefonu, chyba osobiście walnę go w łeb, pomyślałam.

Ponownie.

Poprawiałam właśnie włosy, by nie wyglądać jak ktoś, kto akurat wstał z łóżka, gdy drzwi sypialni się otworzyły. Początkowo nie potrafiłam ogarnąć tego, co się dzieje. Pięciu mężczyzn wpadło do pokoju, jakby gonili

ich sam diabeł. Dwóch z nich trzymało Maddoxa, który wyglądał, jakby go sparaliżowało. Pozostali celowali do mnie z broni.

Odruchowo sięgnęłam do kieszeni spodni, by wyciągnąć nóż.

Wiedziałam, że za cholerę nie dam sobie rady z tyloma napastnikami, ale nie zamierałam poddać się bez walki. Wtedy jednak do pomieszczenia wszedł ostatni z mężczyzn, a mnie zmroziło. Mocniej zacisnęłam palce na rączce noża, lecz wbrew sobie czułam, że zaczynam drżeć.

Nagle znów stałam się dwudziestoletnią dziewczyną, która wiedziała, że spotka ją coś strasznego i że nie ma przed tym ucieczki. Po raz kolejny patrzyłam w oczy diabła i rozumiałam, że tym razem, jeśli dostanę się w jego ręce, nie przeżyję.

Nic się nie zmienił przez te pięć lat. Pozostał wysoki i szczupły, ale nie brakowało mu mięśni. Włosy miał zgolone po obu stronach głowy, jedynie

na środku został szeroki pas loków. Prawe oko przecinała blizna, a na szyi widniał tatuaż przedstawiający kamerton. Ubrany był na czarno tak jak jego ludzie. Jednak to nie jego wygląd sprawiał, że krew zamarzała mi w żyłach.

To oczy. Zimne i bezwzględne, obiecujące okrucieństwo.

– Ach tak – powiedział Tomas z mocnym akcentem. – Ty i ten twój słynny nóż. Nie rób z siebie bohaterki. Jeden niewłaściwy ruch, a on zginie.

Wskazał na Maddoxa, który wciąż się nie ruszał – lecz jego oczy wyrażały czystą furię, ale też nieludzką udrękę. Oto spełniał się jego najgorszy koszmar – pozostawał bezradny w obliczu niebezpieczeństwa, które groziło komuś, na kim mu zależało.

– Moi ludzie wstrzyknęli mu środek paraliżujący – odpowiedział Tomas na moje niezadane pytanie. – Nie może się ruszyć. To, czy przeżyje, zależy od ciebie.

Nie miałam powodów, by wątpić w jego słowa. Tacy ludzie jak on zabijali dla zabawy, nie musieli mieć nawet konkretnego powodu.

Spojrzałam w oczy Maddoxa. Widziałam, jak mnie błaga, bym ratowała siebie, nie zważając na groźby Tomasa.

Uciekając, przysięgłam sobie jedno – jeśli mnie znajdą, nie dam im się pojmać. Wolałam umrzeć, niż trafić w ich ręce. Zdecydowałam, że będę walczyć, póki starczy mi sił. Nie przewidziałam jednak, że walka będzie dotyczyła kogoś innego.

Przez ostatnie tygodnie zastanawiałam się, czy mogę dać szansę temu, co istniało między mną i Maddoxem. Rodzące się uczucie walczyło ze strachem, że on ucierpi, jeśli coś pójdzie nie tak. Prawda wyglądała jednak inaczej, niż sądziłam. Na wszelkie rozważania było już za późno. Stało się.

Moje mury runęły w Nowym Orleanie, gdy wyznałam mu prawdę o sobie.

A może już dużo wcześniej, tylko nie chciałam tego przyznać. Dopuściłam go do siebie, a on zrobił to samo względem mnie. To, czy tego chcieliśmy, czy nie, nie miało znaczenia.

Upuściłam nóż i uniosłam rękę. Nie patrzyłam na Tomasa, lecz na Maddoxa. W jego oczach dostrzegłam rozpacz.

– To nie twoja wina – powiedziałam bezgłośnie.

Wiedziałam, że ta chwila będzie go prześladować. Ale nie mogłam pozwolić, by zginął.

– Zwiążcie ją – rozkazał komuś Tomas.

Poczułam, jak dwaj mężczyźni chwytają mnie za nadgarstki i krępują je plastikowymi opaskami. Chwilę później więzy zacisnęły się również na moich

kostkach. Ktoś kopnął mnie w kolana, przez co upadłam. Tomas stanął tuż przede mną, zastaniając sobą Maddoxa, i chwycił mnie za brodę, bym na niego spojrzała. Zrobiłam to z odrazą.

– Szukałem cię pięć lat – powiedział. – Zapłacisz mi za to upokorzenie. Jesteś zwykłą dziwką i właśnie tak zamierzam cię potraktować.

Nie okazałam strachu, choć w środku cała się trzęsałam. Wiedziałam, że gdy wrócimy do Meksyku, czeka mnie piekło. Nieważne, czy nadal będzie chciał, żebym za niego wyszła, czy nie. Zrobi ze mną, na co przyjdzie mu ochota. Bałam się bólu, ale wiedziałam, że jakoś go zniosę. Miałam jednak świadomość, że Tomas odbierze mi wszystko. Pragnął mojego upokorzenia, zamierzał udowodnić, że jestem wobec niego bezsilna. Dopiero gdy nasyci się swoją zemstą, może mnie zabije.

O ile ja nie zrobię sobie tego wcześniej.

– Jefe, ¿qué hay de él? 9– zapytał jeden z ludzi Tomasa.

– El medicamento funcionará por un tiempo. Déjalo en paz. Luego me ocuparé de él y de los demás10 – odpowiedział mu.

Nie... Maddox, Jake... Wiedziałam, że zapłacą za to, że mnie ukryli.

Miałam jedynie nadzieję, że Tomas będzie dość zajęty karaniem mnie, by oni zdołali się obronić. I wtedy uświadomiłam sobie, że samobójstwo na razie nie wchodzi w rachubę. Jeśli się zabiję, oni od razu pójdą po Maddoxa i Jacoba. Po moją rodzinę.

Nie mogłam do tego dopuścić. Trudno. Postanowiłam, że zniosę gwałt i ból, który zamierzał zadać mi Tomas. Jeśli to oznaczało, że oni dostaną w ten sposób czas na przygotowanie planu, byłam na to gotowa.

Patrzyłam, jak kładą Maddoxa na łóżku. Dostrzegłam rozpacz w jego oczach. Chciał walczyć, ale nawet on nie potrafił poradzić sobie z tym, co mu wstrzyknęli. Zagryzłam wargę, żeby się nie rozpłakać. Widziałam go po raz ostatni. A Jake... jego też już nie ujrzę. Nigdy nie podziękowałam mu za wszystko, co dla mnie zrobił. Czasem był nie do zniesienia, ale troszczył

się o mnie. Po śmierci Diega pozostał jedyną bliską mi osobą.

Miałam jedynie nadzieję, że uda im się uciec. Że kartel ich nie dopadnie. Zawsze sądziłam, że najgorszy będzie powrót do tego piekła.

Okazało się jednak, że się myliłam. Najgorsza była świadomość, że ich traciłam.

Tomas wbił mi igłę w ramię i zaczęłam odpywać. Pierdolony tchórz nie miał nawet zamiaru pozwolić mi na walkę. Próbowałam odgonić senność, ale to stawało się niemożliwe. Zamykając oczy, widziałam jedynie Maddoxa.

Powoli otworzyłam oczy. Najchętniej spałabym przez następne dziesięć lat, ale mój otępiały umysł krzyczał, że muszę się obudzić, więc tak właśnie zrobiłam. Pierwszym, co do mnie dotarło, był widok znajomego otoczenia.

Znajomego, lecz wywołującego koszmary.

Nie musiałam się wysilać, by przypomnieć sobie, co się stało. Tomas mnie znalazł. Groził Maddoxowi, więc się poddałam. A teraz znów byłam

w moim dawnym domu, w dawnej sypialni. Nic już nie krępowano moich nóg ani rąk, więc powoli usiadłam na materacu. Musiałam rozeznać się w sytuacji. Jakaś głupia część mnie liczyła, że uda się znaleźć jakiś sposób na ucieczkę.

Marne szanse, ale nie mogłam tak po prostu siedzieć i czekać, aż ten zwyrodnialec przyjdzie, by mnie ukarać.

– Moja mała Mili – usłyszałam znajomy głos i raptownie zerwałam się z łóżka. Zakręciło mi się w głowie, więc się zachwiałam, a wtedy silne ramiona natychmiast mnie pochwyciły. Odepchnęłam tulącego mnie człowieka.

– Zostaw mnie – syknęłam po hiszpańsku.

Spojrzałam w twarz ojca, która obecnie wirowała jak wszystko inne w pokoju. Nie zmieniło to jednak faktu, że napawała mnie odrazą. Nie mogłam liczyć na to, że jego obecność zagwarantuje mi bezpieczeństwo.

Nie zamierzałam nabierać się na łagodny głos ani na troskę w oczach.

Gdyby chciał mi pomóc, gdyby o mnie dbał, nie oddałby mnie Sanchezom jak jakiś towar.

– Mili... – szepnął znów. – Połóż się, proszę.

– Po co? – warknęłam, walcząc ze sobą, by utrzymać się na nogach. –

Żeby Sanchez mógł tu przyjść i mnie zgwałcić?

– Córeczko...

To słowo przelało czarę goryczy. Nie mogłam go znieść. Jak śmiał nazywać mnie swoją córką po tym wszystkim, co zrobił?

– Nie mów tak do mnie! – krzyknęłam. – Nie masz prawa! Gdybym naprawdę była twoją córką, chroniłbyś mnie, a nie oddawał jak świnię na rzeź tylko po to, by zadbać o swój ukochany interes!

– Mili, proszę cię – szepnął. Brzmiał na zrozpaczonego. Podszedł do mnie. Nienawidziłam sobie przypominać, jak bardzo byliśmy do siebie podobni. Ciemne, kręcone włosy, brązowe oczy, a także rysy twarzy czy

nawet postawa. Odziedziczyłam po nim o wiele więcej niż po matce. Byłam też tak samo uparta jak on, co mogło nie wyjść mu na dobre.

– Co się teraz ze mną stanie? – zapytałam wprost.

Nie chciałam udawanych czułości. Musiałam poznać prawdę i znaleźć jakiś sposób na ucieczkę. A przede wszystkim upewnić się, że Maddox i Jake będą mieli dość czasu, by przygotować się na atak kartelu.

Serce zabolowało mnie na myśl o tych dwóch mężczyznach, ale teraz nie chciałam pozwolić, by ból przejął nade mną kontrolę. Jedyne, co mogłam zrobić, to dać im czas. Nawet jeśli sama zapłacę za to wysoką cenę.

Patrzyłam wyczekująco na ojca, a on w końcu westchnął, poddając się.

Wyglądał, jakby naprawdę się martwił, ale nie wierzyłam w to nawet przez sekundę.

– Po śmierci Pabla zostałam bez dziedzica – wyjaśnił. – Tomas poślubi cię i stanie się dziedzicem nie tylko imperium swojego ojca, lecz także mojego. Nie mogę nic z tym zrobić, Mili. Uciekając, okryłaś go hańbą. Nie mogę mu odmówić małżeństwa z tobą.

Poczułam, jak na nowo ogarnia mnie gniew. Powoli przestawało kręcić mi się w głowie, więc lepiej dla ojca, żeby się odsunął, bo byłam gotowa zamordować go własnymi rękami. Złość nie przystąpiła jednak strachu.

Jeśli Tomas planował mnie poślubić, to jako jego żona nie miałam żadnych szans. Wtedy nikt, nawet ojciec, nie będzie mógł oponować, jeśli mnie wykończy.

– Dlaczego po prostu nie dałeś mi odejść? – zapytałam z wyrzutem.

– Próbowałem. Naprawdę próbowałem, skarbie – powiedział niemalże z płaczem. – Myślisz, że gdybym chciał cię znaleźć, trwałoby to tak długo?

Od początku wiedziałem, że Pablo będzie szukał pomocy u Jacoba Kincaida. Długo nie pozwalałem, by Tomas dowiedział się, kim on jest, ale jego ojciec ma wpływy. Nie mogłem przewidzieć wszystkiego.

– Jak to: wiedziałeś, że Pablo będzie szukał pomocy właśnie tam? – zdziwiłam się.

– Twój brat myślał, że nie wiem, iż kontaktuje się z tym chłopakiem, ale ja miałem tego świadomość. Pozwoliłem na to, bo tego chciałyby wasza matka – odparł, ale mi to absolutnie niczego nie wyjaśniało.

– O czym ty, do jasnej cholery, mówisz? – powtórzyłam pytanie.

Na twarzy ojca pojawiła się konsternacja.

– Ty nie wiesz? – spytał.

– Czego, kurwa, nie wiem? – warknęłam.

– Twoja mama... prowadziła inne życie, zanim została moją żoną – odparł. – Miała męża i syna. Zostawiła ich dla mnie. Dla nas. Pokochała mnie, a gdy zaszła z wami w ciążę, musiała dokonać wyboru. Zostać z wami i ze mną czy z nimi. Została z nami. Twój przyrodni brat znalazł

Pabla, gdy byliście nastolatkami. Wiem, że utrzymywali kontakt, i dlatego domyśliłem się, że to do niego uciekliście.

Wreszcie pozwoliłam, by moje nogi odmówiły posłuszeństwa, i usiadłam na łóżku. To, co mówił ojciec, kompletnie do mnie nie docierało.

– Chcesz mi powiedzieć, że... że Jake...

– Jest twoim bratem – dokończył za mnie.

O Boże... Przecież to niemożliwe. Wyjawiłby mi to. On i Diego. Któryś by mi zdradził prawdę. Jake nie był... nie mógł być. Ale... zawsze troszczył się o mnie bardziej niż o kogokolwiek w klubie. Przyjął do siebie obcych ludzi, ryzykując wszystkim. Dbał o mnie jak o rodzinę.

Czy to możliwe?

Jeśli tak, to dlaczego nigdy mi nie powiedział? Przecież po śmierci Diega oboje zostaliśmy sami. Mieliśmy tylko siebie. Dlaczego ukrył przede mną coś tak istotnego?

– Mili... – Ojciec wykorzystał fakt, że chwilowo mnie zamurowało, i klęknął przy mnie. – Kochałem Cynthię całym swoim sercem. Budziła we mnie to, co najlepsze, ale gdy odeszła... nie mogłem sobie przypomnieć, jak to jest być kimś lepszym. Dostrzegłem własne błędy dopiero w chwili, gdy straciłem też ciebie i Pabla. Próbowałem was ochronić tak, jak umiałem. Przepraszam, że nie wyszło.

Chwilowo stłumiłam złość i spojrzałam na ojca. Zdałam sobie sprawę, że po raz pierwszy widzę go takiego. Wydawał się o wiele bardziej...

ludzki niż wtedy, gdy patrzyłam na niego po raz ostatni.

Jeśli naprawdę miał świadomość, gdzie jesteśmy, to najwidoczniej na swój porąbany sposób rzeczywiście nas ochronił. Przynajmniej na pewien czas. Nagle wstąpiła we mnie nadzieja. Niezbyt wielka. Nadal pamiętałam, że to przez jego interesy trafiłam w ręce Sanchezów. W tym momencie każda nadzieja była jednak dobra.

– Pomóż mi uciec – poprosiłam szeptem. – Jeśli nie możesz powstrzymać go przed tym małżeństwem, pomóż mi zniknąć.

W oczach ojca zalśniły łzy, ale pokręcił głową.

– Nie mogę, skarbie – powiedział. – On zjednał sobie niemal wszystkich moich ludzi. Nie mamy szans.

Nie sądziłam, że fakt, iż mówił to z żalem, w jakiś sposób na mnie wpłynie, ale rzeczywiście tak było. Może i nie wynagradzał mi w ten sposób wszystkich swoich grzechów, lecz przynajmniej wiedziałam, że mu na mnie zależy.

Tyle że bez niego nie istniały perspektywy na ucieczkę. Miałam pewność, że tym razem strażnicy pozostawali w gotowości, a tajne przejścia, które wykorzystywaliśmy z Diegiem, pewnie też są obstawione.

Kurwa. Znowu ogarnęły mnie wściekłość i rozpacz. Nie mogłam tak po prostu siedzieć tu i czekać.

– Jutro odbędą się uroczystości – rzekł ojciec. – Obiecał, że do tego czasu da ci spokój. Tylko tyle mogłam ugrać.

A więc miałam jeden dzień. Jeden dzień, zanim stanę się żywą lalką i zabawką w rękach potwora. Gdy już osiągnie, co chce, i zyska władzę nad kartelem ojca, nie będę mu do niczego potrzebna.

Wcześniej sądziłam, że pozwolenie na to, aby ktoś mi pomógł, albo zakochanie się jest oddaniem kontroli. Teraz zdałam sobie sprawę, jaka byłam głupia. Wszystko, co odrzucałam, stanowiło przywilej. Przywilej, którego już nigdy nie będę mieć.

Odrzuciłam Jake'a – jak się okazuje: moją jedyną rodzinę. Walczyłam z tym, co czułam do Maddoxa. Wszystko dlatego, że się bałam. Tego, że ich stracę. Że narażę na niebezpieczeństwo. Ale chyba przede wszystkim bałam się, że uczucia sprawią, iż stanę się słaba.

Boże, miałam ochotę kopnąć w dupę samą siebie. Sądziłam, że żyję tak, jak chcę, i w chwili śmierci nie będę niczego żałować. Okazało się to jedną wielką bzdurą. Bo żałowałam zbyt wielu rzeczy.

Teraz mogłam już zrobić tylko jedno. Ochronić tych, na których mi zależało. Szczerze mówiąc, nie sądziłam, że będę niepokoić się również o ojca, ale właśnie tak było. Chociaż to on zaczął układy z Sanchezem, nie miałam wątpliwości, że w tym momencie się to na nim mściło. Wątpiłam w to, by Tomas i jego ojciec pozwolili naszej rodzinie przeżyć, gdy już zyskają władzę. Nie życzyłam ojcu śmierci. Może nie byłam z nim związana tak jak niegdyś z Diegiem, ale mimo wszystko w jakiś sposób zależało mi na nim.

– Ciebie też zabiją – zauważyłam. – Twoja śmierć sprawi, że Tomas przejmie kartel, a stary Sanchez będzie miał większą władzę.

Uśmiechnął się smutno, najwyraźniej pogodzony ze swoim losem.

– Wiem, Mili – powiedział. – I może nawet na to zasłużyłem.

Sądziłam, że jeśli stanę twarzą w twarz z ojcem, będę chciała wygarnąć mu wszystko, co czułam. Teraz nie zamierzałam się jednak targować o karę za jego grzechy.

– Zrób coś dla mnie – poprosiłam.

– Mili, nie mogę... – zaczął z bólem w głosie, ale mu przerwałam.

– Nie chodzi o mnie – odparłam. – Tylko o Jake'a. I mężczyznę, który dla niego pracuje. Tomas ich zabije. Zniszczy wszystko, na co Jacob pracował. Proszę cię, ochroń ich.

Mój plan nie przedstawiał się zbyt optymistycznie, jeśli chodzi o mój własny los. Nie miałam szans na przeżycie – jedynie na w miarę godną śmierć i uratowanie bliskich. Jeśli ojcu uda się ocalić Jake'a i Maddoxa jeszcze przed ślubem, Tomas będzie miał przy ołtarzu trupa. Samobójstwo stanowiło jedyną opcję uniknięcia tortur, które dla mnie szykował. Będzie jednak możliwe tylko wtedy, gdy zyskam pewność, że Jacob i Mad są bezpieczni.

– Z tego, co wiem, Sanchezowie nie chcą ryzykować konfliktów z grupami ze Stanów – powiedział ojciec. – Przynajmniej tak twierdzi Jose.

Po jego minie widziałam, że sam nie wierzył, iż Tomas posłucha rozkazu ojca.

– Może nie zaryzykuje teraz – zauważyłam. – Ale jeśli będą mieć za sobą armię obu karteli...

– Wiem... – westchnął. – Tomas chce zemsty. Uważa ukrywanie cię za osobistą zniewagę. Gdy zyska władzę dzięki waszemu małżeństwu, może wrócić do San Francisco i zaatakować twojego brata.

– Więc go ochroń – błagałam.

Jeśli to prawda i do momentu ślubu Tomas nie sprzeciwi się ojcu, był jeszcze czas, by zapobiec tragedii.

– Mam ograniczone możliwości, Mili – rzekł ojciec. – Ale myślę, że mógłbym spróbować.

Poczułam, jak moją pierś wypełnia ulga.

– Jacob Kincaid i Maddox Chavez – powiedziałam. – Zapewnij im ochronę. Oni dopilnują, by pozostali pracownicy byli bezpieczni. Mną się nie przejmuj.

Przyjrzał mi się uważnie, jakby szukał w mojej twarzy odpowiedzi na pytania.

– Ten drugi mężczyzna... jest dla ciebie ważny? – zapytał.

– Tak – przyznałam bez ogródek.

Skinął głową.

– Zrobię, co w mojej mocy, by ich chronić – obiecał. – Jestem to winien tobie, a także twojej matce. Nie ochroniłem Pabla, więc chociaż spróbuję ocalić jej drugiego syna.

– Dziękuję.

Nadal nie docierało do mnie, że Jake jest moim bratem. Wiedziałam, że odejście matki zabiło ojca Jacoba. A właściwie on sam zabił się z rozpaczy.

Jacob trafił przez to do rodzin zastępczych. Ale jak odnalazł nas? Dlaczego nawiązał kontakt z Diegiem, nie ze mną? I dlaczego nigdy mi nie powiedział? Na te pytania już raczej nie miałam otrzymać odpowiedzi.

– Przepraszam, że tylko tyle mogę zrobić – wyszeptał ojciec, ściskając moją dłoń.

Nie odpowiedziałam, że nie ma za co. Czułam do niego żal, ale nie chciałam się teraz kłócić. Musiałam chociaż spróbować mu wybaczyć.

– Idź – poprosiłam. – Nie marnuj czasu na mnie. Masz niecałą dobę, by ich ocalić.

– A ja myślę, że nie ma już czego.

Dobiegł nas znajomy głos, a sekundę po nim rozległ się strzał.

Krzyknęłam – bardziej z zaskoczenia niż ze strachu. Dopiero później ogarnęła mnie groza. Ojciec leżał martwy u moich stóp, a jego krew pokrywała moje ciało i ubrania. Spojrzałam na Tomasa. Wciąż trzymał

uniesioną broń i uśmiechał się szyderczo.

– Wygląda na to, że żadne umowy już nie obowiązują, prawda? – zwrócił się do mnie.

Zrobiło mi się niedobrze. Tata nie żył. Zginął przez człowieka, któremu sam kiedyś zaufałam. Byłam w zbyt wielkim szoku, by poczuć rozpacz. Jego śmierć oznaczała, że nikt nie ochroni Maddoxa i Jake'a. A także, że nie miałam czasu, by wybrać łatwiejsze rozwiązanie.

Nie istniało już nic, żadna nadzieja, której mogłabym się chwycić.

Diego nie żył. Ojciec nie żył. Jake i Maddox mieli być martwi. Nie miałam powodów, by żyć.

Wbrew pozorom właśnie to sprawiło, że stałam się dla Tomasa groźnym przeciwnikiem. Ktoś, kto nie ma już nic do stracenia, walczy zacieklej. A ja nie zamierałam umierać na kolanach.

Rzuciłam się na niego, zanim zdążył się zorientować, co się dzieje.

Kiedyś, gdy walczyłam z jego bratem, znałam jedynie podstawy samoobrony. Teraz naprawdę potrafiłam się bić. W końcu szkolił mnie jeden z najlepszych. Jacob. Mój brat.

Udało mi się wytrącić broń z ręki Tomasa, co było już pierwszym sukcesem. Nie liczyłam na to, że go zabiję. Nie miałam nawet pewności, czy dam radę go obezwładnić i wybiec z pokoju. Chciałam jednak mu pokazać, że nie jestem tą dziewczyną, która uciekła pięć lat temu. Gdy po mnie przyszedł, poddałam się ze względu na Maddoxa. Teraz zamierałam walczyć tak długo, aż będzie zmuszony mnie zabić.

Tomas zaśmiał się drwiąco i spróbował mnie obezwładnić. Nie poszło mu jednak tak łatwo. Wylądował na plecach, lecz nie stracił przytomności.

Zaczęliśmy się szarpać. Zdecydowanie nie był przygotowany na mój atak.

Podobnie jak kiedyś Maddox, założył, że będę stosować pewne chwytów typowe dla samoobrony. To dawało mi przewagę, miałam możliwość go zaskoczyć, ale niestety nie trwało to długo.

Krzyknęłam, gdy jednym ruchem ręki wykręcił mój nadgarstek, aż usłyszałam trzask łamanej kości. Nie pozwoliłam, by ból mnie sparaliżował, ale i tak straciłam przewagę. Po chwili leżałam już na ziemi, a on kopał mnie w żebra, sprawiając tym samym, że miałam ochotę zwymiotować.

Nie zapłakałam, przestałam też krzyczeć. Nie zamierałam dać mu tej satysfakcji.

– Myślisz, że jesteś taka silna, co? – syknął Tomas i wreszcie zaprzestał

bicia. – Myślisz, że nie dowiedziałem się wszystkiego? Pracowałaś dla swojego braciszka. Udawałaś twardzielkę, choć tak naprawdę po prostu każdemu wskakiwałaś do łóżka. Pozwalałaś brać to, co należy do mnie.

– Nie jestem twoją własnością – wykrztusiłam.

Ten komentarz kosztował mnie uderzenie w twarz.

– I tu się mylisz. Teraz ja tu rządzę, a po tym, jak cię poślubię, będzie to już formalne – powiedział. – To, czy przeżyjesz następny tydzień, nie będzie nikogo obchodzić. Ani to, w jakim stanie będziesz.

Złapał mnie za włosy, zmuszając do wstania. Zagryzłam wargę, by nie krzyczeć. Gdy rzucił mnie na łóżko, wiedziałam, co mnie czeka. Zebrałam się w sobie, by walczyć, ale nie miałam żadnych szans. Jedyne, co mogłam zrobić, to zamknąć

oczy i zobaczyć w wyobraźni łagodne spojrzenie niebieskich oczu, poczuć ciepły dotyk silnej dłoni.

– Tomas!

Uchyliłam powieki. Sanchez senior patrzył gniewnie na swojego syna.

– Zostaw ją – powiedział. – Obaj dobrze wiemy, że ją zabijesz. Ma przeżyć do jutra. Potem rób, co chcesz.

Tomas warknął wściekle. Najwidoczniej chciał zignorować rozkaz ojca, ale ten złapał go za koszulę i odciągnął.

– Zwiąż ją – rozkazał. – Żeby nie zrobiła niczego głupiego. I chodź.

Mamy dużo pracy.

Starszy Sanchez wyszedł, nawet nie zaszczycając mnie spojrzeniem.

Jego syn wyrzucił z siebie potok przekleństw, ale nie wrócił do przerwanej czynności. Za to przywiązał mnie do łóżka. Złamany nadgarstek zaprotestował bólem, lecz nie zamierzałam się na to skarżyć.

– Nie upiecze ci się – ostrzegł Tomas, nachylając się tak, że czułam na twarzy jego ślinę.

– Idź do diabła – syknęłam.

– Najpierw pošlę tam tych skurwysynów, którzy cię przede mną ukryli – odparł. – Zacznę od braciszka i tego blondyna, z którym się pieprzyłaś. I nie będę się spieszył. Z władzą, którą zyskam dzięki naszemu małżeństwu, nikt mnie nie powstrzyma przed wymierzeniem im kary.

To powiedziawszy, zostawił mnie nie tylko z bólem potłamanych kości, ale przede wszystkim z bólem serca. Bo wiedziałam, że spełni swoje obietnice.

9 Jefe, ¿qué hay de él? (z hiszp.) – Szefie, co z nim?

10 El medicamento funcionará por un tiempo. Déjalo en paz. Luego me ocuparé de él y de los demás (z hiszp.) – Lek będzie działał jeszcze jakiś czas. Zostaw go. Nim i tym drugim zajmę się później.

Rozdział 14

Maddox

Przez dziesięć lat przy każdej walce widziałem twarz jednego człowieka.

Nie mogłem wyrzucić go z głowy nawet wtedy, gdy w wyobraźni pokonałem go setki razy. Sądziłem, że nie mogę nienawidzić nikogo bardziej niż jego. Przekonałem się jednak, że to nieprawda. Zabiłem ojca, bo był to jedyny sposób na to, by się od niego uwolnić. Tego pierdolonego Meksykanina zamierzałem zamordować w najbardziej okrutny sposób, jaki tylko przyjdzie mi na myśl. I wiedziałem, że będę się tym rozkoszował.

Tym razem nie zobaczę swojego ojca. Będę widział twarz skurwysyna, który odebrał mi moją kobietę.

Obraz Leony klęczącej przed tym draniem wrył mi się w pamięci już na zawsze, podobnie jak jego słowa. Leżałem jak cholerna kłoda, a on zabrał Leonę i zamierzał się na niej zemścić. Wiedziałem, że nie zdążę do niej dotrzeć, nim wywiezie ją ze Stanów, a w Meksyku mógł liczyć na wsparcie karteli. To jednak nie znaczyło, że go nie dorwę.

Środek paraliżujący działał na mięśnie, nie na mózg. Ułożyłem w głowie milion planów, ale żaden nie dotyczył tego, jak odbić dziewczynę.

Nie miałem pojęcia, czy facet zabrał ją do swojej rezydencji, czy do jej ojca. A nawet gdybym to wiedział, nie miałem potrzebnych informacji, by dostać się do środka. Mimo to zamierzałem to zrobić, choćbym miał wejść głównymi drzwiami i zabić każdego sukinsyna, który mi się nawinie.

Każda upływająca sekunda była jak tortura. Zanim środek, który mi podali, przestał działać, minęło kilka godzin. Czekając na to, aż wróci mi władza w mięśniach, mogłem jedynie myśleć.

Leona nie walczyła. Poddała się, by mnie ochronić. A ja nie zdołałem ochronić jej. Kurwa, zaskoczyli mnie kompletnie, pojawiając się nagle w drzwiach i wstrzykując mi to gówno. Na progu spodziewałem się Jake'a, a nie sześciu uzbrojonych mężczyzn, więc nawet nie miałem czasu, by zareagować na atak. Wiedziałem, że nawet gdybym pozostał przy siłach, nie dałbym rady tym wszystkim facetom. Ale może wtedy Leona też miałaby szansę się bronić i jakoś byśmy z tego wyszli. Po raz pierwszy nie zamierzałem się jednak skupiać na tym, co mogłem zrobić inaczej.

Planowałem uratować Leonę.

Gdy tylko środek przestał działać, wybiegłem z mieszkania, nie dbając nawet o to, by zamknąć je na klucz. Zapewne nie powinienem prowadzić, i to z taką prędkością, ale miałem to w dupie. Liczył się czas i to, by jak najszybciej dotrzeć do Leony. Zanim ten drań... Wolałem nie myśleć o tym, co jej zrobi. Nie mogłem sobie na to pozwolić, bo wtedy wpadłbym w jeszcze większy szal.

Zahamowałem raptownie przed siłownią, omal nie powodując stłuczki, i wysiadłem z auta. Nawet nie spojrzałem na ochroniarzy pilnujących budynku ani

na Tinę. Wpadłem do gabinetu Jacoba z impetem pioruna.

– Jezus Maria, Maddox! – wykrzyknął, zrywając się na równe nogi. –
Co ty, do kurwy nędzy, wyrabiasz?

– Mają ją – rzuciłem, nie bawiąc się w żadne ceregiele. – Ci skurwiele mają Leonę.

Sądziłem, że Jake każe mi ochłonąć i opowiedzieć wszystko na spokojnie. Niewykluczone, że wtedy bym go rąbnął. On jednak wyglądał, jakby i jego ogarnął szat. Zaciśnął dłonie w pięści, a szczęka napięta mu się tak, jakby ze wszystkich sił próbował nad sobą zapanować.

– Jak? – zapytał krótko.

Mniej więcej streściłem mu wydarzenia z dzisiejszego poranka. Gdy opowiadałem, pierwszy raz zobaczyłem, jak Jacob traci nad sobą panowanie. To już nie był mój spokojny i racjonalny szef. Teraz przypominał mnie. Zaczął demolować gabinet. Gdy Tina zajrzała do środka, ryknął na nią, by wyszła. Miałem wrażenie, że jeszcze sekunda, a naprawdę zrobi sobie krzywdę. I tym razem to ja musiałem stać się głosem rozsądku.

– Weź się, kurwa, w garść! – krzyknąłem, chwytając go za koszulkę i potrząsając nim. – Jak mamy ją odbić? Powiedz mi, co wiesz, albo spróbuję zrobić to sam!

– Zginiesz – warknął Jake.

– Trudno – rzuciłem. – Ona jest moja. Bez niej... nie mogę. Spalę cały pieprzony świat, żeby odgrzebać ją z popiołów, rozumiesz?

Jacob w końcu się uspokoił i spojrzał na mnie jak człowiek, którego znałem przez ostatnie dziesięć lat.

– Ty ją kochasz – powiedział, a ja po raz pierwszy nie zaprzeczyłem jego teoriom.

Leona posiadała mnie w sposób, w jaki nie udało się to żadnej kobiecie.

Sprawiała, że chciałem... po prostu żyć. Nie sądziłem, że mogę kogoś pokochać. Nie zasługiwałem na to, a przynajmniej tak sądziłem. Przy niej czułem, że jestem coś warty dużo bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Przy niej zaczynałem wierzyć, że nie mam w sobie aż tyle z ojca, ile myślałem. Jakaś część tego człowieka żyła we mnie, ale nie zamierzałem

pozwolić, by dłużej mnie kontrolowała. Planowałem wykorzystać ją, by chronić tych, na których mi zależało.

Jake odetchnął głęboko i się odsunął. Potarł twarz dłońmi i oparł się o resztki swojego biurka.

– Jest moją siostrą – rzekł. – Matka odeszła do Carrasco. Chciałem ją znaleźć, ale zamiast niej odnalazłem rodzeństwo. Diego wiedział. Leona nie. To jednak niczego nie zmienia. Jest moją siostrą.

Tym razem to u mnie szok chwilowo zdominował falę wściekłości i rozpacz. Miałem mnóstwo teorii na temat tego, dlaczego Jacob traktuje Leonę inaczej niż pozostałych, lecz nigdy nie wpadłbym na coś takiego.

Nie rozumiałem, jakim cudem jego matka została żoną przywódcy kartelu ani jak odnalazł Leonę i Diega, ale to nie był czas na takie wyjaśnienia.

Liczyło się tylko to, że zrobi wszystko, by ratować siostrę.

– Jak ją odbić? – zapytałem.

– Będzie w rezydencji ojca – powiedział. – Pewnie nieźle pilnowana po tym, jak już raz zwiła. Znam przejścia, o których nie wie nikt ze strażników. Diego zostawił

mi pewne plany, tak na wszelki wypadek.

Musimy się tam dostać, odbić ją i zabić tych, którzy mogą jej znów szukać.

A potem jakimś cudem wyjść z tego cało. A przynajmniej jeden z nas.

Wiedziałem, o co mu chodziło. Tylko jeden był potrzebny, by wyciągnąć stamtąd Leonę. Żaden z nas nie powiedział tego głośno, ale nie wierzyliśmy, że dziewczyna będzie w stanie wesprzeć nas w walce. Nie dopuszczałem do siebie myśli o tym, w jakim stanie ją znajdziemy ani czy w ogóle...

Nie. Ona przeżyje. To najsilniejsza kobieta, jaką znałem. Da sobie radę, powiedziałem do siebie w duchu.

– Sanchez jest mój – ostrzegłem.

– A stary Carrasco mój – dodał Jacob.

Obaj skinęliśmy głowami na zgodę, ale to nie rozwiązywało podstawowego problemu – jak dwóch facetów miało pokonać armię.

– Nie mogę prosić zawodników o pomoc w walce z kartelem – rzekł

Jake, jakby czytając mi w myślach. – Mają rodziny. Nie pisali się na wojnę.

– Więc jakie mamy możliwości? – Zniecierpliwilem się. – Gliny?

– Wiesz, że nie – westchnął. – Optacam część policjantów, by przymknęli oko na to, co tu robię, ale nie wszystkich, a poza tym wątpię, by chcieli zaryzykować życie dla kasy.

W takim razie była tylko jedna opcja – że wejdziemy tam sami. Szybka akcja mogła sprawić, że będzie nam łatwiej się stamtąd wydostać, ale też oznaczała, że w razie kłopotów nie będziemy mieć żadnego wsparcia.

Sądząc po spojrzeniu Jake'a, doskonale o tym wiedział. Nie mieliśmy jednak wyboru.

Czułem, jak czas ucieka nam przez palce. Sanchez prawdopodobnie dowiózł już Leonę do Meksyku. Raczej nie mogliśmy liczyć na to, że jej ojciec ją ochroni. To ten drań oddał ją Tomasowi. Teraz robi wszystko, by nie wywołać wojny z innym kartelem, nawet jeśli będzie to oznaczało poświęcenie własnej córki.

Kurwa, nie mogłem tak siedzieć i czekać. Pragnąłem działać. Chciałem już być w samolocie, a najlepiej w samym Meksyku. Nie potrafiłem znieść myśli, że jestem tak daleko od niej i nie mogę zrobić nic, by ją chronić.

Nie wiedziałem, co uczynię, jeśli nam się nie uda. Wcześniej nie sądziłem, że kiedykolwiek spotkam osobę, która stanie się dla mnie tak ważna, że nie będę wyobrażał sobie bez niej życia. Skupiłem się jedynie na tym, by uciszyć demony w swojej głowie. By zapomnieć o poczuciu winy wobec matki, o wściekłości na ojca. Żyłem jedynie dla walk. Teraz nic nie było już takie samo. Jeśli straciłbym Leonę... żadna pieprzona potyczka nie pozwoliłaby mi się z tego wyleczyć.

Być może postępowałem egoistycznie, pragnąc jej u swojego boku.

Z pewnością daleko mi do faceta idealnego. Ale ona wydawała się mnie lubić takiego, jakim byłem. Czy mogłem prosić o więcej? W tym momencie pragnąłem jedynie, by przeżyła. Gdyby chciała, po tym wszystkim zaczęłaby nowe życie zupełnie gdzie indziej. I chociaż nie wyobrażałem sobie tego, wolałem wszystko niż myśl, że mogę ją stracić w najbardziej ostateczny sposób.

– Po prostu tam pojedźmy – zaproponowałem.

– Wiesz, że samolotem nie przemyjemy żadnej broni – zauważył Jacob.

– Muszę skontaktować się z paroma znajomymi z Meksyku. Może dostarczą nam ekwipunek.

– Znasz tam kogoś? – zdziwiłem się.
– Gdy szukałem matki, walczyłem w Meksyku. Mam tam paru ludzi, którzy dobrze mnie wspominają i mogliby wyświadczyć mi przysługę.
– Więc się do nich odezwij – powiedziałem. – Byle szybko. Ja zarezerwuję bilety lotnicze.

Zamierzałem wylecieć stąd jak najszybciej, nieważne, czy na miejscu czekałaby na mnie broń, czy nie. Jeśli trzeba będzie, wejdę tam uzbrojony w kuchenne noże.

– Maddox.

Jake położył mi rękę na ramieniu i lekko je ścisnął. Po wcześniejszym wybuchu trochę się uspokoił, ale w jego oczach wciąż pozostawał pewien mrok. Oby potrafił zachować spokój do czasu, aż odbijemy Leonę, bo ja nie mogłem obiecać, iż będę działać racjonalnie, dopóki nie przytrzymam jej w ramionach.

– Znajdziemy ją – rzekł. Nie wiedziałem, czy próbował przekonać mnie, czy siebie, więc nie odpowiedziałem. Chciałem po prostu zacząć działać.

Plan teoretycznie był prosty. Wchodzimy, zabieramy Leonę, wychodzimy.

To jednak tylko teoria. Praktyka oznaczała, że wszędzie mogliśmy spodziewać się strażników. Jacob nie miał też pewności, czy przez pięć lat od ucieczki Leony i Diega Carrasco nie zmienił czegoś w rozkładzie tuneli.

Równie dobrze mogliśmy utknąć w pułapce bez wyjścia. Obaj liczyliśmy się z tym, że komplikacje są nieuniknione. Byliśmy jednak zdesperowani.

Lot do Meksyku okazał się najdłuższym, jaki przeżyłem w życiu, choć w rzeczywistości trwał tylko kilka godzin. Gdy wylądowaliśmy, słońce zaczynało powoli wschodzić. Oznaczało to, że wejdziemy do rezydencji Carrasco w biały dzień. Nie mogliśmy jednak czekać. Minęła doba, odkąd Sanchez zabrał Leonę. Wiedzieliśmy, że im szybciej ją odbijemy, tym większe są szanse na to, że uda jej się przeżyć.

Na lotnisku wypożyczyliśmy dwa samochody. Każdy z nas miał pojechać osobno i wejść z innej strony budynku, aby zmniejszyć ryzyko, że obaj zostaniemy złapani. Na razie jednak musieliśmy zobaczyć się ze znajomym Jake'a, który powinien dostarczyć nam broń. Spotkanie miało odbyć się na pustym parkingu na obrzeżach miasta, by nie wzbudzać niczyich podejrzeń. Podejrzałem, że kartel mógł wyczekiwać ataku i śledzić nasze posunięcia, więc niewykluczone, że już wiedzieli o naszej obecności tutaj. To nas jednak nie zatrzymało.

– To on – powiedział Jake, gdy nieopodal nas zatrzymał się samochód.

Z auta wysiadł mężczyzna mniej więcej w wieku Jacoba. Upewniwszy się, że to nie pułapka, podał Kincaidowi torbę.

– Twoje zamówienie – rzucił z silnym akcentem.

– Dzięki, Jorge. – Jake skinął mu głową.

– Byłem twoim dłużnikiem – odparł Jorge. – Dlatego powiem ci coś jeszcze. Chodzą słuchy, że córka Carrasco wróciła do Meksyku. Jeśli idziesz po nią, to wiedz, że to samobójstwo. To już nie Carrasco rządzi tym miastem, tylko Sanchezowie. A ten mały skurwiol uparł się, żeby dorwać tę twoją dziewczynę.

Zacisnąłem dłonie w pięści na wspomnienie Sancheza. Kolejny powód, by go rozszarpać na strzępy.

– Dzięki za radę, ale...

– I tak to zrobisz – dokończył za Jacoba Jorge. – Daj znać, gdybym mógł jeszcze jakoś pomóc. Jeśli jakimś cudem wyjdziecie z tego żywi, raczej nie powinniście zostawać w mieście zbyt długo.

– Domyślam się – przyznał Jake. – W razie czego dam znać.

Mężczyzna skinął nam głową, po czym odszedł. Gdy odjechał, rozdzieliliśmy między siebie broń, którą nam dostarczył. Uzbrojeni nie mieliśmy już powodu, by dłużej zwlekać.

Spojrzeliliśmy sobie w oczy. Wiedzieliśmy, jak to się może skończyć.

Kiwnęliśmy głowami na znak ewentualnego pożegnania, ale również potwierdziliśmy w ten sposób obietnicę – ten, który da radę, zabiera dziewczynę i nie ogląda się za siebie. W głębi duszy miałem nadzieję, że wyjdziemy z tego żywi. Chciałem dostać szansę, by powiedzieć Leonie, jak wiele dla mnie znaczy. Nie wyobrażałem sobie jednak, że miałbym patrzeć, jak cierpi, dowiadując się, iż straciła kolejną bliską osobę. Musieliśmy jakoś dać radę.

Odpalając silnik, widziałem w myślach twarz Leony. Jej zadziorny uśmiech. Zalotne spojrzenie. Przypomniałem sobie łagodny dotyk, słowa, którymi zapewniała mnie, że nie jestem potworem.

Kurwa, musiałem uratować tę dziewczynę. Nawet jeśli miała mi później skopać za to dupę. Byłem pewien, że będzie się wściekać, że obaj z Jakiem

zaryzykowaliśmy wszystkim. Nie chciała, by znów ktoś się dla niej poświęcał. Musiała jednak pojąć, że czasami wybór nie miał nic wspólnego z rozsądkiem.

Zostawiłem samochód jakiś kilometr od rezydencji i resztę trasy pokonałem na własnych nogach. Willa Carrasco otoczona była płotem, a wejścia pilnowali strażnicy. Przynajmniej głównego. Zakradłem się od strony ogrodu i znalazłem ukryte przejście, o którym mówił Jake. Zszedłem prosto do podziemnego tunelu, co jednak nie znaczyło, że mogłem już mówić o sukcesie. Otworzyłem w telefonie zdjęcie mapy, którą miał Jacob, i wybrałem korytarz prowadzący w lewo. Jeśli wszystko nadal było aktualne, mogło mi się udać dotrzeć do Leony.

Nie dostrzegłem nigdzie Jake'a, a w tunelu nie miałem zasięgu, więc nie wiedziałem, czy dotarł już na miejsce. Powinniśmy się informować, gdy któryś z nas osiągnie cel, a potem też, jeśli uda nam się wyjść z rezydencji.

Pozostawało mi jedynie iść dalej.

Wszedłem w zakręt i nagle zatrzymałem się, słysząc kroki. Ktoś mówił coś po hiszpańsku. Uczyłem się tego języka w szkole, ale nigdy nie należałem do pilnych uczniów, więc niczego nie rozumiałem. Według mapy Jacoba z tuneli prowadziły jeszcze dwa inne wyjścia. To w ogrodzie było jedynym, o którym nie powinien wiedzieć nikt poza samym Carrasco i jego dziećmi. Jeśli istniała minimalna szansa, że Carrasco bardziej bał się zdrady swoich ludzi niż kolejnej ucieczki córki, to tak miało pozostać.

– ¡Deténgase! 11 – krzyknął ktoś, zaskakując mnie, gdy minąłem kolejny zakręt.

Nie miałem pojęcia, co facet mówił, ale mogłem podejrzewać, że mnie nie dopingował. Stanąłem w miejscu, czekając, aż podejdzie bliżej. Nie mogłem ryzykować, że ktoś usłyszy wystrzał.

– Has entrado en propiedad privada y vigilada 12 – trajkotał dalej.

Kiedy usłyszałem go tuż za sobą, zareagowałem instynktownie.

Obróciłem się i zaatakowałem. Facet miał w ręku broń, ale udało mi się mu ją wytrącić, a jego samego pozbawić przytomności solidnym uderzeniem jego głową o najbliższą ścianę. Zabrałem mu spluwę i komunikator, dzięki któremu mógłby wezwać wsparcie, kiedy się ocknie, po czym ruszyłem dalej. Skoro był tu strażnik, to znaczyło, że szedłem w dobrym kierunku.

O tym, czy uda mi się później wrócić tędy z Leoną, wolałem na razie nie myśleć.

Gdy dotarłem do końca, napotkałem drzwi. Jeśli wierzyć mapie, miałem wyjść nimi na korytarz, w którym kiedyś znajdowały się pokoje Leony i Diega. Nacisnąłem klamkę, ale nie ustąpiły. Brałiśmy to pod uwagę.

Pozostawało mi jedynie się modlić, by stary klucz, który kiedyś należał do chłopaka, nadal otwierał ten cholerny zamek.

Odetchnąłem z ulgą, słysząc skrzypienie zamka.

Powoli wyjrzałem na zewnątrz, szykując się na atak z każdej strony, lecz nic takiego nie nastąpiło. Szczęście nie miało mi jednak długo sprzyjać. Przeszedłem przez korytarz, kierując się do dawnego pokoju Leony. Gdy zobaczyłem dwóch strażników, wiedziałem, że dobrze trafiłem.

Zanim jednak miałem zacząć świętować częściowy sukces, musiałem ich pokonać.

Miałem kilka strzykawkę ze środkiem usypiającym i paralizator. Broń nadal odpadała. Strażnicy zdążyli mnie zauważyć. Ale zanim ogłosili alarm, udało mi się jednego porazić, a drugiemu wstrzyknąć prochy. Obaj padli. Zabrałem jednemu klucz i otworzyłem drzwi, których strzegli.

Wciągnąłem obu do środka, by nie zwrócili niczyjej uwagi, i wtedy wreszcie odważyłem się unieść wzrok.

Sytuacja nie przedstawiała się tak źle, jak sądziłem, że będzie, ale, kurwa, to i tak był widok z koszmaru. Na podłodze przy łóżku widniała plama krwi, a krwista smuga prowadziła aż do wejścia. Krew pokrywała również pościel, na której leżała...

Leona!

Rzuciłem się ku niej i niemal rozpłakałem z ulgi, gdy zobaczyłem, że oddycha. Miała spuchniętą prawą stronę twarzy, ale poza tym nie widziałem żadnych innych ran. Oczy pozostawały zamknięte, lecz gdy usłyszała moje kroki, powoli uchyliła powieki. Uśmiechnęła się delikatnie, niemal słodko.

Nie było w tym ulgi, przerażenia ani gniewu.

– Leona. – Dotknąłem delikatnie jej zdrowego policzka. – To ja.

Maddox. Wyciągnę cię stąd.

Jej wzrok nagle stał się przytomniejszy, jakby uświadomiła sobie, że naprawdę tu jestem.

– Co...? Jak...? – wychrypiła.

– Nie teraz – powiedziałem cicho. – Muszę cię wydostać.

Zacząłem rozcinać liny, którymi przywiązano ją do łóżka. Gdy ruszyłem jej prawy nadgarstek, załkała z bólu. Dopiero teraz zobaczyłem, że ręka zwisła pod nienaturalnym kątem i była spuchnięta.

Poczułem gniew, ale postanowiłem zostawić go na później. Najpierw musiałem wydostać stąd Leonę. Połamaniem każdej pieprzonej kości w ciebie tego, który ją skrzywdził, zamierzałem się zająć, gdy będzie bezpieczna.

– Maddox, on cię zabije – szepnęła. – Zabił mojego ojca. Chce śmierci twojej i Jake'a. Nie możesz...

Sanchez zabił Carrasco? Coś mi tu nie grało, ale ten sukinsyn nic mnie teraz nie obchodził. Jeśli powybijają się wzajemnie, tym lepiej dla nas.

Przyłożyłem palec do ust Leony, zmuszając ją, by na chwilę zamilkła.

– Cicho – poprosiłem. – Nie wiem, co tu się dzieje, ale na pewno cię nie zostawię. Jeśli mam umrzeć, to przynajmniej za coś, co jest tego warte.

A ona, po raz pierwszy, odkąd się poznaliśmy, spełniła moją prośbę i zamilkła. Pozwoliła, bym oswobodził ją z więzów. Skrzywiła się, gdy prawa ręka opadła na łóżko, ale nie wydała z siebie żadnego dźwięku.

– Jakie masz obrażenia? – zapytałem.

– Pewnie połamał mi żebra – odparła. – Nadgarstek na pewno. Ale dam radę iść.

Nie miałem teraz odwagi spytać, czy zrobił jej coś jeszcze. Gdybym usłyszał więcej, prawdopodobnie straciłbym rozum i poleciał szukać tego skurwiela.

– A ta krew? – Wskazałem na łóżko.

– Mojego ojca – wyszeptano. – On... cholera, to długa historia. Skoro już byłeś tak durny, by tu wejść, to lepiej stąd zwiewajmy. Opowiem później.

Niemal się uśmiechnąłem. To była moja Leona.

Objąłem ją i pomogłem jej wstać. Zachwiała się, ale po chwili ruszyła do wyjścia. Krzywiła się z bólu, lecz jednak szła. Podałem jej dodatkową broń.

– Na wszelki wypadek – powiedziałem.

Skinęła głową i przyjęła ją ode mnie. Zanim wyszliśmy z pokoju, wystąpiłem Jake'owi krótką wiadomość z informacją, że znalazłem Leonę.

Nie czekałem jednak na odpowiedź, nie było na to czasu. Skierowaliśmy się do wyjścia. Na razie chyba nikt nie zauważył nieobecności strażników, więc miałem nadzieję, że może jakimś pieprzonym cudem uda nam się wydostać.

Poprowadziłem Leonę do tajnego przejścia. Część planu za nami.

Wiedziałem, że jeśli uda nam się wyjść z tych tuneli, prawdopodobnie można uznać, że przeżyjemy.

Gdy tylko zamknęły się za nami drzwi, Leona zdrową ręką złapała mnie za koszulkę i przycisnęła swoje usta do moich. Nie był to głęboki pocałunek, ale desperacki i cholernie przyjemny.

– Co to było? – spytałem, gdy mnie puściła.

– Miałam na to ochotę – odparła i wzruszyła ramionami, co poskutkowało cichym jękiem bólu.

– Chodźmy – powiedziałem, biorąc jej dłoń w swoją. Nie zaprotestowała.

Nie mogliśmy biec, choć Leona i tak szła dość szybko jak na kogoś, kto został pobity. Właśnie dotarliśmy do tej części tunelu, w której zostawiłem nieprzytomnego strażnika, gdy usłyszeliśmy głosy.

– Cholera – zakłęta i pociągnęła mnie w drugą stronę.

– Co? – zapytałem.

– Wiedzą, że ktoś jest w rezydencji. Musimy iść inną trasą – odparła.

– Trafimy do wyjścia?

– Tak, ale okrężną drogą. Musimy wyjść od strony ogrodu. O wejściu z drugiej strony są poinformowani niektórzy strażnicy, więc Sanchez pewnie też – stwierdziła.

Pozwoliłem jej się prowadzić, nastuchując przy okazji każdego podejrzanego dźwięku. Kiedy rozpoznałem korytarz wiodący wprost do wyjścia, niemal odetchnąłem z ulgą, ale uznałem, że jeszcze nie czas na świętowanie.

Udało nam się wydostać na zewnątrz. Gdy minęliśmy rezydencję, Leona przyspieszyła, zupełnie jakby wolność dała jej siłę.

– Byłeś sam? – zapytała.

Zanim jej odpowiedziałem, spojrzałem na telefon. Jake nadal nie odpisał. Nie miałem pojęcia, co się z nim dzieje. Jeśli nie będzie go w punkcie spotkania...

– Maddox – ponagliła mnie Leona, choć sądząc po jej spojrzeniu, znała już odpowiedź.

– Jacob – odparłem cicho.

Odetchnęła głęboko i się zatrzymała.

– Wyszedł? – spytała.

– Nie wiem – przyznałem szczerze. – Szliśmy osobno. Mieliśmy sprawdzić piwnice i twój pokój. Gdyby któryś z nas cię znalazł, miał uciekać.

– Nie możemy go zostawić – zaprotestowała. – On... jestem mu to winna, Maddox.

Cholera, wiedziałem, że tak to się skończy.

– Skarbie. – Ująłem jej twarz w dłonie i spojrzałem w oczy. – Wiem, że nie chciałaś, by którykolwiek z nas dla ciebie ryzykował. Ale żaden nie mógłby żyć, gdyby pozwolił ci tu zostać. Jake i ja mamy plan. Jeśli nie będziemy się go trzymać, jeszcze bardziej go narazimy. Zaczniemy szukać Jacoba, on zacznie szukać nas, i tak w kółko, aż wszyscy skończymy martwi. Chodźmy. Zaczekamy na niego tam, gdzie się umówiliśmy.

Nie byłem pewien, czy rzeczywiście wierzyłem w to, że do nas przyjdzie, ale musiałem ją zabrać jak najdalej od tej pieprzonej rezydencji.

Nie mogła tam wrócić.

Opór Leony zaczął słabnąć i pozwoliła, bym zaprowadził ją do samochodu. Kiedy wsiedliśmy, ruszyłem przed siebie, nie zważając na ograniczenia prędkości. Znajdowałem się kilka kilometrów od parkingu, na którym mieliśmy się spotkać, gdy poczułem wibracje komórki.

Wyszedłem. Jadę do was.

Odetchnąłem z ulgą i pokazałem wiadomość dziewczynie.

– Bogu dzięki – szepnęła. Spojrzała jednak na mnie z niepokojem. – On nie odpuści, Maddox. Sanchez. Będzie mnie szukał.

– Nie, jeśli Jacobowi udało się go zabić – odparłem.

Naprawdę miałem nadzieję, że dał radę. Jeśli nie, to był dopiero początek kłopotów. Nie potrafiłem jednak się zmusić, by pożałować swojej decyzji.

– Oby tak – westchnęła Leona, choć widziałem, że nie do końca w to wierzyła.

– Co tam się stało? – spytałem, wiedząc, że mogę tego pożałować.

Odetchnęła ciężko, chwytając się przy tym za obolałe żebra. Chciałbym zabrać ją do szpitala, ale teraz to zbyt ryzykowne. Nienawidziłem patrzeć na jej ból.

– Przez te pięć lat po naszej ucieczce Sanchez zjednał sobie ludzi mojego ojca – powiedziała. – Śmierć Diega oznaczała, że tata został bez spadkobiercy, zatem Tomas zamierzał mnie odnaleźć, wziąć ze mną ślub i tym samym zostać dziedzicem obu karteli. Okazało się jednak, że tata ma w sobie trochę uczuć.

Wiedział, gdzie uciekliśmy z Diegiem. Zataił to przed Tomaszem, ale... nie mógł robić tego wiecznie. Sanchez mnie znalazł, a gdy już mnie miał, nie potrzebował mojego ojca, więc... go zabił.

Głos jej zadrżał przy ostatnich słowach. Sądząc po scenerii, jaką zastałem w pokoju, Carrasco musiał umrzeć na oczach córki. Kurwa.

Według mnie facet to stary drań, ale najwidoczniej Leonie ciężko było się z tym pogodzić mimo wszystkiego, co zrobił.

– Czy on... Czy Sanchez... – Nie potrafiłem nawet wypowiedzieć tego pytania na głos. – Nie – odparła Leona, a ja poczułem, jak ciężar opada z mojego ciała.

– Pobił mnie, bo z nim walczyłam, ale... jego ojciec nie pozwolił mu mnie dotknąć. Zdawał sobie sprawę, że to może się źle skończyć, a potrzebowali mnie żywej.

Skoro tak, to jeśli ten sukinsyn przeżył, będzie jej szukał jeszcze zacieklej. Leona pomyślała o tym samym, bo spojrzała na mnie z desperacją.

– Maddox, ja...

– Prześnię – rzuciłem stanowczo. – Jeśli ten skurwiol tu przyjdzie, proszę bardzo. Połamie mu każdą kość w ciele, zaczynając od ręki, którą cię uderzył.

– To szaleniectwo, Maddox – stwierdziła. – I ma za sobą armię.

– Ja też nie jestem zbyt normalny. – Wzruszyłem ramionami. – I na pewno się nie poddam. Jesteś wszystkim, czego pragnę, Leona.

W jej oczach coś zaśniło, zanim jednak zdążyła mi odpowiedzieć, o ile w ogóle zamierzała to zrobić, na parking zajechał drugi samochód. Oboje się spięliśmy, choć rozpoznałem wypożyczony wóz Jake'a. Dopiero gdy mężczyzna wysiadł, na oko cały i zdrowy, pozwoliłem sobie na rozluźnienie.

Leona wyskoczyła z auta i mimo obrażeń rzuciła się w ramiona brata.

Jacob uściskał ją i przyjrzał się jej uważnie. Skrzywił się, widząc, że cierpi, ale biorąc pod uwagę sytuację, obrażenia nie były poważne.

– Musimy spadać – powiedział do mnie. – Zabiłem starego Sancheza.

Po Carrasco ani śladu, a młody się wymknął. Pewnie już wszczął alarm. Im szybciej stąd zwiejemy, tym lepiej. Zadzwoniłem do Jorge. Załatwi nam transport.

Zakląłem pod nosem. Jeśli Sanchez przeżył, a my wrócimy do domu, będzie wiedział, gdzie nas szukać.

– Znam kryjówkę – rzekł Jake, jakby czytając mi w myślach.

Skinąłem głową.

– Jeśli coś wam się przeze mnie stanie, osobiście was zabiję – rzuciła Leona.

– Rób, co chcesz, bylebyś była bezpieczna – skwitował Jacob. – A teraz do wozu. Jeśli mamy przeżyć, musimy się ruszyć.

Żadne z nas w to nie wątpiło.

11 ¡Deténgase! (hiszp.) – Stój!

12 Has entrado en propiedad privada y vigilada (hiszp.) – Wszedłeś na prywatny i chroniony teren.

Rozdział 15

Leona

Tym razem, gdy otworzyłam oczy, nie miałam zielonego pojęcia, gdzie jestem. Dopiero kiedy zobaczyłam leżącego obok mnie Maddoxa, powstrzymałam atak paniki. Zaczęły do mnie docierać strzępy wspomnień.

Tak naprawdę niewiele pamiętałam z wydarzeń, które nastąpiły po ucieczce z rezydencji. Kolega Jake'a załatwił nam samolot. Na pokładzie mój brat opatrzył mnie na tyle, na ile potrafił, i podał środki przeciwbólowe.

Musiłam po nich zasnąć, bo gdy się ocknęłam, jechaliśmy już samochodem. Jake mówił coś o domku letniskowym, ale nie byłam pewna.

Prochy okazały się silniejsze niż te, które zwykle bierze się na ból głowy, a poza tym mój organizm chyba wolał poradzić sobie z tym wszystkim na swój sposób – po prostu się wyłączać. Nie mogłam jednak ciągnąć tego w nieskończoność.

Najwidoczniej znajdowaliśmy się gdzieś, gdzie przez chwilę mogliśmy poczuć się bezpiecznie, lecz to nie mogło trwać wiecznie. Tomas przeżył.

Jake zabił mu ojca, więc teraz będzie jeszcze agresywniej szukał zemsty.

Miał za sobą własny kartel, a także dużą część kartelu mojego ojca. My byliśmy sami. Naprawdę nie wiedziałam, jak to rozwiązać, by wyjść z tej sytuacji cało. Jediną możliwością pozostawało zabicie Tomasa, ale jak tego dokonać i nie zginąć?

Moja głowa zaprotestowała bólem na wszelkie te rozważania. Mimo popieprzonej sytuacji ciało domagało się zaspokojenia podstawowych potrzeb. Czulałam, jak w żołądku ssie mnie z głodu i koniecznie chciałam wziąć prysznic. Byłam obolała, ale stwierdziłam, że nie przyjmę żadnych leków, dopóki trochę nie stanę na nogi. Nie zamierzałam znów się otumaniać. Rękę miałam zabezpieczoną za pomocą usztywnienia, a na żebrach czulałam bandaż. Najwidoczniej ściągnęli tu jakiegoś lekarza. Nie wiedziałam, jak mam się umyć z tymi wszystkimi opatrunkami, ale jakoś musiałam.

Powoli usiadłam na łóżku i przeczekałam zawroty głowy. Po chwili wstałam. Utrzymanie się na nogach można chyba zaliczyć jako sukces.

Zanim zdążyłam skierować się do wyjścia z pokoju, by znaleźć łazienkę, zatrzymał mnie zaspiany głos.

– Można wiedzieć, dokąd się wybierasz?

Spojrzałam na Maddoxa, który obserwował mnie spod na wpół przymkniętych powiek. Wyglądał na zmęczonego, a ja naprawdę byłabym wdzięczna, gdyby jeszcze trochę pospał. Musiałam doprowadzić się do porządku, zanim zacznę rozważać wszystko, co się wydarzyło w ciągu ostatniej doby. Tomas to jedna sprawa, a fakt, że Mad przyszedł po mnie i stwierdził, że nie mógł postąpić inaczej, to zupełnie inna, aczkolwiek również nietatwa. Oczywiście był jeszcze Jake i przed nami rozmowa o tym, że jesteśmy rodzeństwem.

Może jednak trzeba było jeszcze nie wstawać.

– Muszę wziąć prysznic i coś zjeść – wyjaśniłam. – Wiesz, gdzie jest łazienka?
Maddox westchnął i podniósł się z łóżka, przecierając zaspaną twarz.

– Chodź – powiedział i wyprowadził mnie z pokoju.

W domu panowała cisza. Było to całkiem przytulne miejsce, choć trochę nijakie. Podejrzywałam, że to jeden z tych domków, które ludzie kupują, by je wynajmować. Na pomalowanych na beżowo ścianach wisały kolorowe obrazki. Meble eleganckie, lecz proste. Oprócz pokoju, z którego wyszliśmy, znajdowały się tu jeszcze cztery inne pomieszczenia, a oprócz tego za rogiem salon połączony z kuchnią.

– Gdzie my właściwie jesteśmy? – zapytałam.

– W domku letniskowym Liama – odparł Maddox. – Zgodził się wynająć go nam na jakiś czas. Nie mogliśmy skorzystać z żadnego miejsca, które należy do mnie, do ciebie czy Jake'a.

Nie wypowiedziałam na głos myśli, że taka kryjówka niewiele nam da.

Tomas wiedział, że byliśmy w San Francisco. Znajdzie nas tak czy siak.

– Jake zabezpieczył klub i ostrzegł zawodników – dodał Maddox. – Nie możemy ukrywać się tu wiecznie, ale na razie powinno wystarczyć.

W głowie dzwoniło mi pytanie „Co potem?”, ale na razie nie miałam odwagi go zadać. Potrzebowaliśmy planu. Dobrego planu.

– Gdzie Jacob? – spytałam.

– Na zewnątrz. Zmienialiśmy się w nocy, pilnując na zmianę domu i ciebie – rzekł. – Wczoraj wezwaliśmy doktora. Opatrzył cię. Na szczęście to proste złamanie, nie wymagają hospitalizacji. Możesz zdjąć bandaż z brzucha, żeby się wykapać. Na usztywnienie na ręce załóż folię, by nie przemokło.

Maddox otworzył przede mną drzwi do łazienki, więc weszłam do środka. Na blacie przy umywalce leżała reklamówka z podstawowymi kosmetykami i specjalną folią, która nie przepuszczała wody.

– Doktor kupił nam parę rzeczy – wyjaśnił Maddox. – Pomóc ci?

– Nie trzeba.

Uniósł brew, ale nie protestował. Wiedział, że lepiej się ze mną nie kłócić.

Powoli zdjęłam z siebie ubranie. Ktoś musiał podrzucić nam trochę ciuchów, choć niekoniecznie dopasowanych, bo miałam na sobie za duży męski dres. Musiałam pozbyć się z ciała zapachu krwi i wspomnień dotyku Tomasa.

Owinęłam rękę i chociaż bolała jak cholera, zignorowałam ten fakt.

Weszłam pod ciepły strumień i zaczęłam się szorować. Nie było to łatwe, ale nie zamierzałam prosić Maddoxa o pomoc. Potrzebowałam chwili w samotności.

Wbrew sobie wróciłam myślami do tego, co wydarzyło się w rezydencji. Do ojca. Nie wiedziałam, co stało się z jego ciałem.

Rozumiałam, że raczej nie uda mi się go odzyskać, by tatę pochować. Nie można powiedzieć, że byłam zrozpaczona. Nigdy nie byliśmy z ojcem blisko. Przez te lata stał się dla mnie obojętny, ale mimo wszystko czułam żal. Na koniec naprawdę chciał mi pomóc, nawet jeżeli nie mógł mnie ocalić. Może i nie był dobrym człowiekiem ani najlepszym tatą, ale to nie Tomas powinien osądzać go za grzechy.

Straciłam ojca, a zyskałam brata. Mężczyzna, którego kochałam, zaryzykował dla mnie życie i powiedział, że jestem dla niego wszystkim.

Normalną osobę by to ucieszyło. Ja się bałam, że to mógł być początek końca.

Nie chciałam uciekać przed dobrem, jakie oferował mi los. Nie zamierzałam odpychać Jake'a ani Maddoxa. Zresztą to i tak nie miało już sensu. Pytanie tylko, czy przeżyjemy na tyle długo, by mieć szansę na zbudowanie nowych relacji.

Odsunęłam od siebie te rozważania i dokończyłam prysznic. Nie mogłam jednak zmyć wspomnień ani negatywnych myśli. Wytarłam się i owinięta ręcznikiem wróciłam do sypialni. Gdy weszłam, Maddox podał mi czyste szorty oraz koszulkę.

– Liam trzyma tu trochę rzeczy, gdyby naszła go ochota przyjechać na weekend. Pozwolił nam z nich skorzystać. To chyba ciuchy jego dziewczyny, powinny mniej więcej pasować – powiedział.

Założyłam ubranie, nie zamierzałam wybrzydzać.

– Jak się czujesz? – spytał Maddox.

– Bywało lepiej, ale żyję – odparłam. – Jestem głodna.

– Jake robi śniadanie. Idź do kuchni, ja wezmę prysznic.

Miałam wrażenie, że Jacob chciał nie tylko podać mi posiłek. Nie wiedziałam, czy jestem gotowa na rozmowę, ale jednocześnie nie chciałam jej odwlekać. Ze wszystkich rzeczy, z którymi musiałam się teraz uporać, kwestia pokrewieństwa z Jakiem wydawała się najłatwiejsza.

Gdy tylko weszłam do salonu, powitał mnie zapach tostów i jajek. Mój żołądek głośno wyraził aprobatę, domagając się jedzenia.

– Hej – odezwałam się, zwracając na siebie uwagę Jacoba.

Obrócił się, trzymając w dłoni drewnianą łyżkę.

– Jak się czujesz? – spytał.

– Bywało lepiej, ale przeżyję – odparłam.

– I tylko to się dla mnie liczy... – westchnął.

Spojrzeliśmy sobie w oczy i oboje wiedzieliśmy, że czeka nas rozmowa.

On wiedział, że ja wiem. Chciałam pozwolić mu to wyjaśnić. Zapytać, czy to wszystko prawda. Jak zwykle jednak słowa wydostały się z moich ust, zanim zdążyłam pomyśleć.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Westchnął ciężko i wyłączył gaz pod patelnią z jajecznicą. Milczał, nakładając jedzenie na trzy talerze. Zaraz postawił je na stole i dodał dzbanek z kawą.

– Usiądź – poprosił. – Powinnaś coś przegryźć.

Zajęłam miejsce, ale nie wzięłam do ręki widelca. Chciałam poznać odpowiedź chociaż na to jedno pytanie.

– Powiedz mi... gdybyś wiedziała, że jestem twoim bratem, zostałaabyś po śmierci Diega? Pozwoliłabyś sobie pomóc? – zapytał Jake.

To jasne. Nie zrobiłabym tego. Gdybym miała świadomość, że jestem siostrą Jacoba, uciekłabym jak najdalej, by nie narażać go tak jak Diega.

Pewnie też nie wierzyłabym w to, że pozwala mi dla siebie pracować, bo na to zasłużyłam, a nie tylko przez wzgląd na nasze pokrewieństwo.

– Wiesz, że nie – przyznałam niechętnie.

– No właśnie. Leona... Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałem ci powiedzieć. Szczególnie po śmierci Diega. Mieliśmy tylko siebie. A ja ukrywałem to przed tobą.

Obiecałem mu jednak, że będę cię chronił. A nie pozwoliłabyś mi na to, gdybyś znała prawdę.

Roześmiałam się z własnej głupoty, choć sytuacja ani trochę nie była śmieszna. Czy naprawdę byłam aż tak uparta? Najwidoczniej.

– Gdy Tomas mnie złapał, wiedziałam, że nie przeżyję – stwierdziłam. –

I w tamtej chwili zrozumiałam, jak wielu rzeczy żałuję, choć chciałam przecież żyć tak, by nigdy tego nie robić. Nie mogłam sobie wybaczyć, że odepchnęłam ciebie i Maddoxa. Ojciec powiedział, że jesteś moim bratem i... cholera, nie mogę dojść z tym do ładu.

Jake czekał cierpliwie, aż się pozbieram. Wiedział, że mówienie o uczuciach nie jest dla mnie łatwe.

– Nie chciałam, by ktoś za mnie cierpiał – podjęłam temat. –

Odrzucałam was obu, bo pragnęłam uniknąć właśnie takiej sytuacji.

Ukrywamy się i nie wiadomo, czy dożyjemy jutra. Miałam nadzieję, że nikt więcej nie będzie musiał dla mnie ryzykować. Wczoraj jednak pojęłam, że to nie do końca moja decyzja.

Jake przysunął krzesło, by znaleźć się bliżej mnie. Gdy spojrzał mi w oczy, w jego własnych dostrzegłam przede wszystkim troskę.

– Kochanie kogoś nie ma wiele wspólnego z wyborem – przyznał. – Nie mógłbym cię tam zostawić, Leona. Maddox też nie.

– Wiem. I to mnie przeraża.

Jake ujął moją zdrową dłoń i delikatnie ją ścisnął. Wiedziałam, że powinniśmy porozmawiać o tym, jak naprawić naszą sytuację, ale najpierw musiałam poznać całą prawdę.

– Jak się dowiedziałeś? – zapytałam.

– Słyszałaś, że moja matka odeszła od ojca, a ten popełnił samobójstwo, prawda? – Skinęłam głową w odpowiedzi. – Przed odejściem mama czasem mówiła o Meksyku. Powiedziała, że zabierze mnie tam ze sobą, że będziemy mogli wieść wspólne życie. Zanim zniknęła, zostawiła mi list.

Właściwie to zostawiła go mojemu ojcu, ale on nie zdążył mi go przekazać.

Zrobiła to opiekunka społeczna, gdy byłem nastolatkiem. W liście mama napisała, że zakochała się w pewnym mężczyźnie i pragnie życia z nim.

Przeprosiła za to, że nie mogła zabrać mnie ze sobą, ale dodała, że te życia nie miały prawa się mieszać, a ona nie mogła pozwolić, by ten człowiek sam wychowywał jej dzieci. Miała nadzieję, że będę szczęśliwy z ojcem i pewnego dnia jej wybaczę.

Przypomniłam sobie słowa taty. To on zmusił naszą matkę do tego wyboru. Jako szef kartelu nie mógł pozwolić, by jego żona przywozła ze sobą dziecko z poprzedniego małżeństwa, szczególnie chłopca starszego od jego pierworodnego. Znów poczułam gniew na ojca.

– Powiedział, że zmusił ją do tego – odezwałam się. – Mój ojciec. Kazał jej wybrać. Mogła zostać z wami albo z nim, a także ze mną i z Diegiem.

Najwidoczniej... wybrała nas, bo wiedziała, że... myślała, że ty będziesz bezpieczny bez niej, a my nie.

Nie chciałam jej bronić. Matka zawsze stanowiła dla mnie niemal abstrakcję. Wiedziałam, że ojciec ją kochał, że była Amerykanką. Urodziła nas i zmarła. A tata nie należał do ludzi, którzy siedliby z dziećmi i opowiedzieli o nieżyjącym

rodzicu. Czasem zastanawiałam się nad tym, jaka była. Czy gdyby żyła, sprawiłaby, że nasze losy stałyby się prostsze?

Nie rozumiałam, jak mogła zakochać się w kimś takim jak ojciec. Pojęłam to, dopiero gdy usłyszałam, jak o niej mówił. Kochał ją, ale na nas nie zależało mu aż tak, przynajmniej na początku. Najwidoczniej mama to zauważała i chciała nas chronić.

– Ostatecznie nie bardzo jej to wyszło. – Jake uśmiechnął się smutno. –

Rok po otrzymaniu listu uciekłem z rodziny zastępczej. Pojechałem do Meksyku. Gdy żyłem tam na ulicy, słyszałem wiele plotek. Kiedy trafiłem na nielegalne walki i zyskałem szacunek swoimi dokonaniem, jeden z walczących powiedział, że wie coś o kobiecie, której szukam.

Opowiedział mi wtedy o żonie Estebana Carrasco. Dowiedziałem się wówczas, że moja matka nie żyje, a ja mam dwójkę rodzeństwa.

Podejrzywałem to już po lekturze listu. Wspominała o dzieciach, ale gdy o was usłyszałem, to stało się... realne. Odnalazłem was z pomocą Jorge.

Spotkałem się z Diegiem. Widywałem go czasem w mieście, więc kontakt okazał się łatwiejszy. Początkowo bał się, że to jakiś podstęp, ale później porozmawialiśmy. Był... bardzo dojrzały jak na trzynastolatka. Powiedział, że możemy się kontaktować, ale nikt nie powinien o tym wiedzieć. Zabronił mi spotkań z tobą. Uznał, że ojcu się to nie spodoba, a jeśli ktoś miał zostać przytępiany na czymś zakazanym, to nie chciał, byś to była ty.

To idealnie pasowało do Diega. Dbał o mnie już jako dziecko.

– Jak wiesz, później wyjechałem z Meksyku i założyłem własny klub – kontynuował Jake. – Pięć lat po mojej wizycie Diego mi napisał, że planuje ucieczkę. Mieliście wtedy po osiemnaście lat.

Zrozumiałam, co chciał przez to powiedzieć. Diego nie zdecydował się uciekać dla mnie. Pragnął to zrobić dużo wcześniej. Tuż przed osiemnastką został pełnoprawnym członkiem kartelu. A to oznaczało, że dokładnie wiedział, czym zajmuje się nasz ojciec. Najwidoczniej nie wszystko mu się podobało. Nie byłam głupia. Narkotyki to jedno. Inna sprawa to wykorzystywanie kobiet, prostytutka, ukrywanie gwałtów, morderstwa.

Diego potrafił zachować się bezwzględnie, ale nigdy nie bywał okrutny.

– Obiecałem mu pomoc, ale dopiero po dwóch latach dał mi znać, że wam się udało – rzekł Jake. – Wiedziałem, że ryzykuję, pozwalając wam się u mnie skryć, ale nie mogłem postąpić inaczej. Byliście moją rodziną.

Zżyłem się z Diegiem dzięki listom, które wymienialiśmy, a później pojawiłaś się ty i... pokochałem cię równie mocno jak jego. Nie mówiliśmy ci prawdy, chcieliśmy poczekać z tym na lepszy moment, ale on nigdy nie nadszedł. Bałem się, że ostatecznie się nie dowiesz, kim dla ciebie jestem.

Maddox zaczął podejrzewać, że coś jest na rzeczy. Ty pewnie też.

– Szczerze mówiąc, sądziłam, że się we mnie kochasz – zaśmiałam się. – Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że chodzi o coś takiego.

– I jak się czujesz z tym, że chodziło właśnie o to? – zapytał.

Właściwie to nawet nie musiałam się nad tym zastanawiać.

– Odkąd tu przyjechałam, byłeś moim jedynym przyjacielem, choć może nie zawsze to okazywałam – odparłam. – Fakt, że jesteśmy rodziną, tylko umacnia to,

co czuję. Wiem, że minie trochę czasu, zanim nauczę się dopuszczać do siebie emocje i je akceptować, ale postaram się to zrobić.

Nie chcę dłużej być sama i... chyba już nie potrafię.

– Nie jesteś sama – zapewnił Jake. – Przetrywamy to. Obiecuję ci, że zrobię, co w mojej mocy, żebyśmy to przetrwali. Wszyscy.

Oboje wiedzieliśmy, że nie może niczego mi obiecać. Sytuacja była zbyt niepewna. Wolałam jednak na razie nie niszczyć tej chwili.

– Zawrzyjmy układ – poprosiłam. – Ja nie będę zgrywać ofiary, a wy nie będziecie udawać bohaterów. Zawalczymy razem. Nikt nie ratuje nikogo ani się nie poświęca. Zrozumiano?

– Zrozumiano – odparł Jake i pocałował mnie w czubek głowy. –

A teraz jedz. Powinnaś nabrać sił.

Tego akurat nie musiał dwa razy powtarzać. Naprawdę byłam głodna.

Zjadłam jajecznicę i dwa tosty, chociaż najchętniej zgarnęłabym wszystko, co było na stole. Nie należało jednak drażnić żołądka. Po posiłku wzięłam leki przeciwbólowe. Jake próbował mnie namówić, bym pozwoliła zrobić sobie zastrzyk, ale nie chciałam, by znów mnie otumaniono.

– Mogę powiedzieć coś jeszcze? Jako twój starszy brat? – odezwał się, sprzątając nasze talerze.

– Wiesz, aż tak bardzo się nie zmieniłam. Jeśli zamierzasz mnie wkurzyć, to i tak to zrobisz.

Jake zaśmiał się, ale i tak przekazał swoje.

– Na początku cholernie bałem się tego, że zbliżyłaś się do Maddoxa – przyznał. – Przez lata widziałem, jak walczy z czymś w swojej głowie, i bałem się, że cię skrzywdzi. Później jednak zobaczyłem, że przy tobie jest inny, a co dla mnie najważniejsze, ty byłaś inna przy nim. Dlatego zacząłem was wysyłać na te misje. Chciałem się przekonać, czy się nie mylę. I cieszę się, że tym razem miałem rację.

– Nie wiedziałam, że bawisz się w swatkę – prychnęłam.

– Nie nazwałbym tego swataniami. – Jake wzruszył ramionami. –

Gdybyście zostali przyjaciółmi, też byłbym zadowolony.

– Ja... – Zawahałam się. – Nie wiem, czym jesteśmy.

Jacob uśmiechnął się przemądrzale. Zupełnie dobrze wszedł w rolę starszego brata.

– „Spalę cały świat, by odgrzebać ją z popiołów”, tak powiedział, gdy cię zabrali. A ty nawet nie próbowałaś walczyć, bo chciałaś go ochronić.

Wiesz, co to jest, Leona. To, że tego nie mówisz, nie znaczy, że to nieprawda.

Akurat z tego doskonale zdawałam sobie sprawę. Pytanie tylko, czy miałam dość odwagi, by powiedzieć to głośno.

– No dobra, to jaki jest plan? – zapytałam, gdy Jake i ja skończyliśmy te nasze rodzinne rozmowy i dołączył do nas Maddox. – Nie chcę psuć tej bańki spokoju, ale ściga nas żądny zemsty psychopata.

Chłopakom zrzędył miny. Najwidoczniej mieli tyle samo pomysłów co i ja.

– Nie wiemy, gdzie teraz jest Tomas – odezwał się Jake. – Nie możemy wrócić do Meksyku i go wykończyć. Pozostaje walka na naszym terenie.

– We troje przeciwko całej armii – zauważyłam.

– Ten sukinsyn jest zbyt dumny, by wystać po ciebie swoją armię – rzekł Maddox. – Zjawi się osobiście. A wtedy go załatwimy.

– Gdy się zjawił ostatnim razem, nie mieliśmy nawet szansy na walkę – przypomniałam.

– Ale teraz będziemy przygotowani – dodał Jake. – Maddox ma rację. On nie wyśle ludzi. Będzie chciał się z nami rozprawić osobiście. A ty jesteś mu potrzebna żywa.

– Więc będziemy tu czekać, aż po nas przyjdzie?

Co prawda nie miałam lepszego planu, lecz ten wydawał się szaleństwem.

– Jeszcze nad tym pracuję – przyznał Jake. – Ale na razie właściwie nie mamy innego wyjścia.

– Chyba że... – odezwał się Maddox. – Załatwimy go jego własną bronią. Wymieniliśmy z Jacobem zaskoczone spojrzenia.

– Nie bardzo rozumiem – odparł mój brat.

– Możesz się z nim skontaktować? – spytał go Mad. – Na przykład przez tego Jorge?

– Może, ale nadal nie rozumiem.

– Cały czas mówimy, że facet okaże się zbyt dumny, by zastąpić się armią. Będzie chciał nad nami zatriumfować. To dajmy mu do tego pretekst – powiedział Maddox. – Rzucę mu wyzwanie. Walka jeden na jednego. Na śmierć i życie.

– Nie ma, kurwa, opcji – warknęłam natychmiast, lecz Jake się nie odezwał. Widziałam, że naprawdę rozważa ten plan.

– Wtedy odbyłoby się to na naszych warunkach – rzekł niechętnie.

– Nie – powtórzyłam, patrząc stanowczo na Mada. – Jest wyszkolony. To za duże ryzyko.

– I tak będziemy musieli się z nim zmierzyć – zauważył Maddox. – W ten sposób przynajmniej oszczędzimy sobie walki z całą armią.

– Nie – powiedziałam stanowczo. – Nie jesteś niezwyciężony. Pamiętasz Nowy Orlean?

– To co innego – odparł.

– Tak, walczyłeś z kimś, kto nie był tak podły jak Tomas, a jednak przegrałeś – zauważyłam.

– Wtedy walczyłem dla samej walki. Teraz mam silniejszą motywację. Nie przegram – rzekł, patrząc mi w oczy.

– Nie możesz mi tego obiecać.

– Zrobię wszystko, by wygrać.

– To za mało! – krzyknęłam, podnosząc się. Moje żebra zaprotestowały przeciwko tak gwałtownym ruchom, ale teraz miałam to gdzieś.

– Kurwa, kobieto, zrozum wreszcie! – Mad również wstał. – Nie poddam się bez walki. Kocham cię i będę o ciebie walczył z każdym skurwielem, który spróbuje mi cię odebrać. A tego drania rozerwę na strzępy! Nieważne czy w klatce, czy nie!

– A czy do tego twojego zakutego łba nie dociera, że cię kocham i nie pozwolę ci się dla mnie zabić?!

Dopiero po chwili oboje zdaliśmy sobie sprawę z tego, co powiedzieliśmy. Byłam w lekkim szoku, że tak to się potoczyło, a Maddox chyba czuł podobnie. W tym momencie żadne z nas nie wiedziało, co dalej.

– To ja... – Jake chrząknął. – Może zostawię was na chwilę samych.

Wycofał się szybko i wyszedł do ogrodu, ale zdążyłam jeszcze dostrzec jego dwuznaczny uśmiech.

Spojrzałam na Maddoxa, który nadal wyglądał na zszokowanego, lecz nie widziałam wahania na jego twarzy.

– Kocham cię, Leona – powtórzył. – Bez ciebie moje życie jest nic niewarte. Owszem, walka jest ryzykowna. Ale dzięki niej jest szansa, by to zakończyć. Będziesz mogła zaznać spokoju, którego pragnęłaś.

– Chcę go zaznać z tobą – powiedziałam cicho.

Maddox podszedł i delikatnie objął mnie w talii. Ujął moją twarz w dłoń i spojrzał mi prosto w oczy. Nie ukrywał się już za żadną maską, ja też nie miałam dłużej na to siły. Zresztą on i tak znał mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Nie było sensu udawać.

– Wierysz w to, że może mi się udać? – zapytał.

– Tak – odparłam szczerze. – Wierzę, ale...

– Cicho. – Przyłożył palec do moich ust. – Nim może i będzie kierować dumą oraz zemstą. Ale ja zawalczę o coś więcej. Biłem się setki razy, Leona. Każda walka była próbą zapanowania nad sobą. Teraz nie będę się hamował. Nie zobaczę w głowie twarzy ojca, bo teraz tego skurwiela nienawidzę bardziej niż kiedyś jego. Już raz zabiłem, i to dla kogoś, kto właściwie niewiele dla mnie znaczył. Pomyśl, co zrobię dla kobiety, na której mi zależy.

Przetknęłam ślinę, próbując zwilżyć wyschnięte nagle gardło. Ten pomysł nadal był dla mnie zbyt popieprzony. Wiedziałam jednak, że poniekąd jest w nim też pewna logika. Tomas nie odpuści takiej okazji, szczególnie że zastał mnie wtedy w mieszkaniu Maddoxa. Będzie chciał go osobiście wykończyć. Walka na własnych zasadach dawała nam przewagę.

I chociaż bałam się jej, rozumiałam, że jest nieunikniona. Gdybyśmy musieli zmierzyć się nie tylko z Tomaszem, ale i z jego ludźmi, czekałaby nas porażka. W ten sposób pojawiała się nadzieja, że jednak wygramy.

– Zrób dla mnie przede wszystkim jedno – poprosiłam. – Przeżyj.

– Przez dziesięć lat wygrywałem, choć nie miałem powodów, by żyć.

Uwierz mi, nie poddam się.

Pocałowałam go, chcąc udowodnić, że mu wierzę. Była w tym desperacja, strach, ale i dumą. Jednym pocałunkiem pokazałam Madowi to wszystko, czego nie potrafiłam powiedzieć, a on rozumiał to doskonale.

– Żałuję, że nie mogę cię teraz zabrać do łóżka – szepnęła z wargami tuż przy moich ustach. Chciałam zaprotestować i powiedzieć, że nie istnieją żadne powody, by tego nie robić, ale chyba niestety miał rację. Żebra bolały mnie nawet przy oddychaniu, więc raczej nie zniosłyby tego, na co nabraliśmy ochoty.

– Przeżyj walkę, to będziesz miał najlepszy seks w swoim życiu – powiedziałam.

– W to nie wątpię! – zaśmiał się i pocałował mnie jeszcze raz.

Pozwoliłam sobie zatopić się w tym pocałunku, w jego ramionach, w uczuciu, iż jestem kochana. Nie sądziłam, że tak może mi tego brakować.

A raczej że w ogóle będę potrafiła tak się czuć. Żadnemu mężczyźnie nigdy nie pozwoliłam zbliżyć się do siebie tak jak Maddoxowi. Żaden nie dbał

o mnie w sposób, w jaki facet dba o dziewczynę. Sądziłam, że pozwolenie na to okaże się słabością. Przecież powinnam umieć sama się sobą zająć.

Może trochę nadal tak uważałam. Wolałabym, żeby Maddox nie wchodził do klatki z kimś, kto będzie chciał go zabić, i to przede mną. Nie uważałam już jednak, że pokochanie kogoś jest słabością. Wręcz przeciwnie.

Zdawałam sobie sprawę, że gdy ma się o co walczyć, człowiek staje się tylko bardziej niebezpieczny.

– Biorąc pod uwagę, że my to my, ta rozmowa mogła potoczyć się gorzej, co?

– Maddox przerwał pocałunek i się zaśmiał. Nadal trzymał mnie w ramionach.

– Cóż, rozważałam uderzenie cię, ale lewą ręką nie zrobię tego, jak należy – stwierdziłam.

Wtedy ujął moją prawą dłoń i złożył na niej delikatny pocałunek.

– Zacznę od złamania mu ręki – obiecał. – A skończę na zmiżdżeniu jaj.

– Najpierw musi się zgodzić na tę walkę i nie zaatakować nas do tego czasu – westchnęłam. – Myślisz, że ten kontakt Jake'a zgodzi się na bycie łacznikiem?

– Nikt w Meksyku raczej nie będzie płakał za Sanchezem, więc powinien – odparł Maddox. – A jeśli nie, znajdziemy inny sposób.

– Dlaczego mam wrażenie, że w twoim wykonaniu będzie on dość popieprzony?

– Bo, jak mówiłem ci już dziesiątki razy, jestem popieprzony.

– A ja to lubię – przyznałam.

– Tylko lubisz? – drażnił się ze mną.

– Już raz ci powiedziałam, że cię kocham, na razie wystarczy – prychnęłam, ale i tak go pocałowałam.

Rozdział 16

Maddox

Ktoś brutalnie potrząsnął moim ramieniem, chcąc, bym się obudził. I tak spałem lekkim snem, więc cała ta przemoc nie była konieczna.

– Maddox, wstawaj – usłyszałem głos Jacoba. Brzmiał na tyle poważnie, że nawet mój zaspany mózg wiedział, że coś się wydarzyło.

Podniosłem się i spojrzałem w twarz przyjaciela. Jego mina nie wróżyła niczego dobrego. Wstałem po cichu, by nie obudzić Leony. Cokolwiek się stało, woląłem najpierw sam to przetrwać. Normalnie nie udałoby mi się jej zaskoczyć, ale wciąż była zbyt zmęczona, a środki przeciwbólowe tylko ułatwiały jej odpoczynek.

Wyszedłem z sypialni i skierowałem się do salonu. Jake, wyraźnie spięty i zdenerwowany, szedł dwa kroki przede mną.

– O co chodzi? – spytałem.

– Sanchez jest w klubie – powiedział. – Wziął ochroniarzy na zakładników. Mamy się z nim spotkać albo ich zabić.

– Kurwa.

Wiedziałem, że Jake nie zatrudniał byle kogo, jednak Sanchezowi jakoś udało się pokonać jego wyszkolonych ludzi. Dobrze, że w środku nie było żadnych klientów ani innych pracowników.

– Jorge twierdzi, że przekazał mu wiadomość – rzekł. – Być może to jego odpowiedź.

Problem w tym, że nie mieliśmy pewności, czy znaczyła, iż Sanchez zgadza się na walkę. Mógł nas prowadzić prosto w pułapkę.

– To co robimy? – zapytałem.

– Nie mogę pozwolić tym ludziom umrzeć – odparł Jake. – Są niewinni.

Sęk w tym, że on żąda obecności całej naszej trójki. Mnie, ciebie i Leony.

– Nie ma takiej opcji – warknąłem natychmiast. To z pewnością była pułapka. Wyrznie nas szybciej, niż zdążymy sięgnąć po broń, a Leonę zabierze z powrotem do Meksyku.

– Myślisz, że ja chcę, żeby zbliżała się do tego drania? – zapytał

Jacob. – Rozważałem opcję, żebyśmy poszli we dwóch, ale wtedy Leona zostanie tu sama, a boję się, że o to im chodzi.

– Więc ja się tam wybiorę – zaproponowałem.

– To samobójstwo – zaprotestował Jake.

– Jeśli pójdziemy tam we troje, to będzie zbiorowe samobójstwo – stwierdziłem. – Ty zostaniesz z Leoną. Ja spróbuję namówić go na przyjęcie wyzwania. Może w obecności swoich ludzi nie będzie tak chętny, by je odrzucić. Przejął władzę nad dwoma kartelami, musi pokazać, że jest silny.

– Wiesz, że prawdopodobnie obwini nas przed nimi o śmierć Carrasco, prawda? To dla niego idealna wymówka – zauważył Jacob.

– Wiem – przyznałem. – Ale dla nas to lepiej. Walka jeden na jednego pozwoli mu pokazać siłę.

– Nadal nie wiemy, czy przyjmie to wyzwanie... – westchnął Jake. –

Bardzo możliwe, że zamorduje cię, jak tylko przekroczysz próg. Poza tym boję się, że zabije moich ludzi, jeśli nie wykonamy polecenia.

Cholera, to rzeczywiście było możliwe. Nie mieliśmy prawa decydować o tym, czy życie któregoś z nas jest ważniejsze od ich życia. Gdyby chodziło jedynie o mnie, nie wahałbym się. Ale to dotyczyło również Leony. Przede wszystkim Leony. Ten skurwiel zrobi wszystko, by ją odzyskać. W tym momencie była dla niego zbyt cenna, by tak po prostu ją sobie odpuścić.

– Jeśli to pułapka, pošlemy ją prosto w jego łapy – rzuciłem.

– Wiem – warknął Jacob. – Próbowaliśmy skontaktować się z glinami.

Komendant, którego opłacam, powiedział, że mogliby interweniować w sprawie zakładników, ale ci, którzy są podejrzliwi co do mojej działalności, dobiórą nam się do dupy. Szczerze mówiąc, zastanawiałem się, czy nie zaryzykować mimo wszystko, ale gliny mogą spartolić robotę.

Sanchez to nie ich działka. Zaczęłoby się przekazywanie go Meksykanom, a nie mamy pewności, czy w ogóle by go złapano. Poza tym wtedy zostają jego ludzie, którzy pewnie mają odpowiednie rozkazy na takie okoliczności.

– A ten cały Jorge? – zapytałem, rozpaczliwie starając się znaleźć rozwiązanie.

– Nie zadrze z Sanchezem. – Jake pokręcił głową. – Przysługa to co innego, ale jawny atak wplątałby w wojnę też jego ludzi. Prowadzi klub, nie kartel. Mają dobre uzbrojenie, ale to nie żołnierze.

– Więc co mamy, kurwa, zrobić?

– To, co każe – odezwała się Leona, wchodząc do salonu. Była zaspana, lecz wzrok miała przytomny. Najwidoczniej jednak nie wyszedłem tak dyskretnie, jak mi się wydawało, a ona słyszała większość naszej rozmowy. – Tomas zabije tych ludzi z czystego okrucieństwa. Nie zjawiając się, skażemy ich na śmierć.

– Nie chcę, żebyś musiała tam iść, Leona – zaprotestował Jake.

– Nie rozumiesz. – Pokręciła głową. – Nawet jeśli on przyjmie wyzwanie Maddoxa, nie zrobi tego przez telefon. Chce konfrontacji, bo wie, że ma przewagę. Będzie zabijał, dopóki się nie zgodzimy. Nie możemy pozwolić, by inni ginęli, bo my się ukrywamy. Bo ukrywacie mnie.

– Jaka jest szansa na to, że nie zamorduje nas już na wejściu, by móc cię porwać? – odezwałem się.

– Spora – przyznała Leona. – On nie chce po prostu was zabić.

Zamierza mnie ukarać. I zacznie od pozbawienia was życia. Zrobi to powoli i będzie mi kazał patrzeć.

– Pocieszająca wizja – mruknął Jake.

– Musimy wejść mu na ambicję – wyjaśniła. – Jeśli zbierze armię, a na pewno tak się stanie, należy pokazać, że zabicie was będzie zwykłym tchórzostwem. Jako przywódca musi potrafić sam ubrudzić sobie ręce.

W obecności innych nie będzie mógł odmówić Maddoxowi walki. Wiecie, że nie podoba mi się ten pomysł, ale w tym momencie nie mamy innego planu, a zastanawianie się może kosztować życie niewinnych ludzi.

Spojrzałem na Jake'a. Wydawał się zrezygnowany. Rozumieliśmy, że Leona ma rację. Nie mogliśmy ukrywać się za innymi. Krew mnie jednak zalewała na myśl, że

ona znajdzie się w jednym pomieszczeniu z tym draniem.

– Zadzwoń do mnie osobiście, więc może Leona ma rację – odezwał się Jacob.

– Nie będzie chciał wyręczać się armią.

– Powiedział coś jeszcze? – spytała.

– Tylko tyle, że ma moich ludzi i mamy się z nim spotkać o północy, jeśli chcemy, żeby przeżyli – odparł Jake. – Potem przystał zdjęcia na potwierdzenie.

– A gdybyś oddzwonił i zaproponował negocjacje? – rzuciłem. – Nie odmówisz spotkania, ale przedstawiś własne warunki.

– Dlaczego mam wrażenie, że nadal kombinujecie, jak by mnie tu zostawić? – warknęła Leona. – Jeśli sądzicie, że się zgodzę, abyście poszli sami, albo tylko jeden z was, to jesteście popierdoleni. Powiedziałam, że działamy razem.

– Co nie oznacza, że mamy dać się razem zabić – zauważyłem.

Zmierzyła mnie groźnym spojrzeniem.

– Idę z wami – powiedziała z uporem.

Odwróciłem się do Jake'a, szukając u niego wsparcia, ale on był widocznie rozdarty. Wiedział, że spełnienie oczekiwań Sancheza pomoże nam uratować zakładników. Rozumiał też, z jakim ryzykiem wiąże się ta eskapada. Tu nie istniało dobre wyjście.

– Pójdziemy wszyscy – zdecydował w końcu Jake. – Rozdzielanie się to nie najlepszy pomysł. Oni mogą już wiedzieć, gdzie jesteśmy, i tylko czekać na moment, aż któregoś z nas zostanie samo. Spróbujmy go przekonać, by podjął walkę o wszystko. Jeśli się nie uda, będziemy improwizować.

W tym przypadku improwizowanie nie mogło być najlepszym wyjściem, ale tylko takie mieliśmy.

– Wejdźcie mu na ambicję, to się zgodzi – powiedziała Leona. –

Niestety z tym nie będę mogła wam pomóc. Żaden z tych ludzi w życiu nie posłucha kobiety.

– Potrafię zaleźć ludziom za skórę. – Rzuciłem jej zawadiacki uśmiech.

– Wyruszamy za godzinę – wtrącił się Jake. – Nie chcę ryzykować spóźnienia.

Sanchez nie mówił, że mamy przyjść nieuzbrojeni, więc zabieramy wszystko, co się da.

W powietrzu niemal zawisło pytanie, czy broń, którą posiadaliśmy, na cokolwiek się przyda w starciu z wyszkolonymi ludźmi kartelu. Musieliśmy jednak wierzyć, że tak. Nigdy nie uznawałem się za zbyt wielkiego

optymistę, ale teraz realizm był zbyt beznadziejny, by na nim opierać nasze szanse.

Leona w sypialni przygotowywała się do wyjścia. Wiedziałem, że chce zostać sama, więc poszedłem do Jake'a, który pakował broń do kabur przy pasie i kostkach.

– Myślisz, że zrobi coś głupiego? – zapytał mnie. Dopiero po chwili zdałem sobie sprawę, że nie mówi o Sanchezie.

– Nie wiem – przyznałem. – Gdy nas złapali, poświęciła się, żeby mnie nie zabili. Nie wątpię, że zrobiłaby to znów. Tylko że tym razem mamy raczej marne szanse na to, że Sanchez zechce darować nam życie.

– Wiem, ale Leona potrafi być kreatywna – westchnął Jake.
– Obiecuj mi coś – poprosiłem. – Zostaw Sancheza mnie. Ty zajmij się nią. Jeśli coś pójdzie nie tak, nie patrz na mnie, tylko chroń Leonę. To dotyczy również ryzyka związanego z walką. Jeżeli on podejmie wyzwanie i wygra, nie pozwolisz mu jej zabrać.

– Jest moją siostrą, oczywiście, że ją ochronię – powiedział Jacob. –
Masz moje słowo. Ale wiesz, mógłbyś postarać się przeżyć. Ona sobie nie daruje, jeśli coś ci się stanie.

– Jestem zmotywowany, by walczyć – zapewniłem go.

– Dobrze. – Jake skinął głową. – Wiesz... cieszę się, że macie siebie nawzajem. Początkowo trochę się obawiałem, ale... jesteś najlepszym, co mogło jej się przytrafić.

– Przestań słodzić, bo jeszcze się rozplaczę! – prychnąłem, lecz jego słowa wiele dla mnie znaczyły. Dawniej nie sądziłem, że zasługuję na kogokolwiek. Wciąż nie byłem pewien, czy w ogóle zasługuję na Leonę.

Wiedziałem jednak, że zrobię wszystko, by okazać się wartym uczucia, jakim mnie obdarzyła.

Leona

Gdybym miała pewność, że poświęcając się, uratuję Maddoxa i Jake'a, już dawno by mnie tu nie było. Sama oddałabym się w ręce Tomasza. Problem w tym, że on chciał naszej śmierci i nie poprzestałby na mnie. Dlatego, chcąc nie chcąc, musiałam zrealizować plan chłopaków, choć nawet dla mnie brzmiał szaleńczo, a nie należałam do rozsądnych osób. Jediną pociechę stanowił fakt, że Tomasz nie zamierzał zapewnić nikomu łatwej śmierci. I ta myśl wywoływała też największą groźbę. Jednak to dawało nam przewagę i czas, by coś ugrać. Co prawda plan jego walki z Maddoxem też niezbyt mi się podobał, lecz nie mieliśmy wyjścia.

Mężczyźni szykowali się w salonie, ale ja potrzebowałam chwili dla siebie. Próbowalam ogarnąć własne myśli i to, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dni. Miałam wrażenie, że przez całe życie nie doświadczyłam tylu emocji co teraz. Nie wiedziałam, jak sobie z nimi poradzić. Jak sprawić, by nie przystaniały mi racjonalnego osądu.

Nie mogłam pozwolić, by zginęli niewinni ludzie. Nie wyobrażałam sobie jednak, że mogę stać z boku, jeśli Tomasz skrzywdzi Maddoxa czy Jake'a. I chociaż nie chciałam tego przyznać, sama również bałam się Sancheza. W Meksyku pogodziłam się ze swoim losem, bo byłam zbyt zrozpaczona na samą myśl, że nie uratowałam ludzi, których kochałam.

Teraz strach powrócił.

To wszystko wydawało się zbyt sprzeczne. Nie mogliśmy ocalić wszystkich. Pytanie tylko, kto przyplaci życiem dzisiejszą walkę...

– Gotowa? – Do pokoju wszedł Maddox. Uzbrojony i zdeterminowany.

Wiedziałam, że się o mnie martwi, bo ja tak samo martwiłam się o niego.

– Gotowa – odparłam, choć za cholerę nie była to prawda.

Chciałam opuścić sypialnię, ale Mad złapał mnie w tali i przytrzymał przy sobie. Nic nie powiedział. Przez chwilę po prostu patrzył mi w oczy, po czym ujął moją twarz w dłonie i mnie pocałował. Ignorując ból, przycisnęłam się do niego mocniej i oddałam pocałunek. Z czystej przekory pozwoliłam, by nasze języki siłowały się ze sobą, lecz jednocześnie podniecała mnie władczość, jaką

okazywał Maddox. Całował mnie zaborczo, a ja przysięgam sobie, że zapamiętam ten pocałunek na zawsze, cokolwiek się dzisiaj stanie.

Gdy mnie puścił, oboje byliśmy zdyszani.

– Dobrze ci w tym wydaniu – powiedziałam, dotykając jego zarostu, gęstszego niż zwykle. Z pewnością przez ostatnie dni nie myślał o goleniu, ale dla mnie było to seksowne.

– Zapamiętam. – Uśmiechnął się lekko i pocałował mnie w czoło. – Chodźmy. Marzę, by skopać komuś tyłek.

Bez wątpienia mimo ryzyka rwał się do walki. Cholera, sama pragnęłam wpakować Sanchezowi kulkę w łeb za to wszystko, co zrobił.

Nie paliłam się jednak do zemsty. Chciałam po prostu, żeby ten drań zniknął z naszego życia, a nie wierzyłam, że tak zwyczajnie odejdzie. Jeśli mieliśmy żyć bez jego oddechu na karku, musiał zginąć.

Gdy podjechaliśmy przed budynek siłowni, po raz pierwszy na widok tego znajomego miejsca zadrżałam. Przy drzwiach brakowało ochrony, a mnie ścisnął się żołądek na myśl, co może spotkać pracowników, i to tylko dlatego, że ten sukinsyn uparł się, że musi mnie mieć. Wiedziałam, że Jake'a męczy to jeszcze bardziej. Czuł się odpowiedzialny za swoich pracowników, ale jednocześnie także za mnie. Nie potrafiłby dokonać wyboru, kogo ma ocalić.

Bez słowa wszyscy troje wysiedliśmy z samochodu. Maddox złapał moją dłoń i ścisnął. Jacob zajął miejsce u mojego drugiego boku. Miałam ochotę ich skarcić za ten jawny gest ochrony, ale to nie był dobry moment na kłótnie. Wchodząc do budynku, niemal wstrzymywaliśmy oddech w oczekiwaniu na to, co zastaniemy.

– Nareszcie.

Na dźwięk tego głosu przeszedł mnie dreszcz, lecz nie dałam niczego po sobie poznać. Maddox mocniej chwycił moją rękę, jednak nie wiedziałam, czy mnie pociesza, czy sam szuka uspokojenia.

Otoczało nas około dziesięciu mężczyzn. Rozpoznałam podwładnych ojca, a także najważniejsze osoby z kartelu Sancheza. To dawało nam pewną przewagę. Tomas nie mógł odrzucić wyzwania w chwili, gdy otaczali go najbliżsi pracownicy.

– Gdzie moi ludzie? – zapytał spokojnie Jake.

Sanchez wskazał szatnię.

– Za chwilę ktoś ich przyprowadzi – powiedział. – Chcę mieć pewność, że będziecie grzeczni.

– Czego od nas żądasz? – rzucił Jake.

Tomas roześmiał się zimno.

– Zabiliście mi ojca. Po raz drugi odebraliście moją własność – stwierdził, patrząc na mnie. – Jeśli sądzicie, że po czymś takim pozwolę wam żyć, mylicie się.

– Więc tak to załatwisz? – odezwał się Maddox. – Każesz swoim ludziom nas obezwładnić i potem zabijesz? Przywiązanych do krzesła, niemogących się bronić?

Miałam ochotę na niego warknąć, żeby go nie prowokował, ale przecież właśnie o to chodziło.

– Ty zginiesz dopiero po tym, jak cię zmuszę, byś zobaczył, jak łamię tę dziwkę, którą tak kurczowo przy sobie trzymasz – odparł Sanchez, po czym skierował wzrok prosto na mnie. – Nie potrzebuję cię już do niczego.

Zyskałem władzę, bo ludzie mnie szanują. Nie mogę wziąć za żonę zwykłej suki. Nie powstrzyma mnie to jednak przed ukaraniem cię.

Czułam, że Maddox jest o krok od wybuchu. Sama chciałam się odszczeknąć, ale tym razem stłumiłam tę chęć.

– Pragniesz udowodnić, że zasługujesz na szacunek? Zrób to, jak należy – rzekł Maddox. – Walcz ze mną jeden na jednego. Na śmierć i życie. Jeśli zginiesz, twoi ludzie się wycofają. Jeśli ja zginę, Leona i Jake nie będą się wam opierać.

Wiedziałam, że Jake w życiu się nie podda, ja zresztą też nie. Poza tym nie brałam pod uwagę opcji, że Maddox mógłby przegrać. I tak byłam o krok od szaleństwa, nie musiałam tego jeszcze pogłębiać.

– Naprawdę myślisz, że obchodzą mnie jakieś układy z tobą? – prychnął Tomas.

– To ty ze mną zadarteś.

– Szefie – odezwał się mężczyzna stojący po prawej stronie Sancheza.

Rozpoznałam w nim dawnego doradcę mojego ojca. – Właśnie dlatego to uczciwy układ. Powinieneś pokazać swoim, że będziesz toczył walki z nimi, a nie nimi.

Ścisnęłam mocniej dłoń Maddoxa. Wiedziałam, że nic nie rozumiał, bo mężczyzna mówił po hiszpańsku, więc chciałam dać mu znać, że jeszcze jest nadzieja.

Sanchez był wyraźnie niezadowolony ze słów swojego doradcy. Pewnie wolałby nie narażać się na porażkę. Gdyby jednak po prostu nas teraz zabił, wyszedłby na słabego. Oczy jego ludzi skupiły się właśnie na nim w oczekiwaniu na werdykt.

– Jutro wieczorem – powiedział wreszcie Tomas. – Ty i ja. Zjawicie się wszyscy. Jeśli któreś z was złamie warunki umowy, zginiecie nie tylko wy, lecz także każdy, z kim kiedykolwiek się zetknęliście.

Nie wiedziałam, czy mam odetchnąć z ulgą, czy jeszcze bardziej się bać. Tomas przyjął wyzwanie, co oznaczało, że zmierzy się z Maddoxem.

Mogliśmy wyjść z tego cało, jednak ryzyko nadal było spore.

– Umowa stoi – odparł Mad. – A teraz uwolnij ochroniarzy. Niczym nie zawinili.

Tomas niechętnie skinął głową w kierunku swoich ludzi. Zaraz weszli do szatni i przyprowadzili mężczyzn pilnujących budynku. Ochroniarze wyglądali na poobijanych, ale szli o własnych siłach. Przynajmniej oni byli już bezpieczni.

Po odzyskaniu zakładników wycofaliśmy się, zanim Sanchez zmieniłby zdanie. Gdy znaleźliśmy się na zewnątrz, ciepłe, nocne powietrze jeszcze nigdy nie wydawało mi się tak piękne. Wzięłam głęboki oddech, mimo bólu żeber, i spojrzałam na Maddoxa. Nie wyglądał na zmartwionego, ale przecież potrafił ukrywać uczucia równie dobrze jak ja.

– Wygram – powiedział do mnie cicho.

Skinęłam jedynie głową, nie mogąc zdobyć się na nic innego.

Popatrzyłam na ochroniarzy, z którymi teraz rozmawiał mój brat.

Wiedziałam, że będzie chciał się upewnić, czy nic im nie jest, lecz naprawdę wolałabym, żebyśmy wszyscy oddalili się z tego miejsca. Dalsze kuszenie losu wydawało mi się przesadą.

– Jedźcie – odezwał się Jake. – Ja dopilnuję, by wrócili do domów.

Nie podobał mi się ten pomysł, ale zanim zdążyłam zaprotestować, Maddox pociągnął mnie do samochodu. Wsiadłam dopiero wtedy, gdy zobaczyłam, że Jacob również odjeżdża autem jednego z ochroniarzy.

Jechaliśmy w milczeniu, każde z nas pogrążone w swoich myślach.

Nadal czułam krążącą w żyłach adrenalinę, choć miałam wrażenie, że nie opuszczała mnie od chwili, gdy Tomas wszedł do mieszkania Maddoxa.

Zwykle kochałam życie na granicy, ale to, co się teraz działo, nie miało nic wspólnego z żadnymi granicami. Czy mogłam pozwolić sobie na nadzieję, że jutro to wszystko się skończy? Czy ludzie Tomasa dotrzymają słowa?

A może Sanchez, podobnie jak my, nie zamierzał się poddawać? Nie wykluczałam opcji, że jego pracownicy dostaną jasne rozkazy, co robić, jeśli Maddox zabije go podczas walki.

Potrząsnęłam głową, mając dość tych rozmyślań. Nie zauważyłam nawet, że podjechaliśmy pod mieszkanie Maddoxa.

– Myślałam, że wracamy do kryjówki – powiedziałam zdziwiona.

– Teraz to nie ma sensu – stwierdził Maddox. – Mogą nas śledzić, więc nigdzie nie jest do końca bezpiecznie.

W sumie miał rację. Było mi obojętne, gdzie przenocujemy. Jutro i tak wszystko się rozstrzygnie.

Weszliśmy na górę, a ja poczułam ucisk w żołądku, kiedy pomyślałam o wydarzeniach rozgrywających się tu ostatnio. Mimo wszystko to mieszkanie dawało mi poczucie bezpieczeństwa, tak jak moje własne.

Jedno złe wspomnienie nie mogło tego zmienić.

– Głodna? – zapytał Maddox.

Pokręciłam głową.

– Zmęczona?

Z pewnością, ale i tak bym teraz nie zasnęła. Zamiast mu odpowiedzieć, stanęłam tuż przy nim i położyłam mu ręce na piersi.

– Tej nocy chcę tylko jednego – powiedziałam.

– Leona... – zaprotestował, a raczej chciał, bo na więcej mu nie pozwoliłam. Wpiłam się w jego usta, przyciągając go bliżej siebie. Nie obchodziło mnie, że coś będzie mnie boleć. Chciałam go poczuć. Na sobie, w sobie, wszędzie. Chciałam z nim być, mając świadomość, że tym razem niczego nie ukrywamy. Staliśmy się wobec siebie niemal boleśnie szczerzy.

Nie wypowiedaliśmy na głos tylko jednej myśli – że to może być nasza ostatnia noc.

Boże, właśnie tego się bałam przez te wszystkie lata. Chwili, gdy zaczniesz mi na kimś zależeć, a widmo utraty tej osoby stanie się zbyt realne.

Nie miałam jednak siły odepchnąć Maddoxa, poza tym to i tak nic by nie zmieniło. Już nie.

W jego pocałunkach wyczuwałam taką samą desperację. Oboje pragnęliśmy bliskości, przed którą tak długo uciekaliśmy.

Nie przestając się całować, zaczęliśmy się kierować do sypialni. Po drodze gubiliśmy kolejne części garderoby, a wraz z nimi kabury i broń, którą wciąż na sobie mieliśmy. Maddox usiadł na łóżku i posadził mnie sobie na kolanach. Byliśmy kompletnie nadzy, więc gdy moja rozgrzana kobiecość otarła się o jego członek,

oboje cicho jęknęliśmy. Wygięłam się lekko, gdy Mad pocałował moją szyję. Zignorowałam ból, skupiając się jedynie na przyjemności. Prawą rękę oparłam beczynn timer na jego ramieniu, palce drugiej wplotłam mu zaś we włosy, nie chcąc, by się ode mnie odsuwał. Dłonie Maddoxa wędrowały po moim ciele, delikatnie mnie głaszcząc. Taka subtelność nie była do nas podobna, ale może właśnie tego teraz potrzebowaliśmy. Rozgrzane usta dotknęły moich piersi i zaczęły pieścić je łagodnie. Odruchowo wygięłam plecy, niestety nie dałam rady powstrzymać jęku bólu. Maddox odsunął się i spojrzał mi z troską w oczy.

– W porządku – zapewniłam. Nie chciałam, żeby przerywał.

Uniósł mnie i położył na łóżku. Nie lubiłam być bierna w czasie seksu, ale dzisiaj chyba nic innego mi nie pozostało. Maddox powoli obdarzył pocałunkami moje piersi, by po chwili zejść wargami niżej. Delikatnie całował obolałe żebra i brzuch, a ja czułam, jak całe moje ciało napina się w oczekiwaniu. Jego ciepły oddech owiał moją kobiecość, a usta skupiły się na udach i pachwinach. Zawsze próbował doprowadzić mnie do szaleństwa, chcąc, żebym go poprosiła o to, czego pragnę, ale jeszcze nigdy mu się to nie udało. Spojrzał na mnie z zawadiackim uśmiechem i doskonale wiedziałam, co sobie myślał. Powoli, by się ze mną podrażnić, dotknął ustami mojej kobiecości. Jęknęłam głośno, gdy przeciągnął językiem po wrażliwym wejściu. Zamknęłam oczy, starając się nie oddychać zbyt gwałtownie, ale teraz stało się to niemożliwe. Zresztą nie byłam w stanie poczuć niczego poza rozkoszą, bo Maddox zdecydowanie skończył z subtelnością. Lizał mnie i ssał, jakby cipka zmieniła się w jego deser.

Nieogolone policzki ocierały się o moje uda, wzmacniając doznania. To było niemal zbyt wiele. Czułam, że jestem na granicy orgazmu, lecz Maddox nie przestawał. Pieścił mnie, dopóki nie doszłam – mocno i gwałtownie.

– W porządku? – zapytał, ocierając usta i brodę z moich soków.

Jego ton był tak lekki, jakby pytał o pogodę. Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– Nie domagaj się komplementów – prychnęłam, na co przewrócił oczami.

– Chodziło mi o to, czy masz siłę na więcej.

Nie wiedziałam, czy mam siłę, ale z pewnością tego chciałam.

– Nic mi nie będzie – odpowiedziałam i złapałam go za ramiona, by przyciągnąć bliżej siebie. Maddox oparł się na dłoniach, by mnie nie przygniatać. Jego mięśnie pysznie się przy tym napięły. Zdrową dłonią przesunęłam po jego torsie, po czym oplotłam palcami członek. Maddox sapnął głośno, gdy powoli go pocierałam, a po chwili nakierowałam penisa na swoje wejście. Wsunął się we mnie, rozkosznie rozciągając moje mięśnie. Próbowałam poruszyć biodrami, ale okazało się, że ciało nie ma ochoty na większy wysiłek. Warknęłam sfrustrowana tym, że niedomagam.

Maddox pocałował mnie w kącik ust i przesunął wargami po szczęce aż do mojego ucha.

– Chociaż raz ze mną nie walcz i po prostu pozwól dać sobie rozkosz – poprosił.

Nie byłam do tego przyzwyczajona, ale nie miałam innego wyjścia.

Nigdy nikomu nie oddałam kontroli w taki sposób jak Maddoxowi, i nie chodziło tylko o seks. Pozwoliłam sobie na rozluźnienie w jego ramionach, wiedząc, że przy nim nie muszę niczego udawać.

Zaczął się poruszać, lecz wolniej, niżbym tego chciała, jednak dzisiaj ostry seks nie wchodził w rachubę. Całował mnie w tym samym rytmie, w którym poruszał biodrami. W tej delikatności było coś intymnego i niespodziewanie dobrego. Zaciskałam na nim mięśnie, czując ogarniającą mnie rozkosz. Maddox obniżył lekko miednicę, dzięki czemu ocierał się podbrzuszem o moją łechtaczkę. Jego oddech również przyspieszał

i widziałam, że hamował się, by nie dojść przede mną.

– Maddox – wyszeptałam. – Przysięgnij mi, że to nie jest pożegnanie.

Musiałam to powiedzieć, póki mój ogarnięty przyjemnością umysł nie filtrował słów.

– Nie jest – odparł. – Nie potrafiłbym się z tobą pożegnać, nawet gdybym chciał.

– Wygraj – poprosiłam.

– Wygram.

Brzmiał na pewnego siebie, ale oboje wiedzieliśmy, że może kłamać. Ta myśl przerażała mnie bardziej niż ewentualne konsekwencje jego przegranej.

Wiedziałam, że jeśli coś mu się stanie, nie pozwolę Jake'owi się ośłaniać. Jeżeli Tomas zabije Maddoxa, ja zabiję jego, choćby to miało kosztować mnie życie. Nie zawaham się ani nie spanikuję tak jak wtedy, gdy wykończyłam jego brata.

Ta myśl nie podnosiła na duchu, ale niosła ze sobą jakiś plan działania.

Nie mogłam znieść wizji, że patrzę na cierpienie jedynej mężczyzny, którego pokochałam.

Maddox wdarł się we mnie gwałtownie, jakby chciał seksem przypieczętować swoją obietnicę. Tym razem wyszłam mu naprzeciw, ignorując ból. Nic nie mogło być gorsze od wizji utracenia go.

– Kocham cię – wyszeptał.

– Kocham cię.

Z tymi słowami na ustach doszłam po raz drugi, a on zaraz po mnie.

Dysząc, wtuliłam twarz w jego szyję, by nie widział łez, które zakręciły mi się w oczach. Bo chciałam czy nie, zdawałam sobie sprawę, że tak naprawdę to może być pożegnanie.

Rozdział 17

Maddox

Walczyłem przez ostatnich dziesięć lat. Czasem była to jedna walka dziennie. Wstawałem rano z myślą o trenowaniu i kolejnych starciach.

Nigdy tak naprawdę nie przejmowałem się tym, czy umrę. Niektórzy nazwaliby to arogancją. Wiedziałem, że jestem dobry, i nie miałem powodów, by obawiać się przeciwnika. Może poniekąd rzeczywiście o to chodziło, ale naprawdę było mi obojętne, czy zginę, czy nie. Wolałem umrzeć, walcząc, niż kuląc się ze strachu. Nie miałem nic do stracenia.

Gdybym umarł, nikt by mnie nie opłakiwał. Byłbym kolejnym poległym zawodnikiem, nikim więcej.

A potem nagle w moim życiu pojawił się ktoś, kto wyrócił je do góry nogami. Przez ostatnie tygodnie walki stawały się... po prostu walkami.

Powoli się uczyłem, jak kryć swoje demony i nie pozwalać im wychodzić na powierzchnię.

Dzisiaj jednak zamierzałem uwolnić je wszystkie.

Siłownia była pusta. Po tym, jak Sanchez i jego ludzie się tu włamali, został niezły bajzel, ale Jake dopilnował, by wszystko zostało posprzątane.

Zjechałem windą na dół, gdzie również nadal panowała cisza. Za kilka godzin to miejsce miało zapełnić się ludźmi, którzy przyjdą obejrzyć pojedynek. To Sanchez pragnął widowni. Chciał mnie pokonać tak, by wszyscy to widzieli. Jake'owi nie podobał się ten pomysł, ale wieść o mojej walce z przywódcą meksykańskiego kartelu zdążyła się już rozejść, a ciekawskich nie brakowało. Pozostawało nam liczyć na to, że ludzie Sancheza nie wyrzną wszystkich w pień w razie jego porażki.

W chwili jego porażki – poprawiłem się.

To była kolejna rzecz, która wyróżniała tę walkę. Tym razem miałem wiele do stracenia. Bo ten pojedynek nie zakończy się po odklepaniu.

Skończy się, gdy jeden z nas przestanie oddychać.

Po raz pierwszy od lat naprawdę pragnąłem żyć. Nie chciałem umierać.

Moja egzystencja wreszcie zaczęła mieć jakiś sens i nie stanowiły go jedynie walki. Co ważniejsze, od mojej wygranej zależały dalsze losy Leony. Zwycięstwo oznaczało, że będziemy mogli robić wszystko tak, jak chcemy, nie ukrywając się więcej. Nie bojąc się, że przeszłość znów stanie nam na drodze.

Musiąłem tylko wygrać.

Stanąłem przed szafką, w której zawsze trzymałem swoje rzeczy, i wyjąłem z niej spodniki. Przebrałem się, po czym wziąłem kilka głębszych oddechów.

– Sądziłam, że nie wierzysz w medytację.

Odwróciłem się i zobaczyłem Leonę stojącą przy ławce. Miała na sobie dżinsy i koszulkę, ale buty na szpilce zastąpiła botkami na płaskiej podeszwie. Usta jak

zawsze były pomalowane ciemną szminką, a włosy rozpuszczone. Można by pomyśleć, że przyszła oglądać zwyczajne starcie.

– Że mieliśmy spędzić wieczór jak zawsze – ona analizując, ja się bijąc.

– Pewna uparta kobieta pokazała mi, że to czasem działa. – Wzruszyłem ramionami. – Podobno możemy kontrolować swoje reakcje na pewne rzeczy.

– A co próbujesz kontrolować teraz?

– Sam nie wiem – przyznałem. – Jest tego zbyt wiele. A ty miałaś zostać z Jakiem w mieszkaniu.

– On też tu jest – odparła. – Siedzi w biurze. Nie chcieliśmy czekać w domu.

– Że też nie wpadłem na to, że jesteście rodzeństwem – prychnąłem. –

Oboje cholernie uparci.

– Przyganiał kociotł garnkowi – zadzwoniła, przewracając oczami.

Zaśmiałem się z tego, że nawet w takiej chwili potrafilimy sobie dogryzać.

Leona podeszła bliżej i położyła mi dłoń na piersi, a ja instynktownie objąłem ją w tali.

– Nigdy nie patrzysz na widownię – odezwała się. – Zawsze siedzisz tutaj. – Dotknęła mojego czoła. – W Nowym Orleanie odpuściłeś tę zasadę i przegrałeś. Nie rób tego dziś. Nie myśl o mnie ani o nikim innym. Skup się na walce. Wiem, że możesz to wygrać. On będzie próbował psychologicznych gier, by wyprowadzić cię z równowagi. Ale jesteś odporny na takie zagrywki. Nie daj się sprowokować.

– On już mnie sprowokował – powiedziałem, dotykając jej policzka, który jeszcze dwa dni temu był spuchnięty i czerwony, mostka, na którym kwitły siniaki, i złamanego nadgarstka. – Wiem już, że nie muszę się wściekać, by wygrać. Ale mam też świadomość, że wściekłość może mi pomóc.

– Więc rób, co musisz – poprosiła Leona.

Ująłem jej twarz w dłoń i pocałowałem ją. Początkowo był to delikatny całus, a przynajmniej tego chciałem. Dziewczyna jednak się odsunęła i spojrzała mi hardo w oczy.

– Chcesz się całować, to zrób to, jak należy – rzuciła.

Zaśmiałem się, przypominając sobie, że to samo powiedziała tej nocy, gdy się poznaliśmy. Teraz, tak jak i wtedy, zrobiłem, co kazała.

Pocałowałem ją głęboko i namiętnie, biorąc w posiadanie jej usta. Leona odpowiedziała tym samym i pieszczota stała się pełna ognia. Tym razem nie było walki o dominację. Oboje braliśmy i dawaliśmy równie wiele, co czyniło pocałunek cholernie dobrym.

Na dźwięk czyichś kroków przerwaliśmy. Do szatni wszedł Jake, ale wyjątkowo w żaden sposób nie skomentował tego, jak blisko siebie się znajdowaliśmy. Minę miał poważną, zmartwioną.

– Zaczynają się schodzić – powiedział. – Gotowy?

– Jak zawsze – odparłem, nie dając po sobie poznać, że odczuwam strach czy niepewność. Teraz nie było na nie miejsca.

Skinął głową i spojrzał na Leonę, ale ta skrzyżowała ramiona na piersi i wysunęła hardo podbródek.

– Zostaję – oznajmiła.

Na szczęście z nią nie dyskutował. Pozwolił jej robić to, czego zapragnęła, choć ja również byłem za tym, by czekała w biurze. Wolałbym, żeby nie musiała

ogłądać tej walki. Jeśli coś by mi się stało, nie chciałbym, żeby zapamiętała mnie w ten sposób. Poza tym łatwiej mogłaby stąd uciec.

Leona jednak potrafiła postawić na swoim, a ja zastanawiałem się, czy nie planowała na dzisiaj czegoś, co mogło skończyć się dla niej tragicznie.

Tuż przed walką Leona poszła na widownię. Tym razem ona i Jake planowali oglądać starcie z miejsc tuż przy klatce. Ludzie Sancheza mieli być blisko, więc Jacob również nie zamierzał się oddalać w razie konieczności interwencji.

Kiedy sędzia dał mi znak, że już czas, wyszedłem na salę. Wyciszyłem huk dochodzący z widowni. Odciąłem się od wszystkiego, ale w inny sposób niż kiedyś. Tym razem nie zamknąłem się w swojej głowie. Nie wróciłem myślami do dnia, w którym zabiłem ojca. Nie zobaczyłem w umyśle jego twarzy.

Skupiłem się na przeciwniku.

Sanchez stał już w klatce. Podobnie jak ja był nagi od pasa w górę. Jego wysportowane i pokryte bliznami ciało świadczyło o tym, że nie był tylko bogatym dzieciakiem, który rządził. Miał stanowić wyzwanie, ale ja czułem się gotów, by je podjąć.

Sędzia wpuścił mnie do klatki i zamknął za nami drzwi. Natychmiast się spiąłem, by walczyć, gdy tylko usłyszę sygnał. Dźwięk dzwonka rozszedł się po pomieszczeniu, a ja nie czekałem, aż ucichnie jego echo.

Rzuciłem się na Sancheza, zanim ten zdążył wykonać choćby jeden ruch.

Niestety szybko się obronił i natychmiast wymierzył mi cios. Udało mi się go zablokować. Gdy uderzyłem po raz kolejny, Sanchez przyjął uderzenie, lecz okazało się, że zrobił to po to, by móc mnie zaatakować, zamiast się bronić. Szybko pojąłem, że ten facet wcale nie będzie unikał ran. Zrobi wszystko, by wygrać, choćby miał wyjść z tej klatki z potamanymi kośćmi.

Jeśli sądził, że to mnie przestraszy, to nie mógł się bardziej mylić.

Przestałem próbować się chronić i zacząłem atakować. Jeżeli ten skurwiel miał mnie zabić, to zamierzałem pociągnąć go za sobą.

To, że się postawiłem, chyba go wkurzyło. Zaczął działać chaotycznie, a to mi pomogło. W końcu trafiłem go, jak należy, przez co padł na podłogę. Jego ręka się wygięła, a ja poczułem satysfakcję. To było prawe ramię. Następny cel stanowiła dłoń, którą podniósł na Leonę.

Myśl o mojej dziewczynie i krzywdzie, jaką jej wyrządził, a także mógł wyrządzić, gdybym nie dotarł na czas, sprawiła, że przed oczami zrobiło mi

się czerwono. Zanim Sanchez wstał, unieruchomiłem go i zmiażdżyłem mu prawą rękę.

– To za to, że jej, kurwa, dotknąłeś – syknąłem.

Nigdy nie posuwałem się do straszenia przeciwnika, ale przy nim nie mogłem się powstrzymać.

Sanchez odrzucił mnie tak, że aż wpadłem na ścianę klatki. Na chwilę zaparło mi dech, lecz to wystarczyło, by ten sukinsyn zdążył się podnieść.

Krzywy uśmiech na jego twarzy maskował grymas. Facet powinien nie wstać po tym, co mu zrobiłem, ale widocznie miał wysoki próg bólu.

– Niemal żałuję, że będę musiał teraz cię zabić – syknął, kopiąc mnie w żołądek, zanim zdążyłem wstać. – Chciałbym, żebyś mógł zobaczyć przedsmak

tego, co z nią zrobię. Ale trudno. Gdy zginiesz, nikt nie będzie mógł zaprotestować. Zerżnę ją, zanim twoje ciało ostygnie, a gdy mi się znudzi, oddam jej resztki swoim ludziom. Kurwa nauczy się, gdzie jej miejsce.

Jeśli sądził, że wkurzając mnie, sprawi, iż stanę się niepo czytalny, to mnie nie znał. Nabuzowany odrazą i gniewem, jakimi napawały mnie jego słowa, skoczyłem na równe nogi i rzuciłem się na niego. Nie zdążył zareagować, a już znów leżał przyciśnięty do desek. Nie trwało to jednak długo. Sanchez odzyskał kontrolę i znów zaatakował. Kolejny upadek prawdopodobnie złamał mi obojczyk. Utrudniało to ruchy, lecz nie uniemożliwiało. Przystałem już czuć cokolwiek poza gniewem. Ta walka zmieniła się w jeden wielki atak. Łamaliśmy sobie nawzajem kości, uderzaliśmy się i pluliśmy krwią, ale żaden z nas się nie wycofał.

Zacząłem podejrzewać, że naprawdę żaden z nas nie wyjdzie z tego żywy. Czuję, jak krew cieknie mi z czoła po twarzy, jej smak miałem również w ustach. Nie wiedziałem już nawet, która kość jest złamana,

a która nie. Nie było na moim ciele miejsca, w które by nie trafił, ale ja odwdzieczyłem mu się tym samym.

Nagle wszystko zaczęło się dziać bardzo szybko. Powaliłem Sancheza i poczułem, jak coś wbija się w mój bok. Upadek mężczyzny nie pozwolił mu dobrze wycelować, lecz on nie zamierzał na tym poprzestać.

Znajdowałem się w takim szoku, że w końcu zacząłem słyszeć ryki widowni. Ludzie byli oburzeni. Starcia w klatce dopuszczają wiele chwytów, ale nie wolno walczyć na noże. Sanchez nie zamierzał jednak grać fair.

– Ja nie przegrywam – syknął i kopnął mnie w brzuch. Upadłem, a rana utrudniała mi podniesienie się. Sanchez zdążył podejść do mnie z ostrzem w rękę. Nagle jednak się zatrzymał i wytrzeszczył oczy. Odwrócił się ode mnie i wtedy zobaczyłem otwarte drzwi klatki, a w nich Leonę z zakrwawionym nożem. Sądząc po ranie na plecach mężczyzny, to była jego krew.

– Sę w tym, że ja też nie – powiedziała.

Potem wszystko wydarzyło się błyskawicznie. Sanchez chciał się na nią rzucić, ale wystarczyło podciąć mu nogi, by padł przed Leoną na kolana, a ona bez wahania wbiła mu nóż po raz drugi.

Opuściła broń w chwili, gdy napastnik znieruchomiał u jej stóp. Jake pojawił się u boku Leony i wymierzył pistolet w ciało Meksykanina, czekając na to, aż ten ewentualnie wstanie. Ja jednak skupiłem się już tylko na mojej dziewczynie.

– Maddox! – wykrzyknęła i przyłożyła dłoń do mojego krwawiącego boku. Podtrzymała mnie, zanim osunąłem się na podłogę.

– To było cholernie seksowne – wymamrotałem.

W końcu ból promieniujący z każdej rany, jaką odniosłem, zaczął do mnie docierać. To nie było przyjemne uczucie.

– Jesteś idiotą – prychnęła.

– Mamy problem – odezwał się Jake.

Objął mnie z drugiej strony i pomógł wyjść z klatki. Wtedy zobaczyłem, że na sali stoi sporo wkurwionych mężczyzn z wycelowaną prosto w nas bronią.

To był jakiś kiepski żart. Ten skurwiel zrobił mnie w chuja. Leona miała prawo złamać zasady. Jednak najwidoczniej Meksykanie mieli na ten temat inne zdanie.

– Chyba sobie żartujecie! – odezwał się ktoś. Spojrzałem na salę przez opuchnięte oczy i zobaczyłem jednego z naszych zawodników. Jared, przypomniałem sobie jego imię.

– Na walkach nie wolno mieć noży! – rzucił ktoś inny, choć tym razem nie rozpoznałem głosu.

– Nie jesteśmy barbarzyńcami! Mamy zasady, a on je złamał!

– Chcecie naszego szefa? Chcecie Leony i Maddoxa? To walczy z nami wszystkimi!

– My nie oddajemy swoich jak bywała!

Nie wiedziałem już, kto krzyczał, bo w pewnym momencie wszyscy podnieśli raban. Zawodnicy zaczęli stawać za nami, niektórzy nawet nas ostonili, a ja doświadczyłem czegoś więcej niż tylko bólu. Poczułem, że jestem fragmentem czegoś większego.

Ci wszyscy ludzie chcieli się bić. Nie tylko za Jake'a, lecz także za mnie i Leonę. Odkąd trafiłem na walki, wiedziałem, że odnalazłem swoje miejsce, jednak dopiero teraz naprawdę to do mnie dotarło.

– Wystarczy! – rozległ się władczy głos z silnym akcentem.

Zobaczyłem mężczyznę, który wczoraj namówił Sancheza, by stanął do starcia. Leona powiedziała, że to Leandro Peralta, dawny doradca jej ojca.

Jeśli teraz zamierzał przemawiać, mogło się to skończyć bardzo źle.

Leandro nie zaczął jednak mówić, dopóki nie podszedł bliżej nas. Bliżej Leony.

– Milagros – powiedział. – Wiemy, że to nie twoi przyjaciele zabili Estebana. Sanchezowie kupili wielu, ale nie mnie. Nie ufałem im.

Powiedziałem twojemu ojcu, że nie powinien się z nimi układać, lecz on i tak to zrobił. Ja jednak nie zamierzam umierać w imię kogoś takiego jak Tomas Sanchez. Przysięgałem lojalność twojemu ojcu. Jesteś jego córką, a twój ojciec nie uznał twojej zdrady. Nie zabiję cię. Sam zajmę się sprawami w Meksyku, ale jeśli spróbujesz mi przeszkodzić, potraktuję cię jak wroga. Rozumiesz, Milagros?

– Milagros umarła pięć lat temu – odparła Leona. – Jestem Leona Torres. Nie mam żadnych powodów, by stawać ci na drodze. Rób, co chcesz, ale trzymaj się z daleka od San Francisco i mojej rodziny. Wtedy nie będziemy mieć ze sobą problemów.

– Nie zależy mi na nich – odparł Leandro.

Leona skinęła głową.

– Wydał rozkaz, by nas zaatakować, gdyby przegrał, prawda? – domyśliła się.

– Prawda – przyznał mężczyzna.

– Powstrzymasz ludzi przed wykonaniem tego polecenia?

– Poradzę sobie – zapewnił.

– W takim razie chyba powinniście już odejść – powiedziała Leona.

– Możecie zabrać ciało – dodał Jake. – Szczerze mówiąc, dobrze by było, gdybyście to zrobili. Nie bardzo mam ochotę narażać się glinom, zakopując trupa w lesie.

– Żaden problem. – Leandro skinął na kogoś, by wszedł do klatki i zabrał zwłoki Sancheza.

Leona na to patrzyła, a ja poczułem, jak powoli się rozluźnia.

Wiedziałem, że widok martwego Tomasa sprawia, że zaczyna do niej docierać, iż to naprawdę koniec.

Leandro zmusił mężczyzn do wycofania się. Nie wszystkim podobało się takie rozwiązanie, ale na szczęście go posłuchali. Najwidoczniej Sanchez nie zjednął sobie ludzi aż tak, by za niego ginęli.

Gdy tylko ostatnia osoba wyszła, kolejne wydarzenia nastąpiły po sobie zbyt chaotycznie, bym mógł je zapamiętać. Leona przytuliła mnie, szepcząc w kółko „to koniec”, choć z tego drugiego chyba nie zdawała sobie sprawy.

Zawodnicy skupili się wokół nas, pytali, czy wszystko w porządku, i wyrażali zadowolenie z takiego finału. W końcu cały ten harmider przerwał Jake.

– Jedziesz do szpitala – zarządził.

– Jasne – prychnąłem.

– Maddox, wyglądasz, jakbyś zderzył się z pociągami. Nie wiem, czy nasz lekarz da radę cię opatrzyć – powiedział.

– Żadnych szpitali – zaprotestowałem. – Nie zamierzam przyciągać uwagi.

Jake pokręcił głową, ale widocznie nie miał dzisiaj chęci się ze mną spierać. W końcu pomógł mi dotrzeć do szatni i kazał doktorkowi się mną zająć. Lekarz wymienił chyba z milion obrażeń, jakich doznałem, ale żadne nie zagrażało mojemu życiu.

Podczas opatrywania mnie Leona przez cały czas siedziała obok. Gdy mogła, trzymała mnie za rękę. Doktorek wstrzyknął mi jakiś środek przeciwbólowy, więc poczułem się otępiaty, ale przynajmniej nie miałem już wrażeń, że zaraz rozpadnę się na kawałki.

– Gotowe – zakomunikował lekarz, zawiązując ostatni bandaż. –

Zrobiłem, co mogłem. Jake ma rację, powinieneś pojechać do szpitala, ale takie poskądanie raczej powinno ci pomóc.

– Raczej? – warknęła na niego Leona.

– Zrobiłem, co mogłem – powtórzył. – Zostawię ci prochy, będziesz ich potrzebować. Tylko nie przeginaj, bo ci zaszkodzą.

Dał Leonie pudełko środków przeciwbólowych i wreszcie zostawił nas samych. Spojrzałem na moją dziewczynę, a ona lekko ścisnęła mi dłoń. Jej oczy, choć pełne zmartwienia, wydawały się żywsze niż kiedykolwiek.

– Jesteś wolna – powiedziałem. – Tym razem naprawdę.

– Wiem – odparła, uśmiechając się. – Boże, to... Nie sądziłam, że to kiedykolwiek będzie możliwe. Chciałam tego, ale nie potrafiłam w to uwierzyć. Chyba nadal nie do końca to do mnie dociera.

– Ale to prawda. – Dotknąłem jej policzka, choć złamany bark zaprotestował. Leonie nie umknął mój grymas.

– Skoro nie chcesz jechać do szpitala, to chodźmy do domu – powiedziała.

– Musisz odpocząć.

Z tym akurat miała rację. Od trzech dni praktycznie nie spałem, a środki przeciwbólowe tylko potęgowały zmęczenie.

– Zgadza się z nią – odezwał się Jake, wchodząc do szatni. – Jedź do domu, Maddox, i odpocznij. Oboje odpocznijcie. Ja zamknę jeszcze parę spraw i też wracam.

Jacob jak zawsze próbował wszystko ogarnąć w racjonalny sposób, ale na jego twarzy również można było dostrzec ulgę i szczęście.

– Odwieziesz nas? – poprosiła Leona. – Chyba nie bardzo nadajemy się do tego, by wsiadać do taksówki.

– Prawda – przyznał. – Chodźcie.

Ignorując mój protest, Jake pomógł mi wstać i pociągnął mnie do wyjścia. Gdy znaleźliśmy się na sali, zawodnicy życzyli mi powrotu do

zdrowia, gratulowali wygranej walki i poklepywali z uznaniem po plecach.

To ostatnie mogliby sobie darować, ale nie zamierzałem narzekać.

Spojrzałem na Leonę, która również wydawała się oszołomiona tym, jakie wsparcie okazali nam dzisiaj koledzy. Jake oczywiście tylko uśmiechał się przemądrzale, jakby od początku był pewien, że właśnie tak to się potoczy.

Zawsze powtarzał, że jestem częścią tych walk bardziej, niż podejrzewam, ale nigdy nie sądziłem, że mu uwierzę.

– To co, dotarło do was w końcu, że nie musicie się zachowywać jak pieprzeni pustelnicy? – odezwał się, gdy wsiedliśmy do samochodu.

– Może trochę – przyznała Leona. – Nie można zmienić wszystkiego naraz. Ale doceniam to, że ludzie się dzisiaj za nami wstawili. Nie jestem pewna, czy Leandro wycofałby się, gdyby nie to, że miał przed sobą wizję walki.

– Myślisz, że zostawi nas teraz w spokoju? – spytał Jacob.

– Będzie chciał zdobyć władzę nad kartelami – odparła. – Ma ważniejsze sprawy niż my.

– Sądzisz, że mu się uda? – zaciekałem się.

– Nie wiem. – Leona wzruszyła ramionami. – Być może. Ludzie ojca go szanowali. Może mieć problem z pracownikami Sancheza, ale to już nie nasza sprawa. Oni zawsze będą ze sobą walczyć. Grunt, że nie widzą już powodów, by robić to z nami.

– Poproszę Jorge, żeby miał na oku sytuację, ale chyba masz rację – zgodził się z nią Jake. – Nie mamy o co się martwić. Meksyk zazwyczaj trzyma się z dala od naszych interesów. Teraz, gdy Carrasco i Sanchez nie żyją, nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek miał powody to zmieniać.

Na wspomnienie swojego ojca Leona westchnęła ciężko. Nic nie powiedziała, ale od momentu, kiedy ją odbiliśmy, przeżywała jego śmierć.

Może nie do końca go opłakiwała, lecz ta strata poruszyła w niej więcej, niż można by sądzić. Ale to chyba dobrze. Facet przed śmiercią wykazał się odrobiną empatii, a Leona mogła zachować choć jedno pozytywne wspomnienie taty. Nie będzie musiała go nienawidzić. Teraz mogła po prostu pójść dalej.

Wiedziałem, jak to jest egzystować, nienawidząc człowieka, którego już nie ma. To wycieńczało. Martwi mieli czasem nad nami większą kontrolę niż żywi, ale dopiero teraz zrozumiałem, że tak się działo, bo na to pozwalaliśmy. Przez lata walczyłem z nienawiścią do swojego ojca.

Obwinałem go nie tylko o śmierć matki, lecz także o to, że stałem się do niego podobny. Przynajmniej tak sądziłem. Przy Leonie pojąłem, że to nieprawda. Może i miałem pewne problemy z kontrolowaniem gniewu, ale nie mógłbym skrzywdzić kogoś, na kim mi zależało. Zabiłbym dla tej osoby, lecz nigdy nie skrzywdziłbym jej samej. Mój ojciec zadawał ból matce tak długo, aż odebrała sobie życie, nie chcąc dłużej cierpieć. Potem krzywdził mnie, przez co nauczyłem się odcinać

emocje. Życ tak, by nic mnie nie ruszało. Może jednak nie spierdolił mnie do końca. Być może zachowałem w sobie cząstkę chłopca, którym byłem...

Chciałem w to wierzyć. Pierwszy raz w życiu naprawdę pragnąłem być kimś więcej niż bezmyślnym bokserem. Nie, nie planowałem rzucać walk.

Ale zamierzałem się nimi cieszyć, a nie w nich zatracać. Bo teraz miałem osobę, która trzymała mnie na powierzchni i nie pozwalała, by pochłonął mnie mrok.

Jake podrzucił nas do mojego mieszkania i upewniwszy się, że niczego nie potrzebujemy, odjechał, by pozamykać sprawy w klubie. Chciał odczekać jeszcze parę dni, aż wszystko się uspokoi, i dopiero wrócić do pracy.

Podejrzywałem, że też potrzebował trochę czasu, by dojść do siebie po ostatnich wydarzeniach. Te wykończyły nas wszystkich nie tylko fizycznie, ale przede wszystkim emocjonalnie. Należała nam się chwila oddechu przed powrotem do normalności.

Zanim położyłem się do łóżka, poszedłem wziąć prysznic. Leona owinęła moje bandaże nieprzemakalną folią i pomogła mi się umyć.

Zmywaliśmy z siebie krew, a wraz z nią wspomnienia mijającego dnia. Po kąpeli położyliśmy się do łóżka, nawet się nie ubraliśmy. Niestety nie było w tym niczego seksownego. Po prostu czuliśmy się zbyt zmęczeni, by otworzyć szafę.

– Maddox? – odezwała się Leona. – Śpisz?

– Nie – odparłem, choć znajdowałem się już na granicy snu. – Co tam?

– Chciałam, żebyś wiedział... że doceniam to, co dla mnie zrobiłeś – powiedziała. – Wyjazd do Meksyku, później ta walka... Doceniam to. I dziękuję.

Otworzyłem nieopuchnięte oko, by na nią spojrzeć. Zakłopotana bawiła się rąbkiem pościeli.

– Może powinienem to nagrać, bo mogę jutro pomyśleć, że przez leki miałem omamy – zaśmiałem się, wiedząc, że czuje się niezręcznie, mówiąc coś takiego. Pomogło, bo Leona się uśmiechnęła.

– Dupek! – prychnęła.

– Nie ma za co – odparłem i pocałowałem ją w czoło. – Ale to chyba powinno dać ci do myślenia.

– W jakim sensie?

– Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo – ostrzegłem ją.

Ponownie się uśmiechnęła i poprawiła poduszkę pod głową.

– Nie mam takiego zamiaru – stwierdziła. – Nie tylko ty potrafisz być zaborczym idiotą. Jesteś mój, Maddoxie Chavez. I lepiej, żebyś o tym pamiętał.

Zaśmiałem się, ale moje ciało natychmiast zareagowało ostrym bólem.

– Z pewnością o tym nie zapomnę – odparłem.

– Dobrze – podsumowała. – A teraz daj mi się wyspać.

Gdyby wszystko mnie nie bolało, znów bym się zaśmiał.

Przeczuwałem, że życie z tą kobietą bez wątplenia okaże się ciekawe. Nie miałem wątpliwości, że niejeden raz będziemy chcieli się pozabijać. Pewnie oboje wiele spieprzymy. Nie wiedziałem, jak to jest mieć dziewczynę, ale coś mi się wydawało, że bycie z Leoną i tak w niczym nie będzie przypominało normalnego

związku. Ta kobieta była zupełnie inna niż wszystkie i właśnie dlatego przeczuwałem, że to może się udać. Bo niezależnie od tego, jak popieprzony byłem, ona wciąż pozostawała tą, która mnie rozumiała.

Rozdział 18

Leona

Kilka tygodni później

– Idziesz do klubu? – spytał Maddox, gdy wkładałam swoje rzeczy do torby. Byłam pewna, że i tak połowę z nich zostawiłam, ale przestałam się już przejmować pozorami. Spędzałam w tym mieszkaniu więcej czasu niż w swoim. Nie miało sensu udawać, że tego nie zauważam.

– Tak, Jake chciał pogadać – odparłam. – Mam nadzieję, że to oznacza koniec mojego urlopu. Chcę wrócić do roboty.

Od czasu walki Maddox i ja byliśmy trochę wycięci z życia. Jake pilnował, aby żadne z nas nie chciało na siłę wrócić do pracy. Musiałam przyznać, że ten przymusowy odpoczynek okazał się nie taki zły.

Większość wolnego czasu spędziłam z Maddoxem w jego mieszkaniu.

Oglądaliśmy filmy, graliśmy w głupie gry, a przede wszystkim rozmawialiśmy. Przez pierwsze tygodnie seks nie wchodził w rachubę, więc noce spędzaliśmy właśnie na rozmowach, i chociaż nie chciałam tego przyznać, podobało mi się to. W końcu odważyliśmy się mówić o sprawach związanych z życiem przed walkami. Maddox opowiadał więcej o swojej mamie, o dobrych chwilach z nią. Ja wspominałam Diega, to, jak mnie uczył, zabierał na miasto i zakradał się do mojego pokoju, by odpocząć od obowiązków i zrobić coś normalnego.

Odrobina poczucia winy względem bratabliźniaka wciąż we mnie pozostała. Teraz jednak rozumiałam, że Diego uciekłby tak czy siak. Chciał

innego życia nie tylko dla mnie, ale i dla siebie. W myślach obiecałam mu, że nie będę już unikać tego, co daje mi los. Zamierałam wreszcie pozwolić sobie na prawdziwe szczęście. I chyba całkiem dobrze mi szło.

Podczas rekonwalescencji dużo widywałam się również z Jakiem.

Otwieranie się przed nim nie szło mi jeszcze najlepiej, ale nad tym też pracowałam. Za to on nie miał żadnego problemu z wprowadzeniem mnie w swoje życie. Opowiedział o swoim dzieciństwie i naszej matce. Z tego, co mówił, wynikało, że była naprawdę troskliwą i dobrą mamą. Wizja osoby, którą zapamiętał Jacob, kłóciła się we mnie z wizją kobiety, która poślubiła mojego ojca. Nie mogłam zrozumieć, jakim cudem się w nim zakochała. Nie chciałam jej jednak oceniać. Przynajmniej nie zbyt surowo.

Wiedziałam, że nigdy się nie dowiemy, co między nimi zaszło i dlaczego wszystko potoczyło się tak, a nie inaczej. Miałam jedynie nadzieję, że zarówno mama, jak i Diego są teraz w lepszym miejscu. Może nawet obserwują nas skądś i załamują ręce nad naszą głupotą.

Tydzień po walce dostałam wiadomość od Leandra. Napisał, że pochował mojego ojca, i podał lokalizację na wypadek, gdybym chciała go odwiedzić. Zaznaczył, że ta wizyta będzie potraktowana pokojowo. Nie byłam jeszcze

pewna, czy polecę do Meksyku. Na razie nie czułam się na to gotowa. W tej chwili miałam serdecznie dość rodzinnego miasta.

Można zatem powiedzieć, że w końcu osiągnęłam upragniony spokój.

Przystałam się nad sobą użalać. Byłam w związku, który chyba można uznać za poważny. Nawiązywałam więź z bratem. Według mnie to całkiem spore postępy.

Teraz chciałam tylko wrócić do pracy. Akurat ten aspekt mojego życia się nie zmienił. Może wręcz wzmocnił. Nadal kochałam swoją robotę i chciałam ją kontynuować. Ostatnio parę razy poszliśmy z Maddoxem obejrzeć walki na widowni i wyjątkowo nie unikaliśmy ludzi, którzy do nas podchodzili. Może żadne z nas nie miało chęci na dłuższe rozmowy, ale świadomość, że tak wiele osób uważa mnie za jedną ze swoich, dawała więcej motywacji, by dalej pracować.

Wiedziałam, że Maddoxowi też brakowało walk. Praktycznie doszedł już do siebie i powoli zaczynał ćwiczyć, lecz doktor nie zgadzał się jeszcze na przeciążanie organizmu. Maddox i tak łamał zasady, trenując więcej, niż powinien, no i nocami też już przestał się oszczędzać, ale przecież nie byłby sobą, gdyby cały czas słuchał rad.

– Jeśli gdzieś cię wyśle, jadę z tobą – zaznaczył. – Mam serdecznie dosyć oglądania walk z widowni. Muszę coś zrobić, inaczej oszaleję.

– Wątpię, by teraz gdzieś nas wystął – przyznałam. – Pewnie jeszcze trochę nas tu potrzyma, ale liczę, że tak czy siak dostanę jakąś robotę.

– Ty przynajmniej możesz coś ze sobą robić – mruknął niezadowolony.

– Oj, nie bądź takim zrzędcą – skarciłam go, upychając ostatnie ciuchy do torby.

– Spadam. Muszę jeszcze zawieźć te rzeczy do domu.

– Wrócisz później?

– Zobaczymy. – Rzuciłam mu uśmiech i puściłam oczko, po czym skierowałam się do wyjścia. Zanim jednak doszłam do drzwi, Maddox złapał mnie w tali i odwróciwszy w swoją stronę, pocałował namiętnie.

– Wróć – poprosił.

– Nie sądzisz, że powinnam trochę pomieszkać we własnym domu? –

zaśmiałam się. – Nie byłam tam tak dawno, że wszystko zdążyło pokryć się kurzem.

– W takim razie ja przyjadę do ciebie – zaproponował.

Kiedyś takie ciągłe spędzanie ze sobą czasu doprowadziłoby mnie do szału. Teraz jednak całkiem mi się podobało i naprawdę liczyłam, że Maddox się u mnie zjawi.

– Jak chcesz. – Wzruszyłam ramionami. – Muszę lecieć.

Pozwoliłam sobie na jeszcze jeden krótki pocałunek, po czym w końcu wyszłam z mieszkania. Mój samochód stał zaparkowany w podziemnym garażu, tuż obok wozu i motocykla Maddoxa. Spędzałam tu tak dużo czasu, że ludzie chyba uznali, iż jestem nową lokatorką. Chociaż podobała mi się ta nasza zabawa w dom, miałam nadzieję, że w końcu wrócę do pracy.

W życiu trzeba przecież zachować jakąś równowagę.

Podjechałam przed budynek siłowni i przywitałam się z ochroniarzami.

Dwóch z nich zrezygnowało z pracy po tym, co stało się z Sanchezem, lecz reszta została. Nie dziwiłam się tym, którzy odeszli, ale jednocześnie cieszyłam, że wciąż widuję chociaż część znajomych twarzy.

Przywitałam się również z Tiną i ruszyłam do gabinetu Jake'a. Brat czekał już na mnie z kawą, a także szerokim uśmiechem.

– Już myślałam, że zapomniałaś – powiedział na powitanie.

– O tobie? Nigdy – Udałam urażoną takim stwierdzeniem.

Wzięłam od niego kawę i rozsiałam się na sofie.

– Powiedz, proszę, że masz dla mnie jakąś robotę. Zwariuję, jeśli będę musiała siedzieć w domu jeszcze dłużej... – westchnęłam.

– Właściwie to coś mam – przyznał Jake. Wziął z biurka teczkę i usiadł obok mnie.

– Nie wiem, czy o to ci chodzi, ale... chyba najwyższy czas o tym pogadać.

Zdziwiona przyjął od niego papiery. Zwykle nie był taki tajemniczy, więc nie rozumiałam, co miał teraz na myśli. Dopiero gdy zaczęłam je przeglądać, dotarło do mnie, że nie mówił o kolejnym zleceniu.

– Jake... – Nie wiedziałam, co właściwie powiedzieć.

To, co mi oferował, wyglądało niesamowicie. Nie byłam jednak pewna, czy wolno mi przyjąć taki prezent.

– Nie musisz odpowiadać od razu – zaznaczył. – Ale chciałbym, żebyś to chociaż przemyślała. Nie musiałabyś rezygnować z wyjazdów i szukania nowych talentów. Po prostu mogłabyś to połączyć. Myślałem o wprowadzeniu na siłowni trochę większej oferty dla kobiet. Pewnie zajęłabyś się tym lepiej ode mnie. No i jeśli chodzi o podziemie, jestem pewien, że też wprowadziłabyś sporo zmian. Dobrych zmian.

– Jake, chcesz mi dać połowę swojego interesu i jeszcze się tłumaczysz, że nie będę musiała z niczego rezygnować? – zapytałam z niedowierzaniem. – To... nie wiem, czy mam cię nazwać wspaniałomyślnym, czy głupim.

Papiery, które trzymałam w ręku, dotyczyły podarowania mi połowy udziałów siłowni. Oficjalnie nie można było przekazać żadnych interesów dotyczących walk, ale wiedziałam, że jedno szło w parze z drugim. Byłam w ogromnym szoku. Chciałam zgodzić się natychmiast. Coś mnie jednak przed tym blokowało, mimo iż taki biznes byłby dla mnie idealny.

– Okej, zanim pojedziesz mi tu z gadką o jałmużnie, wysłuchaj mnie, dobrze? – poprosił Jake.

Skinęłam głową, choć nie byłam pewna, czy jego słowa cokolwiek zmienią. Pragnęłam tego, co oferował. Mogłabym pomóc w organizacji walk, zachowując swoją wcześniejszą rolę. Dawne obawy nie zniknęły jednak całkowicie. Czy potrafiłam zgodzić się na coś takiego, wiedząc, że Jake pewnie to zaproponował, ponieważ jestem jego siostrą?

– Przyznaję, że kiedy przystałem na to, byś pracowała w klubie, kierowałem się troską o ciebie – powiedział. – Zanim jednak przydzieliłem

ci zadanie, pokazałaś mi, że na to zasługujesz. Uczyłaś się walczyć, pracowałaś nad swoimi umiejętnościami i poznawałaś strukturę podziemia.

Chciałaś być najlepsza i osiągnęłaś to. Sama. Zamierzałem dać ci pracę, byś nie musiała martwić się o nic, ale później udowodniłaś, że naprawdę zasługujesz na swoją rolę tutaj. Teraz również tego dowiodłaś. Jesteś świetna w tym, co robisz, i twoja praca może wiele wnieść. Więc nie, nie proponuję ci tego jako mojej siostrze. Proponuję ci to jako szef, który docenia, jak wiele pracownik robi dla firmy. Chcę prowadzić ten biznes z tobą, Leona. Chcę, żebyś była jego częścią.

Boże, ja też tego pragnęłam. Tak cholernie, że nawet sobie nie wyobrażałam. Wiedziałam, że jeśli odrzucę tę propozycję, będę żałować. Nie potrafiłam jednak tak po prostu się zgodzić.

– Odkupię twoje udziały – zaproponowałam. – Mam kasę. Mogę to zrobić. Ale chcę, żeby to było uczciwe. Pokazałam ci, że się nadaję, więc pozwól mi odkupić udziały i będziemy dogadani.

Jake westchnął ciężko. Najwidoczniej sprawy nie szły po jego myśli.

Jeśli jednak chciał mi udowodnić, że nie robi tego przez wzgląd na mnie, to wiedziałam, że nie będzie dyskutował. To akurat się nie zmieniło. Nie miałam ochoty niczego dostawać w prezencie.

– Nie odpuścisz, co? – domyślił się.

– Ani trochę – przyznałam, uśmiechając się szeroko, bo już zrozumiałam, że wygrałam.

– Dobra, zgoda – powiedział w końcu. – Odkupisz te udziały.

Gdy to usłyszałam, już nie potrafiłam opanować entuzjazmu.

Odstawiłam kawę i rzuciłam się Jake'owi na szyję. Wydawał się zaskoczony moim nagłym okazaniem uczuć, ale nic mnie to teraz nie obchodziło. Miałam prowadzić z nim biznes. Mieć wpływ na rozwój podziemia i siłowni.

– Dziękuję – wyszeptałam.

– Sama na to zapracowałaś – przypomniał. Musiał jednak wiedzieć, że dziękowałam mu nie tylko za to. Chodziło o wszystko, co zrobił od początku. O to, jak nas przyjął i dał nam szansę, mimo iż mógł nas przecież znienawidzić. Mama odeszła od niego i jego ojca, by zostać ze mną i z Diegiem. Umarła, wydając nas na świat. Jake stracił wszystko, bym ja z bratem mogła pojawić się na świecie. Miał mnóstwo powodów, by nie chcieć nas znać. Mimo to odnalazł naszą dwójkę i przyjął, gdy tego potrzebowaliśmy. Był bratem, nawet gdy nie miałam pojęcia, że się o mnie troszczy.

– Mam tylko jeden warunek – powiedział Jake. Spojrzałam na niego i zobaczyłam, że uśmiecha się szeroko mimo poważnego tonu. – Nigdy więcej nie chcę was przytapać na seksie.

– Nie przytapałeś! – oburzyłam się i jednocześnie zaśmiałam głośno.

– A pamiętasz siłownię? Biedna Tina do tej pory ma traumę. Jesteście dość głośni – zauważył.

– Nie będę rozmawiać z tobą o seksie, to zbyt krępujące – odparłam. –

Poza tym byłam wtedy w dołku. Wiesz, że dbam o wizerunek.

– No przecież wiem. – Jake uśmiechnął się łagodnie. – No dobra.

W takim razie poproszę kogoś o przygotowanie nowych papierów, a ty możesz zacząć planować, co tu zmienisz. Jestem pewien, że już masz sporo pomysłów.

– To z pewnością – przyznałam. Już nie mogłam się doczekać.

Gdy wróciłam do domu i zobaczyłam na parkingu samochód Maddoxa, zaczęłam się uśmiechać jak głupia. Chociaż właściwie to uśmiechałam się tak już od paru godzin, kiedy wyjawiałam Jake'owi wszystkie pomysły, jakie

miałam, dotyczące siłowni, a także walk. Tak jak powiedział, przydałoby się rozszerzyć odrobinę ofertę. Zamierałam wprowadzić więcej zajęć z fitnessu i jogi,

no i jakieś doradztwo z dietetyki. Jeśli chodziło o walki, planowałam zainteresować nimi też kobiety. Tak, to męski sport, bla, bla, bla, ale byłam pewna, że niejedna dziewczyna chciałaby zobaczyć starcie.

Należało tylko nad tym popracować. Miałam w głowie mnóstwo pomysłów, ale najpierw musiałam się też wiele nauczyć. Siłownia to jedno, a ukrywanie nielegalnej działalności, wybieranie, których glin unikać, a którym płacić i jak zachować wszystko w sekrecie, to dla mnie coś nowego. Cieszyłam się jednak na to wyzwanie.

Weszłam do domu i odwiesiłam torebkę na wieszak. Maddox z pewnością mnie słyszał, ale się nie odezwał, więc wiedziałam, gdzie go znajdę. Weszłam do sypialni i z przyjemnością chłonęłam widok, który zastałam. Mad leżał na moim łóżku w samych bokserkach, wyglądając jak ucieleśnienie seksu.

– Mogłabym się przyzwyczaić do takich powrotów do domu – stwierdziłam ze śmiechem.

– Długo cię nie było – zauważył, udając obrażonego.

Przewróciłam oczami i zaczęłam zdejmować buty.

– Trochę nam zeszło z Jakiem – wyjaśniłam.

– Pozwolił ci wrócić do pracy?

– Coś w tym stylu – odparłam, nie mogąc powstrzymać pełnego zadowolenia uśmiechu. – Zaproponował mi przejęcie połowy udziałów siłowni i klubu.

– Żartujesz? – Usiadł na łóżku. – Naprawdę?

– Naprawdę. Nie zgodziłam się tak po prostu ich wziąć, więc ustaliliśmy, że je od niego odkupię – wyjaśniłam, zdejmując z siebie

bluzkę. Maddox podążył wzrokiem za moimi dłońmi, ale nie mogłam mu zarzucić, że przestał mnie słuchać.

– Zatem... poniekąd zostaniesz moją szefową! – zaśmiał się.

– A wiesz, że o tym akurat nie pomyślałam? Może być ciekawie. –

Kolejne poszły spodnie, aż stanęłam przed mężczyzną w samej bieliznie.

Usiadłam okrakiem na jego kolanach, a wtedy Maddox odchylił się lekko, by móc patrzeć mi w oczy.

– Zachowasz swoją dawną posadę? – zapytał.

– Tak, więc nie będę musiała przez cały czas siedzieć w miejscu – powiedziałam. – Dalej będę mogła jeździć po świecie i werbować zawodników, ale teraz będę mieć więcej do powiedzenia.

– I zamierzasz jeździć po tym świecie sama? – droczył się ze mną.

Gładził dłońmi moje ciało, które rozpalało się pod jego dotykiem.

– A co? Chciałbyś mi towarzyszyć?

– Jeśli tego właśnie pragniesz, mógłbym się poświęcić – odparł, a potem przycisnął usta do mojego obojczyka i zaczął sunąć nimi ku szyi.

– „Poświęcić” mówisz? – prychnęłam.

– Chyba całkiem niezły z nas zespół, co? – Tym razem wargi sięgnęły wrażliwego miejsca, gdzie pod skórą bił puls.

– To prawda – przyznałam. – Jesteśmy niezli.

– A są sprawy, w których wręcz genialni – dodał Maddox, całując teraz moją szczękę. Przymknęłam oczy, rozkoszując się delikatnością jego pieśczoł.

– Więcej niż genialni – stwierdziłam i pchnęłam go na poduszki.

Pochyliłam się i teraz to ja zaczęłam badać ustami jego ciało.

– Wzięłaś sobie do serca tę rolę szefowej – zaśmiał się, ale ani trochę nie protestował przeciwko moim czynom.

Powoli całowałam jego szyję, schodząc w dół. Przesunęłam wargami po każdym fragmencie jego torsu, liżąc blizny po walkach i rozkoszując się dotykiem twardych mięśni. Maddox przez cały czas śledził mnie wzrokiem, pozwalając robić to, na co miałam ochotę. Niespiesznie schodziłam w dół jego ciała, aż moje usta znalazły się tuż przy gumce bokserów. Patrząc Maddoxowi w oczy, złapałam bieliznę zębami i pociągnęłam. Pozbywszy się jej, ujęłam jego członek w dłoń i delikatnie nią przesunęłam w górę i w dół. Maddox syknął, a w jego oczach dostrzegłam dzikie pożądanie. Nie spieszyłam się jednak, by zrobić to, czego chciał. Nie tylko on potrafił torturować w rozkoszny sposób. Wsunęłam rękę między jego nogi i zaczęłam masować jądra. Penis jeszcze bardziej zeszytywniał, a ja uśmiechnęłam się, widząc, jak działałam na Mada.

– Leona... – wychrypiął, a w jego głosie wybrzmiewała prośba.

– Tak? – udałam niewiniątko.

– Zamierzasz mnie wykończyć?

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Zemszczę się.

– Och, w to nie wątpię – odparłam i nie przestając patrzeć mu w oczy, wzięłam główkę penisa do ust.

Maddox jęknął, a ja drażniłam się, pieszcząc go powoli. Uwielbiałam tak z nim igrać i patrzeć, jak całkowicie traci nad sobą kontrolę i prosi o więcej. A że był cholernie uparty, to zwykle trochę to trwało.

Pieściłam czubek językiem, niespiesznie biorąc resztę członka do ust.

Maddox jęknął, ale się nie poruszył. Oddawał się całkowicie w moje ręce, a mnie cholernie to podniecało. Nigdy wcześniej robienie mężczyźnie dobrze nie sprawiało mi takiej przyjemności. Zwykle po prostu chodziło o przystługę za przystługę, a nie o coś więcej. Teraz byłam jednak mokra, robiąc loda facetowi leżącemu pode mną na łóżku. I wiedziałam, że on

oczywiście później będzie miał z tego powodu niezłą satysfakcję. Ale co tam. Odstąpiłam się przed nim bardziej niż przed kimkolwiek innym, więc coś takiego nie miało już znaczenia.

W końcu przestałam bawić się w podchody i wzięłam do ust całego penisa. Maddox wplótł palce w moje włosy, delikatnie naciskając na głowę, ale pozwolił mi zachować kontrolę. Czułam, jak nabrzmiewa i hamuje się, by nie dojść zbyt szybko. Chyba nie sądził, że uda mu się przy mnie zachować kontrolę...

Wzięłam go jeszcze głębiej, aż dotknął tylnej ścianki mojego gardła.

Zakrzusiałam się, ale nie wycofałam. Ssałam go, biorąc najgłębiej, jak potrafiłam, aż jakakolwiek kontrola ze strony Maddoxa nie miała już znaczenia.

– Zaraz skończę – ostrzegł zachrypniętym z podniecenia głosem, ale ja nie przestałam. Ścisnęłam lekko jego jądra, a językiem zaczęłam drażnić coraz bardziej nabrzmiewającą główkę.

Maddox doszedł, szarpiąc biodrami i ściskając w garści moje włosy.

A ja przetykałam, dopóki nie zmiękł w moich ustach. Dopiero wtedy powoli się odsunęłam. Tak naprawdę nie zdążyłam nawet złapać oddechu, a już leżałam na plecach i czułam pocałunek Maddoxa na wargach.

– Moja kolej – powiedział niskim, seksownym tonem, moszcząc się między moimi nogami.

Pocałował mnie głęboko i namiętnie, jednocześnie odchylając miseczkę stanika. Uszczypnął lekko twardniejący sutek, na co zareagowałam jękiem.

W majtkach czułam falę gorąca, ale wiedziałam, że teraz przyjdzie mi zapłacić za moje drażnienie się z nim.

Dłonie Maddoxa pieściły piersi i wreszcie zsunęły biustonosz. Cóż, chociaż raz go nie porwał. Troska o bieliznę szybko jednak zniknęła, gdy jego usta dotknęły moich brodawek. Wygięłam się, pragnąc więcej.

Złapałam go za włosy, nie chcąc, by się odsuwał. Biodrami ocierałam się o znów nabrzmiewający członek, by znaleźć choć odrobinę ulgi, lecz Maddox szybko mnie powstrzymał.

– Cierpliwości – rzekł, przytrzymując mnie za miednicę.

Jęknęłam ze złością i jednocześnie rozkoszą, gdy zaczął schodzić ustami niżej. Przygryzł skórę na moich żebrach i musnął wargami wrażliwe podbrzusze. Niemal drżałam w oczekiwaniu na ciąg dalszy. Poczułam pocałunek Maddoxa na majtkach, a później na udzie. Miałam ochotę krzyczeć z frustracji.

– Coś nie tak? – spytał, patrząc na mnie zawiadaczko.

– Bardzo zabawne – prychnęłam.

Dotknął mojej cipki przez bieliznę, trąc nabrzmiałą łechtaczkę.

Uniosłam biodra, boleśnie czując, że to za mało.

– Ja pierdolę, przestań się drażnić i po prostu mnie pieprz – warknęłam w końcu, nie mogąc już znieść tego napięcia.

Maddox uśmiechnął się z satysfakcją. Postanowiłam, że później na niego za to nawrzeszczę. Teraz chciałam dojść.

– Jeszcze nie – powiedział, ale w końcu wsunął palce pod gumkę moich majtek i pociągnął je w dół. – Najpierw to.

Wreszcie przylgnął wargami do mojej kobiecości i zaczął lizać mnie zachłannie.

– Kurwa – zakląłam, zaciskając dłonie na pościeli i unosząc biodra w kierunku jego ust.

Miałam pewność, że doprowadzenie mnie do orgazmu nie zajmie mu dużo czasu. Byłam zbyt podniecona, by to przeciągać. Gdy wsunął we mnie palce, a język skupił się na łechtaczce, wiedziałam, że przepadłam.

Krzyknęłam głośno, wijąc się z rozkoszy, a Maddox ani na chwilę nie przestawał mnie pieścić. Doszłam mocno, a mimo to od razu zapragnęłam

więcej. Na szczęście Mad nie miał zamiaru dać mi odpocząć. Pocałował mnie, jednocześnie oplatając sobie moje nogi wokół pasa. Nie wszedł jednak we mnie, jak się tego spodziewałam, ale przekręcił nas tak, że znów siedziałam mu na biodrach.

– Ujeżdżaj mnie – wyszeptał mi do ucha, kierując moim ciałem tak, bym ocierała się o jego członek.

Nie musiał dwa razy powtarzać. Opuściłam się na niego z głośnym jękiem. Przez chwilę po prostu rozkoszowałam się przyjemnym rozciąganiem i powoli kołysałam miednicą, by pozwolić sobie przyzwyczaić się do tego uczucia.

Maddox także usiadł, przez co nasze klatki piersiowe się zetknęły. Objął mnie, dzięki czemu byliśmy bliżej siebie. Wcześniej sądziłam, że czułość i ostry seks się wykluczają, ale on mi pokazał, że to możliwe.

Tulił mnie, gdy go ujeżdżałam, i całował, aż poczułam się najważniejszą kobietą w jego życiu. Jęczałam z przyjemności, doświadczając jednocześnie czegoś, czego nie zaznałam nigdy przed nim.

Bezpieczeństwa. Miłości. Troski. Bycie kochaną zmieniało wiele. Więcej, niż mogłabym przypuszczać. Sądziłam, że pozwolenie sobie na to może się okazać moją słabością, ale było wręcz przeciwnie. To właśnie myśl, że komuś na mnie zależy, pozwoliła mi przetrwać najtrudniejsze chwile w życiu. Mogłam być niezależna i jednocześnie kochana. Mogłam być szczęśliwa i zakochana.

Nie chciałam już nigdy o tym zapominać.

Doszłam po raz drugi, tuląc się do mężczyzny, który pokazał mi, że miłość jest warta ryzyka. Mężczyzny, który był złamany tak samo jak ja, ale jakimś cudem, zamiast bardziej zniszczyć siebie nawzajem, potrafiliśmy się naprawić.

Może nie tak do końca. Bo zawsze będziemy trochę popieprzeni. Ale to właśnie w nas kochałam.

Epilog

Rok później

Leona

Patrzyłam, jak Maddox unosi rękę w geście zwycięstwa. Widownia wybuchła wrzawą, ale on spoglądał na miejsce, w którym siedziałam.

Rzuciłam mu uśmiech, przewracając jednocześnie oczami. „Przecież wiedziałam, że wygrasz” – mówiłam w ten sposób.

Sędzia ogłosił zwycięzcę, a Maddox skierował się do szatni.

Przeprosiłam swojego rozmówcę i przepchnęłam się przez tłum, by dołączyć do mojego faceta. Nie wariował już po walkach tak jak kiedyś, zyskał większą kontrolę nad sobą i własnym zachowaniem, ale można powiedzieć, że pewne rzeczy stały się po prostu tradycją. Nadal opatrywałam go po starciach, a jeśli rany nie były zbyt poważne, pokazywałam mu, jak jestem dumna z jego wygranej.

– Maddox? – odezwałam się, wchodząc do szatni.

Nie odpowiedział, lecz usłyszałam szum przysznica, więc ruszyłam w jego stronę. Zastałam Mada całkiem nagiego pod jednym z natrysków.

Nie żebym na to narzekąca, ale naprawdę powinien w końcu nauczyć się czekać z myciem, aż zostanie opatrzony. Podejrzewałam, że to dla niego coś w stylu rytuału po walce.

– Wiesz, jak wielu organizatorów nienawidzi nas za to, że nie potrafisz uszanować ich zasad? – zapytałam.

Maddox spojrzał na mnie z drwiącym uśmieszkiem.

– A to nie ty zawsze im mówisz, że twojego zawodnika obowiązują twoje zasady?

– Cóż...

Miał rację. Ale to zwykle prowadziło do kłopotów. Nie żeby któreś z nas przejmowało się złym humorem paru nadętych facetów, którym się nie podoba, że kobieta dyktuje im, co mają robić.

Gdy oficjalnie zostałam współwłaścicielką siłowni, pracownicy powitali mnie z otwartymi ramionami. Wprowadzone zmiany spodobały się wielu osobom, a także przyciągnęły nowych klientów. Interes się kręcił, ludzie byli zadowoleni, a ci zatrudnieni przez nas nie narzekali na swoją pracę.

Lepiej być nie mogło.

Natomiast z pewnymi trudnościami spotkałam się jako współorganizatorka walk. Sporo facetów w ogóle nie chciało rozmawiać o interesach z kobietą. Traktowali mnie jak natręta, którego muszą się pozbyć. Szybko jednak nauczyłam się radzić sobie z takimi sytuacjami.

Wystarczyło zignorować wredne komentarze i zacząć rozmowę, jak gdyby nigdy nic, a później patrzeć, jak niechętnie dociera do nich, że mogą ze mną dyskutować tak samo jak z Jakiem.

Po paru miesiącach wypracowaliśmy z Jacobem pewien system. On zajmował się nawiązywaniem kontaktów z nowymi miastami, a ja utrzymywałam te znajomości, które już mieliśmy. Razem z Maddoxem jeździliśmy po Stanach i Europie, odwiedzając kolejne kluby i werbując nowych zawodników. On walczył, ja przeciągałam ludzi na naszą stronę.

Okazało się, że jako jedyna kobieta wśród organizatorów zyskałam pewną sławę, która pomagała mi przekonać wielu facetów do spróbowania swoich sił u nas.

Bywały łatwe zadania, pojawiały się też trudności, ale nigdy jeszcze nie czułam się tak szczęśliwa jak w ciągu ostatniego roku. Wkładałam serce i duszę w pracę, jednak tym razem nie zapomniałam również o tym, że miałam poza nią swoje życie.

Budowałam relację z Jacobem. Diego i ja od dziecka byliśmy jak bratnie dusze. Być może to kwestia bliźniaczej więzi, a może warunków, w jakich się wychowywaliśmy, ale nasza bliskość była naturalna. Z Jakiem musiałam nad nią popracować. Trochę mi zajęło przyzwyczajenie się do tego, że jest moim bratem. Długo traktowałam go jak szefa, więc teraz potrzebowałam czasu, by się przestawić. Dla niego nie stanowiło to jednak problemu. Od lat widział we mnie siostrę i to, że miałam tego świadomość, tylko wszystko mu ułatwiło. Biorąc pod uwagę mój charakter, można powiedzieć, że szło nam dobrze.

Jeśli chodzi o mnie i Maddoxa... byliśmy nie do wytrzymania, jak określał to Jake. Kłóciliśmy się o bzdety, bo oboje chcieliśmy mieć rację.

Każda kłótnia kończyła się seksem. Czasem on miewał swoje humory, a czasem ja. To z kolei znów prowadziło do kłótni i seksu. Z pewnością stanowiliśmy burzliwą parę. Ale nie wyobrażałam sobie życia bez niego.

Pół roku temu zamieszkaliśmy razem, stwierdziwszy, że nie ma sensu udawać, że dalej żyjemy osobno. Maddox wprowadził się do mnie, ponieważ nie chciałam pozbywać się mieszkania, które kupił Diego. Chyba to wspólne życie w dojrzałym związku nie wychodziło nam tak źle.

– Co sądzisz o walce? – spytał teraz, wychodząc spod prysznicą.

Wciąż ociekający wodą usiadł na ławce, a ja patrzyłam, jak pojedyncze kropelki spływają mu po brzuchu.

– Ten facet, Benjamin, wydawał się dość chaotyczny. Miałam wrażenie, że trochę nie wiedział, co robi, ale to też mogło mylić przeciwnika i sprawiać, że czuł się zdezorientowany.

– I tak było – przyznał. – Trudno przewidzieć jego ruchy, więc trudniej unikać ciosów, ale też łatwiej je zadawać, bo facet nie bardzo miał pojęcie, jak się obronić.

– Szczerze mówiąc, chętnie zobaczyłabym go w walce z tym facetem z Waszyngtonu, Carterem – powiedziałam. – Jest cholernie szybki, więc to mogłoby być ciekawe.

– Mają podobny styl – przytaknął Maddox. – Mnie przydałby się ktoś bardziej precyzyjny, żeby walka nie polegała tylko na powtarzaniu uderzeń.

– Eric – stwierdziłam. – Wystąpił dzisiaj jako pierwszy. Mam zamiar z nim porozmawiać. Liczę, że zgodzi się na walkę z tobą, no i w ogóle parę walk u nas.

– Ktoś jeszcze?

– Tak, ale o tym zaraz. Najpierw muszę cię opatrzyć – odparłam.

– Nie jestem ciężko ranny – stwierdził Maddox niższym tonem, a jego dłoń dotknęła mojego uda. – Może najpierw pokażesz, jak podobało ci się moje dzisiejsze starcie?

– Ktoś może tu wejść – zauważyłam, choć szczerze mówiąc, nie za bardzo mnie to interesowało.

– Skarbie, to, co robimy w szatni, przeszło już do legendy! – zaśmiał się Maddox.
– Nie ma opcji, by ktoś tu wkroczył.

Maddox

Po szybkim seksie na ławce Leona opatrzyła mnie i zostawiła samego, bym się ubrał. Dołączyłem do niej parę minut później i zamówiłem dla nas drinki, ale starałem się trzymać dystans, bo rozmawiała z paroma zawodnikami, którzy wciąż się wahali, czy powinni spróbować swoich sił

gdzie indziej, więc nie chciałem jej przeszkadzać. Sam wdałem się w rozmowę z kilkoma mężczyznami, którzy pogratulowali mi wygranej.

Pogadaliśmy trochę o szczegółach spotkania, a potem każdy z nas zajął się własnymi sprawami.

Gdy Leona osiągnęła to, co zamierzała, nie mieliśmy ochoty dłużej tu zostawać. To był nasz ostatni wieczór w Vegas, więc planowaliśmy trochę się zabawić przed powrotem do domu.

– To co robimy? – spytała, gdy wyszliśmy z dusznego baru na świeże i ciepłe powietrze.

– Jesteśmy w Vegas – zauważyłem. – Mamy sporo możliwości. Kasyno, kluby ze striptizem, ślub...

Wybuchnęła śmiechem.

– Wszystko brzmi interesująco – powiedziała.

– A jeśli mówię poważnie?

– Chcesz mnie zabrać na striptiz? – zadrwiła. – Bo jeśli tak, to nie wiem, czy mam się czuć urażona, że masz ochotę oglądać półnagie laski, czy martwić, że chcesz, żebym ja oglądała półnagich facetów?

– Nie mówiłem o striptizie.

Szpilki Leony chyba zostawiły ślad na chodniku, gdy zatrzymała się gwałtownie, zmuszając mnie do tego samego. Popatrzyła na mnie, jakby się zastanawiała, czy nie oberwałem dzisiaj odrobinę za mocno, szczególnie

w głowę. Ucieszyło mnie jednak, że nie wyglądała na przerażoną, czego się obawiałem.

– Maddox? – odezwała się niepewnie.

Westchnąłem i uznałem, że najlepiej będzie powiedzieć to najprościej, jak się da. Wyjąłem z kieszeni pierścione, który kupiłem kilka dni temu.

– Kocham cię – stwierdziłem. – Nie chcę być z żadną inną kobietą.

Jestem na tyle arogancki, by wierzyć, że ty czujesz to samo, więc dlaczego nie mielibyśmy zrobić tego, jak należy? Żadne z nas nie marzy o wielkim weselu, więc pomyślałem, że szybki ślub w Vegas będzie do nas pasował.

Nie byłem romantykiem. Pewnie powinienem uklęknąć i powiedzieć coś wzniostego. Nie chciałem jednak tego spieprzyć. Kochałem tę kobietę i

pragnąłem, by nosiła na palcu pierścionek ode mnie. By oficjalnie była moja, a ja jej.

Leona dalej patrzyła, jakby oceniała mój stan psychiczny, ale w końcu odpowiedziała:

– Okej. Zróbmy to.

– Serio?

– Jak najbardziej – odparła, a na jej twarzy zaczął pojawiać się uśmiech. – Też cię kocham. Też chcę być tylko z tobą. Nie obchodzi mnie, jak należy robić, ale pragnę być twoją żoną, więc nałóż mi ten cholerny pierścionek i chodźmy się pobrać.

Uśmiechając się jak wariat, wyjąłem go z pudełka i wsunąłem jej na palec. Złota obrączka z czerwonym rubinem idealnie pasowała do dłoni Leony.

– Idziemy? – spytałem.

– Idziemy – potwierdziła z uśmiechem.

Godzinę później wróciliśmy do hotelu jako mąż i żona. Nie wiedziałem, jakim cudem nie ściągnęliśmy sobie na głowę ochrony, gdy odbijaliśmy się

od ścian, próbując dotrzeć do pokoju, nie patrząc pod nogi, tylko się całując. W końcu jakoś otworzyliśmy drzwi i wtoczyliśmy się do środka, śmiejąc się przy tym głośno. Jutro pewnie przyjdzie nam zapłacić za sporo szkód, które tu wyrządzimy, a Jake zabije nas za to, że nie mógł wziąć udziału w ślubie siostry. Jednak w tym momencie nic mnie to nie obchodziło. Miałem Leonę w ramionach i tylko to się liczyło.

Koniec

Podziękowania

Stworzenie tej książki to największe wyzwanie, jakiego się podjęłam, odkąd zaczęłam pisać. Nigdy nie przeżyłam takich kryzysów i jednocześnie chwil zatracenia jak przy historii Leony i Maddoxa. Od lat chciałam jednak przelać na papier opowieść, która pokazywałaby tak skomplikowane dusze jak oni, i cieszę się, że w końcu się na to zdecydowałam.

Chcę podziękować (oczywiście jak zwykle) mojej przyjaciółce, Alicji.

Ta książka nie powstałaby bez Ciebie. Dziękuję, że wspierasz moje najbardziej szalone pomysły – oczywiście im bardziej szalone, tym większa aprobata z Twojej strony. Dziękuję za to, że gdy miałam kryzys i zastanawiałam się, czy ta książka w ogóle ma sens i jest warta przeczytania, kopnąłaś mnie w cztery litery i pomogłaś uwierzyć w siebie.

Dziś cieszę się, że cię posłuchałam i nie dałam się wątpliwościom.

Dziękuję mojemu tacie, który zaraził mnie zamiłowaniem do filmów akcji, przez co uwielbiam dreszczyk emocji i adrenalinę w historiach.

Dziękuję mojej rodzinie za to, że dzięki niej wiem, jak silne są więzy krwi i jak bardzo mogą odmienić życie. Jak wiele można poświęcić dla osób, które się kocha. Moim przyjaciółom, Karolowi, Hubertowi, Magdzie i Ali, dziękuję zaś za udowodnienie, że więzy krwi to nie wszystko. Można być czyjąś rodziną, nawet jeśli nie jest się spokrewnionym.

Dziękuję moim czytelnikom i recenzentom, którzy przeczytali poprzednie książki i wierzyli we mnie. Wasze opinie i wiadomości są prawdziwym skarbem dla autora, a każda recenzja – zła czy dobra – uczy mnie czegoś ważnego przy pisaniu kolejnej powieści.

Chcę podziękować mojej siostrze. To kolejna książka zadedykowana Tobie, ale nie wyobrażam sobie, by dedykacja miała dotyczyć kogoś innego. Wizja rodzeństwa zaprezentowana w tej historii to przede wszystkim obraz nierozzerwalnej więzi, poświęcenia i znalezienia oparcia w najgorszych okolicznościach. Mam nadzieję, że wiesz, jak wiele byłabym w stanie dla Ciebie zrobić.

Zespół

AMARE

Droga Czytelniczko,

serdecznie zapraszamy Cię do polubienia naszego profilu

WydawnictwoAMARE. Dzięki temu jako pierwsza dowiesz się o naszych nowościach wydawniczych, przeczytasz i posłuchasz fragmentów powieści, a także będziesz miała okazję wziąć udział w konkursach i promocjach.

Przyłącz się i buduj z nami społeczność, która uwielbia literaturę pełną emocji!

Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Epilog

Podziękowania

Karta redakcyjna

Strona redakcyjna

Walka zmysłów

ISBN: 978-83-8313-614-1

© Victoria Black i Wydawnictwo Amare 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja
lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki
w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody
Wydawnictwa Amare.

REDAKCJA: Beata Kostrzewska

KOREKTA: Anna Jakubek

OKŁADKA: Izabela Surdykowska-Jurek

Wydawnictwo Amare należy do grupy wydawniczej Zaczytani.



Grupa Zaczytani sp. z o.o.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: kontakt@wydawnictwo-amare.pl

<http://wydawnictwo-amare.pl>

Publikacja dostępna jest na stronie zaczytani.pl.

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Błaszczyk